

NR 4 (125)
kwiecień 2011
cena 9 zł (w tym 5% VAT)
ISSN 1641-9561
numer indeksu 374431
nakład 9500 egz.

**Dodatek: płyta DVD z filmem
... i cicho ciało spocznie w grobie**

BIULETYN

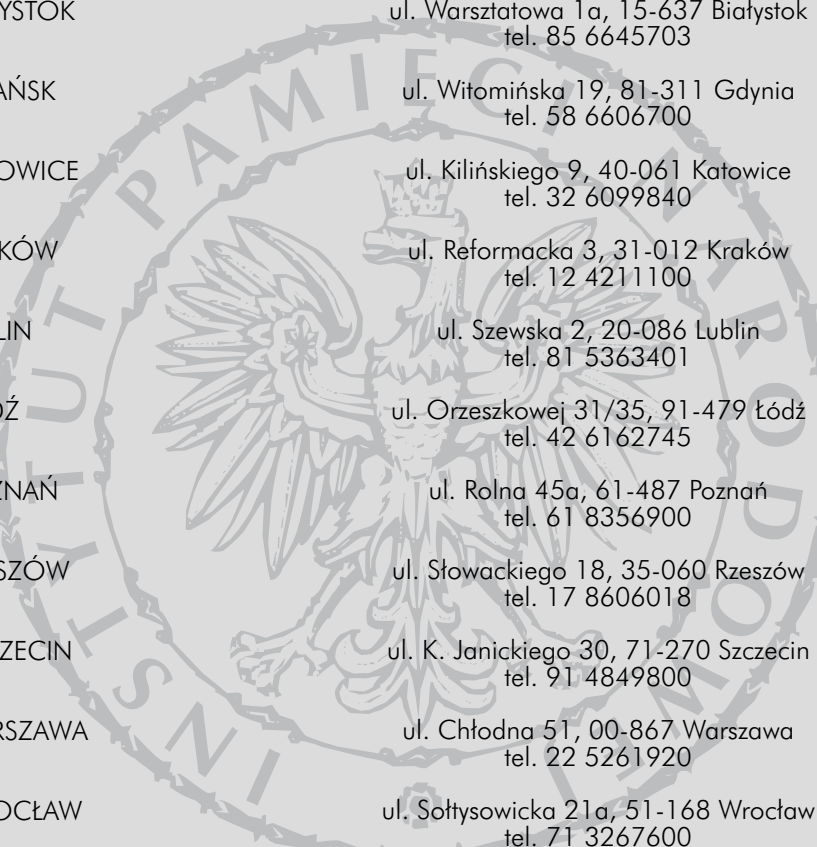
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

OZEMNIEC 176



ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCLAW	ul. Sottysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,

Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Joanna Wystowska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Drukarnia Wydawnictw Naukowych Sp. z o.o., ul. Wydawnicza 1/3, 92-333 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 4 (125)

KWIECIEŃ

2011

SPIS TREŚCI

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Paweł Sasanka – **Czerwiec '76. Refleksje wokół rocznicy** 2
- Arkadiusz Kutkowski – **„Ukarać chuliganów!” Procesy w trybie przyspieszonym po radomskim proteście robotniczym** 13
- Marcin Krzysztofik – **Represje stosowane przez radomskie kolegia do spraw wykroczeń** 24
- Przemysław Zwiernik – **Czerwiec '76 w województwie zielonogórskim** 35
- Grzegorz Waligóra – **Komitet Obrony Robotników** 40
- Justyna Błazejowska – **Broń zwana korkowcem. Początki „Komunikatu”** 46
- Sebastian Piątkowski – **Pamięć zawłaszczona. Radomskie władze partyjne o czerwcu '76 w piątą rocznicę protestu** 54
- Marek Wierzbicki – **„Solidarnościowe” obchody rocznicy protestów z 25 czerwca 1976 roku w Radomiu w latach 1981–1989** 59

■ KRESY PAMIĘTAMY

- Małgorzata Krupecka USJK – **Szare urszulanki na Polesiu** 64

■ SYLWETKI

- Szczepan Kowalik – **Ksiądz Roman Kotlarz. Zapomniana ofiara bezpieczeństwa** 84
- Antoni Zieliński – **Grzegorz Jakubowski (1954–2001)** 102

■ WYDARZENIA

- Sejm powołał Prezesa IPN** 109

Fot. P. Życieński



Na okładce: str I – Czerwiec '76 – Radom, fot. Tadeusz Krzemiński; str. IV – mapa strajków w dniu 25 czerwca 1976 r. sporządzona przez MSW (niepełna, nie zawiera np. strajków w województwie zielonogórskim, o których w tym numerze napisał Przemysław Zwiernik, i wielu innych mniejszych ognisk strajkowych); plan przerzutu Centralnych Odwodów MO w ramach operacji „Lato-76” (z planu wynika, że komuniści nie przewidzieli skali protestów w „spokojnych” wcześniej miastach, takich jak Radom i Płock)

CZERWIEC '76

REFLEKSJE WOKÓŁ ROCZNICY

Kolejna okrągła, tym razem 35. rocznica Czerwca '76 jest doskonałą okazją do podsumowania stanu naszej wiedzy i refleksji poświęconej jednemu z „polskich miesięcy”.

Przypomnijmy podstawowy zręb wydarzeń składających się na polityczno-społeczny kryzys, który wstrząsnął Polską po kilku najbardziej spokojnych pod względem społecznym latach w historii PRL. Mianem Czerwca '76 potocznie określamy falę strajków i demonstracji ulicznych, jakie miały miejsce 25 czerwca 1976 r., które objęły około 70–80 tys. osób w co najmniej 90 (do 112) zakładach pracy na terenie 24 województw. Bezpośrednią przyczyną protestu była zapowiedziana 24 czerwca w Sejmie PRL przez premiera Piotra Jaroszewicza drastyczna podwyżka cen wielu artykułów żywnościowych (m.in. na mięso i ryby – 69 proc., nabiał – 64 proc., ryż – 150 proc., cukier – 90 proc.).

Władze odwlekały podwyżkę ze względów politycznych, obawiając się powtórzenia scenariusza z grudnia 1970 r., choć ze względów ekonomicznych powinna ona mieć miejsce już w 1973 r. Oprócz wysokości podwyżki do sprowokowania wybuchu społecznego niezadowolona w znacznym stopniu przyczynił się sposób jej wprowadzenia w życie: niesprawiedliwe rekompensaty (zarabiający poniżej 1300 zł mieli otrzymać 240 zł, zarabiający powyżej 6000 zł – 600 zł). Drugim elementem było przedstawianie przez władze podwyżki jako projektu zgłoszonego do konsultacji społecznej, choć powszechnie zdawano sobie sprawę, że decyzje zapadły, cenniki już wydrukowano, a konsultacje są fikcją. W szerszej perspektywie wybuch protestu spowodowany był załamaniem nadziei społeczeństwa wiązanych z gierkowską *prosperity*, był też pierwszym odczuwalnym przez społeczeństwo objawem kryzysu gospodarczego, który nasilił się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych; nie miejsce tu jednak, aby szerzej przedstawiać kontekst ekonomiczny czerwcowego buntu.

W Radomiu, Ursusie i Płocku doszło 25 czerwca 1976 r. do pochodów i demonstracji, zakończonych starciami z MO, a w przypadku Radomia – dramatycznymi walkami ulicznymi. W Radomiu strajk rozpoczęli robotnicy Zakładów Metalowych im. gen. Waltera, którzy wkrótce po rozpoczęciu pierwszej zmiany, ignorując nieudolne wysiłki dyrekcji, wyszli na ulicę, aby powiadomić o strajku inne zakłady i ruszyć pod gmach KW PZPR – rzeczywiste centrum władzy w województwie. Powiadomione o strajku w „Walterze” do protestu przyłączyły się załogi 25 przedsiębiorstw – najważniejszych zakładów miasta – ogółem około 17 tys. osób. W kulminacyjnym momencie na ulicach miasta demonstrowało około 20–25 tys. osób.

Przed siedzibą KW zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Około południa demonstranci, którzy weszli do budynku, nakłonili I sekretarza Janusza Prokopiaka do przekazania do Warszawy żądania odwołania podwyżki. Po dwóch godzinach oczekiwania, gdy okazało się, że w budynku nie ma już przedstawicieli partii (zostali ewakuowani przez funkcjonariuszy MO i SB), tłum zaczął niszczyć wyposażenie, a przed godz. 15.00 gmach – symbolizujący zniechęconą władzę – podpalono. Funkcjonujący w MSW sztab operacji „Lato '76”, koordynujący działania resortu w czasie „operacji cenowej”, skierował do miasta oddziały



Fot. AIPN

Radom '76

ZOMO z Warszawy, Łodzi, Kielc i Lublina oraz słuchacze Wyższej Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie – wieczorem zwarte oddziały MO liczyły około 1550 funkcjonariuszy.

Doszło do gwałtownych walk, w czasie których młodzi ludzie wznosili barykady, aby uniemożliwić straży pożarnej dotarcie do płonącego gmachu KW i zatrzymać oddziały ZOMO zmierzające w stronę budynku komitetu przy ul. 1 Maja (obecnie 25 Czerwca). Demonstranci rzucali kamieniami, cegłami, wyrwanym brukiem, a nawet butelkami z benzyną; milicjanci posługiwali się pałkami, armatkami wodnymi i gazami łzawiącymi. W początkowej fazie walk ulicznych, około 15.00, dwóch demonstrantów, Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, zginęło w tragicznym wypadku, zostali zabici przez rozpędzoną przyczepę wypełnioną betonowymi płytami, którą spychali w kierunku zbliżających się zomowców. Oprócz gmachu KW PZPR atakowano budynek KW MO i Urzędu Wojewódzkiego. Doszło do dewastacji sklepów i kradzieży. Oddziały milicji opanowały sytuację w mieście dopiero późnym wieczorem.



Fot. AIPN

Radom '76

Ursus '76



Fot. APN

W Zakładach Mechanicznych Ursus od rana strajkowało 90 proc. załogi. Robotnicy, którzy udali się pod gmach dyrekcji, usłyszeli tam wezwanie do powrotu do pracy. Wyszli na pobliskie tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami, aby poinformować innych mieszkańców Polski o strajku. Ponad tysiąc osób siedzących na torowisku tworzyło żywą zaporę i zatrzymywało pociągi. Aby na trwałe zablokować tory, po południu demonstranci próbowali przeciąć szyny palnikiem acetylenowym, a gdy to się nie udało, rozkręcili je, a w powstałą wyrwę zepchnęli lokomotywę. Interwencja milicji nastąpiła około 21.30, po wieczornym przemówieniu telewizyjnym Jaroszewicza, w którym premier odwołał podwyżkę – tłum wówczas stopniał do kilkuset osób. Starcie trwało kilkanaście minut, po nim zaczęła się obława na demonstrantów.

Ursus '76



Fot. APN

Płock '76

Fot. AIPN



W przypadku Płocka decydujące znaczenie miała sytuacja w mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych – największej krajowej rafinerii, a zarazem kluczowym zakładzie przemysłowym miasta, położonym kilka kilometrów na północ od jego granic. Tu strajk zaczął się rano na kilku wydziałach oraz wśród pracowników przedsiębiorstw pracujących na terenie Petrochemii: strajkowało łącznie kilkaset osób, co wprawdzie stanowiło niewielki procent zatrudnionych w zakładach; należy jednak pamiętać, że ze względu na „łatwopalną” specyfikę zakładu wielu pracowników nie mogło po prostu odejść od aparatów sterujących instalacją tak jak od zwykłej tokarki czy frezarki.

Fot. AIPN



Płock '76

Po zakończeniu pierwszej zmiany, około 14.00, przy jednej z bram doszło do spontanicznego wiecu co najmniej 300 osób, w czasie którego sytuację próbował opanować dyrektor naczelny Petrochemii Włodzimierz Kotowski. Później część uczestników ruszyła w kierunku gmachu KW PZPR. W miarę zbliżania się do centrum miasta wielkość pochodu rosła – około 17.00 tłum przed siedzibą partii liczył 2–3 tys. osób; wypełniał niemal całą ul. Kościuszki, od pl. Obrońców Warszawy do skrzyżowania z ul. Tumską. Do zebranych przemówił I sekretarz KW Franciszek Tekliński. Towarzyszyli mu wojewoda płocki Kazimierz Janiak i dyrektor Fabryki Maszyn Żniwnych Czesław Stygar. Część manifestantów ruszyła w stronę innych zakładów, ale ich pracownicy nie przyłączyli się do protestu. Po ogłoszeniu komunikatu o odwołaniu podwyżki budynek KW obrzucono kamieniami, wybito kilka szyb, zaatakowano radiowóz straży pożarnej. Około 21.00 demonstrantów zaatakowały ściągnięte z Łodzi oddziały ZOMO.

Fala strajków z 25 czerwca 1976 r. była porównywalna ze strajkami z grudnia 1970 r. i stycznia–lutego 1971 r., a „przerwy w pracy” nie ograniczyły się do jednego regionu kraju i groziły szybkim rozszerzeniem. Władze, obawiając się powtórzenia scenariusza z grudnia 1970 r., jeszcze 25 czerwca wieczorem zdecydowały o wstrzymaniu podwyżki: decyzję ogłosił w wieczornym przemówieniu telewizyjnym premier Piotr Jaroszewicz, firmując ją przed społeczeństwem.

Kierownictwo partyjno-państwowe wzięło odwet na protestujących, zwłaszcza w Radomiu i Ursusie. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, gdzie przechodzili przez tzw. ścieżki zdrowia – jak szyderczo nazywano szpalery milicjantów bijących ludzi pałkami. W wielu przypadkach ofiarami brutalnego pobicia były także przypadkowe osoby: jedną z nich był Jan Brożyna, prawdopodobnie śmiertelnie pobity przez patrol MO; o jego zabójstwo oskarżono później osoby, u których Brożyna przebywał przed śmiercią. Okoliczności jego śmierci nie zostały jednoznacznie wyjaśnione do dziś. Śmiertelną ofiarą czerwcowych represji bez wątpienia był natomiast ks. Roman Kotlarz, z podradomskiej parafii Pelagów, który 25 czerwca przez przypadek znalazł się wśród demonstrantów, a który później, pod wrażeniem wiadomości o brutalnym biciu zatrzymywanych, w czasie Mszy św. publicznie modlił się w intencji robotników. I właśnie dlatego – niezależnie od nacisków administracyjnych – był nachodzony i brutalnie bity przez funkcjonariuszy SB, co zapewne przesądziło o jego śmierci.

Do Kolegiów ds. Wykroczeń skierowano łącznie 353 wnioski o ukaranie zatrzymanych, w tym 214 w Radomiu, 131 w Warszawie i 8 w Płocku. Orzeczono 314 kar aresztu, w tym 250 na trzy i 50 na dwa miesiące aresztu. W Radomiu w trybie przyśpieszonym postawiono przed sądem 51 osób. Na kary więzienia skazano 42 osoby, w tym 28 – na pięć miesięcy do roku, zaś wobec 14 orzeczono karę od dwóch do trzech miesięcy aresztu. W zwykłym trybie w Radomiu osądzono 188 osób. W lipcu i sierpniu 1976 r. odbyły się cztery procesy pokazowe, w których wobec oskarżonych zastosowano zasadę „odpowiedzialności zbiorowej”, a skład ławy oskarżonych „skompletowano” tak, aby nie ujawniać prawdziwego charakteru robotniczego protestu przeciw podwyżce cen, ale przedstawić go jako czyn kryminalistów i chuliganów. W procesach pokazowych 8 osób skazano na drakońskie kary od 8 do 10 lat więzienia, 11 – na kary po 5–6 lat, a pozostałych na kary od 2 do 4 lat więzienia. W procesie ursuskim 7 osób skazano na kary od 3 do 5 lat więzienia. W Płocku sądzono 34 osoby, spośród których 18 skazano na kary od 2 do 5 lat, 15 – na kary w zawieszeniu, a 1 osobę uniewinniono. Łącznie za udział w proteście 25 czerwca 1976 r. osądzono 272 osoby. Wyroki i orzeczenia zapadające na zamówienie władz politycznych po stłumieniu czerwcowego pro-

testu były w istocie kpina ze sprawiedliwości i praworządności, nawet w świetle ówczesnie obowiązującego prawa. Represje „w majestacie prawa” są też niezwykle istotnym, osobnym wątkiem Czerwca '76.

Niepowodzenie operacji wprowadzenia podwyżki cen zachwiało autorytetem całej ekipy Edwarda Gierka, zaś w szczególności pozycją premiera Piotra Jaroszewicza, firmującego – jak już wspomniano – podwyżkę przed społeczeństwem. Gierek wydał 26 czerwca 1976 r. – w czasie telekonferencji z I sekretarzami KW – dyspozycje zwołania wielotysięcznych wieców i uruchomienia kampanii propagandowej. Miała ona służyć zademonstrowaniu jedności i siły partii oraz poparcia dla jej przywódców, potępieniu demonstrantów z Radomia i Ursusa napiętnowanych mianem „warchołów”, wreszcie spacyfikowaniu społecznego niezadowolenia. Propaganda miała pokazać wszystkim, którzy protestowali przeciw podwyżce, że są w swym oporze osamotnieni. Rezultatem była ostatnia (pomijając stan wojenny) chyba w tej skali i tak gwałtowna w historii PRL propagandowa kampania nienawiści, która odbywała się w prasie, radiu i telewizji oraz w formie wielotysięcznych wieców na głównych placach i stadionach miast i miasteczek, nierzadko w surrealistycznej i ponurej atmosferze (doskonale pamiętanej do dziś). Jej szczególnie wyrafinowaną kulminacją był seans nienawiści na stadionie klubu sportowego „Radomiak” w Radomiu – mieście, które w zamyśle inicjatorów kampanii miało zostać okryte hańbą.

Na tej propagandowej fali ekipa Gierka zamierzała zapewne przeforsować choćby ograniczoną podwyżkę cen, do czego jednak ostatecznie nie doszło wskutek stanowczego sprzeciwu Moskwy, już wcześniej wstrzeźliwej wobec podwyżkowych pomysłów ekipy Gierka, obawiającej się o spokój społeczny w Polsce i liczącej się z tym, że Gierek z Jaroszewiczem podążają śladami Gomułki sprzed kilku lat. Dodatkowym powodem wyrażonego w ostrej formie niezadowolenia Kremla (w czasie konferencji przywódców europejskich partii komunistycznych w Berlinie 29–30 czerwca 1976 r.) było zapewne poirytowanie spowodowane tym, że polskie kierownictwo zignorowało wszystkie sugestie premiera ZSRR Aleksieja Kosygina przekazane Jaroszewiczowi dzień przed podwyżką w czasie jego – utrzymywanej w tajemnicy – kilkugodzinnej wizyty w Moskwie. Właśnie wtedy Jaroszewicz zreferował Kosyginowi zwoje zamierzenia.

Oczywiście, poza przedstawieniem w zarysie wydarzeń składających się na Czerwiec '76 nie należy tracić z oczu kontekstu ekonomicznego tego kryzysu polityczno-społecznego, dziejącego dekadę na dwie połowy i zwiastującego kryzys gospodarczy drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Osobnym wątkiem jest akcja pomocy represjonowanym za udział w czerwcowym proteście, poprzedzająca powstanie jawnej opozycji demokratycznej we wrześniu 1976 r.



Fot. APBN

Każdą próbę podsumowania warto zacząć od bilansu. Przez wiele lat Czerwiec '76 był tym „polskim miesiącem”, który na tle innych cieszył się mniejszym zainteresowaniem badaczy. Poświęcone mu publikacje, które ukazały się w ostatnich latach (m.in. za sprawą niżej podpisanego¹), uprawniają chyba do stwierdzenia, że sytuacja zmieniła się wyraźnie na korzyść; niemniej nie może być mowy o przełomie i chyba trudno go oczekiwać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że również i dziś społeczno-polityczny kryzys z czerwca 1976 r. pozostaje w głębokim cieniu (mierzonego liczbą znaczących publikacji) innych kryzysów PRL, z Marcem '68 czy Grudniem '70 na czele. Może o tym świadczyć chociażby to, że w tym miejscu bez większego problemu da się wymienić wszystkie; powtórzmy – wszystkie! (znane autorowi) – z ostatnich pięciu lat publikacje poświęcone problemowi Czerwca '76 w całości lub na marginesie innych zainteresowań badawczych².

Szkoda, że wśród nich znalazł się także tekst sprowadzający się do przepisania, a w części streszczenia zawartości kilkunastu teczek z Archiwum IPN, bez żadnego autorskiego komentarza czy próby komparatystyki³. Niezależnie od „źródłowego” charakteru tekstu, ze względu na brak systematycznego omówienia, analizy kompletności zachowanych materiałów i niejasnych kryteriów doboru cytatów, każdy zainteresowany tematem – materiałami SB dotyczącymi przebiegu wydarzeń z czerwca 1976 r. na Pomorzu Zachodnim – będzie musiał osobiście pofatygować się do archiwum. Co więcej, autorka z trudnych do zrozumienia przyczyn pominęła tekst autorstwa Katarzyny Rembackiej⁴, poświęcony temu samemu zagadnieniu i oparty w części na tych samych materiałach.

Symptomatyczny jest, że niniejszy numer „Biuletynu IPN” jest pierwszym⁵ numerem dedykowanym w całości Czerwcowi '76 i zarazem pierwszą od wielu lat publikacją zbiorową

¹ W szczególności por. P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006. Tam też zob. informacje bibliograficzne o literaturze przedmiotu.

² R. Skobelski, *Spoleczeństwo województwa zielonogórskiego w okresie wydarzeń czerwcowych 1976 roku*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 2, s. 183–196; K. Maniewska, *Bydgoszczanie wobec Czerwca 1976 – geneza, przebieg i konsekwencje wydarzeń*, „Kronika Bydgoska” 2005, t. 27, s. 369–425; W. Borodziej, *Moskiewskie wytyczne do polityki zagranicznej PRL*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2005, nr 5, t. 5, s. 115–142; *Czerwiec 1976 w Ursusie – dokumenty, relacje, zdjęcia*, kom. red. J. Domżański, wybór i red. naukowa T. Krawczak, Warszawa 2006; P. Długolecki, *Czerwiec '76 a polityka zagraniczna PRL*, „Mówią Wieki” 2008, nr 3, s. 89–95; *idem*, „Wizyta ma w pewnym sensie wymiar historyczny” – podróż premiera Piotra Jaroszewicza do Wielkiej Brytanii w grudniu 1976 r., „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2008, nr 6, s. 177–191; *idem*, *Polityka zagraniczna Polski w 1976 r.*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2009, nr 3, s. 103–132; Ł. Jastrząb, recenzja książki P. Sasanki, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, „Kwartalnik Historyczny” 2009, nr 1 (116), s. 186–190; K. Lesiakowski, *Strajki Robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008, s. 326–348; M. Mazur, *1956–1970–1976. Propagandowy paradygmat rewolty robotniczej*, „Rocznik Lubelski” 2009, t. 35, s. 201–214.

³ B. Kościelna, *Czerwiec '76 na Pomorzu Zachodnim w świetle akt Wydziału III SB KW MO w Szczecinie*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, t. 3, s. 169–192.

⁴ K. Rembacka, *Czerwiec '76 w „Dolnej Odrze”. Obraz strajku w materiałach archiwalnych Służby Bezpieczeństwa* [w:] *Gryfino i okolice na przestrzeni wieków*, pod red. Renaty Głaj-Dempniak i Radosława Skrockiego, Gryfino 2009, s. 113–122.

⁵ W tym przypadku dotychczasowy „pech” Czerwca '76 polegał zapewne na przypadkowej zbieżności daty 25 czerwca z 28 czerwca – rocznicą bardziej dramatycznego i krwawego poznańskiego Czerwca '56, co skutkowało m.in. tym, że we „wspólnym” numerze Biuletynu IPN protest z 1976 r. siłą rzeczy pozostawał w cieniu poznańskiego protestu z czerwca 1956 r.

przynosząc wiele interesujących tekstów, poświęconych wątkom czerwcowego kryzysu znanym do tej pory pobieżnie lub słabo. Można mieć nadzieję, że w nieodległej przyszłości wreszcie ukaże się odrębne całościowe opracowanie rekonstruujące, także z uwzględnieniem perspektywy prawnej, mechanizm represjonowania uczestników protestu w Radomiu „w majestacie prawa”⁶.

Niezależnie od znaczenia ustaleń kolejnych artykułów naukowych podejmujących i rozwijających poszczególne wątki Czerwca '76 trudno oprzeć się wrażeniu, że ten kryzys, rozumiany jako problem badawczy, wciąż jest niedoceniany i – jeśli nie liczyć represji po Czerwcu '76 – często postrzegany jako jednodniowa „ruchawka”, której znaczenie polega głównie na wysuwanej na pierwszy plan pomocy udzielanej represjonowanym przez działaczy Komitetu Obrony Robotników, czyli początkowi działalności jawnej opozycji. Przy okazji kolejnych rocznic dziennikarze z reguły oczekują od wypowiadających się na ten temat historyków zgrabnego potwierdzenia własnymi słowami uznawanej za „oczywistą” tezę, że (tu swobodny cytat) „Czerwiec 1976 r. był tym krokiem do wolności, który – przyczyniając się do powstania opozycji demokratycznej – otworzył drogę do powstania »Solidarności«, a tym samym odzyskania przez Polskę wolności w 1989 r.”. Niezależnie od publicystycznej „zgrabności” takiego ujęcia tematu powinniśmy pamiętać, że jak każde uproszczenie, także i to raczej utrudnia, niż pomaga w zrozumieniu rzeczywistego znaczenia danego zjawiska (w tym kontekście jako punktu przełomowego dekady), a wiele jego wątków, czasem o istotnym znaczeniu, w praktyce umyka uwadze.

Na ogół nie zwraca się więc uwagi na te aspekty Czerwca '76, które czynią go pod pewnymi względami wyjątkowym na tle innych „polskich miesięcy”. Zwróćmy uwagę, że był to jedyny kryzys, który mógł być do pewnego stopnia przez ekipę Gierka przewidziany, i do którego – jak chyba żadna ekipa rządząca wcześniej – miała ona szansę się przygotować, „zarządzać” nim; więcej – uniknąć go. Można by napisać osobny artykuł o wnioskach, jakie ekipa gierkowska wyciągnęła z doświadczeń Grudnia '70 r., przygotowując „własną” podwyżkę cen i – co jest na swój sposób fascynujące – jak próbując uniknąć losu swoich poprzedników z ekipy Władysława Gomułki, podejmowała decyzje, które, niczym w przypadku Titanica płynącego naprzeciw góry lodowej do swojego przeznaczenia, przesądziły o tym, że ogłoszona 24 czerwca 1976 r. podwyżka cen musiała sprowokować wybuch społecznego buntu.

Weźmy choćby kilka pierwszych decyzji z brzegu. Odwleknięcie podwyżki ze względów politycznych na „jak długo się da” odbiło się później na decyzji o jednorazowym, drastycznym wzroście cen żywności. Wypracowano ją zresztą pod przemożnym wpływem Jaroszewicza, niezależnie od wielu deklaracji o „powrocie” po grudniu 1970 r. do „kolegialnych” metod rządzenia w ramach Biura Politycznego KC PZPR. Skądinąd warto zwrócić uwagę na to, że „operacja cenowa” w istocie spełniła rolę bomby podłożonej pod fundament budowy „drugiej Polski” – było bowiem jasne, że po podjęciu w 1971 r. decyzji o „zamrożeniu cen” i wycofaniu się przez ekipę Gierka z „grudniowej” podwyżki cen w jakiejś perspektywie wzrost cen będzie nieunikniony, a to wywoływało panikę na rynku żywnościowym, ilekroć zapowiadany przez władze okres „zamrożenia” cen żywności (kilkukrotnie przedłużany) zbliżał się do końca.

Decyzja o przeprowadzeniu „konsultacji społecznych” sama z siebie również świadczyła o wyciągnięciu wniosków z Grudnia '70 i podjętej przez władze próbie legitymizowania

⁶ Arkadiusz Kutkowski przygotowuje całościową publikację poświęconą czerwcowym procesom sądowym i represjom prawnym. Rekonstrukcja „mechaniki represji” z uwzględnieniem ich aspektów prawnych istotnie uzupełni obraz kryzysu w czerwcu 1976 r.

podwyżki cen przed społeczeństwem, co jednak, na skutek nieudolnego przeprowadzenia rzekomych konsultacji (w sytuacji, gdy fakt wydrukowania nowych cenników był już tajemnicą poliszynela) tylko dodatkowo zaogniło nastroje. O wyciąganiu wniosków z przeszłości świadczyło również przesunięcie odpowiedzialności za podwyżkę cen żywności z partii komunistycznej i jej przywódcy Edwarda Gierka (tak jak było to w przypadku Gomułki) na rząd i personalnie na premiera, który omówił założenia podwyżki w Sejmie, w dodatku przedstawiając ją nie w formie „komunikatu o podwyżce cen” (jak działo się to w grudniu 1970 r.), ale „zaledwie” projektu wymagającego zatwierdzenia przez parlament (co miało dodatkowo rozmywać odpowiedzialność za podwyżkę). Z doświadczeń Grudnia '70 wynikała również idea wprowadzenia rekompensat, które w założeniu miały złagodzić niezadowolone społeczne, ale na skutek przyjęcia skrajnie niesprawiedliwych zasad ich wypłacania tylko dołało oliwy do ognia.

Osobne miejsce należałoby poświęcić wnioskowi, jakie z doświadczeń Grudnia '70 wyciągnięto w MSW – tu również kilka ilustrujących przykładów. Od wniosków najogólniejszych, o charakterze strategicznym poczynawszy – o tym, że zwarte oddziały milicji interweniujące na ulicach nie zostały wyposażone w broń palną – co było decyzją polityczną podjętą na najwyższym szczeblu. Warto pamiętać także, że sztab operacji „Lato '76” liczył się z pojawieniem się „przerw w pracy” i demonstracji przede wszystkim w dużych ośrodkach przemysłowych, w szczególności na Wybrzeżu; i z myślą o takim scenariuszu przygotowywano drogi przerzutu oddziałów ZOMO. Zapewne właśnie dlatego wybuch protestu w mniejszych ośrodkach, takich jak Radom czy Płock, przyjęto w centrali MSW z zaskoczeniem. Na tak upiornych szczegółach skończywszy, jak dopilnowanie, aby 30 czerwca 1976 r. w czasie wiecu na stadionie „Radomiaka” w Radomiu wśród jego uczestników znalazło się kilku strażaków z kocami azbestowymi, aby – jak to beznamytnie określono – „mogli zareagować w przypadku zaproszenia ognia”. Bądźmy świadomi, że owym „zaproszeniem ognia” mogło być samopodpalenie się któregoś z uczestników w dramatycznym proteście przeciwko odbywającemu się tam ponuremu spektaklowi nienawiści. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że w MSW doskonale pamiętano o rejtanowskim proteście Ryszarda Siwca (władzom udało się go okryć niepamięcią na wiele lat) wobec inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, który 8 września 1968 r. dokonał samospalenia w czasie ogólnopolskich dożynek na Stadionie Dziesięciolecia w obecności szefów partii i państwa, dyplomatów i 100 tys. widzów.

Na ogół nie zauważa się też innego – niezmiernie ważnego – aspektu Czerwca '76. Zwróćmy uwagę, że może on być przedmiotem analiz jako studium przypadku polityczno-społecznego kryzysu „niedokończonego”, a raczej „nierozwiniętego” w pełni, jak to miało miejsce w sprawie – stanowiącej dla nas punkt odniesienia – dramatu z grudnia 1970 r. Wtedy przypadku dalszemu rozwojowi kryzysu zapobiegło – co oczywiste – ogłoszenie przez władze jeszcze wieczorem 25 czerwca – decyzji o zawieszeniu podwyżki cen. Po pierwsze, warto porównać przebieg pierwszych dni protestów: 14 grudnia 1970 r. na Wybrzeżu i 25 czerwca w Radomiu. W obu przypadkach było co najmniej kilkudziesięciu rannych – tego dnia na Wybrzeżu nie wykorzystywano jeszcze ciężkiego sprzętu, nie padły też strzały – podczas gdy w czerwcu 1976 r. były już dwie ofiary śmiertelne starć z milicją. Co więcej, w nocy z 14 na 15 grudnia strajki wybuchały w kolejnych zakładach na Wybrzeżu i nazajutrz władze stanęły w obliczu konfliktu prowadzącego do przelewu krwi. Tymczasem w czerwcu 1976 r. protest wybuchł niezależnie od siebie w kilku oddalonych ośrodkach i groził rozszerzeniem, czemu ostatecznie zapobiegła wspomniana powyżej decyzja władz.

Po drugie, pamiętajmy o tym, że w czerwcu 1976 r. pojawiły się już próby „politycznego rozgrywania” kryzysu, wymierzone głównie w premiera Jaroszewicza, ale zapewne odebrane przez Gierka jako próba osłabienia także jego przywództwa. O tym mało dostrzeżanym kontekście politycznym zdają się świadczyć protokołowane konsultacje prowadzone wśród członków szerokiej ekipy kierowniczej przed wprowadzeniem podwyżki po to, aby uniemożliwić któremuś z nich późniejsze zdystansowanie się od tej decyzji w przypadku fiaska „operacji cenowej”.

Również na niezwykle emocjonalne przemówienie Gierka w czasie telekonferencji z I sekretarzami KW 26 czerwca 1976 r., w czasie której przywódca PZPR polecił rozpocząć zmasowaną kampanię propagandową, należy chyba patrzeć także w tym kontekście, o czym zdają się świadczyć słowa: „Towarzysze, mnie to jest potrzebne jak słońce, jak woda, jak powietrze. Jeśli tego nie zrobicie, to będę się musiał nad tym zastanowić”. Zwróćmy jeszcze uwagę na przebieg wiecu na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, a w szczególności na przemówienie I sekretarza KW Józefa Kępy, próbującego zapewne zdystansować się od skompromitowanej podwyżki cen (pamiętajmy, że kampania propagandowa miała początkowo służyć także stłumieniu niezadowolenia przed podjęciem kolejnej próby podniesienia cen). Wielu obserwatorów zwróciło uwagę, że Kępa w swoim przemówieniu mówił wprawdzie o „słuszności linii partii”, ale nie wymienił ani razu Gierka i Jaroszewicza, nie potępił też wydarzeń w Radomiu i Ursusie – zrobił to za niego, w pamiętnym przemówieniu, Stanisław Ryszard Dobrowolski⁷. Jaroszewicz – jako główny autor podwyżki cen – pozostał na stanowisku głównie dzięki wsparciu Gierka, ale dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że kryzys stanowił bardzo silny cios dla autorytetu dotychczasowego „numeru drugiego” w partii i państwie⁸.

Na zakończenie warto także zasygnalizować znaczenie tego, że na skutek „niedokończenia” kryzysu nie doszło ani do zmiany ekipy kierowniczej partii i państwa, ani do przetasowań na szczeblu lokalnym, zwłaszcza w ośrodkach protestu. Można sądzić, że w następnych latach szczególnie mieszkańcy Radomia – jako „miasta warchołów” – w codziennym życiu szczególnie silnie odczuli nielaskę władz. Wydaje się też, że miało to również następstwa w wymiarze symbolicznym, pamięci o czerwcowym proteście. Po zmianach na szczytach władzy w październiku 1956 r. i grudniu 1976 r. następcy do pewnego stopnia rewidowali oficjalne stanowisko partii, zrzucając część odpowiedzialności za doprowadzenie do kryzysu na swoich poprzedników, a protesty rehabilitując, bo określając je mianem buntów „klasy robotniczej”. W przypadku Czerwca '76 było to z oczywistych przyczyn niemożliwe, a selektywna rewizja oficjalnego stanowiska władz nastąpiła dopiero pod presją społeczną w 1981 r. po powstaniu NSZZ „Solidarność”. Oznacza to, że do tego czasu „obowiązywała” wykładnia oficjalna – narracja narzucona w czasie kampanii propagandowej, ukazująca robotniczy protest w kategoriach wybryków chuligańskich i przestępczych. Wydaje się, że niezależnie od późniejszych

⁷ Zapewne właśnie ze względu na postawę Kępy w czerwcu 1976 r. w czasie V Plenum KC w grudniu 1976 r. został odwołany z funkcji I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR i skierowany na boczny tor w charakterze wicepremiera.

⁸ Wydaje się, że Jaroszewicz postrzegał czerwcowy kryzys głównie w kategoriach rozgrywki politycznej, podejrzewając nadzorującego „resorty siłowe” sekretarza KC Stanisława Kanię i ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka o prowokację i eskalację konfliktu w dążeniu do zmiany kierownictwa. Swoim przekonaniom najpełniej dał wyraz we wspomnieniach: P. Jaroszewicz, B. Roliński, *Przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 219–221.

wydarzeń i walki o pamięć Czerwca '76 jakaś część z tego pierwotnego, negatywnego odium przylgnęła do niego na stałe, kształtując jego obraz w pamięci⁹.

Przy okazji kolejnych rocznic Czerwca '70, gdy najczęściej przywoływane są „ścieżki zdrowia” i brutalne poczerwcowe represje, często umyka nam jego przesłanie optymistyczne. Czerwiec '76 nie oznaczał wprawdzie przełomu na miarę Czerwca i Października '56, Grudnia '70, wreszcie Sierpnia '80, które zamykały, a zarazem otwierały całe epoki w dziejach PRL. Niemniej był to jedyny protest społeczny do 1989 r., który odniósł zwycięstwo jeszcze tego samego dnia, i nie zostało ono okupione wieloma ofiarami śmiertelnymi. Zwycięstwo dzisiaj często niedoceniane, za które jego uczestnicy zapłacili bardzo wysoką cenę.

Rocznica Czerwca '76 jest dobrym pretekstem do poruszenia problemu „rocznicowości” (odczuwalnego zresztą nie tylko w przypadku Czerwca) – zainteresowania danym wydarzeniem lub tematem „odżywającym” przed zbliżającą się okrągłą rocznicą i zamierającym na kolejne pięć lat zaraz po niej. Oczywiście, obchody ważnych rocznic budują wspólną pamięć i tożsamość społeczeństwa; z reguły przynoszą wiele mniej lub bardziej istotnych publikacji, gdyż – tu nieco bardziej przyziemnie – pomagają autorom znaleźć wydawców swoich książek. Zapewne wiele osób zgodzi się jednak ze zdaniem, że zbliżającej się rocznicy i naturalnie zwiększonemu zainteresowaniu (oczekiwaniu?) dziennikarzy i polityków często towarzyszy przekonanie, że rocznicę trzeba jakoś upamiętnić. Mam wrażenie, że czasami zdarza się (pytanie – jak często i na ile świadomie), że chęci „zrobienia czegoś” brakuje dobrego uzasadnienia merytorycznego, artystycznego, a nawet organizacyjnego; ważna jest natomiast następna publikacja czy wystawa na ten sam temat, nawet jeśli nie wnosi wiele nowego, ale „wpisuje się” w obchody rocznicy. Obawiam się, że jednym z realnych niebezpieczeństw wiążących się z tak rozumianą „rocznicowością” są wydawane w „okrągłe -lecia” kolejne wystawy, książki (jako najbardziej wymierne upamiętnienie) na ten sam temat, w których siłą rzeczy możliwość nowego ujęcia, spojrzenia z innej perspektywy jest już mocno ograniczona, jeśli nie niemożliwa. Przyjmując, że rocznice są okazją, którą warto wykorzystać do przypominania wydarzeń z mniej lub bardziej odległej przeszłości, warto podejmować wysiłek, aby robić to skutecznie i mądrze – niekoniecznie za pomocą podręcznikowej „akademii ku czci”, ale przez nowoczesne środki wyrazu, odwoływanie się do emocji, skojarzeń, które mają szansę trafić do młodego pokolenia¹⁰.

⁹ Można się o tym przekonać, zwracając uwagę na to, jak często, również dzisiaj, funkcjonuje określenie „wydarzenia radomskie” lub „wydarzenia czerwcowe”, w założeniu mające przecieżyć umniejszać istotę i znaczenie protestu, tak jakby chodziło o jakieś bliżej nieznanne wydarzenia czy zajścia o charakterze chuligańskim po meczu piłki nożnej.

¹⁰ Wydaje się, że takie zagrożenie można dostrzec zwłaszcza w odniesieniu do kolejnych rocznic upamiętniających przełomowe wydarzenia polityczne historii PRL. Czerwiec '76 jest przykładem potwierdzającym powyższą tezę w kontekście wystawienniczym, ze względu na niewielkie prawdopodobieństwo odnalezienia wielu nowych, nieznanych zdjęć. Nie oznacza to, że nie jest możliwe nowe spojrzenie. Takim pomysłem – może nawet budzącym kontrowersje – mogłoby być np. zestawienie i zaprezentowanie w plenerze zachowanych w Archiwum IPN zdjęć osób zatrzymanych 25 czerwca 1976 r. w Radomiu (na których widać ślady pobicia na „ścieżkach zdrowia”) ze zdjęciami tych osób wykonanymi – za ich zgodą – współcześnie. Taka interpretacja tematu zapewne skłaniałaby oglądającego do wielu refleksji, ale wymagałaby twórczego wyjścia poza utarte schematy i daleko wykraczałaby poza podręcznikowo rozumianą historię.

„UKARAĆ CHULIGANÓW!”

PROCESY W TRYBIE PRZYŚPIESZONYM PO RADOMSKIM PROTEŚCIE ROBOTNICZYM

Po demonstracjach ulicznych i strajkach, które odbyły się w Radomiu 25 czerwca 1976 r., nastąpiła pierwsza fala spraw sądowych wytoczonych w trybie przyśpieszonym zatrzymanym osobom¹. Taki tryb był specjalnym rodzajem postępowania karnego, wprowadzonego do polskich przepisów po raz pierwszy w 1958 r. ustawą „O zaostrzeniu odpowiedzialności karnej za chuligaństwo”². Obowiązujący w 1976 r. kodeks postępowania karnego (kpk) stanowił, że tryb ten można było stosować wobec osób ujętych na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem i doprowadzonych do sądu przez funkcjonariusza MO w ciągu 48 godzin.

Poza tym czyn zarzucany podejrzanemu musiał mieć charakter chuligański i wyczerpywać znamiona wymienionych w kodeksie przestępstw, w tym: niszczenia mienia społecznego (art. 212 kk), znieważenia funkcjonariusza publicznego (art. 236 kk) oraz znieważenia organu państwowego lub organizacji politycznej (art. 237 kk). W trybie przyśpieszonym – co ważne – nie prowadziło się postępowania przygotowawczego, a akt oskarżenia zastępowało pisemne lub ustne zawiadomienie o przestępstwie składane przez milicjanta³.

Już ta krótka charakterystyka przepisów kpk pokazuje, że tryb przyśpieszony był w czasach PRL bardzo ważnym narzędziem represji, pozwalającym na szybkie i sprawne stosowanie odpowiedzialności karnej w sytuacjach dla ówczesnych władz nadzwyczajnych, na przykład – podczas rewolt i buntów społecznych. Natychmiastowa represja karna nie tylko umożliwiała likwidację odruchów buntu i pacyfikację nastrojów społecznych, ale i zaspokajała żądania władzy, która w uczestnikach masowych protestów chciała widzieć zwyczajnych przestępców i chuliganów. Świadczy o tym słynny epizod w czasie telekonferencji z I sekretarzami KW PZPR, zorganizowanej 26 czerwca 1976 r., a więc nazajutrz po demonstracjach i strajkach w Radomiu, Płocku i Ursusie. Przemawiający do szefów wojewódzkich organizacji partyjnych Edward Gierek zaapelował wówczas o ukaranie mieszkańców zbuntowanych miast, mówiąc: „Jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy, jak oni swoim postępowaniem szkodzą krajowi. Uważam, że im więcej będzie słów bluźnierstwa

¹ Następną fazą tych procesów były sprawy wytoczone osobom uznanym za najbardziej aktywne w czasie demonstracji i oskarżonym o udział w nielegalnym zbiegowisku publicznym. W sprawach tych, rozpatrzonych w lipcu i sierpniu 1976 r., orzeczono najwyższe wyroki, sięgające kary dziesięciu lat pozbawienia wolności. Seria kolejnych procesów odbyła się jesienią 1976 r. i obejmowała m.in. czyny osób, którym przedstawiono zarzuty o charakterze kryminalnym: kradzieże mienia czy napaść na funkcjonariuszy MO.

² Por. Ustawa z dnia 22.05.1958 r. „O zaostrzeniu odpowiedzialności karnej za chuligaństw”, DzU nr 34, poz. 152

³ Wszystkie informacje o przepisach regulujących postępowanie w trybie przyśpieszonym podaje za: *Kodeks postępowania karnego – komentarz*, red. M. Mazur, Warszawa 1976.

pod ich adresem [...], tym lepiej dla sprawy. To musi być atmosfera pokazywania na nich jak na czarne owce, jak na ludzi, którzy powinni się wstydzić, że w ogóle są Polakami, że w ogóle po świecie chodzą⁴. Warto zauważyć, że niezwykle emocjonalność tej wypowiedzi nie tylko piętnowała uczestników protestu, ale i była rodzajem apelu, wręcz instrukcji skierowanej do aparatu państwowego, by przystąpił do rozprawy z „chuliganami” w sposób wyjątkowo bezwzględny. Wypowiedź ta zresztą bardzo szybko miała kontynuację w dziękuję, a może nawet w setkach uchwał podejmowanych przez ogniwa PZPR w tym czasie. Synonimem kodeksowego „chuligana” staje się w nich „żałosnej maści warchoł”, „męt”, „osobnik z kręgu bandytyzmu i przestępczości” czy wreszcie „element, któremu wszyscy uczciwi Polacy winni okazać najgłębszą pogardę i potępienie”⁵.

Tryb przyśpieszony w sądach i kolegiach ds. wykroczeń został wprowadzony w czerwcu 1976 r. w 33 województwach – w tym w województwie radomskim – na wniosek gen. Bogusława Stachury, szefa sztabu operacji Lato ’76, który kierował działaniami aparatu bezpieczeństwa i MO osłaniającymi planowaną na 27 czerwca 1976 r. podwyżkę cen żywności⁶. Działania te wynikały z rutynowych procedur MSW. Faktem jest, że skala buntu społecznego wywołanego podwyżkami zaskoczyła władze, które jeszcze kilka dni wcześniej otrzymywały z lokalnych struktur aparatu państwowego i partyjnego uspokajające sygnały o atmosferze sprzyjającej „regulacji cen”. Zaskoczenie stanowiła eskalacja protestów w miastach uchodzących za stabilne pod względem nastrojów społecznych, przede wszystkim w Radomiu, gdzie – według szacunków historyków – tylko w godzinach popołudniowych 25 czerwca 1976 r. manifestowało ok. 20–25 tys. osób⁷ i gdzie manifestacje szybko przekształciły się w regularne, trwające kilka godzin walki uliczne.

Ta sytuacja okazała się nie lada wyzwaniem dla aparatu represji. Po stłumieniu rewolty funkcjonariusze MO zatrzymali w Radomiu 634 osoby⁸, które podejrzewano o udział w nielegalnych – jak wtedy przyjmowano – demonstracjach i związanych z nimi „ekscesach kryminalnych”. Osobom tym trzeba było przedstawić zarzuty i możliwie szybko zebrać obciążający je materiał dowodowy. Zadanie to przypadło grupie śledczej – wydzielonemu zespołowi funkcjonariuszy MO i SB, działającemu przy wojewódzkim sztabie operacji „Lato ’76” w Radomiu⁹. W skład grupy wchodziło początkowo 21 pracowników Wydziału Śledczego, Kryminalnego i Dochodzeniowo-Śledczego KW MO w Radomiu¹⁰,

⁴ Więcej o przebiegu telekonferencji i cytowanej wypowiedzi Edwarda Gierka: Paweł Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 326–328.

⁵ Por. Archiwum Państwowe w Radomiu [dalej: APR], KW PZPR w Radomiu, Wydział Polityczno-Organizacyjny, sygn. 1575, Materiał pomocniczy nr II, k. 59–60; więcej o języku propagandy skierowanym przeciw uczestnikom protestu w: U. Radomski [pseud. osoby niezidentyfikowanej], *Czerwiec 1976. Protest i propaganda*, Warszawa 1984.

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0753/76, Szyfrogram gen. Stachury do komendantów wojewódzkich MO z poleceniem wystąpienia do wojewodów (prezydentów) z wnioskiem o wprowadzenie postępowania przyśpieszonego w sprawach o wykroczenia, 21 VI 1976 r., k. 86.

⁷ P. Sasanka, *op. cit.*, s. 209.

⁸ APR, KW PZPR w Radomiu, Wydział Polityczno-Organizacyjny, sygn. 1577, Materiały do oceny przebiegu wydarzeń w czerwcu 1976 r., k. 46.

⁹ AIPN, 388/04, Ocena założeń planu na wypadek poważnego zagrożenia, jego realizacja w trakcie wystąpień oraz wynikające z tego wnioski, k. 32–33.

¹⁰ *Ibidem*, k. 21.

bardzo szybko uzupełnionych przez 32 oficerów śledczych z innych komend miejskich i wojewódzkich, a także wysokich funkcjonariuszy Biura Śledczego MSW – z naczelnikiem Wydziału Inspekcji, płk. Czesławem Dudą, oraz naczelnikiem Wydziału I płk. Kazimierzem Paskudzkim na czele¹¹.

Jak wynika z raportów szefa grupy mjr. Kazimierza Rojewskiego, 26 czerwca 1976 r. członkowie tego zespołu zaczęli dokonywać podziału zatrzymanych na cztery kategorie: przeznaczonych do ukarania przez kolegia do spraw wykroczeń, mających stanąć przed sądem w trybie przyśpieszonym, objętych zwykłym trybem procesowym oraz kwalifikujących się do zwolnienia po przeprowadzeniu „rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych”¹². Decyzja ta miała kapitalne znaczenie dla aresztantów, bo – zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami – „konfigurowała” rodzaj ewentualnej odpowiedzialności karnej, a tym samym i wysokość możliwej do orzeczenia kary. Nie wdając się w szczegółowe rozważania prawne, trzeba zauważyć, że w trybie przyśpieszonym sąd mógł orzec karę pozbawienia wolności do roku – bez względu na rodzaj przestępstwa zarzucanego oskarżonemu¹³ – a w trybie zwykłym, bez wyjątku, wiązały go progi wynikające z konkretnych przepisów kodeksu karnego znacznie wyższe niż rok pozbawienia wolności. Otwarte pozostaje pytanie o kryteria, jakimi kierowali się funkcjonariusze, podejmując konkretne decyzje. Pytanie to jest tym bardziej zasadne, że w pierwszych dniach po protestach aparat śledczy MO i SB dysponował bardzo ograniczonym materiałem dowodowym, a pochodzące głównie od milicjantów opisy – zazwyczaj w formie lakonicznych notatek służbowych – czynów zarzucanych podejrzanym były łądząco podobne do siebie i trudne do sprawdzenia.

Sądem właściwym dla rozpatrzenia spraw osób wytypowanych do trybu przyśpieszonego był Sąd Rejonowy w Radomiu. W interesującym nas okresie w Wydziale II Karnym tego sądu pracowało trzynastu sędziów. Stanowisko prezesa piastował Włodzimierz Frania¹⁴.

Niestety, zachowało się bardzo niewiele dokumentów pozwalających na precyzyjne odtworzenie pracy sądu w dniu wydarzeń i bezpośrednio potem. Ze sprawozdań komisji weryfikacyjnych, zbierających informacje o zachowaniach członków PZPR (m.in. sędziów) w czasie demonstracji, wynika, że 25 czerwca 1976 r. prezes Frania zarządził zebranie personelu, na którym poinformował, iż wybrani pracownicy będą dyżurowali w budynku sądu w godzinach popołudniowych i wieczornych¹⁵. Tego dnia nie odbywały się żadne rozprawy przeciwko uczestnikom wydarzeń. Nazajutrz już wszyscy sędziowie otrzymali polecenie pozostania w sądzie po godzinach pracy i w kolejnym dniu od 8.00. Ostatecznie sprawy w trybie przyśpieszonym rozpatrywali sędziowie: Kazimierz Czarnocki, Elżbieta Dobrowolska, Wiesław Fijałkowski, Krzysztof Karpiński, Tadeusz Krukowski, Bogdan Lenart, Anatolia Minajew, Krystyna Miskiewicz, Jacek Oziębło, Jerzy Sawicki, Jan Szmyd, Jacek Sobaczak.

¹¹ *Ibidem*, k. 38; w sumie w prace grupy śledczej w całym okresie jej działalności – obejmującym także pierwsze dni lipca 1976 r. – zaangażowanych było 108 funkcjonariuszy MO i SB z Radomia i innych komend wojewódzkich MO, Akta Prokuratury Okręgowej w Radomiu [dalej: APO], Akt oskarżenia w sprawie, sygn. V ds 44/99/s, s. 9.

¹² AIPN, 388/04, Ocena założeń planu na wypadek poważnego zagrożenia, jego realizacja w trakcie wystąpień oraz wynikające z tego wnioski, k. 33.

¹³ Stanowił o tym art. 451 kpk.

¹⁴ APR, Sąd Wojewódzki w Radomiu, sygn. 8, Informacja o pracy sądów w okręgu radomskim, k. 79.

¹⁵ APR, Komitet Miejski PZPR w Radomiu, sygn. 103, Sprawozdanie Komisji Weryfikacyjnej z działalności Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Sądzie Rejonowym w Radomiu, k. 188.

Prezes Frania uzasadnił swoją decyzję koniecznością osądzenia „tych z 25 czerwca”, co było zapowiedzią serii procesów w trybie przyspieszonym¹⁶.

W złożonej w 1981 r. relacji jedna z sekretarek wspominała, że personel sądu obawiał się konfrontacji z oskarżonymi. Budynek sądu miał siedzibę przy ul. Nowotki (obecnie Józefa Piłsudskiego), w centrum miasta, poważnie zniszczonym w czasie trwających kilka godzin walk ulicznych. Wśród mieszkańców miasta krążyły pogłoski, że demonstracje mogą się powtórzyć, a celem pochodów będą instytucje kojarzone z aparatem represji, w tym sąd. Wrażenie chaosu i tymczasowości potęgowały liczne patrole milicji na ulicach. „Bardzośmy się bali. Upał był, chodziło się boso, ale okna otworzyć nie pozwalali, bo ktoś może coś rzucić” – te słowa sekretarki sądu najlepiej charakteryzują atmosferę pracy w sądzie bezpośrednio po wydarzeniach czerwcowych¹⁷.

Procesy rozpoczęły się 26 czerwca o 17.35 rozprawą przeciwko Bogusławowi Cieślukowi, dwudziestotrzyletniemu pracownikowi Zakładów Przemysłu Tytoniowego w Radomiu, wcześniej niekaranemu, oskarżonemu o znieważenie funkcjonariuszy MO na służbie¹⁸. Sprawie tej warto poświęcić nieco więcej uwagi, bo pokazuje ona najlepiej dylematy i wyzwania, przed jakimi stanęli ówczesni pracownicy wymiaru sprawiedliwości. Dylematy – dodajmy od razu – charakterystyczne dla całego peerelowskiego sądownictwa, uważanego za jeden z segmentów jednolitej maszyny państwowej, podporządkowanej i realizującej politykę rządzącej partii, a jednocześnie zobowiązanego do zachowania przynajmniej pozorów procedur prawnych¹⁹.

Cieśluk został zatrzymany 25 czerwca 1976 r. przez milicjanta Józefa Domańskiego, funkcjonariusza ZOMO z Łodzi. Stało się to o 21.25, a więc już w nocy, w końcowej części trwających od wczesnych godzin popołudniowych walk ulicznych²⁰. Domański miał widzieć, jak Cieśluk biegnie z grupą osób ulicą Żeromskiego w pobliżu parku im. Kościuszki i wykrzykuje pod adresem funkcjonariuszy MO: „Wy chamy, huje, dziady”²¹. Sam Cieśluk podawał nieco inną wersję wydarzeń. Twierdził, że wpadł w ręce patrolu milicji, gdy odprowadzał do domu dziewczynę o imieniu Mirka, z którą przygotowywał się do egzaminów na studia. Milicjanci sprawdzili, czy nie ma ubrudzonych rąk (dla funkcjonariuszy był to podstawowy dowód na udział w demonstracji), i chociaż okazało się, że nie – zupełnie bezpodstawnie zaczęli okładać go pałkami po plecach i nogach. Wówczas krzyknął do nich: „chamy, gliniarze” i rzucił się do ucieczki. Po krótkim pościgu został ujęty i doprowadzony na komendę²².

¹⁶ Informację podaję za relacją sędziego Jerzego Sawickiego, złożoną w 1981 r. Kai Bogomilskiej, reporterce tygodnika „Na Przełaj”, która wprawdzie nie ujawnia nazwiska rozmówcy, ale analiza cytowanej wypowiedzi wskazuje jednoznacznie na osobę wspomnianego sędziego; por. K. Bogomilska, *Polski kalendarz*, „Na Przełaj”, 21 VI 1981 r., nr 25.

¹⁷ *Ibidem*; nazwiska cytowanej sekretarki nie udało się ustalić.

¹⁸ Akta Sądu Rejonowego w Radomiu [dalej: ASR], sygn. II kp 976/76, Protokół rozprawy głównej w sprawie Bogusława Cieśluka, k. 7.

¹⁹ Więcej o dylematach związanych z działalnością sądownictwa w czasach PRL: A. Rzepliński, *Przystosowanie ustroju sądownictwa do potrzeb państwa totalitarnego w Polsce w latach 1944–1956* [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów lat 1944–1956*, red. W. Kulesza; Andrzej Rzepliński, Warszawa 2000; A. Strzembosz, *Odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów, którzy w latach 1944–1989 sprzeniewierzyli się niezawisłości sędziowskiej* [w:] A. Strzembosz, M. Stanowska, *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1989*, Warszawa 2005.

²⁰ ASR, sygn. II kp 976/76, Notatka służbowa sierż. Józefa Domańskiego, k. 3.

²¹ *Ibidem*, Protokół rozprawy głównej w sprawie Bogusława Cieśluka, k. 9, 9v.

²² *Ibidem*, k. 7–8v.

Przewodowi sądowemu przewodniczył sędzia Jerzy Sawicki. Niestety, dotąd nie udało mi się uzyskać dostępu do akt personalnych sędziów, stąd trudności w precyzyjnym odtworzeniu przebiegu pracy zawodowej większości z nich, w tym sędziego Sawickiego. Wiadomo jednak, że nie należał on do PZPR; cieszył się opinią osoby „nierobiącej kariery” i nieco zdystansowanej w stosunku do pozostałych pracowników radomskiego sądu²³.

Przewód ograniczył się do przesłuchania Cieślika – w charakterze podejrzanego i milicjanta Domańskiego – jako świadka zajścia. obrońca, adwokat Antoni Krężel, wniósł wprawdzie o odszukanie i wezwanie do sądu towarzyszącej Cieślikowi dziewczyny o imieniu Mirka, ale sędzia ten wniosek odrzucił, argumentując, że „okoliczności sprawy zostały w sposób wystarczający wyjaśnione”, a oskarżony sam przyznał się do winy²⁴. Strony postępowania złożyły następujące wnioski końcowe: oskarżyciel – prokurator Stanisław Książek – zażądał dla Cieślika kary pięciu miesięcy pozbawienia wolności oraz orzeczenia tysiąca złotych nawiazki na rzecz PCK, obrońca wniósł o zasądzenie kary ograniczenia wolności i zmianę kwalifikacji prawnej czynu przez uznanie, że nie miał on charakteru chuligańskiego. Sam Cieślik poprosił o „najłagodniejszy wymiar kary”²⁵.

Wyrok został ogłoszony o 19.00 i z pewnością wywołał na sali sądowej konsternację. Sędzia Sawicki uznał wprawdzie, że Cieślik jest winny zarzucanego mu czynu, ale równocześnie stwierdził, iż czynu tego nie dopuścił się z pobudek chuligańskich. To zgodne z wnioskiem obrony stanowisko zostało jeszcze wzmocnione orzeczoną karą: nie pozbawienia wolności, jak chciała prokuratura, lecz ograniczenia wolności na dziesięć miesięcy – z obowiązkiem potrącania na rzecz Skarbu Państwa 20 proc. comiesięcznego wynagrodzenia za pracę²⁶. Orzeczenie to – chociaż bardzo dotkliwe finansowo – dawało Cieślikowi rzecz bezcenną: możliwość opuszczenia murów więzienia i wydostania się z trybów bezpośredniej, niezwykle brutalnej, milicyjnej przemocy. Było to zdarzenie niemal bez precedensu w historii „czerwcowego” wymiaru sprawiedliwości, za które jego autorowi, sędziemu Sawickiemu, przyszło zapłacić wysoką cenę zawodową.

Nie sposób w krótkim materiale szczegółowo zrelacjonować przebiegu wszystkich pozostałych procesów w trybie przyspieszonym. Celowe wydaje się jednak przytoczenie danych, które pozwolą przybliżyć odpowiedź na zasygnalizowane już wcześniej i podstawowe dla podjętej przez nas problematyki pytanie o stopień dyspozycyjności sądownictwa w stosunku do władz państwowych i partyjnych. Danych, co ważne, pochodzących nie tylko z analizy zachowanych akt sądowych, ale i raportów aparatu bezpieczeństwa, który na bieżąco monitorował sprawy sądowe i przekazywał o nich informacje do centrali MSW w Warszawie.

Z materiałów tych wynika, że 26 czerwca – w pierwszym dniu orzekania – poza opisaną wyżej sprawą Cieślika, Sąd Rejonowy w Radomiu rozpatrzył w trybie przyspieszonym jeszcze pięć spraw. Nazajutrz, 27 czerwca, kolejnych 45. W sumie objęły one więc 51 osób, którym przedstawiono zarzuty z art. 212 par. 1 kk (niszczenie mienia społecznego), 236 kk (znieważenie funkcjonariusza publicznego), 171 par. 1 kk (naruszenie miru domowego) oraz

²³ Informacje te zaczerpnąłem z relacji złożonej mi w 1999 r. przez Stanisława Iwanickiego, który w 1976 r. był stażystą w Prokuraturze Rejonowej w Radomiu, oraz z rozmów z byłymi pracownikami sądu, którzy zastrzegali sobie anonimowość.

²⁴ ASR, sygn. 976/76, Protokół rozprawy głównej..., k. 9–10.

²⁵ *Ibidem*, k. 11v.

²⁶ *Ibidem*, Wyrok w sprawie Bogusława Cieślika, k. 12.

51 par. 2 kodeksu wykroczeń (zakłócanie porządku publicznego)²⁷. Efekty procesowe tych spraw były następujące: osiem z nich przekazano do dalszego prowadzenia Prokuraturze Rejonowej w Radomiu, gdyż podejrzanymi byli recydywiści lub istniały podstawy do przedstawienia im poważniejszych zarzutów, nieobjętych procedurą trybu przyśpieszonego (np. czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego – art. 234 kk czy udziału w nielegalnym zbiegowisku publicznym – art. 275 kk); w pozostałych zapadły wyłącznie wyroki skazujące: na karę pozbawienia wolności lub aresztu – w stosunku do 42 osób oraz karę ograniczenia wolności – w stosunku do jednej osoby²⁸ (wspomnianego wcześniej Cieślika). Wymierzone kary sięgały przy tym 8–12 miesięcy pozbawienia wolności, a więc oscylowały w pobliżu górnej granicy kary możliwej do orzekania w trybie przyśpieszonym.

Wymowne są też statystyki ilustrujące tzw. kontradiktoryjność przebiegu procesu karnego, czyli możliwość „przebicia się” z argumentacją mogącą skutkować w czasie wyrokowania przez obie strony procesowe – oskarżenie i obronę. Pierwsza z tych statystyk odpowiada na pytanie, jak miały się wyroki sądowe do wniosków składanych przez te strony na zakończenie rozprawy. Otóż z dostępnych mi danych dotyczących 37 spraw²⁹ wynika, że w piętnastu przypadkach na rozprawie zapadły wyroki zgodne ze stanowiskiem prokuratury; w pięciu przypadkach sąd wydał orzeczenia surowsze niż wynikające z wniosków prokuratury; w szesnastu przypadkach – wyroki orzekające niższą karę niż żądania prokuratury; w jednym przypadku – orzekające karę ograniczenia wolności w sytuacji, gdy prokuratura domagała się kary bezwzględnego pozbawienia wolności. Należy przy tym zaznaczyć, że w omawianych sprawach oskarżeni bez wyjątku – jeżeli nie liczyć opisanego wcześniej przypadku Bogusława Cieślika – nie przyznawali się do winy i kwestionowali ustalenia oskarżenia, prosząc o uniewinnienie!

Druga z interesujących nas statystyk przedstawia reakcję sądu na wnioski dowodowe składane przez obronę: o powołanie dodatkowego świadka lub biegłego. W zbadanych przeze mnie sprawach obrona przedstawiała takie wnioski dziesięć razy. Sędziowie uwzględnili tylko jeden z nich (o powołanie biegłego), a dziewięć odrzucili. W rezultacie świadkami we wzmiankowanych procesach byli wyłącznie funkcjonariusze MO. Funkcjonariusze, których relacje – chociażby z uwagi na specyficzne warunki działania: w czasie walk ulicznych z użyciem gazu łzawiącego, a więc ograniczającego możliwość rzetelnej obserwacji – były często dalekie od precyzji, a zdarzało się, że i wewnętrznie sprzeczne. O słabości tak zebranego materiału dowodowego najlepiej świadczy przykład zeznań milicjanta Janusza Nawoja, składanych w sprawach Mariana Bielaka i Krzysztofa Kwiatkowskiego.

W pierwszej z nich w notatce służbowej (która – przypomnijmy – pełniła funkcję aktu oskarżenia) Nawój podał, że „oskarżony dewastował sklepy i Domy Chandlewne [tak w oryginale] rzucając kamieniami”³⁰. Na rozprawie stwierdził jednak, że nie widział tego, by Bielak rzucał kamieniami i wybijał szybę wystawową, widział jednak, jak rzuca kamieniami

²⁷ AIPN, 388/4, Materiały dotyczące akcji „Burza” oraz funkcjonowania grupy śledczej KW MO w Radomiu, k. 33.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ Przedmiotem analizy były sprawy o sygnaturach: II kp 976/76, 977/76, 978/76, 980/76, 981/76, 982/76, 983/76, 984/76, 986/76, 987/76, 988/76, 989/76, 990/76, 991/76, 992/76, 993/76, 994/76, 996/76, 998/76, 1000/76, 1001/76, 1002/76, 1003/76, 1004/76, 1005/76, 1008/76, 1013/76, 1014/76, 1015/76, 1016/76, 1017/76, 1018/76, 1019/76, 1021/76, 1022/76, 1026/76, 1028/76; akt pozostałych spraw nie udało się odnaleźć w czasie kwerendy przeprowadzonej w archiwum Sądu Rejonowego w Radomiu.

³⁰ ASR, sygn. II kp 1013/76, Notatka służbowa szer. Janusza Nawoja, k. 2

w szturmujący oddział MO i co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Rozbieżności między treścią zeznań i treścią notatki skomentował następująco: „Ja interweniowałem kilkanaście razy i doprowadziłem kilkunastu oskarżonych, stąd ta ogólna formuła w notatce służbowej”³¹.

W sprawie Kwiatkowskiego funkcjonariusz zeznał, że kamień rzucony przez oskarżonego trafił w szybę wystawową sklepu, która się potłukła. Szyba ta – jak stwierdził świadek – mogła mieć wymiary 2 m wysokości i 1,5 m szerokości. Kiedy jednak sędzia zarządził wizję lokalną – wyszło na jaw, że w miejscu wskazanym przez Nawoja nie ma żadnego sklepu! Funkcjonariusz natychmiast skwitował to stwierdzeniem, że Kwiatkowski rozbił szybę w kiosku „Ruchu”, który znajdował się w pobliżu. Charakterystyczne też było wytłumaczenie tej pomyłki: „Pomyliłem się, wcześniej podając, że wybił szybę wystawową, sądząc, że znajduje się tam sklep, gdyż nie znam miasta”³².

Tak poważne niekonsekwencje winny się stać dla sądów sygnałem, że świadek Nawój ma kłopoty z odtworzeniem najbardziej elementarnych wydarzeń dotyczących obu oskarżonych, którzy – jak już wspomniałem – nie przyznawali się do zarzucanych im czynów (Bielak wręcz zaręczał: „Ja mogę przysięgnąć 100 razy, iż nigdy nie rzucałem kamieniami w szyby wystawowe sklepów. Nie było takiego momentu [...], abym znalazł się w tłumie”³³) i składali dosyć konsekwentne wyjaśnienia na rozprawie. A jednak w obu sprawach zapadły wyroki skazujące, z uzasadnieniami budzącymi zdumienie. W sprawie Bielaka sąd stwierdził mianowicie, że uznaje zeznania świadka Nawoja za „obiektywne, szczegółowe i przekonujące” i daje w pełni im wiarę³⁴, a w sprawie Kwiatkowskiego – że „nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego w świetle zeznań świadka Nawoja”³⁵. Można się zastanowić, czy tak umotywowane rozstrzygnięcie nie naruszało sformułowanej w art. 3 par. 3 kodeksu zasady *in dubio pro reo*, która zakazywała tłumaczenia wątpliwości w sprawie na niekorzyść oskarżonego³⁶.

Podobne przykłady niekonsekwencji w relacjach procesowych milicjantów można mnożyć. Funkcjonariusze ci nie byli bezstronnymi obserwatorami demonstracji, stanowili przecież część aparatu represji, który miał najpierw uśmierzyć zamieszki, a potem wymierzyć „sprawiedliwość” ich uczestnikom. Nasuwa się wniosek, że oparcie ustalenia faktów przez

³¹ *Ibidem*, Protokół rozprawy głównej, k. 9v–10

³² ASR, sygn. II kp 1017/76, Protokół rozprawy głównej, k. 10–11.

³³ ASR, sygn. II kp 1013/76, Protokół rozprawy głównej, k. 7v–8v.

³⁴ *Ibidem*, Uzasadnienie wyroku w sprawie Mariana Bielaka, k. 20–21.

³⁵ ASR, sygn. II kp 1017/76, Uzasadnienie wyroku w sprawie Krzysztofa Kwiatkowskiego, k. 20.

³⁶ Warto nadmienić, że w sprawie Krzysztofa Kwiatkowskiego minister sprawiedliwości wywiódł w 1990 r. rewizję nadzwyczajną, w której wspomnianemu wyrokowi Sądu Rejonowego w Radomiu zarzucił m.in. „błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę orzeczenia”. Sąd Najwyższy wyrokiem z 26 XI 1990 r. uniewinnił Krzysztofa Kwiatkowskiego od przypisanego mu w 1976 r. czynu. W uzasadnieniu tego orzeczenia sąd stwierdził m.in.: „Ze względu na to, że oskarżony nie przyznał się do popełnienia przestępstwa, a jedyny świadek w tej sprawie Janusz Nawój złożył zeznania, które mogły rodzić co najmniej wątpliwości co do ich wiarygodności, przy ocenie dowodu należało również uwzględnić atmosferę i rozmiar mających miejsce rozruchów. Świadek Nawój z racji tego, że jako funkcjonariusz MO miał z jednej strony obowiązek śledzenia całego zdarzenia, a z drugiej, jak sam zeznał, »wylapywania osób oddalających się od miejsca zamieszek«, mógł – nawet wbrew złej woli – zatrzymać oskarżonego przez pomyłkę”. ASR, sygn. II kp 1017/76, Rewizja nadzwyczajna ministra sprawiedliwości, sygn. SK III 630/123/90; Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie, sygn. V KRN 268/90 – oba dokumenty bez paginacji.

sąd wyłącznie na zeznaniach tych funkcjonariuszy i odmowa skonfrontowania ich z zeznaniami innych świadków z pewnością nie służyło realizacji podstawowego celu procesu karnego, jakim było – także w czasach PRL – dążenie (przynajmniej w deklaracjach) do ustalenia w sprawie prawdy materialnej³⁷.

Omówienie owych procesów byłoby niepełne bez zasygnalizowania relacji osób, które przebywały wówczas na salach sądowych, przede wszystkim oskarżonych. Jest rzeczą charakterystyczną, że przewod sądowy został przez nich zapamiętany nie jako batalia o sprawiedliwy wyrok, tylko przedłużenie ciągu represji, zapoczątkowanych przez zatrzymanie i znaczonych takimi incydentami jak bicie na przesłuchaniach czy osławione „ścieżki zdrowia”. Oskarżeni zwracają uwagę przede wszystkim na niezwykle tempo czynności procesowych i swoisty automatyzm decyzji sędziów. Leopold Gierek, oskarżony o znieważenie funkcjonariusza MO Ryszarda Wesołowskiego, wspominał na przykład, że jego sprawa trwała siedem minut, i że było to najgorsze siedem minut w jego życiu. „Sędzia³⁸ była wulgarna, arogancka, pewna siebie. Zeznania milicjantów uznawała za wiarygodne, a oskarżeni jej zdaniem kłamali. Nie dopuszczała świadków obrony. Nie wiem, czy wiedziała, o co chodzi w mojej sprawie, a i tak wydała wyrok wyższy niż żądał prokurator”³⁹. Mirosław Więcaszek z kolei, podejrzany o obrzucanie kamieniami okien sklepów przy ul. Żeromskiego, został doprowadzony na salę sądową z wyraźnymi śladami pobicia i krwawiącymi ranami na plecach, które wytarła mu jedna z urzędniczek. Przebieg procesu zapamiętał następująco: „Gdy chciałem coś powiedzieć do sędziego Karpińskiego, dwóch milicjantów w moro przycisnęło mnie do ławy, żebym się nie ruszał [...]. Ze strachu nie mogłem nic mówić [...]. Sędzia Karpiński zachował się brzydko. Mówił: proszę go wziąć, bo mi stół zaleje. A byłem we krwi, bo bili...”⁴⁰.

Z niemal identyczną oceną przebiegu procesów spotykamy się w relacjach przedstawicieli środowisk opozycyjnych, którzy docierali do osób represjonowanych po wydarzeniach radomskich i brali udział w wielu rozprawach. W biuletynach Komitetu Obrony Robotników oraz w powstałych później opracowaniach procesy te ukazywane są jako modelowy wręcz przykład instrumentalnego traktowania prawa. W najbardziej znanej z tych prac, monografii KOR, jej autor, Jan Józef Lipski⁴¹, podał dziesiątki przykładów lekceważenia praw oskarżonych i takiego „profilowania” postępowań karnych, by na salach sądowych zapadały wyroki skazujące – bez względu na rzeczywistą rolę, jaką odegrali podsądni w czasie demonstracji. Lipski nie waha się przy tym używać dosadnych określeń – także pod adresem sędziów. Negatywną bohaterką

³⁷ Zasada ta była sformułowana w art. 2 kpk.

³⁸ Chodzi o sędzię Elżbietę Dobrowolską.

³⁹ M. Rusek, *Nietykalna? Działacze KOR oskarżają radomskiego sędziego*, „Słowo Ludu”, 15 XII 2000 r.

⁴⁰ M. Sobieszczńska, M. Duda, I. Łepecka, *Sędzia może stracić tożę*, „Życie”, 5 II 1999 r.; J. Morawski, *Sędziowie pod specjalną ochroną. Nikt nie pisał w aktach: polecono mi radomskich warcholów surowo ukarać albo podyktować mi wyrok przez telefon z komitetu partii czy SB*, „Rzeczpospolita”, 20 IX 2000 r. Odpowiadając na postawione przez dziennikarzy zarzuty, sędzia Karpiński stwierdził: „Oskarżeni w obu procesach [chodziło i o opisaną w artykułach kolejną ze spraw: Andrzeja Bartczaka, ASR, sygn. II kp 999/76 – A.K.] nie brali udziału w demonstracji robotników Radomia prowadzonej w obronie praw człowieka [...]. Jeszcze na początku lat 90. obowiązywał tryb przyspieszonego postępowań sądowych. Procesy w niedziele nie były wyjątkiem”. Sędzia zwrócił też uwagę na fakt, że sąd dyscyplinarny odrzucił wniosek o wniesienie sprawy przeciw niemu.

⁴¹ Jan Józef Lipski, *KOR*, Gliwice 1988.

Fot. AIPN



Sędzia Elżbieta Dobrowolska z Sądu Rejonowego w Radomiu. Jej wyroki wywoływały najwięcej kontrowersji i zastrzeżeń. Dla środowisk opozycyjnych – zwłaszcza KOR – orzecznictwo Dobrowolskiej było wręcz „ikoną” PRL-owskiego sądownictwa.

książki jest zwłaszcza sędzia Elżbieta Dobrowolska, którą autor charakteryzuje jako osobę młodą, energiczną i agresywną, „o aparycji harmonizującej z określeniem, którym robotnicy radomscy oceniali, co prawda, raczej jej moralność zawodową niż wygląd”⁴².

Nie przesądzając o zasadności wszystkich zawartych tam ocen (opartych z reguły na wrywkowych, niemożliwych wówczas do weryfikacji danych), należy zauważyć, że wnioski, do jakich doszli opozycyjni działacze, korespondują – paradoksalnie – z dokumentacją zgromadzoną przez organa bezpieczeństwa. Z dokumentacji tej wyłania się bowiem obraz wyjątkowo „konstruktywnej” współpracy między aparatem represji i organami sądowymi, czy szerzej – innymi segmentami maszyny państwowej. I tak w sprawozdaniu z działalności Grupy Śledczej jej szef mjr Kazimierz Rojewski pisał: „Wszystkie zainteresowane instytucje [prokuratura, sądy, Wydziały Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego i Urzędu Wojewódzkiego

⁴² J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 179. Elżbieta Dobrowolska nie ustosunkowała się do formułowanych, także na łamach prasy w latach 1999–2000, zarzutów pod jej adresem. W cytowanej rozmowie z dziennikarką „Słowa Ludu” stwierdziła: „Wielu dziennikarzy wcześniej pytało mnie o te sprawy. Ale dla mnie ten temat jest już zamknięty”. M. Rusek, *op. cit.*

w Radomiu – A.K.] podeszły z rozwagą do naszych spraw i problemów. Wyznaczono osoby, z którymi należało współdziałać i kontaktować się [...]. Kolegium Karno-Administracyjne I instancji stosowało na początku niewspółmiernie niskie kary, stąd nasze odwołania do II instancji. Od dnia 27.06.1976 r. tryb rozpatrywanych spraw był poprawny do końca, tj. do 7.07.1976 r. Sąd Rejonowy i Wojewódzki przystąpił do karania sprawców, stosując poprawną politykę w tym zakresie⁴³. Podobną opinię przedstawiło Biuro Śledcze MSW, koordynujące politykę karną organów śledczych: „Przyjęta koncepcja i jednolite działania w zasadniczej mierze przyczyniły się do sprawnego przeprowadzenia postępowań karnych [w trybie przyspieszonym – A.K.], oceny i selekcji materiałów i osób, ustalania terminów i rozpraw i stosowania represji karnej”⁴⁴.

W tym miejscu należy zadać pytanie o przyczyny takiej postawy dużej części środowiska sędziowskiego. Czy była ona rezultatem nacisków wywieranych na sędziów – przez funkcjonariuszy SB lub przełożonych na drodze poleceń służbowych – czy też raczej wynikała z typowego dla peerelowskiej maszyny państwowego konformizmu, niechęci do ryzykowania kariery zawodowej, a może nawet specyficznie rozumianego posłannictwa i utożsamiania się z linią polityczną rządzącej partii?

Dowodów na potwierdzenie pierwszej tezy na razie brak. W zachowanych materiałach SB znajdują się wprawdzie dokumenty mówiące o powoływaniu tzw. zespołów weryfikacyjnych złożonych z sędziów i prokuratorów, których zadaniem było badanie trafności rozstrzygnięć prawno-karnych w konkretnych sprawach⁴⁵, jednak żadne z dostępnych źródeł nie potwierdza istnienia i działalności takich zespołów.

Nieco dłuższej analizy wymaga druga hipoteza. O tym, że obawy przed restrykcjami za ewentualne „niesłuszne” wyroki sądowe nie były bezpodstawne, świadczy przypadek sędziego Sawickiego. Sędzia ten w złożonej w 1981 r. relacji tak opisał swoje ówczesne doświadczenia: „W sobotę pracowałem do godz. 12. O godzinie 14 prezes sądu wojewódzkiego polecił mi przyjść do pracy. Wszyscy sędziowie byli. Czekałem do 19. O 19 pierwsza sprawa. Obraza słowna funkcjonariusza MO na służbie. Orzekłem ograniczenie wolności. Wziąłem akta do domu. A w niedzielę po południu zabrał je kierowca. W niedzielę do sądu nie poszedłem. Nie miałem polecenia wyrażonego na piśmie. W poniedziałek zagrożono mi zwolnieniem z pracy i kazano mi napisać wyjaśnienie, dlaczego nie poszedłem. Nie złożyłem tego pisma. Dostałem naganę z art. 41 par. 3 w trybie prawa o ustroju sądów powszechnych. [...] W rok później ja, karnik (z ponad 20-letnim stażem) zostałem przeniesiony do Sądu dla Nieletnich. Nie objęły mnie kolejne podwyżki przy regulacji płac”⁴⁶.

Przytaczając opis tego incydentu, nie sposób jednak nie zauważyć, że miał on miejsce w poniedziałek, czyli 28 czerwca 1976 r., a więc już po zakończeniu orzekania w trybie przyspieszonym. Jeżeli wpłynął on na postawę innych sędziów, to dopiero w kolejnych fazach procesów wytaczanych uczestnikom robotniczego protestu. W procesach będących przedmio-

⁴³ AIPN, 388/4, Materiały dotyczące akcji „Burza” oraz funkcjonowania grupy śledczej KW MO w Radomiu, k. 38–39.

⁴⁴ AIPN, 07353/34, t. 1, Informacja dotycząca współdziałania pionu śledczego resortu spraw wewnętrznych z prokuraturą, wymiarem sprawiedliwości i organami administracji państwowej w okresie ćwiczeń i operacji Lato ’76, Sprawozdanie [z działalności Biura Śledczego MSW w czasie ćwiczeń i operacji Lato ’76], k. 126.

⁴⁵ AIPN, 0753/34, t. 1, Sprawozdanie [z działalności Biura Śledczego MSW w czasie ćwiczeń i operacji Lato ’76], k. 14.

⁴⁶ K. Bogomiłska, *op. cit.*

tem tego opracowania działać więc musiały inne motywy, wśród których nie lekcewałbym i tego ostatniego: utożsamiania się z linią polityczną władz i chęci surowego ukarania „chuliganów”. Za konstatacją tą przemawia chociażby znaczne „upartyjnienie” pracowników wymiaru sprawiedliwości w Radomiu, w latach 1975–1976 sięgające 38,9 proc. ogółu zatrudnionych⁴⁷. W interesującym nas Sądzie Rejonowym do PZPR należało 16 osób (do ZSL – 2 osoby, do SD – 6 osób, 21 osób było bezpartyjnych), jeden z sędziów był przy tym członkiem Komitetu Miejskiego PZPR w Radomiu, a kolejnych czterech – radnymi Wojewódzkiej bądź Miejskiej Rady Narodowej w Radomiu⁴⁸. Tak znaczna partycypacja w organach ustrojowych państwa nie mogła pozostać bez wpływu na postawy polityczne sędziów i ich decyzje, zwłaszcza że – jak już wspomnieliśmy – organa te znalazły się pod niezwykłą presją władz PZPR.

Niniejszy artykuł nie aspiruje oczywiście do miana całościowego opisu zderzenia uczestników radomskiej rewolty w pierwszych dniach po jej stłumieniu przez oddziały milicji z peerelowskim wymiarem sprawiedliwości. Także niektóre wnioski, m.in. że sędziowie nie byli naciskani przez esbeków, muszą poczekać na ostateczną weryfikację do czasów udostępnienia historykom wszystkich akt dotyczących działalności prawników w czasach PRL. Już teraz wszakże wydaje się pewne, że znaczna część tego środowiska – głównie sędziowie – z powodów koniunkturalnych czy politycznych nie potrafiła oprzeć się presji aparatu władzy, który domagał się surowej rozprawy z demonstrantami, co uwidoczniło się także w kolejnych procesach. Postawa radomskich sędziów po proteście robotniczym nie stała się nigdy przedmiotem poważniejszej i bardziej zasadniczej refleksji ze strony środowiska sędziowskiego⁴⁹, mimo że ze zdecydowaną krytyką „czerwcowego” orzecznictwa w sprawach karnych wystąpili nie tylko wspomniani już działacze KOR, ale i członkowie Komisji Rehabilitacji „Czerwiec ’76” przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska. Dokumentowali oni w latach 1980–1981 i po przełomie ustrojowym w 1989 r. działania represyjne ówczesnych władz, korzystając z merytorycznego wsparcia m.in. Jana Józefa Lipskiego oraz Zbigniewa i Zofii Romaszewskich⁵⁰. Temu brakowi ogólniejszej refleksji towarzyszyło jednak wszczynanie sądowych procedur odwoławczych i rehabilitacyjnych na rzecz byłych skazanych⁵¹.

⁴⁷ APR, Wydział Polityczno-Organizacyjny, sygn. 1473, Analiza rozwoju szeregów PZPR w woj. radomskim w okresie od 1 VIII 1975 do 31 XII 1976, k. 27; z dokumentu tego wynika, że wyższe upartyjnienie notowano tylko wśród pracowników oświaty (56,9 proc.) oraz specjalistów rolnictwa i leśnictwa (45,3 proc.).

⁴⁸ APR, Sąd Wojewódzki w Radomiu, sygn. 8, Informacja o pracy sądów okręgu radomskiego w 1976 r., k. 3.

⁴⁹ Jednym z nielicznych przedsięwzięć dotyczących tej materii było wystąpienie w 1990 r. Krzysztofa Karpińskiego, prezesa Sądu Wojewódzkiego w Radomiu, do Ministerstwa Sprawiedliwości o objęcie procedurą rewizji nadzwyczajnej spraw osób skazanych w 1976 r. na podstawie art. 275 kk; w piśmie tym prezes wskazał m.in., że przy ocenie działań skazanych „mogły decydować nie tylko względy prawne, ale też funkcjonująca wówczas ocena społeczna tych wydarzeń, presja środków masowego przekazu i względy polityczne”; ASO [Archiwum Sądu Okręgowego], Pismo prezesa Sądu Wojewódzkiego w Radomiu nr ADW 511/4/90, Radom, 3 IV 1990 r.

⁵⁰ Więcej na ten temat: *Radomski Czerwiec 1976*, cz. 1; *Doniesienie o przestępstwie*, oprac. W. Mizerski, Radom 1991 r.

⁵¹ Duże możliwości w tym zakresie stworzyła m.in. ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego państwa polskiego (DzU nr 34 poz. 149/91 z późniejszymi zmianami).

REPRESJE STOSOWANE PRZEZ RADOMSKIE KOLEGIA DO SPRAW WYKROCZEŃ

Dogłębne badania nad orzeczeniami Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia oraz Kolegium przy Wojewodzie Radomskim, dotyczącymi uczestników radomskiego protestu robotniczego w 1976 r.¹, utrudnia brak zdecydowanej większości akt prowadzonych postępowań. W odróżnieniu od akt spraw karnych radomskich sądów, które są w komplecie, z obu tych kolegiów zachowały się tylko materiały postępowań (czterdzieści na blisko dwieście pięćdziesiąt wniosków o ukaranie), które w trybie odwoławczym trafiły do Sądu Rejonowego w Radomiu². Nie zachowały się także rejestry spraw z I instancji. Jedynie w archiwum zakładowym Delegatury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu znajdują się rejestry spraw z II instancji, a wśród materiałów po byłym Wydziale Śledczym Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Radomiu jest Rejestr Spraw o Wykroczenia³.

Udało mi się odtworzyć wykaz osób, których dotyczyły ówczesne wnioski o ukaranie przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia⁴. Podstawą tych ustaleń były wymienione archiwalia i zgromadzone materiały dotyczące śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Wojewódzką w Radomiu w latach 1995–2001 (sygn. V Ds. 39/95/S) oraz dokumentacja postępowania z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie (sygn. S.5/04/ZK)⁵. Mimo szczątkowego stanu zachowania zebrana dokumentacja pozwala na odtworzenie mechanizmu tej formy represji.

Kolegia do spraw wykroczeń były jednostkami pozasadowymi, które od 1952 r. orzekały w Polsce w sprawach o wykroczenia. Działały one przy organach administracyjnych,

¹ Protest robotniczy w czerwcu 1976 r., jak również jego genezę i skutki przedstawił i zrekonstruował P. Sasanka, *Czerwiec 1976 r. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006.

² Akta postępowań w sprawach o wykroczenia prowadzonych przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia z 1976 r. zostały wybrakowane na początku 1982 r. Należy podkreślić, że zgodnie z przepisami akta te posiadały kategorię B-5, tak więc zostały zniszczone w pierwszym możliwym terminie. Można przypuszczać, że miało to związek ze zniszczeniem przez organa MSW w 1982 r. dokumentacji zebranej przez Komisję Rehabilitacji „Czerwiec 1976” w okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność”.

³ AIPN Ra, 08/107 t. 9, Rejestr spraw o wykroczenia.

⁴ Z uwagi na ograniczoną wielkość niniejszego tekstu nie jest możliwa publikacja tego wykazu jako załącznika.

⁵ Za udostępnienie powyższych akt dziękuję Andrzejowi Martyniukowi – prokuratorowi OKŚzPNP.

początkowo przy radach narodowych (kolegia karno-administracyjne), zaś ich genezy można doszukiwać się w rozwiązaniach prawnych z okresu dwudziestolecia międzywojennego⁶. Gruntowna reforma systemu karno-administracyjnego w powojennej Polsce nastąpiła 1 stycznia 1972 r. Wówczas to weszły w życie uchwalone 20 maja 1971 r. przez Sejm ustawy: „Kodeks wykroczeń”⁷, „Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia”⁸ oraz „Ustawa o ustroju Kolegiów ds. Wykroczeń”⁹.

W wyniku reformy administracyjnej kraju w 1975 r. doszło również do reorganizacji kolegiów ds. wykroczeń. Zgodnie z obowiązującymi przepisami w Radomiu działały dwa rodzaje kolegiów: I instancji – przy Prezydencie Miasta Radomia oraz II instancji – przy Wojewodzie Radomskim. Przewodniczącym Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia był wtedy Zdzisław Nowak, a jego zastępcami: Alicja Głowacka (pełniła w tym czasie również funkcję radcy prawnego kolegium) oraz Janusz Nogacki (wówczas kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Radomiu). Ten ostatni z uwagi na sprawowaną funkcję był jednocześnie upoważniony do podpisywania nakazów osadzenia w więzieniach. Wśród ławników, którzy byli wybierani na czteroletnią kadencję przez Miejską Radę Narodową w Radomiu, znaleźli się m.in. pracownicy Urzędu Miejskiego w Radomiu oraz innych radomskich zakładów pracy, emeryci¹⁰ itp. Taki stan prawny i osobowy panował podczas wydarzeń w czerwcu 1976 r.

W ramach przygotowań do „zabezpieczenia operacji wprowadzania podwyżek” przez organa bezpieczeństwa w województwie radomskim płk Marian Mozgawa, komendant wojewódzki MO w Radomiu, wydał 24 czerwca 1976 r. Zarządzenie nr 036/76 powołujące Grupę Śledczą. W jej skład automatycznie weszli funkcjonariusze wydziałów: śledczego i dochodzeniowo-śledczego KW MO. Na kierownika grupy wyznaczono mjr. Kazimierza Rojewskiego – naczelnika Wydziału Śledczego, a na zastępcę kierownika por. Adama Alzaka – zastępcę naczelnika Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. W ramach grupy utworzono dwa zespoły: ewidencji i selekcji zatrzymanych osób oraz śledczy. W ramach opracowanego planu pracy z 25 czerwca 1976 r. ustalono, że w sprawach, które zostaną zakwalifikowane do Kolegium ds. Wykroczeń, oskarżać będą: por. Zdzisław Pająk z Wydziału Śledczego oraz

⁶ Wraz z kodeksem karnym prezydent Ignacy Mościcki 11 lipca 1932 r. podpisał *Prawo o wykroczeniach* oraz *Przepisy wprowadzające kodeks karny i prawo o wykroczeniach*. Sprawy o wykroczenia rozpatrywane były wówczas jednoosobowo przez urzędnika administracji państwowej.

⁷ DzU z 1971, nr 12, poz. 114.

⁸ DzU z 1971, nr 12 poz. 116.

⁹ DzU z 1971, nr 12, poz. 118. Kolegia do spraw wykroczeń działały przy organach administracji do roku 1990 – kiedy to zostały przejęte przez resort sprawiedliwości – od tej pory funkcjonując przy sądach rejonowych. Istnienie pozasądowych organów w polskim wymiarze sprawiedliwości wzbudzało wiele kontrowersji, ostatecznie sytuację wyjaśniła w 1997 r. konstytucja, która w art. 175 § 1 stanowi, że wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej sprawują sądy. Jednocześnie jej art. 237 przedłużył działalność kolegiów na dalsze cztery lata. W 2001 r. ich rolę przejęły sądy grodzkie, będące wydziałami sądów rejonowych.

¹⁰ Jedną z osób orzekających był również Jan Szmajda – w latach 1945–1955 funkcjonariusz UB. Należy dodać, że w 1952 r. w trakcie pełnienia służby Szmajda postrzelił osobę cywilną. Wszczęte wówczas przeciw niemu postępowanie prowadził chor. Jerzy Rynio z Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP w Kielcach. Będąc zastępcą naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Kielcach, 25 czerwca 1976 r. mjr Rynio został delegowany służbowo do Radomia i wszedł w skład grupy śledczej. Jego zadaniem było m.in. nadzorowanie wstępnej selekcji zatrzymanych.

dwaj funkcjonariusze Wydziału Prewencji: ppor. Jan Badocha i st. sierż. Ryszard Nalewajko. Osoby te miały także utrzymywać ścisłą współpracę z Wydziałem Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego Radomiu.

Również 24 czerwca 1976 r., na wniosek płk. Mozgawy, wojewoda radomski Roman Maćkowski wydał Zarządzenie nr 40/76, którym – na podstawie art. 70 § 2 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia – wprowadził na terenie Radomia tryb przyspieszony w pracy kolegium na czas od 24 czerwca do 24 lipca 1976 r. Tryb ten miał dotyczyć jedynie tych rozpatrywanych spraw, w których zarzutem było popełnienie wykroczeń i które – najogólniej ujmując – dotyczyły zakłóceń porządku publicznego i określone zostały w artykułach: 50, 51, 52, 57, 65, 66, 67 § 1, 76, 85, 90, 92, 143, 147 kodeksu wykroczeń¹¹. Obowiązywał on do 7 lipca 1976 r., kiedy to Maćkowski – wydając Zarządzenie nr 41/76 – zniósł go¹².

Skala wydarzeń, do których doszło w Radomiu 25 czerwca 1976 r., spowodowała, że trzeba było zmodyfikować plan działalności Grupy Śledczej. Z uwagi na liczbę zatrzymanych osób, które miały stanąć przed kolegiumi, doszło (na podstawie decyzji mjr. Rojewskiego) do wydzielenia zespołu zajmującego się wyłącznie kompletowaniem dokumentacji i kierowaniem wniosków o ukaranie do kolegium. W jego skład weszli: ppor. Andrzej Rychlicki z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KW MO w Krakowie – jako kierownik grupy, ppor. Bronisław Korpyś z Wydziału Śledczego KW MO w Częstochowie, ppor. Roman Feliks z Wydziału Śledczego KW MO w Krakowie, sierż. sztab. Lucjan Czyżak z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KW MO w Częstochowie i plut. Włodzimierz Studniarek z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KW MO w Częstochowie. Do ich zadań należało kompletowanie dokumentów, ewidencjonowanie wniosków, wzywanie świadków oraz doprowadzanie obwinionych. Ponadto funkcjonariusze sporządzali odwołania do drugiej instancji, tj. Komisji ds. Orzecznictwa oraz Sądu Rejonowego w Radomiu. Grupa ta przestała istnieć 10 lipca 1976 r.¹³ Współdziałali z nią ściśle funkcjonariusze Wydziału Prewencji KW MO w Radomiu, występujący na rozprawach w charakterze oskarżycieli publicznych.

Pierwsze wnioski o ukaranie w trybie przyspieszonym zaczęły wpływać do Kolegium przy Prezydencie Miasta Radomia 27 czerwca 1976 r.¹⁴ Z reguły zawierały one zarzuty z art. 51 § 1 i art. 51 § 2 kodeksu wykroczeń, czyli zakłócenia porządku publicznego. Wnioski oparte były najczęściej na bardzo słabych dowodach. Generalnie materiał dowodowy stanowiły notatki z zatrzymania lub rzadziej notatki z rozpytania i z reguły nie były sporządzane przez funkcjonariuszy dokonujących zatrzymania. Najczęściej opisywany zarzut to obecność w tłumie lub rzucanie kamieniami bądź „wykrzykiwanie słów obelżywych” pod adresem funkcjonariuszy.

¹¹ Archiwum Państwowe w Radomiu [dalej: APR], Urząd Wojewódzki w Radomiu, spis nr 15, sygn. 185, Zarządzenie nr 40/76 wojewody radomskiego, 24 VI 1976 r., b.p.

¹² *Ibidem*, Zarządzenie nr 41/76 wojewody radomskiego, 7 VII 1976 r., b.p.

¹³ AIPN Ra, 08/107, t. 8, Relacja z działalności grupy sporządzona przez ppor. Andrzeja Rychlickiego, 10 VII 1976 r., k. 210–211.

¹⁴ Warto zaznaczyć, że 26 i 27 czerwca 1976 r. Sąd Rejonowy w Radomiu rozpatrzył w trybie przyspieszonym 51 spraw. Większość z nich dotyczyła oskarżeń z art. 212 kk (zniszczenie mienia) oraz art. 51 par. 2 kw (udział w zbiegowisku). Tylko jedna z sądzonych wówczas osób została skazana na karę dziesięciu miesięcy ograniczenia wolności, natomiast w pozostałych przypadkach zapadły wyroki bezwzględnego pozbawienia wolności lub stosowano areszt, przekazując podsądnych prokuraturze (było tak – zgodnie z kpk – w przypadku osób już wcześniej karanych).

Spora część zarzutów nie była zgodna z prawdą, ponieważ większość wśród zatrzymanych stanowili ludzie ujęci zupełnie przypadkowo. Osoby zatrzymane doprowadzane były do KW MO w Radomiu, gdzie przekazywano je innemu funkcjonariuszowi, który spisywał notatkę o zatrzymaniu; jednak w trakcie rozpraw przed kolegium tej akurat sprawy w ogóle nie poruszano. W kilku przypadkach wyszło to na jaw podczas rozpraw przed Sądem Rejonowym w Radomiu, rozpatrującym odwołania od orzeczeń kolegium. Przykładem tego są zeznania złożone przed sądem przez kpr. Grzegorza Lelejkę: „Nie przypominam sobie, abym zatrzymywał oskarżonego. Ja niektóre akta uzupełniałem i pisałem to, co mi dyktowano”¹⁵.

Co najmniej zdziwienie budzi sprawa Krzysztofa Grabowskiego. Według notatki sierż. pchor. Zygmunta Kazimierczaka został on zatrzymany na rogu ulic 1 Maja i Działkowskiego (brak takiej ulicy w Radomiu)¹⁶. Można w tym przypadku założyć, że funkcjonariusz, będący spoza Radomia, w notatce mógł przekreślić nazwę ulicy Niedziałkowskiego, ale z kolei ulice 1 Maja (dzisiejsza 25 Czerwca) i Niedziałkowskiego są równoległe i oddalone od siebie o prawie 300 m. Natomiast we wniosku o ukaranie odnotowano, że został on zatrzymany na rogu ulicy 1 Maja i Dzierzkowskiej¹⁷. Członkowie kolegium (mieszkańcy Radomia), karząc Grabowskiego, napisali w uzasadnieniu orzeczenia, że został on zatrzymany na rogu ulic 1 Maja i Dzierżyńskiego (dzisiejsza Limanowskiego)¹⁸. Należy wyjaśnić, że ulice te są równoległe i oddalone od siebie o prawie 3 km.

Jedną z osób skierowaną do ukarania przez kolegium był Waław Balcer. Został on zatrzymany przez kpr. Antoniego Rynka z Wyższej Szkoły Oficerskiej w Szczytnie 25 czerwca 1976 r. o 22.05 „za udział w zbiegowisku”¹⁹. We wniosku o jego ukaranie znalazła się z kolei informacja, mająca zapewne wzmocnić stawiane mu zarzuty, że pod wpływem alkoholu zakłócał spokój oraz rzucał kamieniami w interweniujących funkcjonariuszy MO²⁰. W trakcie rozprawy przed Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia 28 czerwca 1976 r. Balcer zeznał, że został zatrzymany w trakcie powrotu z pracy do domu. Mimo to kolegium uznało go winnym zarzucanego mu wykroczenia i orzekło wobec niego karę trzech miesięcy aresztu²¹. Obwinionemu udało się złożyć do Sądu Rejonowego w Radomiu odwołanie, w którym pisał, że w dniu zatrzymania pracował na drugą zmianę co najmniej do 22.30, zatem nie mógł być zatrzymany o 22.10. Jego wersja zdarzeń została potwierdzona przez zakład pracy, który poinformował sąd, że opuścił on Zakłady Sprzętu Grzejnego o 22.52; w efekcie Balcer został zwolniony.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na przekroczone termin dopuszczalnego czterdziestoosiogodzinnego zatrzymania przewidzianego art. 207 kpk. W przypadku osób karanych przez radomskie kolegia w 1976 r. dopuszczalny przez kodeks postępowania karnego okres zatrzymania został bezprawnie przekroczone w kilkudziesięciu przypadkach. Aby to ukryć, często fałszowano daty orzeczeń lub nakazów karnych wystawianych przez Wydział Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Radomiu. Antydatowano również wpływające do kolegium wnioski o ukaranie obwinionych. Tak było m.in. w sprawie Henryka Besmana, w której jako datę wpływu wniosku o ukaranie i wszczęcia postępowania przed kolegium

¹⁵ AIPN Ra, 26/206, Protokół rozprawy przed Sądem Rejonowym w Radomiu, 26 VII 1976 r., k. 21.

¹⁶ AIPN Ra, 26/42, Notatka służbowa sierż. pchor. Zygmunta Kazimierczaka, 25 VI 1976 r., k. 17.

¹⁷ *Ibidem*, Wniosek o ukaranie, 27 VI 1976 r., k. 15.

¹⁸ *Ibidem*, Orzeczenie Kolegium przy Prezydencie Miasta Radomia, 1 VII 1976 r., k. 5.

¹⁹ AIPN Ra, 26/41, Notatka o zatrzymaniu Waława Balcera, 25 VI 1976 r., k. 14.

²⁰ *Ibidem*, Wniosek o ukaranie, 27 VI 1976 r., k. 9.

²¹ *Ibidem*, Orzeczenie Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie m. Radomia, 28 VI 1976 r., k. 6.

wpisano 27 czerwca 1976 r.²², a z dokumentacji znajdującej się w aktach wynika, że obwiniony został zatrzymany dopiero 28 czerwca 1976 r. W jego przypadku interesujący jest również powód wszczęcia postępowania. Z notatki sporządzonej przez szer. Stanisława Szczyńskiego z warszawskiego ZOMO wynika, że „zaczepił” on patrol MO, używając słów „ten się śmieje, kto się śmieje ostatni”²³.

Na podstawie zachowanej dokumentacji kolegów można stwierdzić, że sporządzana ona była w wielkim pośpiechu. Uwaga ta dotyczy również dokumentowania kolejnych faz postępowania przed kolegiami I i II instancji²⁴.

W początkowym okresie rozpatrywania wniosków o ukaranie składy kolegów orzekały kary w granicach maksymalnej wysokości grzywny, tj. do 5 tys. zł (dla porównania przeciętne wynagrodzenie w 1976 r. wynosiło około 4 tys. zł) lub kary trzymiesięcznego ograniczenia wolności²⁵, najczęściej przez pracę na cele społeczne w wymiarze do 50 godzin miesięcznie²⁶. Wymierzenie kary grzywny nie oznaczało z reguły zwolnienia obwinionych. Bardzo często stosowano wobec nich w dalszym ciągu areszt do czasu ewentualnego wpłacenia przez rodziny grzywien. Członkowie kolegium w trakcie składania zeznań w śledztwie prowadzonym przez OKŚZpNP twierdzili, że taki tryb orzekania był aprobowany przez ówczesnego prokuratora wojewódzkiego w Radomiu Jana Iglukowskiego²⁷.

Pierwszego dnia orzekania, czyli 27 czerwca 1976 r. (niedziela), do Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia wpłynęły 194 wnioski. Ponad połowa z nich została rozpoznana jeszcze tego samego dnia. Orzeczenia o karze aresztu dotknęły 39 osób (w tym 33 – na 3 miesiące, 6 – w niższym wymiarze), kara ograniczenia wolności zapadła w stosunku do 15 osób, a 46 obwinionych ukarano grzywną²⁸.

Jeszcze 27 czerwca 1976 r. kolegia w Radomiu przerwały pracę, prawdopodobnie w związku z posiedzeniem Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu, które odbyło się tego dnia. Poza sekretarzami KW i członkami sekretariatu wzięli w nim udział m.in.: gen. Bogusław Stachura – wiceminister spraw wewnętrznych, Józefa Siemaszkiewicz – zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego Komitetu Centralnego PZPR, Ryszard Bryk – zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KC PZPR, Jan Grzelak – zastępca kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Roman Maćkowski – wojewoda radomski i płk Marian Mozgawa – komendant wojewódzki MO w Radomiu.

²² Wniosek antydatował prawdopodobnie wspomniany Jan Nogacki – kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Radomiu. AIPN Ra 37/15, Wniosek o ukaranie, 28 VI 1976 r., k. 13.

²³ *Ibidem*, Notatka o zatrzymaniu Henryka Besmana, 28 VI 1976 r., k. 14.

²⁴ Częstym przypadkiem „niedoróbek” było wypisywanie gotowych protokołów rozpraw przed kolegium, jak również orzeczeń. Zdarzają się również orzeczenia z wymienionymi ławnikami kolegium, którzy w ogóle nie brali udziału w rozpatrywaniu danej sprawy.

²⁵ Takich kar na rozprawach częstokroć żądali występujący w charakterze oskarżycieli funkcyjnarjusze MO.

²⁶ Analogicznie karały protestujących kolegia w Ursusie oraz Płocku. Szerzej na ten temat: P. Sasanka, *op. cit.*, s. 282.

²⁷ OKŚZpNP w Lublinie, Delegatura w Radomiu, Akta śledztwa w sprawie stosowania niedozwolonych metod wobec uczestników protestu robotniczego w Radomiu 25 VI 1976 r., sygn. S. 5/04/Zk, Protokół przesłuchania Alicji Głowackiej, 8 IV 1998 r., k. 2557.

²⁸ AIPN, 388/3, t.1, Informacja wstępna o działaniach śledczych w dniach od 25 do 27 VI 1976 r., k. 111–114.

Podczas tego posiedzenia w ramach punktu trzeciego porządku spotkania rozpatrywano „Informację o konsekwencjach wyciągniętych wobec winnych zamieszek i ekscesów”. Głos zabrał wówczas płk Mozgawa, który poinformował wszystkich, że 25 czerwca 1976 r. za udział w „ekscesach” zatrzymano około 500 osób. Przekazał również informację, że funkcjonują kolegia ds. wykroczeń i obowiązuje tryb przyśpieszony w sądzie. Ryszard Bryk stwierdził, że „wymiar kar na kolegiach i w trybie przyśpieszonym są zbyt niskie, co wymaga natychmiastowej stosownej interwencji”. Zwrócił też uwagę na to, że „docierają do kolegium przez osoby wpływowe” i zapadają „niesłuszne orzeczenia uniewinniające” (przypadek synów dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego²⁹). Uznał również za „skandaliczny” przypadek zwolnienia czternastu osób z aresztu w Białobrzegach przez „nieustalonych funkcjonariuszy MO”. W odpowiedzi wojewoda Maćkowski oznajmił, że 28 czerwca 1976 r. uruchomione zostaną kolegia odwoławcze³⁰.

Decyzja o zaostrzeniu polityki karnej w stosunku do uczestników protestu zapadła wcześniej w Warszawie. Tego samego dnia wiceminister Stachura i dyrektor Biura Śledczego MSW płk Tadeusz Kwiatkowski spotkali się w KC PZPR z sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią. W zebraniu tym uczestniczyli również minister sprawiedliwości Jerzy Bafia oraz prokurator generalny Lucjan Czubiński. Kania wydał wówczas polecenie, aby zweryfikować (pod kątem ich zaostrzenia) orzeczenia sądów i kolegiów³¹.

W ramach wyegzekwowania „właściwej polityki karnej” radomskich kolegiów³² wojewoda Maćkowski osobiście zrobił odprawę z ławnikami prowadzącymi sprawę. Kategoriecznie zażądał stosowania maksymalnych kar aresztu, tj. 3 miesięcy, dla uczestników protestu, grożąc wyciągnięciem surowych konsekwencji w przypadku niezastosowania się do wydanych przez niego poleceń.

Po latach Bogdan Bugalski, członek kolegium, tak relacjonował to spotkanie: „[...] R. Maćkowski, któremu asystował M. Mozgawa, zaczęli krzyczeć, że robimy sobie parodię, że nie możemy orzekać kar wolnościowych, a jedynie kary aresztu. Oni walili pięściami w stół i krzyczeli, że nie wyjdziemy z tego budynku, jak nie będziemy orzekać kar aresztu”³³. W podobny sposób wspominała tę odprawę Alicja Głowacka: „Wojewoda Maćkowski uderzył pięścią w stół i powiedział »mają być tylko kary aresztu i to w górnych granicach, jeżeli komuś się to nie podoba, może nie orzekać i wyjść, tylko że nie będzie miał pracy w Radomiu oraz jego dzieci«”³⁴. Warto w tym miejscu zacytować treść art. 3 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia. Mówi on: „Członkowie kolegiów są w zakresie orzekania niezawisli i podlegają tylko ustawom”.

²⁹ Informacja dotyczy Krzysztofa i Mirosława Jezierskich.

³⁰ Protokół nr 48 z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Radomiu 27 czerwca 1976 r. [w] *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2001, s. 137–140.

³¹ P. Sasanka, *op. cit.*, s. 283.

³² W celu zaostrzenia kar dla osób zatrzymanych w Ursusie zorganizowano odprawę kierowników wydziałów spraw wewnętrznych urzędów dzielnicowych z udziałem: dyrektora Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW, naczelnika Wydziału ds. Wykroczeń tego departamentu oraz przedstawicieli KSMO i prokuratury. AIPN, 0753/34, t. 1 Notatki działalności kolegiów ds. wykroczeń w Warszawie w związku z wykroczeniami popełnionymi podczas zajęć w Ursusie w dniu 25 VI 1976 r., I VII 1976 r., k. 20–22.

³³ OKŚZpNP w Lublinie, Delegatura w Radomiu, Akta śledstwa..., sygn. S. 5/04/Zk, Protokół przesłuchania Bogdana Bugalskiego, 9 XII 1998 r., k. 2689–2691.

³⁴ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Alicji Głowackiej, 8 IV 1998 r., k. 2556.

Pierwsze odwołania od orzeczeń Kolegium przy Prezydencie Miasta Radomia składane przez KW MO w Radomiu zaczęły prawdopodobnie wpływać do II instancji 27 czerwca 1976 r. Wątpliwe przy tym wydaje się rozpoczęcie w tym samym czasie rozpatrywania przez Kolegium przy Wojewodzie Radomskim zażaleń KW MO, a według zapisów ewidencyjnych naniesionych w Rejestrze B (II instancji) odwołania wpłynęły i zostały rozpoznane 27 czerwca 1976 r. Prawdopodobnie wpisów tych dokonano w późniejszym czasie. Dowodem na to są zapisy odnoszące się do braci Mirosława i Krzysztofa Jezierskich (synów wspomnianego dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW w Radomiu) oraz Waldemara Dudzińskiego. Sprawy tych trzech osób były trzykrotnie rozpatrywane przez I instancję i dwukrotnie przez II instancję, przy czym wpisy w rejestrze B, dotyczące odwołań późniejszych, zarejestrowane zostały o co najmniej trzydzieści pozycji wcześniej niż powinny³⁵.

Ogółem do kolegium odwoławczego zaskarżono 95 orzeczeń I instancji, z tego 27 czerwca 1976 r. – 54; 28 czerwca 1976 r. – 2; 29 czerwca 1976 r. – 3; 30 czerwca 1976 r. – 36. Z zapisów w rejestrze wynika, że w 88 przypadkach kolegium przy wojewodzie przychyliło się do żądania KW MO i przekazało sprawę do ponownego rozpoznania, w sześciu utrzymało w mocy poprzednie orzeczenie, w jednej zaś sprawie wycofało zaskarżenie³⁶.

Poważne wątpliwości budzi to, czy rzeczywiście kolegium odwoławcze działało 27 czerwca 1976 r. Zakładając, że wpisy w Rejestrze B są zgodne ze stanem faktycznym, tego dnia rozpatrzyło ono 49 odwołań. Wątpliwości te pogłębiają się po analizie kilku zachowanych protokołów posiedzeń II instancji, znajdujących się w aktach sądowych. W jednym z nich (dotyczącym Krzysztofa Grabowskiego) według zapisów w rejestrze sprawa wpłynęła 28 czerwca 1976 r., natomiast w aktach znajduje się protokół odroczonej rozprawy z 27 czerwca 1976 r.³⁷ oraz odwołanie od orzeczenia I instancji podpisane przez majora Kazimierza Rojewskiego z datą 29 czerwca 1976 r.³⁸ Z kolei w aktach sprawy Józefa Siary protokół posiedzenia II instancji z 27 czerwca 1976 r. został podpisany przez ławnika orzekającego w jego sprawie przy ponownym rozpoznaniu w Kolegium przy Prezydencie Miasta Radomia³⁹.

Na podstawie analizy tych materiałów można postawić tezę, że dokumentacja aktowa była uzupełniana w późniejszym czasie. Niewykluczone, że podczas opisywanego posiedzenia Sekretariatu KW PZPR mogło dojść do konkretnych ustaleń pomiędzy Maćkowskim a płk. Mozgawą. W aktach wytworzonych przez Grupę Śledczą znajduje się projekt pisma wojewody do komendanta z datą 27 czerwca 1976 r., w którym informuje on Mozgawę, że uchyla orzeczenia „Kolegium ds. karno-administracyjnych przy Urzędzie Wojewódzkim w Radomiu [tak w oryginale!] w sprawach...”⁴⁰. Numery zaś spraw pochodzą z rejestru

³⁵ W przypadku Mirosława Jezierskiego odwołanie z 27 czerwca 1976 r. wpisano pod poz. 652/76, natomiast z 30 czerwca 1976 r. pod poz. 617/76; odwołanie KW MO w sprawie Krzysztofa Jezierskiego z 27 czerwca 1976 r. ma poz. 653/76, a z 30 czerwca 1976 r. – poz. 618/76, Waldemara Dudzińskiego z 27 czerwca 1976 r. – poz. 651/76, a z 30 czerwca 1976 r. – poz. 621/76). Archiwum Delegatury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, Rejestr „B” Kolegium przy Wojewodzie Radomskim z 1976 r., cz. II., b.p.

³⁶ Obliczenia własne na podstawie Rejestru „B”.

³⁷ AIPN Ra, 26/42, Protokół rozprawy Kolegium II instancji, 27 VI 1976 r., k. 9.

³⁸ *Ibidem*, Odwołanie od orzeczenia kolegium I instancji, k. 10.

³⁹ AIPN Ra, 26/204, Protokół rozprawy kolegium II instancji, 27 VI 1976 r., k. 6. Protokół ten został podpisany przez Bogdana Bugalskiego.

⁴⁰ AIPN Ra, 08/107, t. 8, Projekt pisma Romana Maćkowskiego, wojewody radomskiego, do komendanta wojewódzkiego MO w Radomiu, 27 VI 1976 r., k. 37.

spraw o wykroczenia prowadzonego przez Grupę Śledczą; nie zostały natomiast wymienione numery, jakie nadały im kolegia obu instancji. Można więc przypuszczać, że dokument ten został przygotowany przez funkcjonariusza Grupy Śledczej.

Ogromna musiała być presja wywierana na prace Kolegium przy Wojewodzie Radomskim, ponieważ rozpatrzyło ono część odwołań wniesionych przez KW MO, mimo że nie miało do tego prawa. Zgodnie bowiem z treścią art. 86 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia, odwołania od orzeczeń, w których zapadły kary aresztu lub ograniczenia wolności, mogły być rozpatrywane wyłącznie przez sąd rejonowy. Jak wynika jednak z zachowanej dokumentacji, kolegium to rozpoznało dwanaście wniosków o uchylenie orzeczeń I instancji, w których zapadły kary ograniczenia wolności. W dziewięciu przypadkach sprawy przekazano do ponownego rozpoznania kolegium I instancji, a w trzech utrzymano w mocy zapadłe orzeczenia⁴¹. Kolegium przy Wojewodzie Radomskim, jak wspomniano, utrzymało w mocy łącznie sześć orzeczeń Kolegium przy Prezydencie Miasta Radomia.

Funkcjonariusze Grupy Śledczej wnosili również odwołania do Komisji Orzecznictwa ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Radomskim, która zgodnie z art. 114 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia mogła uchylać prawomocne orzeczenia⁴². Do 7 lipca 1976 r. wpłynęło czternaście takich wniosków, z których dziewięć dotyczyło kar ograniczenia wolności. Zgodnie z żądaniem KW MO komisja uchyliła wszystkie orzeczenia i przekazała sprawy do ponownego rozpatrzenia Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia.

Ostra reprymenda udzielona przez wojewodę Maćkowskiego członkom kolegium przyniosła oczekiwany skutek. W trakcie ponownego rozpatrywania spraw zwróconych przez kolegium II instancji zapadały z reguły kary trzech miesięcy aresztu. Zastanawiające jest to, że zdecydowaną większość spraw, które były ponownie rozpatrywane 27 czerwca 1976 r. przez Kolegium przy Prezydencie Miasta Radomia, prowadził tylko jeden skład kolegium: Bogdan Bugalski, Jan Szmajda oraz Krystyna Nowak⁴³.

Do końca obowiązywania trybu przyspieszonego (czyli do 7 lipca 1976 r.) składy orzekające w I instancji starały się orzekać wyłącznie kary aresztu. Prawdopodobnie jeden ze składów orzekających rozpatrywał sprawy w pomieszczeniach Aresztu Śledczego w Radomiu. Z dokumentów wytworzonych przez Grupę Śledczą wynika, że według stanu na 10 lipca 1976 r. sporządzone zostały 244 wnioski o ukaranie, w związku z którymi kolegia dla 209 osób orzekły kary aresztu, dla 11 – kary grzywny; 19 spraw przekazano do trybu zwykłego, 4 sprawy pozostały w trakcie załatwiania w II instancji, a w stosunku do jednej osoby zastosowano karę ograniczenia wolności⁴⁴.

⁴¹ Kolegium przy Wojewodzie Radomskim uchyliło orzeczenia dotyczące: Janusza Wilencyca, Tadeusza Stanisławskiego, Andrzeja Trzoska, Waldemara Janika, Zbigniewa Chorosia, Leszka Adamskiego, Wiesława Nędzy, Józefa Siary, Waldemara Dudzińskiego. Utrzymano w mocy dotyczące: Marka Skrzeka, Ryszarda Kamińskiego, Ryszarda Deja.

⁴² Zgodnie z art. 73 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia orzeczenia wydane w sprawach rozpatrywanych w trybie przyspieszonym mogły być zaskarżane w terminie trzech dni, po tym czasie stawały się prawomocne.

⁴³ Łącznie ten skład kolegium 27 VI 1976 r. rozpatrzył na pewno 32 (spośród 40) sprawy zwrócone do ponownego rozpoznania. W pozostałych nie udało się ustalić składu orzekającego. W większości przypadków orzeczone kary wyniosły trzy miesiące aresztu. Obliczenia własne na podstawie kopii orzeczeń z akt osobowych więźniów zgromadzonych w toku postępowania S.5/04/Zk.

⁴⁴ AIPN Ra, 08/107, t. 8, Relacja z działalności grupy opracowującej wnioski o ukaranie..., 10 VII 1976 r., k. 210.

Interesujący jest ten ostatni przypadek. Dotyczy on Marka Rybickiego, dla którego kolegium orzekło karę trzech miesięcy ograniczenia wolności⁴⁵, mimo że zgodnie z obowiązującym prawem, z uwagi na wiek obwinionego – nieukończone siedemnaście lat – powinien on odpowiadać przed Wydziałem dla Nieletnich Sądu Rejonowego w Radomiu. Ukarany, nie godząc się z karą, zażądał skierowania sprawy na drogę sądową i dołączył zaświadczenie lekarskie z 30 czerwca 1976 r. stwierdzające obrażenia ciała⁴⁶. Jego odwołanie zostało przyjęte i rozpoznane przez II Wydział Karny Sądu Rejonowego w Radomiu. Ograniczenie wolności zamieniono na karę grzywny. Dopiero wyrok Sądu Najwyższego uniewinnił Marka Rybickiego od zarzucanego mu czynu⁴⁷.

Osoby, w stosunku do których orzeczono kary aresztu, natychmiast były wywożone do Aresztu Śledczego w Białymstoku, a stamtąd część z nich trafiła do Pińczowa, Kielc oraz Radomia (kluczem rozlokowania był prawdopodobnie podział alfabetyczny: osoby z nazwiskami zaczynającymi się na litery od A do F – osadzano w Pińczowie, od G do M – w Kielcach, od N do S – w Radomiu i od T do Ż – w Białymstoku).

Poza odwołaniami do kolegium II instancji oraz komisji składano również żądania skierowania sprawy na drogę sądową. Wnioski takie kierowane były przez funkcjonariuszy KW MO w Radomiu, jak również przez osoby ukarane przez kolegia. Według zeznań składanych przez Alicję Głowacką (w trakcie śledztwa V Ds. 39/95/S) wynika, że członkom kolegium zabroniono przyjmowania odwołań od osób ukaranych⁴⁸. Prawdopodobnie jest to przyczyną niewielkiej liczby wniosków z ich strony o skierowanie spraw na drogę sądową – złożyło je około 30 na ponad 200 osób, które otrzymały karę aresztu.

Mimo że kolegia działały przy urzędach administracyjnych, nadzór nad ich działalnością sprawował minister spraw wewnętrznych, a konkretnie Departament Społeczno-Administracyjny. Jak wynika z informacji opracowanej 10 lipca 1976 r. przez dyrektora tego departamentu pułkownika Jerzego Zarembę, podlegli mu funkcjonariusze bezpośrednio nadzorowali działalność kolegiów ds. wykroczeń w Radomiu, Warszawie i Płocku⁴⁹. Tryb orzekania był również przedmiotem analizy dyrektora Biura Śledczego MSW płk. Tadeusza Kwiatkowskiego, który stwierdził, że tryb przyspieszony zdał egzamin, jednakże postulował zmiany w kodeksie postępowania w sprawach o wykroczenia. Proponował on m.in. w czasie obowiązywania trybu przyspieszonego orzekanie – w miejsce składów trzyosobowych – przez jedną upoważnioną osobę zarówno w I, jak i II instancji. Kwiatkowski wyraził również opinię że przypadku poważnego zagrożenia porządku publicznego zatrzymanie na 48 godzin jest zbyt krótkie⁵⁰.

Kontrolę nad przestrzeganiem prawa przez kolegia miała sprawować (zgodnie z kodeksem postępowania w sprawach o wykroczenia) prokuratura powszechna. Członkowie składów kolegium (przesłuchiwani w ramach śledztwa V Ds. 39/95/S) mówili o wskazówkach, jakie otrzymali od ówczesnego prokuratora wojewódzkiego Jana Iglíkowskiego, który zalecał im

⁴⁵ AIPN Ra, 37/11, Orzeczenie Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia, 27 VI 1976 r., k. 3.

⁴⁶ *Ibidem*, Odwołanie Marka Rybickiego, 30 VI 1976 r., k. 1.

⁴⁷ *Ibidem*, Wyrok Sądu Najwyższego, 5 IV 1977 r., k. 41–43.

⁴⁸ OKŚZpNP w Lublinie, Delegatura w Radomiu, Akta śledztwa..., sygn. S. 5/04/Zk, Protokół przesłuchania Alicji Głowackiej, 8 IV 1998 r., k. 2558.

⁴⁹ AIPN 0753/34 t. 1, Pismo płk. J. Zaremby, dyrektora Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW, 10 VII 1976 r., k. 18–19.

⁵⁰ *Ibidem*, Sprawozdanie płk. T. Kwiatkowskiego, dyrektora Biura Śledczego MSW, 15 VII 1976 r., k. 11–17.

stosowanie tzw. kar wolnościowych, czyli grzywnien oraz ograniczenia wolności. Prawdopodobnie wzbudziło to niezadowolenie w KW MO w Radomiu, tym bardziej że według sporządzonej przez mjr. Rojewskiego oceny działania Grupy Śledczej „w dniu 25 czerwca 1976 r. Prokurator Wojewódzki Iglowski biegał po korytarzu [KW MO] i dawał szereg nieprawidłowych ocen co do sposobu zatrzymań”⁵¹. Kilka dni później prokurator Iglowski został odwołany ze stanowiska. Pracę prokuratorów w Radomiu koordynował wówczas Zbigniew Halota – zastępca dyrektora Departamentu Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej.

W ramach nadzoru nad działalnością kolegiów ds. wykroczeń dokonano przeglądu wszystkich rozpoznawanych przez nie spraw. Wynikiem dokonanej analizy było pismo podpisane przez Halotę 4 lipca 1976 r. zalecające KW MO przeprowadzenie czynności operacyjno-śledczych w stosunku do ukaranych już przez kolegia osiemdziesięciu osób, przeciw którym można byłoby wszcząć nowe postępowania karne⁵². Zaslugi Haloty zostały docenione przez funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych – 12 lipca 1976 r. wystosowano wniosek o nadanie mu złotej odznaki „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”, w którym stwierdzono: „Aktywnie współpracuje z KW MO w Radomiu w zakresie ścigania sprawców przestępstw i dba o stosowanie wobec nich prawidłowej polityki represyjnej przewidzianej w prawie karnym. Prawidłowo koordynuje prace prokuratorów zaangażowanych w prowadzeniu postępowań przygotowawczych o różnorodnie przestępstwa zaistniałe podczas zajęć w Radomiu”⁵³.

Pod koniec lipca 1976 r. zmieniła się polityka represji karnych stosowanych wobec uczestników protestu. Nastąpiło to po naradzie, która odbyła się 28 lipca 1976 r. w Departamencie Społeczno-Administracyjnym MSW z udziałem dyrektorów wydziałów spraw wewnętrznych i radców kolegiów ds. wykroczeń z Płocka, Radomia i Warszawy. Następnego dnia do tych miast zostali oddelegowani funkcjonariusze Wydziału III Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW, by nadzorować uchylanie orzeczeń w stosunku do pewnej części osób represjonowanych. Mieli oni również uczestniczyć w rozmowach przeprowadzanych z osobami zwalnianymi z zakładów karnych⁵⁴.

Prokuratorzy w Radomiu 29 lipca 1976 r. w ramach nadzoru przygotowali 144 wnioski o uchylenie orzeczeń. Wszystkie wnioski zostały uwzględnione przez Komisję Orzecznictwa przy Wojewodzie Radomskim. Pierwsze 42 osoby zostały zwolnione 30 lipca 1976 r. (prawdopodobnie z AŚ w Radomiu) – po przeprowadzeniu z nimi rozmów przez pracowników Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu w obecności funkcjonariuszy MSW. W dwa dni później, 31 lipca, zwolniono 102 osoby przebywające w Białymstoku, Pińczowie, Kielcach oraz w Warszawie⁵⁵.

⁵¹ AIPN, 388/2, Ocena założeń planu na wypadek poważnego zagrożenia, jego realizacja w trakcie wystąpień oraz wynikające z tego wnioski sporządzona przez mjr. Kazimierza Rojewskiego w lipcu 1976 r., k. 82.

⁵² AIPN Ra, 08/107 t.8, Pismo do płk. B. Zarębskiego zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Radomiu, 4 VII 1976 r., k. 212.

⁵³ AIPN Ra, 04/124, Wniosek o nadanie Złotej Odznaki za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego, 12 VII 1976 r., k. 60.

⁵⁴ AIPN, 0753/34, t.1, Notatka służbowa płk. W. Zielińskiego, zastępcy dyrektora Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW, dotycząca zmiany niektórych orzeczeń o ukaraniu aresztem za wykroczenia popełnione przez sprawców zajęć czerwcowych (Ursus, Radom, Płock) i zwolnienia tych osób z zakładów karnych, 30 VII 1976 r., k. 23–24.

⁵⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa nr 2 płk. W. Zielińskiego, zastępcy dyrektora Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW, dotycząca sprawy uchylenia niektórych orzeczeń o ukaraniu sprawców wykroczeń z Radomia i Ursusa oraz zwolnienia ich z zakładów karnych, 31 VII 1976 r., k. 25–26.

Sprawy, w których Komisja Orzecznictwa przy Wojewodzie Radomskim uchyliła zapadłe orzeczenia, były ponownie rozpatrywane przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia we wrześniu 1976 r. Prawdopodobnie zapadały wówczas wyroki kar grzywnien⁵⁶.

Sprawność i „właściwa linia” w orzekaniu przez radomskie kolegia zyskała uznanie władz i została nagrodzona. Z wnioskami o przyznanie siedemnastu osobom orzekającym w kolegiach odznak „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” wystąpiono 12 lipca 1976 r. W uzasadnieniu wniosku o przyznanie złotej⁵⁷ odznaki dla Jana Nogackiego – kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Radomiu – napisano, że „dbał o stosowanie właściwej polityki karania osób, które popełniły wykroczenia w czasie zajęć w Radomiu w dniu 25 czerwca 1976 r.”⁵⁸.



Fot. AIPN

⁵⁶ Z uwagi na brak zachowanych akt wytworzonych i zarchiwizowanych przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia nie można stwierdzić, ile spraw zostało rozpatrzonych i jakie zapadły na nich orzeczenia. Na pewno w trzech przypadkach ukarani odwołali się od kar grzywny do Kolegium przy Wojewodzie Radomskim. Archiwum Delegatury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, Rejestr „B” Kolegium przy Wojewodzie Radomskim z 1976 r., cz. II, b.p.

⁵⁷ Odznaka posiadała trzy stopnie złotą, srebrną i brązową. Odznaki te, poza członkami kolegiów, były przyznane wybranym funkcjonariuszom Służby Więziennej, przedstawicielom prokuratur radomskich, a przede wszystkim funkcjonariuszom SB i MO biorącym udział w tłumieniu i represjonowaniu uczestników radomskiego protestu.

⁵⁸ AIPN Ra, 04/124, Wniosek z 12 VII 1976 r. o nadanie Złotej Odznaki za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego, k. 64.

CZERWIEC '76 W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM

Protesty przeciwko podwyżce cen żywności w województwie zielonogórskim należą do mało znanych wydarzeń Czerwca '76 r. Na mapie sporządzonej przez MSW, która przedstawiała zasięg ówczesnych strajków, w tym województwie nie zaznaczono żadnego¹. Tymczasem wybuchł tam co najmniej jeden strajk – w Dolnośląskich Zakładach Metalurgicznych „Dozamet” w Nowej Soli² – a w wielu innych przedsiębiorstwach i instytucjach miały miejsce „przejawy niezadowolenia”.

Przypadki namawiania do podjęcia akcji protestacyjnych zdarzały się 25 czerwca 1976 r. oraz w dniach następnych. Otwarcie krytykowano wprowadzone podwyżki cen, wyrażano poparcie dla robotników protestujących w Ursusie i Radomiu i negatywnie oceniano oficjalne wieści poparcia zwoływane przez władze PRL. Ze względu na bardzo ogólnikowe zapisy w materiałach źródłowych trudno jednoznacznie stwierdzić, jaki był przebieg tych wydarzeń.

W związku z przygotowywanymi podwyżkami cen KW PZPR w Zielonej Górze (zgodnie z dyrektywą KC PZPR) 23 czerwca 1976 r. rozesłał do wszystkich partyjnych komitetów miejskich, gminnych i miejsko-gminnych polecenie organizowania „spotkań konsultacyjnych” informujących o planowanych decyzjach. W poszczególnych spotkaniach miało brać udział najwyżej 50 wyznaczonych osób (przede wszystkim aparatczyki PZPR, SD, ZSL, ZSMP i CRZZ). Mieli oni zająć „postawę popierającą planowane decyzje” i zdecydowanie przeciwstawiać się wypowiedziom „złośliwym i demagogicznym”. Od 23 czerwca wprowadzono też dyżury w komitetach partyjnych wszystkich szczebli. Informacje o „nastrojach w terenie, wypowiedziach, komentarzach i ewentualnych incydentach” miały być przekazywane na bieżąco do KW PZPR wyłącznie za pomocą aparatów „we-cze” (wysokiej częstotliwości) lub tzw. czarnych telefonów służących do bezpośrednich połączeń z gminami³.

W ocenie władz partyjnych w czasie tych spotkań panowała „dobra atmosfera”. Odnotowywano jednak również wypowiedzi, które świadczyły o braku akceptacji decyzji o podwyżce cen żywności. Zdarzały się m.in. przypadki oddawania legitymacji związków zawodowych, zadawano „złośliwe pytania”, namawiano do protestów. W niektórych przypadkach

¹ P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 249.

² Na temat wydarzeń w „Dozamecie” zob.: R. Stasiński, *Nowosolski czerwiec '76*, „Tygodnik Krąg”, 23 V 2008; P. Zwiernik, *Zapomniany strajk*, „Gazeta Polska”, 29 VII 2009; M. Pojnar, *Szpiewował i donosił na kolegów*, „Tygodnik Krąg”, 29 VII 2009; M. Pojnar, *Ogólnopolska prasa o Czerwcu '76 na terenie Dozamet*, „Tygodnik Krąg”, 18 VIII 2009 (na podstawie „Gazety Polskiej”).

³ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze Oddział w Wilkowie [dalej: APZG Oddz. w Wilkowie], 989, Pismo do I sekretarzy KM, KM – G, KG PZPR, 23 VI 1976 r., k. 25–27.

negatywnie o podjętych decyzjach wypowiadali się członkowie PZPR oraz osoby pełniące kierownicze funkcje w zakładach pracy⁴.

Strajk i represje w „Dozametu“

Do największego protestu w województwie zielonogórskim 25 czerwca doszło na dwóch wydziałach nowosolskiego „Dozamet”: Wydziale Montażu Maszyn i Urządzeń Odlewniczych (W-32) i w Centralnej Narzędziowni (NN). Na W-32 strajk rozpoczął się o 6.00 i trwał do końca pierwszej zmiany. Według ustaleń kierownictwa tego przedsiębiorstwa wzięło w nim udział 98 (okresowo 101) pracowników. Natomiast w narzędziowni, między 8.00 a 11.00, pracę przerwało 40 osób. Protest próbowali podjąć także pracownicy modelarni i Wydziału Remontowego. Strajkujący żądali spotkania z dyrekcją, uzyskania wyjaśnień dotyczących rekompensaty pieniężnej z powodu „zmiany cen” i zmodyfikowanego systemu płac wchodzącego w życie od 1 lipca 1976 r. oraz domagali się podwyżek płac, które stanowiłyby rekompensatę nowych cen⁵.

W 1981 r. Roman Patalas, który tam pracował, w następujący sposób pisał o tym strajku: „[...] cały nasz wydział montażu W-32 stanął, domagając się przybycia na nasz wydział Dyrekcji. Chcieliśmy tego spotkania, aby porozmawiać w całej grupie na naszym montażu o podwyżce płac. Czuliśmy się pokrzywdzeni tym, że ciągle podwyżki sprawiały, iż nasze zarobki nie wystarczały. Czekaliśmy do godzin popołudniowych, nie opuszczając stanowisk pracy. Oczywiście, że gdy Dyrektor przybył, po spokojnej dyskusji wszystko zostało starym porządkiem i od następnego dnia praca szła normalnie”⁶. Po latach uczestnicy protestu wspominali, że strajkującym zabroniono kontaktów z pracownikami innych wydziałów i odcięto łączność telefoniczną. Tymczasem robotnicy próbowali rozmawiać z przedstawicielami kadry kierowniczej⁷. W godzinach rannych, w czasie spotkania z dyrekcją zakładu ustalono, że uczestnicy protestu podejmą pracę, a „dalsza część konsultacji” odbędzie się o 13.00. Część załogi W-32 nawet przystąpiła do pracy, ale pod wpływem grupy namawiającej do kontynuowania protestu ponownie ją przerwała. Z kolei w narzędziowni (największe niezadowolenie wyrażali tam ślusarze) spotkanie z dyrektorem odbyło się o 8.15. Pracę podjęto około 11.00⁸.

Dyrekcja „Dozamet” oceniała, że „postawa kierowników oraz mistrzów nie budziła zastrzeżeń”. Jednak „postawa części brygadzystów była mało zdecydowana, co w efekcie utrudniało zapobieganie tworzeniu się grup pracowników”. Na wydarzenia w zakładzie bardzo szybko zareagowało kierownictwo administracyjno-partyjne przedsiębiorstwa. Oceniono działania strajkujących, brygadzystów i mistrzów. Decyzję o ukaraniu uczestników protestu podjęła dyrekcja „Dozamet” w porozumieniu z Komitetem Zakładowym PZPR i Radą Zakładową.

Z powodu aktywnego udziału w tym proteście wyrzucono z pracy jedenaście osób. Najpierw zostało zwolnionych dyscyplinarnie siedmiu pracowników. Byli to: Kazimierz Bie-

⁴ R. Skobelski, *Spoleczeństwo województwa zielonogórskiego w okresie wydarzeń czerwcowych 1976 roku*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 2.

⁵ Informacja (część II), [1976], Informacja została podpisana przez dyrektora Stanisława Kubińskiego. Dokument udostępniony przez Andrzeja i Marię Perlak, k. 3.

⁶ Pismo Romana Patalasa do NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu z siedzibą w Nowej Soli, 12 I 1981, Dokument udostępniony przez A. i M. Perlak, k. 1.

⁷ R. Stasiński, *op. cit.*

⁸ Informacja, [1976], Informacja została podpisana przez dyrektora Stanisława Kubińskiego. Dokument udostępniony przez A. i M. Perlak, k. 1–5.

łuski, Władysław Bojanowski, Władysław Gądek (brygadzysta), Tadeusz Lisiewicz (brygadzysta), Roman Ogibowski, Ignacy Paluszkiwicz i Ryszard Szulewski. Następnie, 10 lipca 1976 r., po „dalszej dokładnej analizie zaistniałej [...] w dniu 25. 06. 1976 r. sytuacji”, zwolniono kolejnych czterech pracowników: Antoniego Nawrockiego, Grzegorza Napierkowskiego, Romana Patalasa i Mariana Wasiaka. Poza tym odwołano ze stanowisk czterech brygadzystów (Jerzego Suskę, Czesława Koniecznego, Jana Gothszalika i Jana Tomysa), a pięciu robotników przeniesiono do innej pracy. Dyrekcja „Dozamet” podjęła też decyzję o nałożeniu kar administracyjnych: potrącenie dniówki, zmniejszenie o 15 proc. „trzynastki” i dodatku za wysługę lat, obniżenie zasiłku chorobowego i utrata dodatku rodzinnego za jeden dzień. Dodatkowo na niektórych członków PZPR nałożono kary partyjne, natomiast wszyscy uczestnicy protestu otrzymali „odpowiednie adnotacje” w aktach osobowych, a dzień, w którym brali udział w proteście, zaliczono im jako dzień „nieobecny nieusprawiedliwiony”⁹.

Aktywną rolę w działaniach przeciw uczestnikom strajku w „Dozamecie” odegrał TW „Sobieski”. Informował on SB o pracownikach namawiających załogę do podjęcia protestu; m.in. przekazał por. Stanisławowi Wodeckiemu z Wydziału III KW MO w Zielonej Górze informacje o siedmiu pracownikach „Dozamet”, którzy „zgodnie z jego obserwacją” oraz na podstawie wiadomości uzyskanych podczas rozmów z innymi pracownikami wydziału W-32 namawiali do przerywania pracy. Wszystkie wskazane przez TW „Sobieskiego” osoby zostały zwolnione z pracy. Z jego doniesień wynika, że procedura zwolnienia pracowników została szczegółowo przygotowana przez dyrekcję „Dozamet”: „Pozostałym zostaną decyzje wydane dnia 2 bm. w pokoju kierownika montażu [Włodzimierza] Łysenki. Jednocześnie wręczy się im świadectwo pracy. Wręczać będą mistrzowie, u których dany pracownik pracuje. Wezwani będą kolejno, po czym mistrz zabierze im klucze od szafek, rozliczy z narzędzi i odzieży oraz wyprowadzi z pomieszczenia montażu. Rano przepustki całego montażu zostały zabezpieczone i znajdują się u kierownika inż. Łysenki. Zrobiono tak w celu dezinformacji”. Akcja wręczania zwolnień „osobom do tego zakwalifikowanym” została przeprowadzona między 13.00 a 13.30¹⁰. Inaczej te wydarzenia opisują wyrzuceni z pracy robotnicy: „Tego dnia jedenastu pracowników z różnych wydziałów Dozamet zwolniono dyscyplinarnie z pracy. Bez wypowiedzenia. Przyszli wartownicy i pod bronią wyprowadzili nas z zakładu. Nie pozwolili się nawet rozliczyć z pobranych narzędzi. Przy wyjściu wypłacono nam wynagrodzenie i wręczono zwolnienie, dyscyplinarkę, zakazano wstępu na zakład pracy”¹¹.

Tymczasem TW „Sobieski” otrzymał zadanie gruntownego rozpoznawania nastrojów robotników, ich wypowiedzi oraz polecenie sprawdzenia, czy występowały wśród nich „elementy solidarnościowe w stosunku do zwolnionych”. Miał też ustalić nazwiska pracowników,

⁹ Informacja (część II), [1976], Dokument udostępniony przez A. i M. Perlak, k. 1–3; AIPN Po, 024/ 268, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Sobieski” w DZM, 16 VII 1976, k. 13. W jednym z dokumentów jako uzasadnienie decyzji o zwolnieniu podano „przerwa w pracy”, natomiast w innym powód zwolnienia określony został w następujący sposób: „w dniu 25. 06. 76 r. inspirował do przerywania pracy na znak protestu przeciwko korekcie cen”, APZG Oddz. w Wilkowie, 989, Wykaz osób, wobec których podjęto wnioski, [1976], k. 17; *ibidem*, Notatka służbowa dot. osób, które zajęły negatywną postawę w związku z propozycją rządową dotyczącą regulacji cen, 16 VII 1976, k. 13–14.

¹⁰ AIPN Po, 024/268, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Sobieski” w DZM, 2 VII 1976 r, k. 11–12.

¹¹ R. Stasiński, *op. cit.*

z którymi kontaktowali się wyrzuceni z pracy. Według „Sobieskiego”, zwolnieni robotnicy przychodzili często pod bramę zakładu i rozmawiali z pracownikami „Dozamet”. Należy dodać, że po dokonaniu zwolnień SB nadal prowadziła operacyjną kontrolę tych osób (np. w ramach kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Gilotyna”)¹². Chociaż wszyscy odwołali się od decyzji podjętych przez dyrekcję „Dozamet”, to Komisja Odwoławcza ds. Pracy w Nowej Soli oddaliła ich wnioski. Takie same postanowienia zapadały również w wyższych instancjach. W jednym z uzasadnień wyroku stwierdzono nawet, że „w warunkach naszego ustroju, gdzie praca każdego obywatela determinuje o dochodzie ogólnonarodowym, nie może być w pracy nieuzasadnionych przerw”¹³.

Sytuacja w innych zakładach pracy

W czerwcu 1976 r. do prób protestów lub otwartej krytyki podwyżek cen i sytuacji ekonomicznej w Polsce doszło także w innych zakładach pracy województwa zielonogórskiego. Tymczasem, podobnie jak w innych ośrodkach, organizowano tam wiece i masówki, podczas których miano wyrażać poparcie dla polityki władz PRL i żądać wyciągnięcia konsekwencji wobec uczestników protestów. W województwie zielonogórskim w wiecach takich wzięło udział około 100 tys. osób. Największą manifestacją zorganizowano 28 czerwca 1976 r. na pl. Zwycięstwa w Zielonej Górze. Zdarzały się jednak przypadki wyrażania negatywnych opinii dotyczących ich organizowania, odmowy udziału w wiecach i otwartego popierania robotniczych protestów. Także wobec tych osób stosowano różne formy represji lub szykanowania.

Na przykład w Fabryce Akcesoriów Meblowych w Wolsztynie zwolniono dwóch robotników – Waleriana Zarembę i Pawła Gucze, którzy w czasie masówki w zakładzie pracy namawiali do poparcia robotników Radomia i Ursusa. W Zaodrzańskich Zakładach Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze za odmowę udziału w wiecu zwolniono Bolesława Tomaszka, a za „złośliwe wypowiedzi” – Brunona Karolczyka i Janusza Szymańskiego. Za odmowę udziału w wiecu zwolniono także Zygmunta Chojnackiego, a innego pracownika „Zastalu” – Henryka Wiśniewskiego – z powodu negatywnego wyrażania się „o polityce PRL”. Z kolei Stanisław Zych z „Polskiej Wełny” został zwolniony, gdyż „manifestacyjnie podważał celowość wiecu w Z[ielonej] Górze”. Andrzeja Łagodę, kierowcę z PKS, za to, że „w niewłaściwy sposób” zareagował na wiadomość o wiecu. Poza tym zwolniono pracowników zakładów „Mera-Lumel”: Jerzego Bindera, który na otwartym zebraniu „poparł incydenty w Radomiu”; Jana Rybaka, ponieważ w „wulgarny sposób komentował celowość wiecu”; oraz Jerzego Januszkiewicza – za zbojkotowanie zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej i odmowę udziału w manifestacji. Z pracy wyrzucono też Jana Śmigielskiego, pracownika zakładu „Carina” w Gubinie, który miał otwarcie powiedzieć, że zakład ten „może spłonąć, jeżeli decyzje cen zostaną utrzymane”, a także Jana Węglowskiego, pracownika Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Żarach, który 30 czerwca 1976 r. solidaryzował się „ze sprawcami wydarzeń” w Radomiu i Ursusie oraz (w ocenie władz partyjnych) „wulgarnie wypowiadał się odnośnie [do] projektu regulacji cen”. Dwie osoby – Janinę Orlicką i Leokadię Klemańską – zwolniono za namawianie do przerywania pracy 7 lipca 1976 r.

¹² AIPN Po, 024/268, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Sobieski” w DZM, 16 VII 1976, k. 13; AIPN Po, 024/268, Meldunek operacyjny, 29 VII 1976, k. 1.

¹³ R. Stasiński, *op. cit.*; Sentencja wyroku w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 3 VIII 1976, k. 3 (dokument udostępniony przez A. i M. Perlak).

w Lubskich Zakładach Przemysłu Wełnianego w Lubsku, a dwie inne otrzymały kary administracyjne¹⁴. Zygmunt Dybowski, brygadzysta w Zielonogórskim Przedsiębiorstwie Surowców Wtórnych, został skazany przez Kolegium ds. Wykroczeń na karę 3,5 tys. zł za to, że podczas jazdy samochodem w czasie mijania „kolumny pieszej” udającej się na oficjalny wiec „wulgarnie wyzywał jej członków”.

Ogółem, według danych zawartych w „Wykazie osób, wobec których podjęto wnioski”, sporządzonym przez KW PZPR w Zielonej Górze, represje objęły 65 pracowników (24 zwolniono z pracy, 16 przesunięto na inne stanowiska, z 24 przeprowadzono rozmowy wyjaśniające, a jedna otrzymała upomnienie). Spośród tych 65 osób dodatkowo kary partyjne (nagany, skreślenia i wydalenia z partii, odwołania z funkcji, rozmowy ostrzegawcze) objęły 22 członków PZPR, 2 członków ZSL i 2 ZSMP. Z kolei na 39 bezpartyjnych nałożono kary administracyjne, takie jak: nagany, upomnienia, odwołania z zajmowanych stanowisk lub przeniesienia na inne miejsca pracy. Dodatkowe dane o represjach i osobach, które „zająły negatywną postawę”, zawiera notatka służbowa z 16 lipca 1976 r. Oprócz tych, wymienionych już w „Wykazie...”, notatka ta zawiera informacje dotyczące kolejnych 35 osób, ale tylko w niektórych przypadkach podano, jakie otrzymały one kary (przeważnie były to rozmowy profilaktyczne i ostrzegawcze, kary partyjne, skierowanie wniosków o ukaranie do kolegiów ds. wykroczeń, a w dwóch przypadkach zwolnienia z pracy). Wymienione formy represji lub szykan z powodu sprzeciwu wobec podwyżki cen oraz działań aparatu partyjnego i administracyjnego dotknęły pracowników zatrudnionych co najmniej w 45 instytucjach i zakładach pracy, m.in.: w Zielonej Górze, Nowej Soli, Gubinie, Krośnie Odrzańskim, Bobrowicach, Cybince, Lubrzy, Żarach, Żaganiu, Wolsztynie, Lubsku, Jasieniu, Szprotawie, Małomicach, Tuplicach, Kożuchowie i Zabórzu. Były wśród nich nie tylko duże przedsiębiorstwa (m.in. „Dozamet”, „Zastał”, „Polska Wełna” czy „Lumel”), ale także spółdzielnie rolnicze, pegeery lub małe zakłady pracy, np. tartak w Cybince¹⁵.

Decyzja o podwyżce cen żywności i organizowane akcje poparcia dla władz partyjno-państwowych, w czasie których potępiano uczestników protestów, spotkały się w województwie zielonogórskim ze spontanicznym sprzeciwem wielu ludzi. Protesty spotkały się jednak ze zdecydowaną reakcją komunistów, a ich uczestnicy byli w różnoraki sposób karani lub szykanowani. Wydarzenia te nadal nie są jednak znane szerokiej opinii publicznej i stanowią mało znaną część historii Czerwca '76.

¹⁴ R. Skobelski, *op. cit.*; Według ustaleń Skobelskiego, protest w LZPW w Lubsku miał miejsce 25 VI. APZG Oddz. w Wilkowie, 989, Wykaz osób, wobec których podjęto wnioski, [1976]. W „Wykazie...” odręcznie skreślono Zdzisława Szkutę, a w notatce z 16 VII 1976 r. przy jego nazwisku zaznaczono, że został przeniesiony na inne stanowisko. *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca osób, które zajęły negatywną postawę w związku z propozycją rządową odnośnie do regulacji cen, 16 VII 1976 r., k. 1–15.

¹⁵ AP Zielona Góra Oddział w Wilkowie, 989, Wykaz osób, wobec których podjęto wnioski, [1976 r.], k. 16–18; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca osób, które zajęły negatywną postawę w związku z propozycją rządową odnośnie do regulacji cen, 16 VII 1976 r., k. 1–15. W notatce służbowej z 16 VII 1976 r. wymieniono 64 osoby, spośród których 27 ujęto też w „Wykazie...” (w niektórych przypadkach występują różnice lub błędy w pisowni nazwisk). W odniesieniu do dwóch osób istnieją wątpliwości, czy opisane zdarzenia miały związek z reakcjami na podwyżkę cen: 15 VI 1976 r. Michał Borsuk „wtargnął” na zebranie POP w Lesznie Górnym i „wrogo wypowiadał się pod adresem partii i rządu”, natomiast 3 VII 1976 r. Feliks Fritsche (zam. w Nowym Kramsku) „swoim zachowaniem i wrogimi wypowiedziami pod adresem partii i rządu wywołał zbiegowisko” we Wrocławiu.

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

Represje, jakie spadły na strajkujących robotników Radomia, Ursusa i Płocka, stały się bezpośrednią przyczyną zainicjowania przez grupę kilkunastu osób Komitetu Obrony Robotników. Jego celem miała być organizacja pomocy materialnej i prawnej dla poszkodowanych uczestników wydarzeń czerwcowych. Powstanie KOR wprowadziło zarazem nową jakość w funkcjonowanie środowisk opozycyjnych w Polsce.

Geneza KOR jest jednak bardziej złożona. Na powstanie pierwszej – od wielu lat – zorganizowanej i jawnie działającej grupy opozycjiłożyło się wiele czynników związanych zarówno z sytuacją polityczno-ekonomiczną PRL, uwarunkowaniami międzynarodowymi, jak i procesami zachodzącymi w środowiskach opozycyjnych.

W polityce światowej na lata siedemdziesiąte XX w. przypadł okres ogólnego odprężenia na linii Wschód – Zachód (*detente*). W dziejach PRL to dekada rządów Edwarda Gierka, który po masakrze grudniowej 1970 r. przejął władzę w PZPR z rąk Władysława Gomułki. Okoliczności, w jakich przejmował stery w partii, a zarazem w państwie, wywarły istotny wpływ na sposób jego rządzenia oraz podejście do problemu rodzącej się opozycji politycznej. Chcąc rozładować polityczne napięcie w kraju, niemal natychmiast rozpoczęła śmiały plan ożywienia gospodarki przy wykorzystaniu zachodnich kredytów. Masowo zaciągane pożyczki umożliwiły wielkie inwestycje, które w pierwszej pięciolatce realnie poprawiły warunki życiowe społeczeństwa. Równoległe jednak otwarcie polskiej gospodarki na Zachód oraz idące za tym zadłużenie w coraz większym stopniu uzależniało komunistyczne władze PRL od opinii międzynarodowej.

Z punktu widzenia kształtowania się opozycji demokratycznej w Europie Środkowo-Wschodniej istotne znaczenie miał przebieg, a zwłaszcza końcowe ustalenia konferencji KBWE w Helsinkach w 1975 r. (przyjęte również przez władze PRL), zobowiązujące sygnatariuszy do poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności obywatelskich. Mimo że była to jedynie wielostronna deklaracja moralno-polityczna, to dla ruchów dysydenckich i opozycyjnych stanowiła istotny punkt odniesienia, zwłaszcza że problematyka ta znalazła również odzwierciedlenie w polityce zagranicznej prezydenta USA Jimmy'ego Cartera (1977–1980).

Tymczasem od połowy lat siedemdziesiątych stopniowo pogłębiały się kłopoty gospodarcze PRL. Nietrafione inwestycje nie przynosiły spodziewanych efektów, a koszty związane ze spłatą zaciągniętych kredytów systematycznie rosły. Chcąc uzyskać kolejne pożyczki, Gierek starał się przedstawiać Polskę jako kraj nowoczesny, w którym nie ma więźniów politycznych i szanowane są prawa obywatelskie, co z kolei dawało pewien margines swobody niezależnym grupom. Jednocześnie dokonywała się stopniowa integracja środowisk, które potem, we wrześniu 1976 r., utworzyły Komitet Obrony Robotników. Ważnym elementem tego procesu była tocząca się na przełomie lat 1975/1976 akcja przeciw poprawkom do Konstytucji

PRL. Mimo że przybrała ona jedynie formę listów protestacyjnych, to nawet samo zbieranie podpisów pod nimi w znacznym stopniu przyczyniło się do nawiązania kontaktów między poszczególnymi osobami i grupami środowiskowymi. Pod wpływem końcowych ustaleń konferencji KBWE zastanawiano się nad potrzebą stworzenia organizacji, której celem byłaby szeroko rozumiana obrona praw człowieka. Takie myślenie w czerwcu 1976 r. zdynamizował robotniczy protest przeciw drastycznej podwyżce cen żywności, a także niepogodzenie się z represjami, jakie spadły na manifestujących w Radomiu, Ursusie i Płocku¹.

Akcja pomocowa i powstanie KOR

Na falę represji wobec uczestników demonstracji bardzo szybko zareagowali przedstawiciele warszawskiej inteligencji, znani z postawy opozycyjnej wobec komunistycznego reżimu w Polsce. Początkowo jedyną formą protestu były – wypróbowane podczas kampanii konstytucyjnej – listy do władz zawierające deklaracje solidarności z represjonowanymi robotnikami. Istotny przełom nastąpił podczas pierwszego (16–17 lipca 1976 r.) procesu robotników Ursusa, na który przybyło kilkadziesiąt osób. Nawiązano wówczas kontakty z rodzinami sądzonych robotników, wręczono pierwsze zasiłki, zaoferowano pomoc prawną. Organizatorem pomocy dla rodzin ursuskich był Antoni Macierewicz, lider środowiska wywodzącego się z harcerskiej grupy „Czarna Jedyńka”, z której pochodziła większość osób jeżdżących do Ursusa (m.in.: Piotr Naimski, Dariusz Kupiecki, Wojciech Fałkowski, Wojciech Onyszkiewicz). Od końca lipca do akcji włączył się Henryk Wujec, który do pomocy zaangażował grupę znajomych z Klubu Inteligencji Katolickiej².

Nieco później, w początkach września, rozpoczęto również systematyczną pomoc dla represjonowanych i ich rodzin w Radomiu. Grupą radomską początkowo kierował Mirosław Chojecki, następnie Zbigniew Romaszewski.

Rozszerzając się zakres udzielanej pomocy represjonowanym, a także napływające z różnych stron datki z przeznaczeniem na ten cel przyczyniły się do ożywionej dyskusji nad utworzeniem organizacji, której celem byłaby koordynacja działań pomocowych oraz gromadzenia i wydatkowania zdobytych funduszy. Ostatecznie 22 września 1976 r. pod naciskiem młodszych działaczy z „Czarnej Jedyńki” podjęto decyzję o utworzeniu Komitetu Obrony Robotników. Dzień później pierwszy dokument KOR „Apel do społeczeństwa i władz PRL” został przekazany do Sejmu PRL. Data ta (23 września 1976 r.) uważana jest za oficjalne rozpoczęcie działalności Komitetu. Założycielami było czternaście osób, zarówno wybitnych postaci życia publicznego, jak i bezpośrednio zaangażowanych w akcję pomocy: pisarz Jerzy Andrzejewski; poeta Stanisław Barańczak; działacz socjalistyczny Ludwik Cohn; pedagog, opozycjonista i wieloletni więzień polityczny Jacek Kuroń; światowej sławy ekonomista prof. Edward Lipiński; historyk literatury i działacz opozycyjny Jan Józef Lipski; historyk, jeden z czołowych organizatorów akcji pomocy Antoni Macierewicz; chemik, współorganizator akcji pomocy Piotr Naimski; działacz socjalistyczny, skazany w procesie szesnastu w Moskwie Antoni Pajdak; były dowódca Kedywu okręgu warszawskiego AK i działacz WiN płk Józef Rybicki; adwokat broniąca w procesach politycznych Aniela Steinsbergowa; działacz socjalistyczny Andrzej Szczypiorski; kapelan AK i Szarych Szeregów ks. Jan Zieja oraz działacz niepodległościowy Wojciech Ziemiński. Wkrótce dołączyli do nich: chemik, współorganizator akcji pomocy Mirosław Chojecki, aktorka Helena Mikołaj-

¹ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1944–1980*, Londyn 1994, s. 334.

² P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 397–404.

ska oraz były działacz konspiracyjnej organizacji „Ruch” Emil Morgiewicz. W kolejnych tygodniach przyjęto młodych opozycjonistów z Gdańska (Bogdan Borusewicz) i Łodzi (Józef Śreniowski). W początkach stycznia 1977 r. skład KOR rozszerzono o pisarkę Ankę Kowalską, adwokata i polityka chadeckiego Stefana Kaczorowskiego oraz historyka, harcerza, współorganizatora akcji pomocy Wojciecha Onyszkiewicza. W kwietniu 1977 r. do grona członków Komitetu dołączył historyk, jeden z liderów środowiska komandosów, uczestnik wydarzeń marcowych Adam Michnik.

Podstawową formą działalności Komitetu pozostawała pomoc dla represjonowanych robotników, jej zasięg na terenie Radomia był coraz szerszy. W listopadzie 1976 r. KOR zwrócił się do społeczeństwa z apelem o wysyłanie do Sejmu PRL wniosków o utworzenie nadzwyczajnej komisji ds. zbadania poczerwcowych represji. Do końca sierpnia 1977 r. udzielono pomocy finansowej ponad sześciuset rodzinom, na łączną sumę 3,1 mln zł³.

Formuła organizacyjna

Komitet Obrony Robotników, choć uważany jest za pierwszą organizację opozycyjną, posiadał niewiele cech charakterystycznych dla organizacji. Nie miał władz ani statutu, a jedynym formalnym elementem było członkostwo. W całym okresie działalności KOR/KSS „KOR” status ten uzyskało zaledwie 38 osób. Członkiem KOR można było zostać jedynie poprzez kooptację i za zgodą pozostałych członków Komitetu. Elitarność i oparcie się na zaufanych osobach zabezpieczały go przed infiltracją SB i jednocześnie ułatwiały kierowanie jego pracami. Decyzje podejmowano kolegiąlnie. Komitet prowadził działalność jawną, nazwiska jego członków podawane były do publicznej wiadomości, co zwiększało ryzyko narażenia się na represje ze strony SB. W historii KOR wielką rolę odegrały również osoby, które z różnych powodów formalnie do niego nie należały; określane one były mianem współpracowników i współtworzyły szeroko rozumiane środowisko KOR⁴.

Chociaż członkowie Komitetu stanowili niewielką grupę osób, to na płaszczyźnie ideologicznej, politycznej czy religijnej dość silnie różnili się między sobą. W gronie tym znalazło się m.in. dwóch księży i sześciu byłych członków PZPR. Charakterystyczna była również duża rozpiętość wiekowa. Szczególną rolę odgrywali przedstawiciele starszego pokolenia, mający duży autorytet zarówno w kraju, jak i za granicą, z którymi liczyły się również komunistyczne władze. Większość z nich w czasie II wojny światowej była w partyzancie. Mieli tworzyć „parasol ochronny” dla prawdziwych liderów organizacji, wywodzących się z młodszego pokolenia. Wśród młodych można wyodrębnić dwa przeciwstawne nurty. Pierwszy, z którym często utożsamiano cały Komitet, tworzyli postrewizjoniści i byli komandosi z Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem (później także Sewerynem Blumsztajnem) na czele. Przez etap rewizjonizmu przeszło także wielu członków i współpracowników KOR średniego i starszego pokolenia. Drugi nurt, nazywany liberalnym lub niepodległościowym, tworzyli działacze skupieni wokół Antoniego Macierewicza, wywodzący się z drużyny harcerskiej „Czarna Jedyńka” i odnoszący się krytycznie do tradycji związanej z rewizjonizmem⁵. Między obiema grupami dochodziło do konfliktów i sporów natury programowej.

³ Komunikat KOR nr 13, 31 VIII 1977 r. [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1994, s. 171.

⁴ J.J. Lipski, *KOR*, wstęp A. Friszke, oprac. G. Waligóra, Warszawa 2006, s. 145–147.

⁵ R. Zuzowski, *Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. Studium dysydentyzmu i opozycji politycznej w Polsce*, Wrocław–Wrocław–Kraków 1996, s. 58–59, 89.

Nigdy jednak nie doszło do rozłamu, choć grupa Macierewicza z czasem stawała się coraz bardziej autonomiczna.

Pod koniec 1976 r. w Komitecie rozpoczęła się dyskusja na temat rozszerzenia działalności. Dotychczasowy program obrony robotników represjonowanych po Czerwcu '76 zamierzano zastąpić szerszą formułą walki o prawa obywatelskie. Do takich działań skłaniał także ogłoszony przez władze w lutym 1977 r. „Akt łaski”, w wyniku którego na wolność wyszła większość skazanych robotników, w więzieniu pozostało ich zaledwie pięciu⁶. Tym samym główny cel, jaki stawiał przed sobą KOR – zwolnienie z więzień skazanych robotników – został w dużym stopniu zrealizowany. Projekt rozszerzenia dotychczasowej działalności zakładał stworzenie nowej organizacji, roboczo nazywanej Komitetem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, przystąpić miały do niej także środowiska szeroko rozumianej opozycji niepodległościowej, które jesienią 1976 r. znalazły się poza KOR. W lutym i marcu 1977 r. toczyły się długie i żmudne negocjacje, najpierw na temat kształtu deklaracji założycielskiej, następnie listy sygnatariuszy-założycieli.

Ostatecznie rozmowy zakończyły się fiaskiem i 25 marca 1977 r. środowiska niepodległościowe samodzielnie powołały nową organizację pod nazwą Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Tym samym rozpoczął się okres rywalizacji między obiema grupami. Powstanie ROPCiO na kilka miesięcy odłożyło w czasie decyzję o rozszerzeniu działalności Komitetu⁷. Kolejna amnestia z lipca 1977 r. i zwolnienie ostatnich skazanych po wydarzeniach z czerwca 1976 r. przyspieszyły decyzję o przekształceniu KOR w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, co nastąpiło 29 września 1977 r. Nowo sformułowane cele KOR zakładały: walkę z represjami z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych i rasowych; walkę z łamaniem praworządności; instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich; popieranie i obronę praw człowieka oraz pomoc pokrzywdzonym. Wraz z przekształceniem z udziału w dalszych pracach Komitetu zrezygnowali związani z ROPCiO: Wojciech Ziemiński, Emil Morgiewicz i Stefan Kaczorowski⁸. Nowymi członkami zostali zaś dotychczasowi aktywni współpracownicy: Konrad Bieliński, Seweryn Blumsztajn, Andrzej Celiński, Leszek Kołakowski, Jan Lityński, Zbigniew Romaszewski, Maria Wosiek i Henryk Wujec. W 1978 r. do KSS „KOR” dołączyli ponadto: Jerzy Ficowski, Wiesław Kęcik, Jerzy Nowacki, a w 1980 r. Ewa Milewicz.

Działalność

Podstawową formą działalności KOR, a następnie KSS „KOR”, było gromadzenie i publikowanie we własnych oświadczeniach informacji o przejawach niepraworządności. Odwoływano się przy tym do obowiązującego formalnie (choć nieprzestrzegane przez władze) prawa. Dla usprawnienia tego rodzaju działalności w maju 1977 r. utworzono działające w ramach KOR Biuro Interwencyjne, prowadzone przez Zbigniewa Romaszewskiego (od października 1977 r. członka KSS „KOR”) i współpracującą z Komitetem jego żonę Zofię. Z kolei w celu przejrzystego gospodarowania napływającymi z kraju i zagranicy datkami na rzecz Komitetu powołano Radę Funduszu Samoobrony Społecznej.

Bardzo szybko ważną częścią aktywności KOR stała się działalność wydawnicza. Oficjalnym organem Komitetu był „Komunikat”, w którym publikowano wszystkie oficjalne

⁶ J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 195–198.

⁷ G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006, s. 55–63.

⁸ *Komunikat nr 15, 31 X 1977 [w:] Dokumenty Komitetu Obrony Robotników...*, s. 179–180.

dokumenty KOR oraz wykaz represji w stosunku do osób prowadzących działalność opozycyjną. Było to zarazem jedyne pismo, które prezentowało stanowisko całego Komitetu. Pozostałe periodyki, ukazujące się jako pisma KOR/KSS „KOR”, odzwierciedlały jedynie poglądy redakcji. Jako pisma KOR ukazywały się: „Biuletyn Informacyjny” (red. m.in. Seweryn Blumsztajn, Joanna Szczęsna), „Głos” (red. m.in. Antoni Macierewicz), „Krytyka” (red. m.in. Jacek Kuroń, Adam Michnik) oraz kierowany do środowisk robotniczych „Robotnik” (red. m.in. Jan Lityński, Wojciech Onyszkiewicz, Henryk Wujec), a także adresowana do chłopów „Placówka” (red. m.in. Jan Kęćik). Pisma Komitetu odznaczały się wysokim poziomem merytorycznym, dość wysokimi – jak na ówczesne możliwości – nakładami, regularnością ukazywania się, dobrze zorganizowanym kolportażem i niezłą jakością druku. Organizowano też liczne akcje ulotkowe.

Z KOR związane było również pierwsze i zarazem największe niezależne wydawnictwo – kierowana przez Mirosława Chojeckiego Niezależna Oficyna Wydawnicza „NOW-a” – które do sierpnia 1980 r. wydało blisko 60 książek i broszur. Członkowie KOR nawiązali także współpracę z opozycją w Czechosłowacji (Karta 77), trzykrotnie organizując wspólne spotkania w górach. Ponadto angażowali się w działalność innych niezależnych organizacji, jak WZZ Wybrzeża (Borusewicz), Towarzystwo Kursów Naukowych (m.in. Michnik, Kuroń, Lipski), aktywnie wspierali Studenckie Komitety Solidarności, niezależne inicjatywy na wsi, utrzymywali także liczne kontakty ze środowiskami emigracyjnymi (m.in. z paryską „Kulturą”).

Trzykrotnie, korzystając z pomocy zaprzyjaźnionych księży, zorganizowano głódówki protestacyjne w warszawskich kościołach św. Marcina (1977) i Świętego Krzyża (1979) oraz w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej (1980)⁹.

Należy zaznaczyć, że członkowie i współpracownicy KOR nie wypracowali jednolitego programu politycznego. Generalnie, zarówno w dokumentach, jak i publicystyce, zwracano uwagę na potrzebę podejmowania działań na rzecz demokratyzacji ustroju. Istniało przekonanie, że ustępstwa władzy mogło wymusić jedynie zorganizowane oddolnie i niezależnie od władzy społeczeństwo, dlatego też postulat samoorganizacji był wyjątkowo mocno akcentowany. Celem perspektywnym były demokracja i niepodległość. Zasadniczy spór w środowisku KOR sprowadzał się do roli, jaką w procesie demokratyzacji powinni odegrać przedstawiciele aparatu władzy. Z jednej strony przedstawiciele korowskiej lewicy (Kuroń, Michnik) dostrzegali w PZPR grupę pragmatyków, we współpracy z którymi można by – jak sądzili – realizować propozycje wysuwane przez opozycję; z drugiej zaś – środowisko skupione wokół Macierewicza i miesięcznika „Głos” odrzucało możliwość jakiegokolwiek dialogu z PZPR¹⁰.

Bezpieka wobec KOR, represje

Służba Bezpieczeństwa początkowo była zaskoczona powstaniem Komitetu. Generalny plan postępowania przyjęto dopiero miesiąc po jego założeniu. W obawie przed wzrostem popularności represjonowanych założycieli KOR zrezygnowano z prób szybkiego rozbicia organizacji i pokazowych procesów. Zdecydowano się na taktykę „nękania” i podjęcie sze-

⁹ A. Friszke, *Komitet Obrony Robotników* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, red. M. Łątkowska, A. Borowski, W. Domagalski, A. Dudek, Ł. Kamiński, P. Miśkiewicz, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 204–206; *idem, Opozycja polityczna...*, s. 338–449; A. Friszke, A. Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Warszawa 2008.

¹⁰ G. Waligóra, *Obraz społeczeństwa w publicystyce środowiska KOR*, „Sowiniec. Materiały historyczne” 2006, nr 28, s. 87–98.

roko zakrojonych działań operacyjnych, zmierzających do paraliżowania działań Komitetu i izolacji jego członków. Znacznie większą wagę SB przywiązywała bowiem do rozpoznania i kontroli działań niezależnych grup niż do ich likwidacji. Rozpracowaniu Komitetu nadano krypt. „Gracze”. Ponadto większość członków KOR rozpracowywanych było w ramach indywidualnych spraw operacyjnych, m.in. o krypt.: „Watra” (Jacek Kuroń), „Wir” (Adam Michnik), „Macek” (Antoni Macierewicz), „Poeta” (Jan Józef Lipski), „Graf” (Zbigniew Romaszewski), „Komitet” (Miroslaw Chojecki), „Płaz” (Seweryn Blumsztajn).

Stałym elementem życia codziennego członków i współpracowników KOR stały się rewizje, zatrzymania, niekiedy zwolnienia z pracy, niszczenie samochodów, podsłuchy, jawna obserwacja, anonimowe listy i telefony. Szczególnie bogaty repertuar szykan zastosowano wobec Haliny Mikołajskiej, co doprowadziło ją do załamania i próby samobójczej (16 grudnia 1976 r.)¹¹.

Podstawowym źródłem informacji o działalności Komitetu były podsłuchy zainstalowane w mieszkaniach, w których odbywały się zebrania. Taktyka „nękania” trwała praktycznie aż do Sierpnia ’80. Jedynie wiosną 1977 r. w MSW na krótko zmieniono strategię postępowania wobec Komitetu. Zarzuty współpracy z „wrogimi ośrodkami zagranicznymi” prokuratura przedstawiła Kuroniowi i Lipskiemu 27 kwietnia; tydzień później (4 maja) również Michnikowi. Po zabójstwie Stanisława Pyjasa działania SB wymierzone w KOR przybrały na sile. W ciągu kilku dni aresztowano jedenastu jego członków i współpracowników oraz rozpoczęto przygotowania do procesu. Szeroko zakrojona na Zachodzie akcja solidarnościowa w obronie aresztowanych oraz ich konsekwentna postawa, polegająca na odmowie zeznań, przyczyniły się do nagłej zmiany w MSW i powrotu do wcześniejszej taktyki nękania. W lipcu 1977 r., po kolejnej amnestii, na mocy której więzienia opuścili aresztowani działacze KOR oraz ostatni robotnicy skazani za udział w protestach czerwcowych, powrócono do starych metod w zwalczaniu KOR, które aż do powstania NSZZ „Solidarność” nie uległy większej zmianie¹².

Działania operacyjne podejmowane przez SB nie przyniosły spodziewanych efektów. Jak słusznie zauważył Robert Zuzowski, „stosunkowo łagodne represje wywoływały skutki wręcz odwrotne do zamierzonych, zachęcały bowiem członków Komitetu do podejmowania coraz to nowych, zakrojonych na szeroką skalę działań”¹³.

Zmierzch KSS „KOR”

Strajki sierpniowe w 1980 r., a następnie powstanie NSZZ „Solidarność”, w istotny sposób wpłynęły na dalsze losy KSS „KOR”. Członkowie Komitetu czynnie włączyli się w budowę nowego związku, odgrywając w nim pierwszoplanowe role. Wielomilionowy związek przejął bowiem większość zadań, które stawiał przed sobą KOR, i mógł skuteczniej walczyć o ich realizację. Wśród członków Komitetu powoli dojrzywała myśl o zakończeniu prac w dotychczasowej formie. Coraz rzadziej organizowano zebrania Komitetu. Ostatecznie decyzję o jego rozwiązaniu ogłoszono na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” 23 września 1981 r., w piątą rocznicę powstania KOR.

¹¹ M. Brandys, *Dziennik 1976–1977*, Warszawa 1996, s. 42.

¹² Zob. *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976–1981*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 38–48.

¹³ R. Zuzowski, *op. cit.*, s. 43.

BROŃ ZWANA KORKOWCEM

POCZĄTKI „KOMUNIKATU”

Najpierw wydano przepisane w kilkudziesięciu egzemplarzach opracowanie *Opis akcji represyjnej podjętej wobec pracowników ZM »Ursus« i innych zakładów, sygnowane datą 25 sierpnia 1976 r. i zawierające pierwsze dane o prześladowaniach. Dalsze informacje na ten temat trafiały już do „Komunikatów”, wychodzących od 29 września, początkowo raz na dziesięć dni, a później średnio co miesiąc. Do końca roku ukazało się pięć numerów¹. Tak powstał swego rodzaju organ prasowy, o którym od początku udzielania pomocy represjonowanym myśleli Antoni Macierewicz, Piotr Naimski i Wojciech Onyszkiewicz².*

W pierwotnym zamyśle Komitet Obrony Robotników – jak głosił drugi, ostatecznie nieużywany, człon nazwy: „ofiar represji w związku z wydarzeniami 25 czerwca 1976” – miał spełniać głównie funkcję parasola ochronnego nad jeżdżącą do prześladowanych i ich rodzin młodzieżą, wtedy jeszcze niemal wyłącznie harcerską, wywodzącą się z I. Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. Romualda Traugutta i „Gromady Włóczęgów”³. Jednak powołanie KOR oznaczało w konsekwencji ujęcie tzw. opozycji w ramy organizacyjne. Według wniosków wyciąganych przez funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa naturalne następstwo tego stanowił rozwój niezależnej poligrafii: „[...] niezbędnym się staje przekaznik politycznego programu⁴ do szerszych kręgów społeczeństwa dla zyskania ich poparcia. W istniejących w Polsce warunkach mogło nim być tylko słowo drukowane. Nie bez znaczenia były też wzorce takich działań znane z historii, a wśród nich przykład antykomunistycznych wydawnictw zagranicznych, które jednak rozchodziły się w kraju w zbyt wąskim zakresie, by mogły stymulować powszechne nastroje”⁵. Zrazu chodziło o informacje; dopiero później

¹ Poza inauguracyjnym, 10 i 30 października, 22 listopada i 22 grudnia.

² O roli, jaką w zorganizowaniu pomocy i jej prowadzeniu, a także w zainicjowaniu Komitetu Obrony Robotników odegrał Macierewicz zob. J. Błażejowska, *Sylwetka Antoniego Macierewicza*, artykuł opublikowany na portalu internetowym Niezależna.pl.

³ Wśród uczestników akcji pomocowej znaleźli się emisariusze do Ursusa, Radomia, Płocka, Grudziądza, Nowego Targu i Gdańska, a także osoby zbierające pieniądze, utrzymujące kontakt z adwokatami, zapewniające pomoc społeczną (lekarzy) i same udzielające pomocy (pilnowanie dzieci, prace domowe) oraz zajmujące się organizowaniem wyjazdów na procesy. Każda z „komórek” miała odpowiedzialnego za jej funkcjonowanie. Struktura taka została zaplanowana jeszcze w lipcu, podczas spotkań Macierewicza, Naimskiego i Wojciecha Onyszkiewicza. Wkrótce w akcję włączyli się przedstawiciele innych środowisk: Jan Józef Lipski, Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Henryk Wujec, Mirosław Chojecki, Bogdan Borusewicz (z Gdańska), Janusz Krupski (z Lublina).

⁴ Oczywiście program KOR nie miał nic wspólnego z polityką, ale za taki uważała go władza i bezpieka.

⁵ St. insp. Wydz. IV Dep. III MSW W. Poczmański, Analiza sytuacji operacyjnej i określenie kierunków pracy w sprawie operacyjnego rozpracowania kwartalnika „Zapis”, Warszawa, 6 XI 1978 r., SOR krypt. Zapis, AIPN 01228/219, mkf.

na łamach „Biuletynu Informacyjnego” oraz społeczno-politycznego miesięcznika „Głos”⁶ gościć zaczęła publicystyka.

„Pojawił się nawet podobno biuletyn informujący o tym, co się robi z robotnikami – a więc polski »samizdat«, o którym marzył [Jerzy] Giedroyc” – notował w dzienniku Stefan Kisielewski. – „No i Komitet Obrony Robotników, który zbiera forszę na wyrzuconych i niepracujących [...]. Ano – doigrali się nasi władcy”⁷. Inauguracyjny numer nie prezentował się, co prawda, imponująco, ale liczyło się to, że powstał i co zawierał, ponieważ przełamywał kolejną – po narodzinach KOR – wydawało się nieprzekraczalną barierę i odsłaniał całkowicie ukryte przed społeczeństwem fakty⁸: „Spośród znanych 70 osób wszyscy byli bici, a właściwie torturowani (niektórzy przechodzili »ścieżkę zdrowia« – szpaler bijących pałkami milicjantów – 4 razy). O sześciu osobach wiadomo, że przebywały dłuższy czas w szpitalu więziennym” – podawał „Komunikat”, w krótkim apelu wprost zwracając się o udzielanie wsparcia finansowego, lekarskiego i prawnego⁹. Inicjatywę uwiarygodniała lista korowców wraz z adresami zamieszkania i numerami telefonów, na czele której figurował autor *Popiołu i diamentu* Jerzy Andrzejewski. Jej opublikowanie wynikało z przyjętej przez KOR zasady jawności, biorącej się także z przekonania, że konsekwencją stosowania form właściwych podziemiu będzie infiltracja ze strony bezpieczeństwa, prowadząca do niszczących każdą strukturę podejrzeń o agenturalność. Według dziennikarki Janiny Jankowskiej przyniosło to „przełom w rozumieniu odwagi”¹⁰. Na inny aspekt zwracał uwagę całkowicie anonimowy Paweł Pakulski: „Przecież [Wojciech Ziemiński] to sąsiad mój, no tak!”¹¹. Każdy potrzebujący lub chętny do współpracy wiedział, do kogo się zwrócić, przy czym obecność nazwisk zmniejszała obawy przed prowokacją. Następne numery zawierały m.in. uaktualniane informacje o represjach wobec robotników, ale i osobach, które do nich docierały, o zakresie wsparcia, a ponadto listy funkcjonariuszy milicji i bezpieczeństwa, pracowników wymiaru sprawiedliwości i członków partii, szczególnie zaangażowanych w prześladowanie. Do tego dochodziły stałe elementy: cele Komitetu, apel, dane adresowe członków KOR.

Inicjatorem „Komunikatu” był Macierewicz. O wykonywanej przez siebie aż do aresztowania w maju 1977 r. pracy redakcyjnej mówił: „[...] kontakty ze wszystkimi ludźmi jeżdżącymi, zarówno na procesy, jak i niejawnie organizującymi akcję pomocy, mam ja – w związku z tym oni mi przywożą i sprawozdają, praktycznie na okrągło, całą dobę. Przywożą mi sprawozdania z przebiegu akcji pomocy, ja to sumuję, redaguję. Później to [jest] omawiane na spotkaniu”¹².

⁶ Już po przekształceniu KOR w KSS „KOR”. Zob. J. Błażejowska, „Głos” niepodległości. Wokół narodzin i pierwszych miesięcy istnienia pisma, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2010, nr 32/33, s. 495–511.

⁷ S. Kisielewski, *Dzienniki. Pisma wybrane*, [Warszawa 1996], s. 881–882, zapis z 14 X 1976 r.

⁸ W kilka miesięcy później Mieczysław Rakowski notował: „KOR ujawnił bezceństwa, jakich dopuszczono się w czerwcu ub.r.” (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, [Warszawa 2002], s. 134, zapis z 21 II 1976 r., s. 185).

⁹ „Komunikat”, 29 IX 1976 r., nr 1 [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1999, s. 32, 34.

¹⁰ J. Jankowska, *Prix Italia... i nie tylko* [w:] *Z historii PRL. Dziennikarze*, zebrał i oprac. J. Wałęski, [Warszawa 2003], s. 51.

¹¹ Relacja P. Pakulskiego, 3 X 2006 r., w zbiorach autorki.

¹² Relacja A. Macierewicza z 1981 r., Archiwum Solidarności. Macierewicz nie wyraził zgody na jej opublikowanie w tomie prof. A. Paczkowskiego i A. Friszkego (*Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 r. przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008).

Relacja ta znajduje potwierdzenie w wypowiedzi Jana Józefa Lipskiego: „[...] w początkowym okresie pierwszy projekt »Komunikatu« przeważnie robił Antek Macierewicz. [...] Po prostu [...] zabrał się do tego”, oraz wręcz identycznej – Kuronia: „pierwszą redakcję robił początkowo Antek Macierewicz”¹³. Przygotowany przezeń tekst czytało grono złożone właśnie z Lipskiego, Kuronia, a nadto Naimskiego i Ziemińskiego, który dawał go do przepisania Annie Rudzińskiej. Kopie rozdzielano między siebie i dostarczano z osobna każdemu z pozostałych członków Komitetu. Brało się to z przekonania, że skoro używają oni swoich nazwisk, a tym samym odpowiadają za to, co się publikuje, powinni mieć szansę wcześniejszej lektury, przekazania uwag czy naniesienia poprawek, a potem zapoznania się z ostateczną wersją. „Každy dostawał kogoś ze starców i biegł do niego [...]. Była to straszliwa robota, bo jak jeden starzec zgłaszał wątpliwości, to znowu trzeba było biegać do wszystkich” – opisywał Kuroń¹⁴. Metody tej, zwanej obiegiem, koniecznej ze względu na aktywność bezpieki, w praktyce nie zawsze przestrzegano. „Nikt z nas nie może tego sprawdzić, bo jest to ciśnienie policyjne, czasowe – trzeba szybko, a policja siedzi nam na karku – w związku z tym dokonują się różne manipulacje, w dużym stopniu niechcący” – relacjonował Macierewicz. „Praktycznie każdemu z nas zdarza się, że mówi poszczególnym ludziom[.] to już przez wszystkich zostało podpisane, więc czy pan będzie teraz przewracał to, co już jest zrobione... Na tym tle dochodzi bardzo szybko, w ciągu dwóch miesięcy, do dużych konfliktów. Ludzie zaczynają się nawzajem podejrzewać o świadomą manipulację”¹⁵. Kiedy na początku 1977 r. Aniela Steinsbergowa dowiedziała się o ingerencji Kuronia w treść jednego z numerów, o której jej zawczasu nie powiadomiono, wówczas kategorycznie zażądała, aby przyjął do wiadomości, że „wyprasza sobie na przyszłość tego rodzaju praktyki. Zastrzegła, iż w przyszłości nie podpisze żadnego »Komunikatu«, jeśli nie będzie widziała go w ostatecznej wersji”¹⁶.

Od początku pismo charakteryzowało się specyficznym językiem, powstałym w efekcie dążenia do całkowitego zobiektywizowania obrazu wydarzeń. Przedstawianie suchych faktów, bez jakichkolwiek ubarwień, jednoznaczność i precyzja, nie pozostawiały żadnych niedomówień, celowo pozbawiając czytelnika możliwości własnej interpretacji. Fraza „objęto informacją [...] [iks] przypadków” znaczyła np., że udało się dotrzeć do i uzyskać dane od tylu i tylu osób. Najlepiej, gdy opis zawierał datę i miejsce zdarzenia, a także jak najwięcej dalszych szczegółów: gdy kogoś uderzono, to starano się podać, jak i czym. Jeśli już polemika – to zwięzła, wniosek – połączony z postulatem lub apelem. Nie stosowano synonimów, stąd pewne terminy i zwroty nieustannie się powtarzały. „Tak to z godnej pochwały intencji etycznej narodził się język mało atrakcyjny, zwany żartobliwie przez młodzież KOR-owską »korkowcem«”¹⁷. Wypracowanie go błędnie przypisuje się niekiedy pisarce Ance Kowalskiej, która włączyła się w redagowanie pisma dopiero wiosną 1977 r., pod nieobecność aresztowanej w maju czołówki korowców. Wątpliwości nie miał Wojciech Onyszkiewicz,

¹³ *Ibidem*, s. 62, 148, 173.

¹⁴ *Ibidem*, s. 173.

¹⁵ Relacja A. Macierewicza z 1981 r.

¹⁶ Meldunek operacyjny, 24 II 1977 r. [w:] *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976–1981*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 140.

¹⁷ J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 157.

wskazując jako ojca „korkowca” Macierewicza. On sam mówił o swoim wykształceniu i zawodzie – historyka, jako o tym, co ułatwiało obiektywne traktowanie rzeczywistości¹⁸.

Przez pierwsze miesiące przy wydawaniu zarówno „Komunikatu”, jak i powołanego niemal równoległe „Biuletynu Informacyjnego” korzystano z doświadczeń rosyjskiego samizdatu. Przygotowująca egzemplarze-matki pierwszego z nich Rudzińska, w latach 60. aresztowana i więziona za kontakty z paryską „Kulturą”, relacjonowała: „[...] dzięki współpracy trzech osób mogły być pisane znacznie szybciej, niż mogłabym to zrobić sama. [...] Wojtek [Ziemiński] układał przebitki z kalką po dziesięć kopii i rozkładał gotowe egzemplarze, Janek [Lipski] dyktował, a ja już musiałam tylko jak najszybciej tłuc w maszynie”¹⁹. Robiła to tak mocno, że kaleczyła sobie palce. Wytworzone przez nią „Komunikaty” trafiały do następnych osób, gotowych poświęcić czas i energię, produkujących kolejne egzemplarze i przekazujących je dalej lub oddających do dyspozycji Komitetu. Onyszkiewicz wspominał z sentymentem: „[...] po prostu chodzisz przez osiedle, jest druga w nocy, tu stuka maszyna, tam stuka maszyna i pali się światło i wiadomo co i jak”²⁰. Drogą odwrotną spływały datki, przeznaczane na pomoc dla ofiar represji. Jeden z pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego, choć niezamożny, przekazał na ręce Barbary Labudy 2 tys. złotych – niemal całą swoją ówczesną pensję²¹. Jak to działało, widać na przykładzie Jerzego Targalskiego: „Zaczęło się w ten sposób, że prof. Turlejska²² pracująca razem z moim ojcem przyniosła taki pierwszy apel [...]. I wtedy tata do mnie zadzwonił, powiedział, że ma coś ciekawego. Zaczęłam zbierać pieniądze i przez tatę przekazywać prof. Turlejskiej. A potem nawiązałem kontakt z Krzyskiem Łazarskim, z którym razem chodziłem na seminarium z historii starożytnej i już od niego głównie wszystko brałem. [...] Zajmowałem się na własną rękę przepisywaniem i kolportażem jak największej liczby egzemplarzy. [...] Przepisywałem na maszynie, w ilu [kopiach] się dało, po dwa, po trzy razy na przebitkach i rozdawałem

¹⁸ Kiedy w 1971 r. uzyskał tytuł magistra, był już związany z Pracownią Dziejów Ameryki Łacińskiej i Afryki IH PAN. Zdał egzaminy na tamtejsze studium doktoranckie, ale Rada Naukowa z powodów pozamerytorycznych nie zatwierdziła jego kandydatury. Dopiero w 1975 r. trafił do Katedry Iberystyki UW, gdzie wykładał historię Ameryki Łacińskiej. Opublikował łącznie dziesięć artykułów; nauczył się języka Inków keczua. W 1976 r. pod kierunkiem prof. Tadeusza Łepkowskiego otworzył w końcu przewód doktorski (planowany temat rozprawy: „Narodziny habsburskiego Tahuantinsuyu. Struktura gospodarczo-społeczna państwa inkaskiego a formowanie się społeczeństwa kolonialnego”). Wymówienie, z polecenia prof. Zygmunta Rybickiego, dostał 16 X 1976 r. z uwagi na działalność w KOR. Upragnioną pracę w IH PAN mógł podjąć 1 V 1981 r. Jesienią tego roku pod naciskiem krakowskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów zatrudniono go także jako wykładowcę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹⁹ A. Rudzińska, *O moją Polskę. Pamiętniki 1939–1991*, Łódź–Warszawa 2003, s. 189.

²⁰ Relacja W. Onyszkiewicza nagrana przez U. Doroszewską, udostępniona autorce przez M. Gulgulskiego.

²¹ E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, [Warszawa 2001], s. 158.

²² Prof. Maria Turlejska pełniła ongi rolę jednego ze strażników ideologicznej czystości na polu historii, a zarazem pisała tzw. historyczne uzasadnienia do wyroków w procesach politycznych. Była także tajnym współpracownikiem, prowadzonym przez samego wicedyrektora Departamentu X MBP ppłk. Józefa Światłę. Gdy jeszcze za Bolesława Bieruta wykryto jej podwójną prowokatorską rolę, została relegowana z PZPR i jej kariera uległa załamaniu. Na pozycje raczkującej wówczas tzw. opozycji przeszła po roku 1968 (zob. T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, [Warszawa 2007], s. 76, 375–376, przyp. 311 i 150).

swoim znajomym. Staralem się poszerzać ten kolportaż, zbierać pieniądze [...] zapoznać [z tym] ludzi, moich kolegów ze szkoły średniej, ludzi spoza uniwersytetu, z Politechniki”²³. Rację miał więc Lipski, gdy twierdził: „[...] puszczone w obieg »Komunikaty« mnożyły się jak króliki, docierając szybko w miejsca odległe zarówno geograficznie, jak i społecznie od punktu wyjścia”. I to właśnie nie pozwalała na ustalenie wysokości nakładów i zasięgu. „Jednakże – jak dodawał – jeszcze więcej było miejsc, do których nie dochodziły lub trafiały tylko sporadycznie”²⁴. Krąg czytelniczy zwiększał się za sprawą przekazywania ich na Zachód, czy to w formie oryginałów, czy poprzez dyktowanie telefonicznie. Nawet Mieczysław Rakowski odnotował, że każdy, kto chce się czegoś dowiedzieć o wydarzeniach w Polsce, słucha zagranicznego radia, z Wolną Europą na czele, z tego czerpano wieści także w kraju. Naczelný „Polityki”, kiedy udał się z wizytą do Stanów Zjednoczonych, usłyszał od Zbigniewa Brzezińskiego: „Właśnie dzisiaj otrzymałem komunikat KOR-u nr 2. Czy to prawda, co oni piszą? Jeżeli tak, to pan Gierek powinien się w tej sprawie wypowiedzieć. Jeżeli nic nie powie, to straci autorytet, jaki zdobył na Zachodzie”²⁵. Jak podsumowywał Macierewicz: „»Komunikaty« KOR zaczęły docierać do ludzi, ludzie wiedzieli już, co się dzieje w sądach. Były one też podstawą informacyjną tego co się dzieje w kraju. Równocześnie też, to znaczy pod koniec listopada, zaczęli się zgłaszać do nas pierwsi korespondenci zachodni. I po długich zastanowieniach się, czy to można, czy to wypada, doszliśmy do wniosku, że nie ma żadnych powodów, aby w sytuacji, gdy wszystkie środki masowego przekazu w Polsce kłamią lub milczą i nie mają zamiaru korzystać z informacji, które im dostarczamy, doszliśmy do wniosku, że nie ma żadnych powodów, aby agencje zachodnie z tych naszych komunikatów, pod którymi podpisaliśmy się, [za które] braliśmy osobistą odpowiedzialność, żeby im [tego] nie udostępnić. W końcu listopada więc zaczęliśmy [...] komunikaty regularnie dawać także zgłaszającym się przedstawicielom agencji, a oni przekazywali to swoim rozgłośniom, gazetom i w ten sposób ta fala informacji wkraczała znowu do Polski, a to przez BBC, »Głos Ameryki«, czy rozgłoszenie Radio »Wolna Europa«”²⁶.

Nad kwestią wykorzystania sprzętu poligraficznego dyskutowano jeszcze przed formalnym powstaniem KOR. Przeciw „skokowi technicznemu”, za czym gorąco opowiadał się Macierewicz, występował jednak Kuroń z grupą byłych komandosów. Kiedy wiosną 1976 r. przyjechali do niego do Warszawy studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: Janusz Krupski z Bogdanem Borsewiczem, dysponujący już wówczas przemycnym z Zachodu powielaczem spirytusowym²⁷, i zaproponowali wspólną działalność na polu poligrafii, „zareagował jakby niechętnie i zdecydowanie. Że jest to rzecz w ogóle niebezpieczna, łamie prawo”. A jak argumentował: „Musimy zmuszać komunistów [...] do przestrzegania prawa [...], a nie sami to prawo łamać”. Ponadto, jego zdaniem, druk zakrawałby na prowokację²⁸.

O jednym z wrześnieowych spotkań – w mieszkaniu wynajmowanym przez Antoniego Liberego przy ul. Słowackiego – z udziałem m.in.: Blumsztajna, Chojeckiego, Kuronia, Libery,

²³ Relacja J. Targalskiego, 20 XI 2006 r., w zbiorach autorki.

²⁴ J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 199.

²⁵ M.F. Rakowski, *op. cit.*, zapis z 21 XI 1976 r.

²⁶ Antoni Macierewicz – wystąpienie na spotkaniu z członkami NSZZ „Solidarność” w PMZ „Metronex” 6 II 1981 r., SOR krypt. Macek dot. A. Macierewicza, AIPN, 0258/291, t. 4, k. 185.

²⁷ Zob. J. Błażejowska, *Prekursorzy z Lublina*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 3 (110), s. 43–49.

²⁸ Relacja J. Krupskiego z 2008 r., w zbiorach autorki.

Lipskiego, Lityńskiego, Macierewicza, Naimskiego, Joanny Szczęsnej i Adama Wojciechowskiego, opowiadał Chojecki: „Doszło do ostrego sporu. [...] Jacek nas przekonał, no może nie do końca, że trzeba przepisywać, bowiem powielanie jest zupełnie innym rodzajem przestępstwa”²⁹. Zarówno argumenty „za”, jak i „przeciw” jawiły się jako racjonalne. Za rozpowszechnianie „fałszywych wiadomości” przy użyciu druku lub innego środka masowej informacji groziła znacznie surowsza kara, dlatego obawiano się: „odpowiedni paragraf, artykuł itd. i natychmiast wszystkich nas zamkną”³⁰. Ale przecież, gdyby na najwyższych szczeblach władzy zapadła decyzja o przeprowadzeniu procesu, faktyczna kwalifikacja czynu i tak nie odgrywałaby żadnej roli. Po drugie miało się liczyć wciąganie w czynne uczestnictwo, gdyż to „bardziej spajało z ruchem niż przeczytanie i przekazanie [egzemplarza] następnie jednemu przyjacielowi”³¹. Do tego „nie było tych armat, nie było po prostu na czym drukować”³². Inaczej rzecz widział Macierewicz, zdaniem którego eksponowano socjotechnikę, czyli tworzenie łańcucha, podczas gdy „Jacek i jego koledzy uważali, że powielacz jest przekroczeniem dopuszczalności bezpieczeństwa z punktu widzenia »bezpieki«, a nam to wydawało się nieistotne, czy drugorzędne. Ja byłem przekonany, że to jest tylko przykrywka, za istotę uważałem spór o radykalizm”³³. Oponentom zarzucał brak demokratyzmu i zamykanie się we własnym gronie, a jemu zależało na rzeczywistym „wejściu w lud”, między robotników, niemających przecież żadnych możliwości „wystukiwania” gazetek. Chociaż trudno w to uwierzyć, niezbędnego sprzętu brakowało i inteligentom, zaś zdobycie go zakrawało na cud. Dlatego „Komunikatów” nie „chińczykowała”³⁴ także grupka studentów filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, skupiona wokół Stanisława Pyjasa, Bronisława Wildsteina i Lesława Maleszki (przypomnijmy, agenta SB)³⁵. Targalski (syn znanego historyka!) opowiadał: „Brakowało maszyn do pisania. [...] Ja kupiłem jedną [...] w NRD w trakcie wyjazdu, a potem kupiliśmy ze trzy [...] na pchlim targu, ale one szybko się rozwały przy tej ilości produkcji”³⁶. Urszula Doroszevska zwracała uwagę na problemy z dostaniem papieru i przebitek, zdobywanych pokątnie w Związku Literatów Polskich.

Jeśli zastanowić się nad tym głębiej, okaże się, że stosunek do użycia powielacza rzeczywiście odzwierciedlał różnice występujące między środowiskiem „Czarnej Jedyki” z Macierewiczem i Naimskim a dawnymi komandosami z Kuroniem i Michnikiem (przebywającym wtedy na Zachodzie), teraz – w kontekście doraźnej akcji pomocowej niemające jeszcze większego znaczenia, ale z czasem – coraz wyraźniejsze i prowadzące do podziału na „prawe” i „lewe” skrzydło Komitetu, stawiające sobie inne cele i stosujące odmienne metody ich realizacji. Niepodległościowa orientacja pierwszego nie wymagała, aby brać pod uwagę reakcje komunistów, bo nie stanowili oni jakiegokolwiek punktu odniesienia. Drugie

²⁹ *Wspomnienia Chojeckiego* (1) [w:] P. Wiczorkiewicz, J. Błażejowska, *Przez Polskę Ludową na przelaj i na przekór*, Poznań 2011 (w druku).

³⁰ Wypowiedź M. Chojeckiego [w:] *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 66.

³¹ J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 200.

³² Wypowiedź M. Chojeckiego..., s. 66.

³³ Relacja A. Macierewicza z 1981 r.

³⁴ Określenia tego używał Marcin Gugulski, nie tylko przepisujący „Komunikaty”, ale mimo swego młodego wieku (18 lat!) głęboko zaangażowany w akcję pomocową, m.in. jeżdżący do Ursusa.

³⁵ Wypowiedź L. Maleszki [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 1, Warszawa 2000, s. 223.

³⁶ Relacja J. Targalskiego, 20 XI 2006 r., w zbiorach autorki.

zaś dążyło do wejścia w oficjalną przestrzeń publiczną, aby następnie, zyskawszy wpływ i udział we władzy, przeprowadzić reformy systemu, a zatem rozważało, jak zareaguje i co zrobi druga strona. Efektem pogłębiającej się polaryzacji był rozłam w redakcji „Głosu” oraz spór wokół „Komunikatu”, pozostającego oficjalnym organem Komitetu, i „Biuletynu Informacyjnego” – wyrażającego poglądy tzw. lewicy laickiej, sprowadzający się do tego, czy pisma drukować razem czy oddzielnie. Pierwsze rozwiązanie sugerowało, że linia „Biuletynu...” odpowiada przekonaniom ogółu korowców, dlatego nie mogło zyskać akceptacji grupy Macierewicza i Naimskiego.

Według niektórych, pierwotna strategia przyniosła znaczące korzyści: „Z perspektywy [...] stało się znakomicie. Dzięki temu [...] rozszerzał się krąg uczestników, a nie tylko odbiorców. Środowisko stało się na tyle duże, że później nie mieliśmy problemów ze znajdowaniem mieszkań, organizowaniem transportów czy zdobywaniem papieru” – uzasadniał Chojecki³⁷. „Sam pamiętam, jak ludzie z drzeniem rąk brali przebitkę z rozmazaną przez kiepską kalkę informacją – wspominał Konstanty Gebert *alias* Dawid Warszawski – zasłaniaли okna, wyciszali maszynę do pisania, przepisywali”³⁸. Przywoływane współuczestnictwo nie zawsze było jednak tak powszechne i spontaniczne. Targalski opowiadał, jak on sam, aby zastąpić nieprzejawiających zainteresowania tą formą zaangażowania, samodzielnie dwu- lub trzykrotnie przepisywał teksty, a ponadto opłacał maszynistkę³⁹. Z drugiej strony, kiedy SB w celu dezinformacji i kompromitacji inicjatyw korowskich zaczęła sporządzać fałszywki (numer trzeci „Komunikatu” z 25 października 1976 r.; czwarty, niedatowany, a także tzw. wyjaśniający z listopada; oraz dokumenty: zatytułowany „Filia radomska KOR-u” i „sympatyków z robotniczej Łodzi”), miała pewne trudności z wypuszczaniem ich w obieg. Ponadto łatwo wyobrazić sobie, jak wpadka powielacza paraliżuje całą działalność na tym polu.

Stosunek władzy i bezpieczeństwa do przedsięwzięć wydawniczych był pochodną traktowania Komitetu. Indagowana na okoliczność przepisywania Rudzińska usłyszała, że lepiej, aby przestała się tym trudnić, bo w ten sposób uprzykrzy życie swoim dorosłym już dzieciom. Łupem dokonujących rewizji funkcjonariuszy SB padały nie tylko same materiały korowskie, ale i maszyny. Utracili je: 17 grudnia – Bogusława Blajfer, 23 grudnia – Mirosław Chojecki, Kowalska, Macierewicz i Naimski (drugą 16 maja 1977 r.), 29 grudnia – Blumsztajn i Kuroń (drugą 16 maja 1977 r.), 7 stycznia 1977 r. – Onyszkiewicz⁴⁰. Na nic zdawały się protesty, takie jak te Macierewicza: „Kwestionuję zabranie maszyny do pisania, która stanowi źródło utrzymania mojej żony i mnie. Kwestionuję zakwestionowanie wszystkich pieniędzy tak polskich, jak i obcych stanowiących własność moją. Kwestionuję także zabranie moich notatek osobistych bądź dokumentów Komitetu Obrony Robotników, którego jestem członkiem”⁴¹. Rudzińska uratowała swoją maszynę, podając funkcjonariuszom wysokość otrzymywanej emerytury. W styczniu 1977 r. po zakończeniu przeszukania u Libery prze-

³⁷ *Wspomnienia Chojeckiego...*

³⁸ *Drugi obieg. Rozmowa Krzysztofa Czabańskiego z Dawidem Warszawskim* [ps., wł. K. Gebert], „Vacat” 1989, nr 46, s. 114.

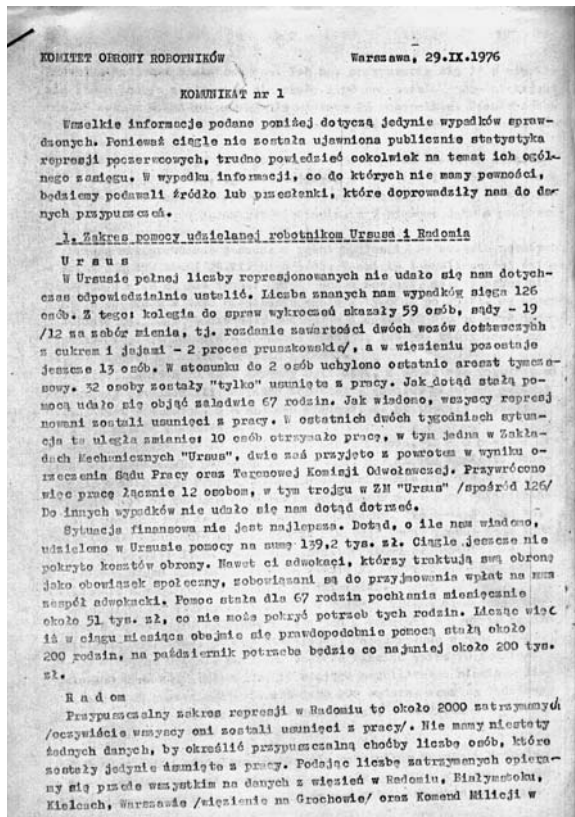
³⁹ Relacja J. Targalskiego...

⁴⁰ Wykaz zakwestionowanych maszyn do pisania (lub pobrania próby pisma), Warszawa, czerwiec 1977 r., AIPN, 01326/92 (mkf).

⁴¹ Protokół przeszukania mieszkania A. Macierewicza 23 XII 1976 r., Akta sprawy kontrolnej, AIPN, 0141/7/1/CD/1, skan nr 321.

wieziono go do Pałacu Mostowskich, aby po kilku godzinach wrócić z nim do mieszkania, i wówczas „[...] biorą maszynę do pisania, na której rzeczywiście »to« było przepisywane. Widocznie w komendzie zbadano próbki pisma. Mówię [...] : »Ale halo, protokół«. »Że co, ukradniemy panu?». [...] »Ja chcę mieć papier [...]«. »Nie«. [...] Ukradli mi maszynę można powiedzieć, bo ja nie miałem na jej zabranie żadnego dowodu... [...] Odmówili może nawet nie ze złej woli, tylko dlatego, że to już była inna ekipa niż ta wcześniejsza, nie mieli [...] formularza, nie chciało im się [pisać]...»⁴². Maszynę skonfiskowaną u Ludwika Dorna, a pożyczoną mu przez Rudzińską, jej właścicielka odzyskała po sześciu latach.

Późną jesienią 1976 r. ponownie, z identyczną jak kilka miesięcy wcześniej propozycją przyjechał do stolicy Krupski, ale tym razem zwrócił się do Macierewicza. „Umówiliśmy się, że on będzie mi przekazywał najszybciej jak to możliwe egzemplarz »Komunikatu« KOR, a ja będę się to starał jak najszybciej [w Lublinie] powielić i ekspediować do Warszawy” – relacjonował⁴³. Dziś trudno jednoznacznie określić, kiedy ruszyły mechaniczne wytwarzanie materiałów; zapewne w drugiej połowie listopada. Znajdowałyby to potwierdzenie w aktach bezpieczeństwa, w których o numerze czwartym z 22 listopada 1976 r. pisano: „[...] został powielony metodą spirytusową z matryc wykonanych na papierze kredowym lub podobnym przy użyciu kalki hektograficznej względnie ołówkowej [...] [z zastosowaniem] konwencjonalnego powielacza spirytusowego»⁴⁴. Tym samym korowscy legaliści⁴⁵ postawieni zostali przed faktem dokonanym.



⁴² Relacja A. Libery z 2008 r., w zbiorach autorki.

⁴³ Relacja J. Krupskiego z 2008 r., w zbiorach autorki. Kiedy indziej mówił: „To, że na naszym pierwszym powielaczu mogły być drukowane »Komunikaty« i »Biuletyny« KOR, było możliwe dzięki temu, że nasze stanowisko podzielał Antoni Macierewicz” (*Co nam zostało...*, s. 68). W późniejszym czasie także Macierewicz przekazał lublinianom pierwszy numer „Zapisu”, zob. J. Błażejowska, *Poza cenzurą. Wokół narodzin „Zapisu”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 8–9, s. 66–75.

⁴⁴ AIPN, 0204/1405, t. 4, Pismo nac. Wydz. Badań Dokumentów Zakładu Kryminalistyki KG MO [podpis nieczytelny] do Wydz. II Dep. III MSW, Warszawa, 26 II 1977 r., SOR krypt. Gracze, k. 34–35.

⁴⁵ Na kazuizm i legalizm prawny części czołówki KOR zwracał uwagę Andrzej Kijowski (*idem, Dziennik 1978–1985*, s. 24, [Kraków 1999], zapis z 14 V 1978 r.).

PAMIĘĆ ZAWŁASZCZONA

RADOMSKIE WŁADZE PARTYJNE O CZERWCU '76 W PIĄTĄ ROCZNICĘ PROTESTU

W pracach radomskiej „Solidarności” w latach 1980–1981 pamięć o wydarzeniach Czerwca '76 zajmowała szczególnie ważne miejsce. Postulaty nadania im rangi słusznego protestu robotniczego, odwołania ze stanowisk ludzi skompromitowanych swymi serwilistycznymi postawami oraz ujawnienia i ukarania funkcjonariuszy aparatu władzy znęcających się nad aresztowanymi były stawiane m.in. podczas odbywanych w Radomiu rozmów z komisją rządową. Niemalże nieznanym epizodem z tego okresu jest próba zawłaszczenia pamięci o wydarzeniach czerwcowych przez środowisko – jakby się mogło wydawać – najmniej predestynowane do tego rodzaju działań, a mianowicie Komitet Miejski PZPR w Radomiu.

W okresie „karnawału Solidarności” w Radomiu – podobnie jak w całym kraju – organizacja miejska i wojewódzka PZPR przeżywała najtrudniejszy czas w swej historii. Znacznemu zmniejszeniu się liczebności partyjnych szeregów, związanemu z oficjalnym zrzekaniem się członkostwa przez osoby rozczarowane polityką władz, towarzyszyło przejście wielu działaczy na pozycje całkowicie pasywne. Liderzy lokalnych władz byli alarmowani, że podczas dyskusji toczonych w zakładach pracy, biurach i innych miejscach publicznych członkowie PZPR są przedmiotem ostrych ataków ze strony działaczy „Solidarności”; byli zmuszeni do tłumaczenia się z polityki poprzedniej i obecnej ekipy rządzącej. Wśród tematów często pojawiających się w tych debatach znajdowały się m.in. wydarzenia Czerwca '76, w tym zarówno ocena ich genezy i przebiegu, jak i brutalne represje stosowane wobec uczestników protestu.

Przypomnijmy, że wiosną 1981 r. radomska „Solidarność” opracowała zestaw postulatów dotyczących wydarzeń czerwcowych, żądając od władz ich spełnienia. Kwestią kluczową miało być oficjalne uznanie, że wydarzenia w Radomiu, Ursusie, Płocku i innych miastach miały charakter „słusznego przejawu społecznego oburzenia wywołanego arbitralną decyzją podwyżki cen żywności”, a nie były zajściami o charakterze kryminalnym i chuligańskim, jak głosiła po ich zakończeniu oficjalna propaganda. Równocześnie domagano się odwołania z zajmowanych stanowisk ludzi uznawanych powszechnie za współodpowiedzialnych za represje, którym poddawano protestujących: Janusza Prokopiaka – I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Romana Maćkowskiego – wojewody radomskiego i Mariana Mozgawy – komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej. Towarzyszyło temu żądanie ujawnienia personaliów i ukarania osób odpowiedzialnych za stosowanie przemocy fizycznej wobec aresztowanych, wyciągnięcia konsekwencji służbowych wobec sędziów i prokuratorów uczestniczących w poprotestacyjnych procesach sądowych, niewinnienia i pełnego zrehabilitowania osób skazanych w tych procesach, wszczęcia śledztwa w sprawie śmierci ks. Romana Kotlarza, który z ambony ujmował się za represjonowanymi.

Piąta rocznica protestu miała dla radomskiej „Solidarności” szczególne znaczenie. Na 25 czerwca 1981 r. zaplanowano szereg uroczystości, zwieńczeniem obchodów miało być

wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik uczestników robotniczego zrywu. Ogromny rozmach przygotowywanych obchodów z pewnością przyczynił się do zaplanowania przez lokalne władze partyjne „ideologicznego kontrataku”, polegającego na zaprezentowaniu członkom i sympatykom PZPR własnej wersji oceny zarówno przebiegu, jak i konsekwencji, „wypadków radomskich”. Preludium tej operacji stała się XIX Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Radomiu odbywająca się 5 i 6 czerwca 1981 r.; został na niej odczytany referat programowy *Ocena radomskich wydarzeń czerwcowych 1976 r.*

Jego podstawowe wątki rozwinął sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Andrzej Pierzchała w prelekcji, wygłoszonej 23 czerwca podczas specjalnego spotkania okolicznościowego, na które zaproszono kilkaset osób, w tym sekretarzy podstawowych, oddziałowych, zakładowych i środowiskowych organizacji partyjnych. Symboliczne było to, że spotkanie odbyło się na stadionie klubu sportowego „Radomiak”, gdzie pięć lat wcześniej w czasie słynnego wiecu mieszkańcy miasta zmuszeni zostali do złożenia zbiorowej samokrytyki, potępiając „warcholów”. Zarówno tekst referatu, jak i wystąpienie sekretarza otrzymały wkrótce rangę oficjalnych dokumentów, co potwierdzało opublikowanie ich na łamach partyjnego pisma „Fakty i Opinie”. Lektura tych materiałów stanowi interesujący przykład nasyconej ideologią narracji, w której lokalni liderzy podjęli próbę zawłaszczenia pamięci o proteście robotniczym i wykorzystania jej do własnych celów.

Zacznijmy od próby odpowiedzi na pytanie o motywy kierujące lokalnymi liderami PZPR, którzy zdecydowali się oficjalnie zabrać głos w piątą rocznicę protestu. Czy chęć rozliczenia się z niedawną przeszłością była ich własną inicjatywą czy też jej źródła szukać należy raczej w wytycznych płynących z Warszawy? Bardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza z tych możliwości. Warto zauważyć, że chociaż lokalni liderzy partyjni mogli zachować w sprawie protestu robotniczego całkowite milczenie, zabranie głosu na ten temat przyniosłoby PZPR jedynie korzyści. Partia mogła zacząć stwarzać wrażenie, że nie tylko jest w stanie aktywnie uczestniczyć w bieżących wydarzeniach, ale również kształtować społeczne i polityczne postawy mieszkańców miasta. Nie ukrywano przy tym, że równie ważne dla władz jest przeciwstawienie się „agresywnej propagandzie” opozycji, która „w sposób jednostronny usiłuje wydarzenia te wykorzystać, jako argument mogący dyskredytować to wszystko, co zostało przez partię i władzę zrobione zarówno przed, jak i po wydarzeniach”. Nieunikniona była przy tym krytyka centralnego kierownictwa kraju. Uderzała ona w ekipę Edwarda Gierka, będącą w tym okresie obiektem permanentnych ataków ze względu na prowadzoną przez nią politykę gospodarczą i społeczną. Krytyka ta stwarzała możliwości przeprowadzenia przez radomskie władze dość ryzykownego przedsięwzięcia, a mianowicie umiejscowienia się na pozycji ofiar, represjonowanych wraz z całym miastem po wydarzeniach czerwcowych.

Punktem wyjścia do analizy wydarzeń Czerwca '76 dla radomskich działaczy partyjnych stała się teza głosząca, że protest społeczny przeciw wprowadzonym przez władze podwyżkom miał charakter ogólnopolski, czego nigdy nie chciało przyznać kierownictwo centralne PZPR. Radomscy działacze twierdzili, że mimo niezadowolenia obserwowanego w wielu regionach kraju „Warszawa” skupiła się na eksponowaniu protestów przede wszystkim w Radomiu, chcąc wykazać, że niezadowolenie klasy robotniczej miało źródła w lokalnych realiach, a nie w negowaniu polityki centralnych władz państwowych i partyjnych. Miało to prowadzić do zrzucenia całkowitej odpowiedzialności za wydarzenia na działaczy szczebla wojewódzkiego i miejskiego. „Były to próby manipulacji – stwierdzano oficjalnie podczas omawianej konferencji sprawozdawczo-wyborczej – aby zweekslować uwagę

społeczeństwa z ogólnospołecznych problemów, które legły u podstaw czerwca 76, na sprawy lokalne, żeby konflikt sprowadzić do spraw radomskich, żeby uniknąć konieczności oceny sytuacji w kraju w kontekście wydarzeń z Radomia, Ursusa czy Płocka. Konsekwencją tego było, że zamiast uczciwej, rzetelnej oceny na Plenum KC czy sesji sejmowej, zamiast zmiany polityki społecznej i konsekwencji w stosunku do ludzi, którzy w sposób nieodpowiedzialny i samowolny podejmowali takie decyzje [...]. Biuro Polityczne KC skomentowało i pokierowało działaniami tak, że wywołano wiece, na których potępiano Radom i Ursus. Odnoszono się na tych wiecach do ubocznych skutków towarzyszących wystąpieniu społeczeństwa, tzn. do wypadków typu chuligańskiego, pomijając problem i przyczyny jego powstania”.

Tezie o całkowicie sztucznym wybraniu Radomia na miejsce, w którym skoncentrowały się represje w stosunku do protestujących robotników, towarzyszyło pytanie o to, dlaczego wybór „Warszawy” padł właśnie na to miasto. Jak twierdził Pierzchała i jego współpracownicy, wynikało to z przekonania pewnych osób z centralnego kierownictwa partyjnego, że część społeczeństwa Radomia przejawiała postawy jawnie antysocjalistyczne. Korzenie tego stanu rzeczy miały sięgać dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to miasto jakoby było silnie penetrowane przez struktury policji zajmujące się zwalczaniem partii komunistycznej. Źródłem szczególnej siły, z jaką przebiegał czerwcowy protest w Radomiu, miano dopatrywać się wówczas także w bliżej nieokreślonym „rozczarowaniu” związanym z powstaniem województwa radomskiego (chodziło tutaj być może o jego zbyt małe terytorium), a także w „zapóźnieniach rozwojowych”, jakie były zauważalne w Radomiu. W pięć lat po wydarzeniach czerwcowych lokalni liderzy partyjni uznawali wszystkie te przyczyny za całkowicie nieprawdziwe.

Partyjna ocena przebiegu wydarzeń w Radomiu 25 czerwca 1976 r. różniła się zasadniczo od wersji lansowanej przez „Solidarność”. O ile obie strony przyznawały jednobrzmiącym głosem, że w pierwszej fazie protestu uczestniczyli wyłącznie robotnicy radomskich zakładów pracy, rozbieżności budził drugi etap zajęć, w którym m.in. doszło do podpalenia gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz rabunków i dewastacji sklepów. O ile „Solidarność” twierdziła, że autorami tych czynów byli działający z premedytacją prowokatorzy, kierownictwo partyjne w pięć lat po wydarzeniach głosiło, że w tej fazie wydarzeń ton wypadkom zaczęli nadawać kryminaliści i chuligani, którzy wykorzystali sytuację do swych przestępczych celów. Władze partyjne utrzymywały, że z tego właśnie powodu niemożliwe było wyrażenie zgody na jeden z podstawowych postulatów stawianych przez solidarnościową opozycję, a mianowicie gremialne zrehabilitowanie wszystkich uczestników Czerwca '76, mimo ogromnej krzywdy, jaką wyrządzono później wielu ludziom. „Błędem było również – mówił Andrzej Pierzchała – zastosowanie jednej miary do wszystkich uczestników zajęć. Wyciągnięto konsekwencje pracownicze lub karne zarówno [w stosunku] do ludzi, którzy porzucili pracę i wyszli z zakładów na znak protestu przeciwko krzywdzącym, przynoszącym szkodę społeczną decyzjom, jak i do tych, którzy przyłączyli się do tego ruchu, aby palić, grabić i niszczyć, po prostu zwykłego marginesu społecznego. Nie potrafiliśmy jeszcze wtedy stosować tego rozróżnienia i dlatego wystąpiło zjawisko, że karę ponieśli nie tylko ci, co zawinili, ale często także i ci, co mieli rację. Część krzywd już naprawiono. Naprawia się je dalej, ale w dziele tym nie posuniemy się do powtórzenia błędów z 1976 roku. Błędy zrównania i rehabilitacji dla wszystkich, dla tych co walczyli o swoje prawa i dla tych, co grabili i podpalali, dla robotników »Waltera« i dla zwykłych chuliganów. Byłoby to bowiem taką samą niesprawiedliwością, jak i obrazą dla tych robotników”.

W referatach wygłoszonych podczas omawianych imprez partyjnych wiele miejsca poświęcono działaniom tłumiącej protest Milicji Obywatelskiej. Określone w piątą rocz-

nicę walk ulicznych stanowisko lokalnych władz było w tej kwestii bardzo konkretne. „Uważamy – stwierdzano – iż w zaistniałej sytuacji, sytuacji grabieży i niszczenia mienia społecznego oraz poważnego naruszenia porządku i bezpieczeństwa publicznego przez rozzuchwalony żywioł chuligański oraz stała ich eskalacja uzasadniały podjęcie przez Ministra Spraw Wewnętrznych decyzji o użyciu sił porządkowych. Interwencję organów Milicji w czasie samych wydarzeń również należy uznać za prawidłową. Funkcjonariusze byli bez broni palnej, używano środków, które nie spowodowały wypadków śmiertelnych czy ciężkich uszkodzeń ciała. Ocena ta odnosi się do działań MO na ulicach miasta w dniu 25 czerwca 1976 roku. Inne sprawy związane z działaniem poszczególnych funkcjonariuszy w dniach następnych, w tym również bulwersujący społeczność problem tzw. ścieżek zdrowia, powinno ocenić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przy udziale organów przedstawicielskich. Uważamy, że mamy prawo domagać się takiej oceny i przedstawienia jej mieszkańcom Radomia”.

Najbardziej zaskakujące tezy zamieszczone w referatach rocznicowych dotyczyły postawy liderów PZPR podczas czerwcowego protestu. Ponieważ najważniejszymi słuchaczami obu omawianych przemówień byli działacze partyjni, nieuniknione stało się dokonanie oceny postaw lokalnego aktywu. Zgodnie z obowiązującymi kanonami w obu omawianych dokumentach znalazły się zarówno pochwały postępowania członków władz miejskich i wojewódzkich, jak i słowa samokrytyki. Te ostatnie nie dotyczyły jednak czynów, ale „grzechu zaniechania”, z powodu którego nie udało się w odpowiedni sposób nie tylko zlikwidować protestu, ale przejąć kontroli nad jego przebiegiem. Jak zatem podkreślano, 25 czerwca 1976 r. członkowie kierownictwa partyjnego stanęli na wysokości zadania, rozpoczynając rozmowy z protestującymi robotnikami. Próby dialogu przyniosły jednak fiasko ze względu na nieugiętą postawę „Warszawy”, odmawiającej jakichkolwiek ustępstw. Nie oznaczało to jednak, że wydarzenia nie mogły potoczyć się inaczej. „I w tym miejscu musimy się odnieść samokrytycznie do naszego działania w owym czasie – stwierdzano – do naszego stosunku wobec zachodzących wydarzeń, do roli, jaką odegrał aparat i aktyw partyjny. Albowiem brak zorganizowania proletariackiego protestu obciąża wyłącznie nas. To my bowiem jako partia robotnicza winniśmy stanąć na czele protestujących mas robotniczych, winniśmy organizować i kierować spontanicznym zrywem robotników. Bo któż jak nie partia robotnicza, ideowo-polityczny przywódca klasy robotniczej, miał kierować jej walką o słuszne racje. Jednakże ufni w nieomylność centralnego kierownictwa partyjnego, a także paraliżowani zabsolutyzowanymi w funkcjonowaniu partii zasadami centralizmu, byliśmy bezzadnymi obserwatorami”.

Można zapytać w tym miejscu, w jaki sposób autorzy powyższych słów wyobrażali sobie „pokierowanie spontanicznym zrywem robotników”. Możemy jedynie przypuszczać, że chodziło tutaj o zrealizowanie sprawdzonego już wielokrotnie scenariusza, a mianowicie szybkie zorganizowanie (jeszcze przed wyjściem robotników z zakładów) zebrań i pogadanek, podczas których złożono by niemożliwe do zrealizowania obietnice, rozładowując tym niezadowolone z podwyżek. Trudno wyobrazić sobie, by ktoś mający nawet ogólne wyobrażenie o polskich realiach, mógł domniemywać, że PZPR stanie na czele akcji protestacyjnej przeciw polityce rządu, który sama tworzyła. Głoszenie takich deklaracji w piątą rocznicę wydarzeń było pustostwem.

Jak wspominałem, nie tylko radomska „Solidarność” widziała w wydarzeniach Czerwca '76 przełomowy moment w powojennej historii Polski, dzięki któremu w kraju mogła powstać opozycja i bez którego nie doszłoby do podpisania porozumień sierpniowych.

Identyczne stanowisko prezentowali liderzy radomskiej PZPR. „Dzisiaj nie wymaga już uzasadnienia słuszność robotniczego protestu – stwierdzano – [i] jego ogromne znaczenie nie tylko w historii naszego miasta, ale i w dziejach Polski Ludowej. Nie popadając w megalomanię, ale bez cienia obawy o błąd w ocenie, możemy dzisiaj śmiało stwierdzić, że był to pierwszy, w minionym dziesięcioleciu unaoczniiony przez klasę robotniczą, przejaw rodzącego się kryzysu społeczno-politycznego”. W konsekwencji niezbędne stało się, aby „[...] wracając pamięcią do wydarzeń sprzed lat pięciu, z szacunkiem pochylić głowę przed mądrością i historyczną intuicją Radomskiego Proletariatu. Intuicją, która w Sierpniu 1980 roku przybrała postać faktu historycznego. Albowiem wydarzenia czerwcowe w Radomiu i wydarzenia sierpniowe na Wybrzeżu, jakkolwiek dzieli je aż cztery lata, stanowią jedną spójną całość, dwa podstawowe wydarzenia jednego procesu w historii naszego kraju. Te cztery lata dzielące te wydarzenia były procesem szybkiego dojrzewania klasy robotniczej, która w Sierpniu na Wybrzeżu nie popełniła już licznych błędów z Radomia”.

Spotkanie na stadionie „Radomiaka” 23 czerwca 1981 r., mające być wyrazem hołdu partii dla protestujących i represjonowanych robotników, nie pozostawiło niemalże żadnych śladów we wspomnieniach, relacjach i dokumentach. Milczeniem pominięta je również lokalna prasa, realizująca przeciw politykę władz. Najwymowniej świadczyło to o tym, że pustymi gestami i frazesami nie można zastąpić prawdy.



Fot. ALPN

„SOLIDARNOŚCIOWE” OBCHODY ROCZNICY PROTESTÓW Z 25 CZERWCA 1976 ROKU W RADOMIU W LATACH 1981–1989

Problematyka dotycząca protestu 1976 r. oraz będących jego następstwem represji stała się lejtymotywnym działaniem radomskiej „Solidarności” wkrótce po jej utworzeniu w 1980 r. Zdecydowały o tym zarówno względy zasadnicze, jak i pragmatyczne. Z biegiem lat protest radomski stał się bowiem symbolem walki o prawa pracownicze, a zarazem jak w soczewce skupiał stosunek władzy do obywatela. Świadczyły o tym zwłaszcza kierowane przez nią brutalne represje wobec uczestników zajęć, okazywana pogarda dla godności człowieka i ówczesnie obowiązujących norm oraz przepisów.

Pamięć o tych wydarzeniach, jak również nacisk ze strony aparatu partyjno-administracyjnego sprawiły, że rozwój „Solidarności” w tym regionie był w szczególności sposobem uzależniony od przełamania istniejącej w środowisku pracowniczym silnej bariery strachu. Międzyzakładowa Komisja założycielska regionu radomskiego utworzyła więc Komisję Rehabilitacji „Czerwiec ’76”, która starała się m.in. o przywrócenie do pracy ofiar represji i szykan, zebranie relacji od uczestników zajęć oraz sporządzenie obiektywnego opisu protestu. Ponadto wystąpiła o ukaranie wszystkich przedstawicieli aparatu władzy odpowiedzialnych za represje i szykany wobec uczestników zajęć i ich rodzin¹.

Należy zgodzić się z opinią Dawida Morgana, że liderzy radomskiej „Solidarności” bardzo zrećnie potrafili wykorzystać pamięć o robotniczym buncie do wytworzenia specyfiki regionu radomskiego, a przez to do wzmocnienia jego pozycji w odniesieniu do związkowej centrali i innych regionów oraz uzyskania wymiernych korzyści politycznych². Nie było w tym zresztą nic dziwnego, wszak ów protest stanowił praktycznie jedyny wyróżnik i atut

¹ Na ten temat zob. P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006; A. Sobieraj, *Radomska droga do wolności 1980–1984*, Radom 2008, s. 44–45. Por. M. Wierzbicki, *NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 5, *Polska środkowo-wschodnia*, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 437–489; „Solidarność” *Ziemia Radomska w dokumentach 1980–1989*, wstęp, wybór źródeł i oprac. M. Wierzbicki, Lublin 2010; *Jawnie i w podziemiu. Wspomnienia ludzi „Solidarności” regionu radomskiego (1980–1989)*, wstęp, wybór źródeł i oprac. K. Słowiński, Lublin 2010.

² D. Morgan, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976*, Warszawa 2004, s. 90–91; A. Sobieraj, *op. cit.*, s. 43–44.

tego w sumie niewielkiego, mało liczącego się wśród sąsiednich ośrodków (Warszawa, Lublin, Kielce, Łódź) regionu, o samym Gdańsku nie wspominając.

Kluczowa pozycja pamięci Czerwca '76 w retoryce i działaniach regionalnej „Solidarności” spowodowała szczególnie uroczystą oprawę, jaką nadano obchodom piątej rocznicy tego buntu społecznego. Co najważniejsze, stały się one pierwszym oficjalnym wyrazem hołdu jego ofiarom, zapoczątkowując zarazem trwającą do dziś tradycję. Zarząd MKR NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska przygotował się do nich niezwykle starannie. Sporządzono szczegółowy program uroczystości rocznicowych, zaproszono wielu znamienitych gości, wreszcie przygotowano specjalną broszurę autorstwa Zbigniewa Romaszewskiego, Stanisława Zielińskiego i Wiesława Mizerskiego, którą zredagował Waław Rousseau. W broszurze tej znalazł się pierwszy uporządkowany opis tamtych wydarzeń. Do przeprowadzenia uroczystości powołano komitet organizacyjny w składzie: Jan Rejczak, Wiesław Mizerski, Bronisław Kawęcki, Piotr Kozakiewicz oraz Andrzej Sobieraj³ jako przewodniczący. Ogłoszono także konkurs na projekt pomnika upamiętniającego to wydarzenie⁴.

We wszystkich radomskich kościołach 25 czerwca o 15.30 zabiły dzwony, we wszystkich zakładach rozległy się syreny, na ulicach wstrzymano ruch kołowy, pamięć represjonowanych uczczono minutą ciszy. W uroczystościach uczestniczyli m.in.: Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, a także Zofia i Zbigniew Romaszewscy z Komitetu Obrony Robotników oraz delegacje robotników z Poznania, Gdańska i innych miast, w których w latach 1956, 1970 i 1976 doszło do protestów społecznych. W miejscu przeznaczonym na pomnik położono kamień węgielny, w który został wmurowany akt erekcyjny podpisany przez ordynariusza sandomierskiego bp. Edwarda Materskiego, przedstawiciela władz miejskich, przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsę oraz Andrzeja Sobieraja. Uroczystość upamiętniło wmurowanie okolicznościowej tablicy. Po Mszy św. odbyły się występy aktorów radomskiego teatru, którzy deklamowali poezję patriotyczną. Według szacunków SB, w uroczystości wzięło udział ok. 11 tys. osób⁵.

Jedynym zgrzytem okazało się zagarnięcie przez esbeków – wprost z drukarni – 5 tys. egzemplarzy broszury *Radomski Czerwiec 76*, pod zarzutem braku zezwolenia cenzury na jej opublikowanie. W następnych tygodniach Zarząd Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego usiłował odzyskać cały nakład tej publikacji, ale nic nie wskórał, tym bardziej że prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie naruszenia prawa przez władze „S”. Nie pomogło nawet ogłoszenie gotowości strajkowej w lipcu 1981 r.⁶

Pokłosiem opisanych uroczystości stało się również zorganizowanie wystawy projektów pomnika „Protestu Robotniczego Czerwiec '76”, otwartej 7 lipca w Galerii Krytyków w Warszawie. Otwarcie wystawy połączono z rozstrzygnięciem konkursu na projekt tego

³ W latach 1980–1983 Andrzej Sobieraj pełnił funkcję przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, a następnie Zarządu Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska.

⁴ „Echo Dnia”, 27 V 1981, nr 102. Taki pomnik nie powstał do tej pory.

⁵ AIPN Ra, 08/827, t. IV, Notatka służbowa, 25 VI 1981, s. 354; AIPN Ra, 08/827, t. IV, Informacja TW „Fryc” nr. ./81, tajne, Radom, 29 VI 1981 r., s. 356; *Bronisław Kawęcki [w:] Jawnie i w podziemiu. Wspomnienia ludzi „Solidarności” regionu radomskiego (1980–1989)*, wstęp, wybór źródeł i oprac. K. Słowiński, Lublin 2010, s. 133–134.

⁶ A. Sobieraj, *op. cit.*, 157–163; AIPN Ra, 08/827, t. IV, Notatka służbowa z rozmowy z k.[ontaktem] o.[bywatelskim] „F.W.”, Radom, 25 VI 1981 r., s. 195; AIPN Ra, 08/827, t. IV, Notatka służbowa, Radom, 25 VI 1981 r., s. 199.

pomnika. Bronisław Kubica otrzymał I nagrodę, II – zespół w składzie: Stefan Dousa i Marek Piotrowski z Krakowa, III – zespół: Grażyna Gierałowska-Kucz i Jan Kucz z Warszawy. Wyróżnienie otrzymał Stanisław Gierada z Gdańska-Oliwy. Nagrody wręczali członkowie MKR „S” Ziemia Radomska: Bronisław Kawęcki i Marek Gawlik⁷.

W okresie stanu wojennego kamień węgielny pomnika protestu z 1976 r. pełnił rolę miejsca, które przypominało o łamaniu praw człowieka i obywatela przez ówczesną władzę. Przez cały rok 1982 w Radomiu dochodziło do otwartych manifestacji o charakterze patriotycznym i antykomunistycznym, które przeważnie kończyły się w tym miejscu. Na przykład 3 maja ok. 2 tys. osób demonstrowało po zakończeniu Mszy św. w kościele garnizonowym. Zebrani uformowali pochód, który udał się pod tablicę Czerwca '76, gdzie zapalono znicze, złożono wiązanki kwiatów i odśpiewano kilka pieśni patriotycznych. Milicjanci zatrzymali dwie osoby. Przez cały dzień pamiętnego 25 czerwca pod pomnikiem protestów z 1976 r. składano wieńce i wiązanki kwiatów. Wieczorem, po zakończonym nabożeństwie w kościele przy ul. Struga, ok. czterdziestoosobowa grupa osób w szyku zwartym udała się pod ten pomnik, gdzie odśpiewała hymn państwowy i *Rotę*. W tym samym miejscu 13 lipca przez cały dzień kilkusobowe grupy mieszkańców miasta składały kwiaty oraz zapalały znicze, a 31 sierpnia zebrała się stuosobowa grupa sympatyków „S”, która niebawem została rozproszona przez siły porządkowe⁸.

Do największej w Radomiu manifestacji w stanie wojennym doszło 3 maja 1983 r. Po Mszy św. w kościele garnizonowym na ul. Żeromskiego uformowała się kilkutysięczna demonstracja, która dotarła do kamienia węgielnego pomnika ofiar Radomskiego Czerwca '76 na skrzyżowaniu ulic Żeromskiego i 1 Maja, gdzie uczestnicy pochodu złożyli kwiaty. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Andrzej Sobieraj, ale z powodu braku nagłośnienia słyszało go jedynie kilkadziesiąt osób. Po chwili musiał uciekać przed próbującymi go aresztować funkcjonariuszami SB. Wspominał to następująco: „Próbowali mnie zatrzymać podczas śpiewów. Nie wiem, jak im to się udało, ale w pewnej chwili zgromadzeni wokół mnie ludzie zostali brutalnie odrzuceni, a mnie chwycili za ręce, wykręcili je do tyłu i zaczęli ciągnąć w kierunku ul. Słowackiego. Szarpnąłem się. Ktoś krzyknął: »Przewodniczącego zabierają«. Tłum ruszył w tym kierunku. Wystraszeni tajniacy poluzowali uścisk. Szarpnąłem się jeszcze raz i uwolniony zacząłem uciekać. Do dziś nie wiem, kto zrobił szereg, że mogłem bez przeszkód dotrzeć na drugą stronę ulicy i wejść w bramę”.

Dzień później, mimo udanej ucieczki z miejsca demonstracji, Sobieraj został tymczasowo aresztowany pod zarzutem zorganizowania nielegalnego zgromadzenia oraz wzywania pomocy podczas próby zatrzymania. Manifestacja nie trwała długo. W czasie śpiewania pieśni patriotycznych oddziały ZOMO rozproszyły manifestantów, zatrzymując wielu z nich. Niektórzy, m.in. kilkunastu członków podziemnej „S” (w tym Ewa Glina, Jerzy Rogulski, Gabriel Bilski), zostali ukarani przez Kolegium ds. Wykroczeń karą grzywny⁹.

W 1984 r. przed radomską konkatedrą działacze „S” postawili pięciometrowy brzozywy krzyż upamiętniający ofiary protestu z 25 czerwca 1976 r. i stanu wojennego. W 1986 r. podziemna „Solidarność” wysunęła inicjatywę wmurowania pamiątkowej tablicy, poświęconej

⁷ *Ibidem*, s. 133.

⁸ *Stan wojenny – kalendaria wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982*, wybór i oprac. W. Chudzik i inni, wstęp A. Dudek, K. Madej, Warszawa 1999, s. 166–168.

⁹ Według SB w demonstracji uczestniczyło ok. 3 tys. osób, według Andrzeja Sobieraja – ok. 10 tys., por. A. Sobieraj, *op. cit.*, s. 287–288.

ofiarom protestów robotniczych z 1976 r. w kościele Świętej Trójcy w Radomiu. Pomysł nie został zrealizowany z uwagi na to, że bp Edward Materski nie wyraził zgody na umieszczenie na tablicy napisu „Solidarność”. Tablicę odsłonięto w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze, zaś część działaczy „Solidarności” zaczęła coraz mocniej dystansować się od struktur radomskiego Kościoła¹⁰.

Pod koniec lat osiemdziesiątych pod wpływem stopniowego demontażu dyktatury komunistycznej zmieniły się warunki funkcjonowania struktur i środowisk opozycji politycznej. Proces ten dobrze obrazuje stosunek władz do manifestacji patriotycznych w Radomiu, przeprowadzanych w 1988 r. W kościele garnizonowym odbyła się 3 maja demonstracja po Mszy św. odprawionej z okazji 197. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Po jej zakończeniu ok. 2 tys. demonstrantów udało się do płyty „Czerwiec '76”. Po drodze SB przejęła kilka rozwiniętych transparentów „Solidarności”. Po dojściu na miejsce, Witold Król, przywódca podziemnej „Solidarności”, złożył kwiaty na pamiątkowej płycie. Za ten czyn został skazany na karę grzywny przez Kolegium ds. Wykroczeń. Były to jednak ostatnie represje wymierzone w Radomiu za działalność opozycyjną¹¹.

Poszerzający się zakres swobód obywatelskich sprawił, że w roku następnym, w porównaniu ze skromnymi obchodami pierwszomajowymi, w niezwykle uroczysty, ale też niezakłócony sposób świętowano uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Tego dnia odbyły się nabożeństwa, akademie i manifestacje z okazji 198. rocznicy tego wydarzenia. We Mszy św. w kościele garnizonowym uczestniczyło – według szacunków SB – co najmniej 7 tys. mieszkańców Radomia. Przed kościołem zbierano podpisy popierające kandydata na senatora z ramienia Komitetu Obywatelskiego NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska, Stefana Bembińskiego. Kazanie wygłosił ks. inf. Jerzy Banaśkiewicz, który przypomniał dramatyczne wydarzenia radomskiego czerwca 1976 r. oraz zaapelował o szczególną czujność w czasie nadchodzących wyborów, tak aby nie zostały one sfalszowane. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości uformowali pochód, który skierował się w stronę płyty upamiętniającej protest robotniczy z czerwca 1976 r. W trakcie przemarszu kilkutysięczny tłum skandował hasła, m.in.: „Nie ma wolności bez Solidarności” i „Solidarność”. Niesiono kilkanaście transparentów. Po przybyciu na miejsce manifestacja liczyła już ok. 10 tys. osób. Krótkie przemówienia wygłosili: Witold Król oraz kandydaci do Senatu – Stefan Bembiński i Jan Józef Lipski. Na zakończenie uroczystości zebrani odśpiewali *Rotę*. Zgromadzenie zakończyło się bez żadnych incydentów, jedynie przy pamiątkowej płycie pozostała grupa ok. stu członków i sympatyków KPN, którzy pomaszerowali w dół ulicą Żeromskiego, skandując: „Precz z komuną”, „Znajdzie się pała na dupę generała” oraz „Chodźcie z nami, dziś nie biją”. Na pl. Konstytucji głos zabrał przewodniczący KPN Okręg Radom, Dariusz Sońta, nawołując do skreślenia „czerwonych” z list wyborczych¹².

¹⁰ D. Morgan, *op. cit.*, s. 122–123.

¹¹ AIPN Ra, 08/1072, t. 1, WUSW Radom, Szyfrogram [naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW w Warszawie], Radom, 3 V 1988 r., s. 291; AIPN Ra, 08/1072, t. 2, WUSW Radom, Plan operacyjno-technicznego zabezpieczenia ósmej rocznicy podpisania umów społecznych, Radom, 30 VIII 1988 r., s. 16; AIPN Ra, 08/1072, t. 2, WUSW Radom, Meldunek sygnałny nr 200/88, Radom 1 IX 1988 r., s. 85; AIPN Ra, 08/1072, t. 2, WUSW Radom, Plan operacyjno-technicznego zabezpieczenia 70. rocznicy odzyskania niepodległości Polski, Radom, 8 XI 1988 r., s. 23.

¹² AIPN Ra, 08/1072, t. 2, WUSW Radom, Meldunek sygnałny nr 100/89 do sprawy obiektowej krypt. „Rocznica”, Radom, 4 V 1989 r., s. 47; AIPN Ra, 08/1072, t. 2, WUSW Radom, Informacja dotycząca przebiegu manifestacji 3 V 1989 r., s. 49; AIPN Ra, WUSW Radom, 02/67, Informacja dot. sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa radomskiego, Radom, 22 V 1989 r., s. 301–302.

Do ostatniej w tym okresie manifestacji doszło 25 czerwca 1989 r., czyli z okazji 13. rocznicy protestu robotników radomskich. Po raz pierwszy od ośmiu lat strona solidarnościowa wystosowała oficjalne pismo do prezydenta miasta z prośbą o zgodę na przeprowadzenie pokojowej manifestacji w celu upamiętnienia kolejnej rocznicy radomskiego czerwca. Esbecy nie podejmowali już żadnych działań przygotowawczych, włączając jedynie do swoich akt pismo Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego w Radomiu, zawierające zgodę na zorganizowanie tej uroczystości oraz wyrażoną nadzieję, że będzie ona pozbawiona akcentów antypaństwowych¹³.

Tak też się stało. O 18.00 pod tablicą „Czerwiec ’76” bp Edward Materski, ks. Andrzej Szymański i ks. Marian Cukrowski odprawili Mszę św. Okolicznościową homilię wygłosił biskup, prosząc przed jej rozpoczęciem o zwinięcie transparentów „Solidarności” i KPN, niewznoszenie okrzyków i godne uczestnictwo w nabożeństwie. Liczbę uczestników nabożeństwa SB szacowała na ok. 6 tys. osób. Po zakończeniu uroczystości religijnych odbył się wiec polityczny, w czasie którego głos zabrali: Witold Król, nieznany z nazwiska przedstawiciel KOR z Warszawy oraz Jan Pająk i Stefan Bembiński. Po przemówieniach aktorzy Teatru Powszechnego w Radomiu (Jerzy Stępkowski i Jerzy Wasiuczyński) wystąpili z krótkim programem artystycznym, recytując wiersze Juliana Tuwima i Rafała Wojaczka. W czasie ich występu Dariusz Sońta wezwał członków i sympatyków KPN do uformowania pochodu i przemarszu do pl. Kazimierza, czyli na rondo u zbiegu ulic: Żeromskiego, Wałowej, Malczewskiego i Reja. Uformowała się prawie osiemdziesięciosobowa grupa, która z transparentami przeszła we wskazane miejsce, wnosząc antykomunistyczne okrzyki. Następnie na ok. 25 minut jej członkowie zablokowali rondo, siadając na jezdni. Po zakończeniu blokady demonstranci wrócili pod tablicę „Czerwiec ’76”, po czym udali się pod siedzibę KW PZPR. Tam Sońta wygłosił krótkie przemówienie, przerywane okrzykami zgromadzonych. Po kilku minutach uczestnicy zgromadzenia rozeszli się spokojnie do domów. Były to pierwsze niezakłócone przez władze partyjno-administracyjne obchody protestów radomskich z czerwca 1976 r.¹⁴

„Solidarność” odegrała istotną rolę w procesie popularyzowania pamięci o robotniczym proteście z czerwca 1976 r. W okresie legalnej działalności nadawała oficjalnym obchodom kolejnych rocznic w 1981 r. i w 1989 r. tego wydarzenia okazała oprawę. W czasie stanu wojennego i w kilku następnych latach organizowała nielegalne protesty, które miały na celu przypominanie, zarówno władzy, jak i społeczeństwu, krzywd osób uczestniczących w buncie 1976 r. Ale też sami protestujący stawali się ofiarami represji ze strony komunistycznej władzy, zapisując kolejną kartę walki o prawa obywatelskie i ludzkie. Ukoronowaniem ich starań stała się rehabilitacja nie tylko samej „Solidarności”, lecz także pamięci ofiar brutalnych represji w czerwcu 1976 r.

¹³ AIPN Ra, 08/1072, t. 2, WUSW Radom, Międzyzakładowa Komisja Regionalna NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska, pl. Konstytucji 3 Maja w Radomiu. Pan Komadowski Bronisław, przewodniczący komitetu organizacyjnego [pismo Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego w Radomiu], Radom 21 VI 1989 r., s. 51.

¹⁴ AIPN Ra, WUSW Radom, 02/67, Informacja dot. sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa radomskiego, Radom, 26 VI 1989 r., s. 444–447.

SZARE URSZULANKI NA POLESIU

Wsparcie integracji Kresów Wschodnich z pozostałą częścią odrodzonej w 1918 r. Polski było jednym z celów, jakie stawiała wspólnotom urszulanek Serca Jezusa Konającego (szarych urszulanek) ich założycielka św. Urszula Ledóchowska (1865–1939). Dlatego na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych urszulanki zaczęły zakładać na Kresach Wschodnich małe placówki, najpierw na Wołyniu (w Bereźnem w 1928 r., w Równem w 1932 r.) i na Wileńszczyźnie (w Czarnym Borze pod Wilnem w 1924 r., w Wilnie w 1927 r.), potem już głównie na Polesiu.

Swoj program w odniesieniu do Kresów Urszula Ledóchowska przedstawiła m.in. w Kaliszu, przemawiając w sali Towarzystwa Muzycznego w 1927 r.: „One są granicą między zachodnią cywilizacją a Wschodem. Uwaga nasza powinna być skierowana z miłością ku tym ziemiom, które najbardziej ucierpiały w czasie wojny światowej, które nieustannie są narażone na napady niespokojnego i okrutnego sąsiada. Trzeba Kresy szczególną miłością otaczać, pracować nad nimi i dla nich, by duchowym wyrobieniem stanęły na wysokości swego zadania. [...] Prawda, że mamy na granicy pułki strzelców kresowych, mamy straż kresową... Ale to nic nie znaczy, jeżeli za nimi nie będzie stać w zwartych szeregach lud tamtejszy [...]. Kresy trzeba ratować! Proszę nie obawiać się, że wkroczę w dziedzinę polityki. Nie, to mnie nie obchodzi. Nasza polityka – to miłość Boga, to miłość Ojczyzny. I dla tej polityki miłości gotowe jesteśmy poświęcić i siły, i czas, i życie. [...] Jak sobie tę pracę wyobrażam? Powoli obsadzać Kresy Wschodnie skromnymi placówkami. Parę niewiast dobrej woli – czy to zakonnic, czy też świeckich pomocnic – mogłoby otwierać ochronki, obejmować etaty nauczycielskie lub same prowadzić szkoły prywatne, przejąć opiekę nad chorymi, a przy tym czuwać nad zachowaniem naszej świętej wiary wśród okolicznego ludu”.

Do tego zadania Urszula Ledóchowska zdecydowała się powołać świecki wolontariat. Ogłosiła w 1927 r. odezwę w prasie, prosząc młode kobiety (zwłaszcza dawne wychowanki) – z odpowiednim wykształceniem, zdrowiem i „zapasem poświęcenia” – o pomoc w pracy: „Ze wszystkich stron otrzymuję listy błagalne, byśmy objęły placówki na Kresach [...], a ja muszę odpisywać twarde »nie!«, bo brak ludzi do pracy. [...] czybyście nie mogły 2–3 lata swej młodości poświęcić Bogu i Ojczyźnie? Brat twój służy może w wojsku – wszak każdy młodzieniec obowiązany do paru lat służby wojskowej, a to mu nie przeszkadza ani do kariery, ani do tego, by się ożenił, gdy czas na to przyjdzie. Czemu ty nie poświęciłabyś paru lat służbie Ojczyźnie? Chcesz za mąż wyjść – to nie uciekniesz, a parę lat pracy społecznej jest najlepszym przygotowaniem do zamążpójścia. [...] Niechby choć kilka się zgłosiło z gotowością do pracy, obsadziłybyśmy kilka placówek. Dojrzejesz przy tej pracy, duch twój zmężnieje, nabierze hartu, urośniesz we własnych oczach, bo się przekonasz, że jesteś stworzona do czegoś wyższego, pożyteczniejszego niż do służenia za ozdobę (czasem wątpliwą) salonów!”.

Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Delegacja z Polesia na kanonizacji św. Andrzeja Boboli w Rzymie w 1938 r. Na zdjęciu dedykacja dla św. Urszuli Ledóchowskiej: „Czci najgodniejszej Królowej Polesia wdzięczni Poleszacy i ich † Kazimierz Bukraba”

Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Przedszkolaki w Horodcu (pow. kobryński). Tu na prośbę Marii Rodziewiczówny i Jadwigi Skirmunt w 1933 r. powstała pierwsza placówka szarych urszulanek na Polesiu. W Horodcu były początkowo cztery siostry, a krótko przed wojną już piętnaście. Siostry prowadziły przedszkole dla trzydziestki dzieci, głównie prawosławnych, kursy kroju i szycia dla dziewcząt, bursę dla kursistek zamiejscowych, Koło Gospodyń Wiejskich, czytelnię i wypożyczalnię książek, pracę parafialną, świadczyły pomoc pielęgniarską. Przetwały wojnę, a nawet udało im się w czasie wojny prowadzić w swoim domu przedszkole i maty sierociniec. W 1946 r. placówka została zlikwidowana i siostry przyjechały do Polski

W odpowiedzi na apel zgłosiło się około siedmiuset młodych kobiet, spośród których Urszula Ledóchowska wybrała i przygotowała do wyjazdu kilkanaście „pomocnic kresowych”. Miały razem z urszulankami pracować bezpłatnie przez określony czas, od roku do trzech lat, otrzymując całkowite utrzymanie i opiekę. Przed wybuchem wojny na Kresach Wschodnich było już ponad 160 szarych urszulanek.

Pierwsze urszulańskie placówki na Polesiu powstały w powiecie kobryńskim na prośbę Marii Rodziewiczówny i Jadwigi Skirmuntówny. Były to wspólnoty w **Horodcu** (w 1933 r.) i **Łosku** (w 1935 r.). W **Kobryniu** urszulanki zamieszkały w 1936 r. W otrzymanym w darze budynku we wrześniu 1937 r. otworzyły prywatną siedmioklasową szkołę powszechną. Do **Horodyszcza**, wsi w powiecie pińskim, zaprosił urszulanki w 1937 r. bp piński Kazimierz Bukraba i przekazał im część domu, należącego do diecezji. W powiecie drohiczyskim leżały dobra ziemskie rodziny Skirmuntów¹, z pałacem i folwarkiem w **Mołodowie**. Rodzeństwo Skirmuntów, niemające spadkobierców, zapisało w 1937 r. urszulankom całą posiadłość z przeznaczeniem na cele społeczne.

Na Polesiu powstały w 1938 r. jeszcze trzy placówki szarych urszulanek. Do zakupienia przez siostry domu w **Janowie** (pow. drohiczyski) przyczynił się ks. Jan Zieja (1897–1991), któremu zależało na ich obecności w miejscu związanym z męczeńską śmiercią w 1657 r. św. Andrzeja Boboli. O świętym stało się głośno przy okazji jego kanonizacji i przewiezienia odzyskanych relikwii z Rzymu do Polski w 1938 r. W Janowie urszulanki m.in. rozpoczęły budowę domu pielgrzyma, przewidując napływ ludzi w związku z rozszerzającym się kultem nowego świętego. **Krasnoleski** (pow. kobryński) – była to osada, składająca się z rozrzuconych w lesie chat. Dwie urszulanki wynajęły jesienią 1938 r. jedną z dwóch izb w chacie tamtejszego włościanina i zdecydowały się na życie w tych prymitywnych warunkach, żeby wspierać miejscową ludność. Zajmowały się dziećmi, chorymi, wypożyczały polskie czasopisma i książki. Podobnie wyglądała praca we wsi **Ostrów** (pow. piński), w której dwie urszulanki zamieszkały w wynajętym od gospodarza domu. Dodatkowo urządziły w nim kaplicę i prowadziły nabożeństwa, na które uczęszczali zarówno katolicy, jak i prawosławni. Od czasu do czasu do Ostrowa dojeżdżał ks. Jan Zieja i odprawiał Mszę św. Szczególnie w tych dwóch ostatnich miejscach urszulanki zetknęły się ze środowiskiem dawnej, zupełnie już schłopiałej szlachty zagrodowej, której trzeba było przypomnieć polskie korzenie.

Ostatnią kresową placówką urszulanek była wieś **Żurne** w województwie wołyńskim, gdzie właściciel tamtejszych dóbr Marek Małyński zapisał zgromadzeniu swój majątek na cele dobroczynne. Siostry osiedliły się w Żurnem w czerwcu 1939 r. Zorganizowały przedszkole dla siedemdziesięciorga dzieci pracowników folwarcznych, które działało do wybuchu wojny, bo już w październiku musiały Wołyń opuścić.

Także do diecezji pińskiej (choć województwa już nie poleskiego, lecz nowogrodzkiego) należał **Lubcz n. Niemnem**, w którym szare urszulanki osiedliły się w 1935 r., ściągnięte przez Jana Balińskiego-Jundziłła, prezesa Nowogrodzkiego Związku Ziemiaków i diecezjalnej Akcji Katolickiej.

¹ Nie jest do końca sprecyzowana pisownia nazwiska: Skirmunt czy Skirmuntt – spotyka się obie formy. Wywodzili się podobno od litewskiego księcia Mingajły i początkowo pisali się przez dwa „t” na końcu; potem zmieniło się to w jedno „t”; później Henryk, ostatni pan na Mołodowie, wrócił podobno do podwójnego „t” i zrobiło się zamieszanie. Na ogół Konstantego Skirmunta pisze się przez jedno „t”, ale Jadwiga bywa albo Skirmunt, albo Skirmuntówna.

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Kaplica w Iłsku (pow. kobryński). Także na prośbę Marii Rodziewiczówny i Jadwigi Skirmuntówny szare urszulanki osiedliły się tu w 1935 r. Zorganizowały dzieciniec z dożywianiem, dożywianie dzieci szkolnych, katechizację dzieci i młodzieży (z powodu braku salki katechetycznej lekcje odbywały się w chacie, kaplicy przydrożnej lub na polu), ambulatorium dla chorych, obsługę liturgiczną kaplicy, matę bibliotekę i wypożyczalnię książek. Ze względu na obecność sióstr bp piński Kazimierz Bukraba pozwolił na przechowywanie Najświętszego Sakramentu w wiejskiej kaplicy. Pod koniec września 1939 r. urszulanki zamknęły placówkę i przeniósły się do Horodca.

Kobryń. Szkoła powszechna i dom urszulanek SJK. Urszula Ledóchowska postanowiła wskrzęsić szkołę powszechną, prowadzoną tam wcześniej przez Macierz Szkolną. Maria Żabińska zapisała urszulankom w testamencie dwie posesje na ten cel, mogły więc zamieszkać w Kobryniu w 1936 r. Po wyremontowaniu budynków we wrześniu 1937 r. siostry otworzyły prywatną, siedmioklasową szkołę powszechną. Zorganizowały też internat dla młodzieży gimnazjalnej i świetlicę, podjęły pracę jako nauczycielki w państwowym gimnazjum. Poniżej ten sam dom po bombardowaniu w 1944 r.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Fot. z archiwum urszulanek SJK





Fot. z archiwum urszulanek SJK

Kobryń, 1938 r.

W powiatach, w których pracowały urszulanki, ludność mówiąca po polsku stanowiła niewielki odsetek (w powiecie pińskim – 15 proc., w kobryńskim – 8 proc., w drohiczyńskim – 7 proc.). Taki był też mniej więcej odsetek katolików, do których duszpasterze z trudem docierali z powodu dużych odległości.

Żyjąc wśród ludności zróżnicowanej narodowościowo i wyznaniowo (jednak z przewagą prawosławnych), urszulanki zaczynały nie od katechizacji, ale od pomocy w zaspokojeniu podstawowych potrzeb materialnych i oświatowo-kulturalnych miejscowej ludności. Dzięki temu szybko wrosła w środowisko. Chcąc zdobyć zaufanie ludzi, godziły się na proste, nawet prymitywne warunki życia, niestwarzające barier między nimi a miejscową, bardzo ubogą ludnością. Musiały się też zgodzić na rezygnację z niektórych oczywistych elementów ży-



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Młodzież w Kobryniu oczekuje na przyjazd nuncjusza papieskiego abp. Filippo Cortesiego, 27 VII 1937 r.

Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Jeziro w Horodyszczu (wieś w powiecie pińskim). W Horodyszczu ludność była w większości katolicka. Bp piński Kazimierz Bukraba zaprosił tutaj urszulanki w 1937 r. i przekazał im część domu, należącego do diecezji. Urszulanki zorganizowały przedszkole, finansowane przez kurię biskupią, otworzyły świetlicę dla młodzieży i dla dorosłych oraz ambulatorium dla chorych, prowadziły Koło Gospodyń Wiejskich, animowały pracę parafialną

cia zakonnego: na brak klauzury, nawet na niemożliwość regularnego uczestniczenia w Mszy św., na życie w oddaleniu od większych skupisk ludzkich i od innych wspólnot urszulańskich. Świadomie przyjęty styl życia niewyróżniającego się od otoczenia zamożnością ilustruje np. sytuacja w Hłosku, gdzie w jednej izbie, wynajmowanej przez urszulanki u gospodarza, mieściły się równocześnie: sypialnia sióstr, refektarz, oratorium, kuchnia, salka katechetyczna i świetlica dla dzieci oraz ambulatorium, w którym „siostra doktor” przyjmowała chorych. Dzięki odwadze i determinacji sióstr, a także przy wsparciu tamtejszego ziemiaństwa i władz kościelnych okazało się możliwe zainicjowanie wielu interesujących przedsięwzięć.

Oprócz katechizacji dzieci, młodzieży i dorosłych, prowadzonej latem nierzadko nawet na pastwiskach, oprócz różnych form opieki nad dziećmi przedszkolnymi szare urszulanki rozwinęły działalność świetlicową, dającą Poleszutom możliwość formacji pod względem nie tylko religijnym, ale też narodowościowym. Promowały czytelnictwo polskiej prasy i literatury. Założyły na Polesiu cztery biblioteki, w których znalazło się w sumie około 2,4 tys. książek. Miejscowa ludność chętnie z nich korzystała. Największa była biblioteka w Mołodowie, licząca ponad tysiąc tomów, w znacznej części ofiarowanych przez Skirmuntów. Biblioteka w Krasnoleskach miała 300 książek (w tym około 130 stanowiło dar Marii Rodziewiczówny) i regularnie otrzymywała osiem tytułów prasowych.

Dużą popularnością cieszyły się ambulatoria. Tylko w Hłosku w roku szkolnym 1938/1939 ambulatorium udzieliło pomocy w blisko 1,7 tys. przypadkach. W Mołodowie po pomoc zgłaszało się często kilkanaście i więcej osób dziennie. Urszulanki planowały założyć tam



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Horodyszcz. Kościół pobenedyktynski pw. św. Anny, wysadzony w powietrze przez Niemców w 1944 r.

Urszula Ledóchowska w audycji w Polskim Radiu 4 marca 1938 r. tak mówiła o pracy szarych urszulanek na Polesiu: „Do doktora daleko, do kościoła daleko, do stacji kolejowej daleko! Właśnie takie biedne wioski wybierają sobie nasze siostry [...]. Siostry zaczynają swą pracę od zakładania przedszkola lub dziecińca. Siostra pielęgniarka ma szerokie pole do działania. W oznaczonych godzinach przychodzą chorzy, a po skończonym przyjęciu przed domem stoją firy, by zawieźć siostrę do obłożnie chorych. [...] Tam, gdzie nie ma kościoła, w niedzielę siostry zbierają ludność w sali szkolnej, gdzie razem modlą się i śpiewają. W maju, czerwcu i październiku urządzają nabożeństwa. [...] Najwięcej działają siostry w małych domkach na zupełnie opuszczonych wsiach. Zajmują się tam kołami gospodyń, mają czytelnice, biblioteki,



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Wnętrze kościoła w Horodyszczu

szpitalik i leczyć obłożnie chorych, jednak w realizacji tego planu przeszkodził wybuch wojny. Leczenie było bezpłatne, czasem chorzy odwdzięczali się zapłatą w naturze. Koszt leczenia pokrywały siostry z własnych funduszy. Lekarstwami i środkami opatrunkowymi wspierał ambulatoria bp Bukraba, jak mogli, pomagali Skirmuntowie. Znaczej pomocy w postaci lekarstw i środków opatrunkowych udzielały również szkoły z różnych części Polski.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Bp piński Kazimierz Bukraba i pierwsze urszulanki w Horodyszczu, 1 V 1937 r.

uczą śpiewu. W zimie często kobiety przychodzą prosić o lekcje języka polskiego. W innym domu zbierają się kobiety wieczorem ze swymi kołowrotkami, a siostra im opowiada, czyta coś pouczającego lub słucha ich opowiadań, kierując rozmowę na tematy pożyteczne i rozwijające umysł. Mogę z radością powiedzieć, że siostry wszędzie spotykają się z życzliwością, zarówno ze strony katolików, jak i prawosławnych. Wszyscy przychodzą z zaufaniem, gdy potrzebują pomocy w chorobie lub w innych biedach życiowych”.



Mołodów (powiat drohiczyński)

U Skirmuntów w Mołodowie

Największym przedsięwzięciem kresowym szarych urszulanek było przejęcie w 1937 r. dóbr ziemskich w Mołodowie, liczących około 6 tys. hektarów, ofiarowanych przez rodzeństwo Skirmuntów: Jadwigę (przyjaciółkę i biografkę Marii Rodziewiczówny), Konstantego (zasłużonego dyplomata, m.in. w latach 1921–1922 ministra spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa i Antoniego Ponikowskiego, później ambasadora RP w Londynie), Henryka (utalentowanego kompozytora) i Marię.

Skirmuntowie nadal mieszkali w pałacu, natomiast siostry administrowały całym majątkiem rolnym i leśnym. Praca w Mołodowie była obiecująca, ale warunki nie należały do łatwych, wymagały ze strony sióstr dużej subtelności i umiejętności dyplomatycznego układania wzajemnych stosunków między pałacem właścicieli a domem zakonnym i mieszkańcami wsi. Rozumiejąc złożoność sytuacji na Kresach, Urszula Ledóchowska starała się wysyłać do tamtejszych placówek siostry najlepiej wykształcone, nawet po studiach uniwersyteckich.

W Mołodowie urszulanki urządziły sobie mieszkanie w przerebionym budynku gospodarczym. Założyły dwa przedszkola: jedno dla dzieci robotników folwarcznych, drugie dla prawosławnych dzieci wiejskich, zajęły się katechizacją i opieką nad chorymi, otworzyły na folwarku świetlicę dla dorosłych, czynną codziennie wieczorem. Prowadziły też wykłady na niedzielnym



Pałac Skirmuntów w Mołodowie

uniwersytecie ludowym (na który uczęszczało ok. dwudziestu gospodarzy), założonym przez ks. Jana Zięję, i uczyły na zainicjowanych także przez niego kursach gimnazjalnych (dla prawosławnych: dwudziestu sześciu chłopców i dwóch dziewcząt). Założyły pierwsze organizacje dla dzieci i młodzieży (harcerstwo, Krucjatę Eucharystyczną, kółko krajoznawcze i in.).

Sporo interesujących szczegółów o życiu i działalności urszulanek na Kresach dorzucił ks. Jan Zięja w rozmowie, którą kilka lat przed jego śmiercią przeprowadził Jacek Moskwa. Ksiądz Zięja w 1935 r. został oddany przez bpa Kazimierza Bukrabę do dyspozycji Urszuli Ledóchowskiej, zamieszkał w Mołodowie, stamtąd dojeżdżał także do sąsiedniego, dużo większego Motola. Wspólnie z urszulankami ustalili linię postępowania wobec prawosławnych: „żadnego nawracania z prawosławia na katolicyzm, tylko pełnienie obowiązków chrześcijańskich, życie po katolicyku tam na miejscu, opieka nad najuboższymi – chorymi, dziećmi. I od strony oświaty: pomoc w kształceniu. Służba, tylko służba”. Ksiądz Zięja tak określił panujące w Mołodowie stosunki narodowościowe: „Robotnikami w majątku byli Polacy, nie miejscowi Poleszacy, tylko przybysze z województw zachodnich. Natomiast cała wieś była prawosławna, cerkiew na miejscu, pop oczywiście także. Pod względem narodowym Mołodowo miało charakter białorusko-ukraiński, bo kolonizacja ukraińska była tam bardzo silna”.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Kaplica zwana białą lub pałacową – stan w 1992 r. Jedyne ślad po zniszczonym i rozebranym pałacu Skirmuntów w Mołodowie. Nawet drzewa wycięto w parku, a teren zaorano



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Rekolekcje w Mołodowie dla ziemiaństwa, prowadzone przez kard. Augusta Hlonda. Na zdjęciu m.in.: prof. Marian Zdziechowski (stoi drugi od lewej), min. Karol Niezabytowski (stoi na lewo od siedzącego w fotelu prymasa Hlonda), Henryk Skirmunt (stoi pierwszy po prawej), Jan Baliński-Jundziłł (stoi drugi od prawej); siedzą na schodach: na lewo od prymasa – Jadwiga Skirmunt, na prawo od prymasa – Maria Skirmunt

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Pierwsza grupa sióstr w Mołodowie, 1937 r. W centrum fotografii: Maria, Henryk i Konstanty Skirmuntowie. Drugi od lewej stoi ks. Jan Zieja

Obejmując zarząd majątku ziemskiego, ofiarowanego na cele dobroczynne, urszulanki szczególnie zwracały uwagę na to, żeby nie zajmować pozycji „pana” i „pracodawcy” w stosunku do najemnych pracowników fizycznych, ale na równi z nimi stawały do wszystkich prac, czym zjednywały sobie przychylną miejscową ludność. Oczywiście wieś do dworu odnosiła się nieżyczliwie, docierały też silne wpływy antypolskiej agitacji. Urszulanki i ks. Zieję akceptowano ze względu na ich styl życia, a zwłaszcza bezpłatnie świadczoną różnorodną pomoc.

Od prawosławnych mieszkańców wsi wyszła prośba o zorganizowanie kompletów gimnazjalnych dla młodzieży, ponieważ w okolicy nie było szkoły średniej. W programie gimnazjum była obowiązkowa religia, a miejscowy pop nie chciał jej uczyć za darmo, wobec tego uczestnicy kompletów poprosili, żeby mogli się uczyć religii katolickiej. Dorośli prosili także o wykłady dla nich



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Dom sióstr w Mołodowie, przerobiony z kurnika



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Św. Urszula Ledóchowska z dziećmi poleskimi przed domem urszulanek w Mołodowie, 1937 r.

i tak powstało coś w rodzaju uniwersytetu ludowego. Jeszcze efektywniej taka działalność rozwijała się w sąsiedniej wsi Motol, gdzie na wykłady przychodzili katolicy, prawosławni i żydzi oraz różni inni „miejscowi”, mający opinię komunizujących. Były tam trzy cerkwie, a jedenaście katolickich rodzin nie miało kościoła. W wyniku mądrej działalności ewangelizacyjnej, określanej przez ks. Zięję i urszulanki jako: „służyć, obcować, pomagać”, cała społeczność Motola jednomyślnie zgodziła się odstąpić za darmo plac na budowę kościoła katolickiego. Miejscowi pomagali nawet w budowie. Gdy w marcu 1939 r. ks. Zięję powołano do wojska, budowę przejęły urszulanki. We wrześniu 1939 r. kościół był już zadaszony.

Wojna

Dobrze zorganizowana i przynosząca już efekty działalność skończyła się 17 września 1939 r. Mołodowska wspólnota urszulanek zdażyła ewakuować się do Generalnego Gubernatorstwa. Maria i Henryk Skirmuntowie zostali aresztowani 18 września przez komitet rewolucyjny, składający się według jednej z wersji – z miejscowych chłopów, według innej – z obcych, którzy kręcili się po okolicy i podburzali do rozprawy z „panami”. Prawdopodobnie przed śmiercią byli okrutnie torturowani. Rozstrzelano ich 20 września. Uratowali się Jadwiga i Konstanty. Konstanty po wojnie zamieszkał w domu urszulanek w Lipnicy k. Poznania. Tam, po śmierci Marii Rodziewiczówny w Leonowie 6 listopada 1944 r., dołączyła do brata Jadwiga Skirmuntówna. Konstanty zmarł w Wałbrzychu w 1949 r. Jadwiga przeniosła się do domu urszulanek w Warszawie, zmarła w 1968 r. i została pochowana na Powązkach.

Po wybuchu II wojny światowej z dwunastu domów urszulańskich, położonych na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, trzy znalazły się w Republice Litewskiej (Wilno, Czarny Bór k. Wilna i Lubcz k. Nowogródka), pozostałe kresowe domy urszulańskie znalazły się w Republice Białoruskiej.

Między 17 września 1939 r. a końcem lipca 1940 r. zlikwidowanych zostało sześć placówek urszulańskich leżących na Polesiu i Wołyniu (Mołodów, Horodyszcze, Hołsk, Krasnoleski, Ostrów Piński i Żurne). Przyczyny były podobne. Przede wszystkim nie było już

Fot. z archiwum urszulanek SJK



S. Assumpta (Zofia) Falewicz, przełożona wspólnoty urszulanek w Mołodowie, z prawosławnymi dziećmi

i **Kobryniu**, tam przetrwały wojnę i zmieniające się władze okupacyjne; podejmowały ciężkie prace fizyczne, takie jak kopanie rowów. Szkołę i internat w Kobryniu zamknięto, w części pomieszczeń urządzono szpital. Po zajęciu Kobrynia przez Niemców w 1941 r. urszulanki mogły – ale tylko na krótko – otworzyć sierociniec i szkołę powszechną. Potem kontynuowały nauczanie w zakresie szkoły średniej już tylko na tajnych kompletach.

Cztery siostry w **Janowie Poleskim** przetrwały aż do 14 kwietnia 1944 r. – do czasu, gdy dwie z nich zostały aresztowane przez Niemców za tajne nauczanie historii Polski i skazane na śmierć. Uratował je niemiecki kapelan wojskowy, który ułatwił im ucieczkę.

W **Wilnie**, mimo zabrania domu przez Litwinów w październiku 1940 r., urszulankom zarabiającym na utrzymanie pracą na roli w podwileńskich majątkach udało się przetrwać do 26 marca 1942 r. – do dnia,

Nuncjusz papieski abp Filippo Cortesi z wizytą w Mołodowie, 28 VII–1 VIII 1938 r. Abp

F. Cortesi był ostatnim nuncjuszem papieskim w międzywojennej Polsce. Na początku września 1939 r. opuścił Polskę wraz z rządem RP. Wobec braku następcy tytuł nuncjusza zachował do śmierci w 1947 r.

możliwości dalszej pracy wśród dzieci i młodzieży, w sytuacji gdy szkoły, przedszkola i sierocińce przejmowała nowa władza. Siostry miały zakaz kontaktu z młodym pokoleniem. Czuli nad sobą dokuczliwy nadzór miejscowych komitetów i nowych władz. Odmawiając przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, narażały się na niebezpieczeństwo jeśli nie śmierci, to więzienia i zsyłki w głąb Rosji.

Urszulanki z najmniejszych, najbardziej odosobnionych placówek przeniosły się do większych domów w **Horodcu**



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Poleszuczki w Mołodowie

Janów. Miejsce śmierci św. Andrzeja Boboli. Urszulanki zamieszkały w Janowie w 1938 r. Do wybuchu wojny zdążyły zorganizować dzieciniec, świetlicę dla dzieci szkolnych i kursy kroju i szycia dla dziewcząt. Uczyły religii w szkole, prowadziły organizacje religijne i rozpoczęły starania o budowę domu dla pielgrzymów

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Fot. z archiwum urszulanek SJK



Przed świetlicą w Krasnoleskach, 1939 r.

Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Św. Urszula Ledóchowska (w centrum, obok mężczyzny z wąsami)
wśród szlachty zagrodowej w Ostrowie

w którym nastąpiły masowe aresztowania polskich zakonnice i zakonników. Także urszulanki trafiły do więzienia na Łukiszkach, gdzie przebywały do 23 maja 1942 r. Cztery siostry wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec, pozostałe zwolniono, ponieważ jednak klasztory zostały rozwiązane i obowiązywał zakaz gromadzenia się, siostry pozostawały w rozproszeniu, mieszkając prywatnie u różnych rodzin i utrzymując potajemnie kontakt między sobą.

Siostry w **Czarnym Borze** pod Wilnem przetrwały okres okupacji, mimo że prowadzony przez nie zakład opiekuńczo-wychowawczy został jesienią 1940 r. przejęty przez władze litewskie. Dwunastu siostrom udało się zatrudnić w charakterze personelu fizycznego. Pozostałe utrzymywały się z prowadzenia piekarni i pracy w pobliskiej kopalni torfu. W jednym z tamtejszych domów ukrywały przez dwa lata ks. Michała Sopoćkę.

W Lubczu n. Niemnem

W północnej części Kresów Wschodnich stosunki narodowościowe były mniej napięte niż na terenach o przewadze ludności białoruskiej i ukraińskiej. Przełożoną urszulanek w Lubczu n. Niemnem 16 września, dzień przed inwazją sowiecką, zaproszono do gminy na zebranie. Wspominała później: „Zastałam tam zespół, którego się nie spodziewałam: był tam pop, ubrany uroczyście, ze złotym krzyżem na piersiach; był rabin ze srebrną gwiazdą na łańcuchu; kierownik szkoły, naczelnik poczty, wójt i inni. Okazało się, że zebranie to miało na celu zorganizowanie pomocy uchodźcom. Pierwszy zaczął mówić rabin. Pytał, czy wszyscy uchodźcy są na naszym utrzymaniu”. Siostry przyjęły u siebie siedemdziesiąt rodzin oficerskich ewakuowanych z Białegostoku i wielu przerażonych, wynędzniałych uchodźców z Warszawy. „Gdy odpowiedziałam, że tak, że wszystkich żywimy własnymi produktami, rabin



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem (diecezja pińska, województwo nowogrodzkie). Pałac Radziwiłłów – stan sprzed I wojny światowej. Szare urszulanki osiedliły się w Lubczu 1935 r. W 1938 r. Nowogrodzki Związek Ziemian wykupił resztówkę posiadłości Radziwiłłów – dom i ruiny pałacu, z parkiem oraz kilkoma hektarami pola i łąki – i ofiarował na własność zgromadzeniu jako zaplecze materialne dla inicjatyw służących podnoszeniu poziomu życia tamtejszych mieszkańców. Urszulanki otworzyły przedszkole i ambulatorium dla chorych, zorganizowały komplety przygotowawcze do gimnazjum, które miało powstać w odremontowanym pałacu, zimą prowadziły internat dla zamiejscowych uczennic, a latem kolonie dla dzieci i młodzieży. Uczyły religii w szkołach publicznych



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Zrujnowany pałac (ok. 1936–1938).
Dziewczęta z internatu, założonego przez urszulanki

zaskoczył mnie pytaniem, czy zastanowiłam się nad tym, co będzie, gdy produktów zabraknie”. Nie wielka wspólnota szarych urszulanek zaangażowana w opiekę nad uciekinierami nie miała czasu na tak dalekowzroczne planowanie. Rabin zaproponował więc: „To jest wspólne nasze nieszczęście, ta wojna, więc wszyscy musimy mieć swój

udział w niesieniu pomocy i ratunku. Pomożemy siostram. Postanowiliśmy zbiorę. Jutro wysyłamy pięć furmanek na wieś po produkty, aby każdy, ile może, ofiarował na ten cel. Wszystko będzie dowożone do sióstr, do ich dyspozycji”. Najazd sowiecki nie pozwolił na realizację tego solidarnego planu.

Urszulanki doświadczyły niejednokrotnie pomocy od miejscowych Żydów. Przed wejściem wojsk sowieckich Żydzi przygotowali zamaskowane pomieszczenie, w którym trzy siostry miały się ukryć w razie niebezpieczeństwa. Urządzili też zakonnicom konspiracyjne mieszkanie w Nowogródku. Siostry z niego już jednak nie skorzystały, zdecydowały się bowiem na ewakuację placówki pod Wilno.

Placówka w Lubczu była likwidowana dwa razy. Najpierw – po wcieleniu Lubcza do Republiki Białoruskiej – dom został zabrany przez władze sowieckie na gimnazjum białoruskie (przeniesione potem do Wilna), a pod koniec października 1939 r. umieszczono w nim litewski inspektorat szkolny.

Na początku października 1939 r. przyszedł do sióstr wysłannik z gminy,



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Punkt katechetyczny



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Prowizoryczne ambulatorium



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. S. Monika Alexandrowicz z chłopcami z czytelnia



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. S. Monika Alexandrowicz w gronie nauczycieli i dzieci szkoły powszechnej



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Procesja w Boże Ciało

który zajął miejsce dawnego wójta i tytułowany był komisarzem, i zaproponował, żeby trzy siostry pozostały na miejscu i po otwarciu białoruskiego gimnazjum podjęły w nim pracę: „Obiecywał zarówno wszelką pomoc pieniężną, jak i opiekę władz bolszewickich – wspominały później siostry – jeżeli tylko zgodzimy się na współpracę z nimi. [...]» Chcemy, żebyście z nami pracowały, bo wiemy, jak was tu ludzie szanują. Widzieliśmy waszą pracę przez te lata i rezultaty tej pracy. [...] Jeżeli was ruszymy – wszyscy będą przeciwko nam. Jeżeli z nami zostanieie, to ludzie będą i dla nas życzliwi, a nam na tym bardzo zależy»”. Urszulanki nie zgodziły się wspierać w ten sposób nowej władzy, musiały więc wyjechać.

Osiem sióstr wróciło do Lubcza w 1941 r., po zajęciu tych terenów przez Niemców. Jednak w ramach niemieckich represji po wzmoczonych działaniach partyzanckich wszystkie zostały aresztowane 28 kwietnia 1942 r. pod zarzutem współpracy z „dywersantami” i trzymane do 31 lipca w więzieniu w Nowogródku. Wypuszczone na prośbę mieszkańców Lubcza, którzy zbierali podpisy pod petycją o uwolnienie sióstr – niestety, wszystkich innych więźniów rozstrzelano – nie mogły już podjąć żadnej działalności. Trzy z nich 20 sierpnia 1943 r. Niemcy wywieźli do obozu pracy w Tallinie (Estonia), a jedną do obozu pod Baranowiczami. Pozostałe siostry przeniosły się do Czarnego Boru pod Wilnem i placówka urszulańska w Lubczu n. Niemnem uległa definitywnej likwidacji we wrześniu 1943 r.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem.
Komplety przygotowujące do gimnazjum

Długa droga do Polski

Cztery urszulanki przebyły długą tułaczkę, zanim udało im się szczęśliwie wrócić po wojnie do Polski.

Siostra **Andrzeja Kaczmarek** po agresji sowieckiej przeniosła się z pińskiego Horodyszczka do Wilna, ale tam, w domu urszulanek na Skopówce, 13 czerwca 1941 r. została aresztowana. Na przygotowanie się do drogi NKWD dało jej pół godziny. Aresztowanych dowożono samochodami ciężarowymi na stację kolejową w Wilejce, skąd dalsza podróż, w bardzo ciężkich warunkach, trwała do 1 lipca. Siostra została deportowana do Kraju Ałtajskiego,



Niemen ówczasie zastępował pralkę

do miejscowości Ucz-Prystań w pobliżu stacji kolejowej Alejsk. Przetrwiała głód, ciężką pracę, choroby i dwumiesięczny pobyt w areszcie NKWD – z nocnymi przesłuchaniami i groźbami – za odmowę przyjęcia paszportu sowieckiego. Kto się załamał i przyjął paszport, miał już na zawsze zamkniętą drogę do ojczyzny. Do Polski udało jej się wrócić latem 1946 r.

Dwie inne siostry, **Monika Alexandrowicz i Imelda Tobolska**, odbyły jeszcze dłuższą wędrówkę: z Lubcza n. Niemnem do Nowej Zelandii. Aresztowane pod Wilnem, przeszły przez więzienie w Starobielsku i zesłane zostały na Syberię, do łagru Stupino 2 w obwodzie wierchoturskim. Zwolnione w styczniu 1942 r., po długiej tułaczce dotarły do Jangi-Jul koło Taszkientu (Uzbekistan), gdzie stacjonował sztab Armii Polskiej gen. Andersa. Stamtąd, wraz z wojskiem, w marcu 1942 r. przedostały się najpierw do Guzaru, potem do Pahlewi w Persji i do Teheranu. Gdy staraniem rządu polskiego organizowano w Isfahanie opiekę dla kilku tysięcy polskich dzieci uratowanych z ZSRS, obie urszulanki przydzielono do tej akcji. Wraz z 736 polskimi dziećmi i ekipą wychowawców siostry popłynęły do Nowej Zelandii. Do Polski wróciły w 1958 r.

Więzienie w Starej Wilejce, a potem w Połocku było dla **s. Zofii Kuczyńskiej**, złapaną na „zielonej granicy”, gdy próbowała się przedostać do Wilna, pierwszym etapem pięcioletniej wędrówki. Skazana na pięć lat obozu w Jawas (Mordwińska ASRS), po traktacie polsko-sowieckim z lipca 1941 r. przedostała się do miasta Buzułuk, gdzie w latach 1941–1942 była siedziba dowództwa i sztabu formującej się w ZSRS Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Nie udało jej się jednak dostać do ostatniego transportu Polaków, wypuszczonego przez Rosjan z ZSRS. Z innym transportem, jako opiekunka wiezionych w nim osób starszych i chorych oraz matek z małymi dziećmi, po miesiącu podróży dotarła do Uzbekistanu. Cały transport tułał się jeszcze długo, przewożony rzeką Amu-darią i po pustyni Kyzyl-Kum. Z jedną z grup s. Zofia dotarła do kolchozu „Proletariat” w okręgu Gurlen i tam pracowała z kobietami uzbeckimi przy uprawie bawełny oraz hodowli jedwabników i owiec. W sierpniu 1942 r. odbyła kurs pielęgniarski i skierowana została do kolchozu „Inkłap”

Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Lubcz n. Niemnem. Prace domowe

w pobliżu Canek, gdzie polecono jej zorganizować przy domu starców dom dziecka dla 30 polskich dziewcząt i chłopców w wieku przedszkolnym i szkolnym. Jedna izba służyła jako sypialnia i klasa szkolna. Nie było podręczników, zeszytów ani papieru, ale „szkoła” miała polski sztandar, troskliwie przechowywany. W następnym roku warunki lokalowe polepszyły się, szkoła jednak przeszła pod zarząd rosyjsko-uzbecki. Siostra Zofia wycofała się więc z pracy i przeniosła do gospodarza Uzbeka. Na początku sierpnia 1944 r. przyłączyła się do transportu Polaków wracających do Polski. Po prawie trzymiesięcznej podróży transport dotarł na Ukrainę i tam utknął. Aż do lata 1945 r. s. Zofia zajmowała się ukraińskimi dziećmi. Jej wojenna tułaczka skończyła się dopiero 6 sierpnia 1945 r., gdy udało się jej dotrzeć do domu urszulanek w Wilnie na Skopówce.

Przez więzienia niemieckie w sumie przeszły 32 urszulanki (22 w Wilnie na Łukiszkach, 8 w Nowogródku, 2 w Janowie); 4 siostry trafiły do niemieckich obozów pracy, 4 zostały wywiezione na roboty przymusowe w Rzeszy; 4 siostry trafiły do sowieckich najpierw więzień, potem łagrów.

Po wojnie wszystkie urszulańskie placówki na dawnych Kresach Wschodnich uległy likwidacji. W latach 1945–1946 siostry przyjechały do Polski.

Wybrana bibliografia

S. Monika Alexandrowicz USJK, *Z Lubcza na Antypody*, Warszawa 1998; s. Zofia Kuczyńska USJK, *Przez wojenną zamięć*, Warszawa 1998; s. Józefa Ledóchowska USJK, *Życie i działalność Julii Urszuli Ledóchowskiej*, Warszawa 1998; Konstanty Skirmunt, *Moje wspomnienia, 1866–1945*, Rzeszów 1997; Jadwiga Skirmunttówna, *Pani na Hruszowej. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1994; Joanna Sypuła-Gliwa, *Tragiczna historia książy Skirmunttów*, „Wiadomości Ziemiańskie” 2010, nr 42, s. 48–57; *Szare urszulanki na Polesiu 1933–1946*, mps; *Urszulanki szare na Wileńszczyźnie 1927–1946*, Warszawa 2000; Ks. Jan Zieja, *Życie Ewangelią*. Spisana przez Jacka Moskwę, Paryż 1991.

KSIĄDZ ROMAN KOTLARZ

ZAPOMNIANA OFIARA BEZPIEKI

Ksiądz Roman Kotlarz, proboszcz podradomskiej parafii Pelagów, zmarł w szpitalu w Krychnowicach 18 sierpnia 1976 r. o 8.00. Agonia, wśród okresowych drgawek całego ciała, trwała dwie godziny. Na kwadrans przed zgonem oddechy były coraz słabsze i trudno było oznaczyć tętno. W wyniku sekcji zwłok stwierdzono obustronne krwotoczne zapalenie płuc. Jednak okoliczności tej śmierci od początku nie były jasne. Wcześniej ksiądz został kilkakrotnie brutalnie pobity na plebani przez „nieznanych sprawców” za to, że publicznie modlił się w intencji represjonowanych przez władze uczestników radomskiej rewolty robotniczej. I za to także, że 25 czerwca 1976 r. był razem z robotnikami na ulicach Radomia.

Roman Kotlarz urodził się 17 października 1928 r. w Koniemłotach, w ówczesnym województwie kieleckim, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Jego wczesna młodość i edukacja przypadły na okres wojny i okupacji niemieckiej. Szkolne zaległości z tego czasu z trudem nadrabiał przez następne lata. Już w dzieciństwie, jak wspominała później jego siostra, zdradzał wyraźną skłonność do stanu kapłańskiego. W 1948 r. powodowany – jak sam pisał – „troską o własną duszę i najbliższe mi, a także wszystkie inne”¹ postanowił wstąpić do seminarium duchownego w Sandomierzu. Ponieważ miał trudności z uzyskaniem matury, po roku przeniósł się do Krakowa, gdzie ukończył liceum i rozpoczął studia teologiczne. „Zdolności średnich, dość nerwowy, specjalnie uzdolniony do rysunków i malowania, tak w pracy wewnętrznej, jak i zewnętrznej wykazał dostateczne wyniki”² – pisał o nim tamtejszy rektor. W 1952 r. Roman Kotlarz wrócił do seminarium sandomierskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 30 maja 1954 r. z rąk bp. Jana Kantego Lorka.

Bez autocenzury

Mimo że zawsze był przeciętnym uczniem, a w seminarium nie wyróżniał się niczym specjalnym, to jako ksiądz umiał głosić kazania i miał szczególną zdolność przyciągania ludzi. Może wynikało to z tego, że trudne prawdy wiary wykladał z amfony prostym, komunikatywnym językiem, bez intelektualnego zacięcia (którego zresztą nie miał), a może po prostu z tego, że przesiąknięty na wskroś autentyczną wiarą bardziej przemawiał sercem niż rozumem, przez co łatwiej trafiał do słuchaczy. W każdym razie ten rodzaj przekazu zjednywał mu zawsze – w każdej parafii, do której go kierowano – sympatię wiernych, ale jednocześnie przysparzał wrogów w kręgu władz. Te ostatnie drażnił emocjonalny styl jego wypowiedzi, w których zazwyczaj bezpośrednio, bez owijania w bawełnę, odnosił się do

¹ Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu (dalej: ADS), Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Życiorys, 30 V 1954 r., k. 1.

² *Ibidem*, Pismo rektora Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie do rektora Seminarium Duchownego w Sandomierzu, 22 XI 1952 r., k. 9.

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki



Roman Kotlarz (w górnym szeregu na środku) z rodziną w Koniętotach, 1936 r.

negatywnych zjawisk występujących we współczesnej mu rzeczywistości.

W sposób szczególnie swoją duszpasterską działalnością objął młodzież, przestrzegając ją przed antyreligijną propagandą, obecną także w szkolnej edukacji. W 1959 r. mówił na przykład: „Młodzieży! Nie wiercie w to, co wam mówią w szkołach, że Boga nie ma i nie było na ziemi. Bóg był, jest i będzie, a historia jest zmienna. Jaki by nie był rząd, który prześladuje Kościół katolicki, długo nie powojuje... Państwo, które wojuje z Bogiem, upaść musi tak jak Hitler”³. Takie wypowiedzi narażały go na różne szykany, ale obawa przed poniesieniem konsekwencji nigdy nie była dla niego powodem do autocenzury.

Bezpośredniość, z jaką wypowiadał się w konkretnych sytuacjach, wynikała z jego przekonań i temperamentu. Tak już po prostu było, że we wszystko angażował się z największą energią, jaką mógł sobie wydobyć, bez względu na komplikacje, co niekiedy przerażało jego starszych współpracowników.



Roman Kotlarz na rynku krakowskim, lata pięćdziesiąte

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki

³ Cyt. za: B. Stanaszek, *Diecezja sandomierska w powojennej rzeczywistości politycznej w latach 1945–1967*, t. 1: *Problematyka personalno-organizacyjna*, Sandomierz 2006, s. 364.



Ks. Roman Kotlarz (trzeci od prawej w górnym szeregu) ze studentami Wydziału Teologicznego UJ w Krakowie, 1949 r.



Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki

Ks. Roman Kotlarz z dziećmi obok pomnika koło kościoła parafialnego w Szydłowcu, druga połowa lat pięćdziesiątych

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki



Ks. Roman Kotlarz z dziećmi, które uczestniczyły w przedstawieniu jasełkowym, Koprzywnica 1959 r.

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki



Uroczystości religijne w Pelagowie k. Radomia z udziałem ks. Kotlarza

w kapłaństwie. Oto w Żarnowie w powiecie koneckim, gdzie ks. Kotlarz był wikariuszem w latach 1956–1958, tamtejszy proboszcz ks. Władysław Zdąbłasz sam wystąpił do biskupa, by wikarego przeniósł do innej parafii. Tak pisał o ks. Kotlarzu: „Nie powiem: pracowity, zapalony, lecz swoim uporem doprowadził do tego, że dalej tu w Żarnowie pracować nie może... Pomimo mojej przestrogi, by spokojnie czekał na furmankę do szkoły, nie słuchał, lecz brał rower i jechał. Błagam go: księżę, opanuj się na ambonie, nie, wpadał po prostu *sic venia verbo* w jakiś nieludzki trans, jeszcze raz krzyk... Bardzo a bardzo proszę Pasterza, by nie czekał do wiosny, ale skorzystał już z tej sposobności, że ksiądz Kotlarz zachorował, by dał go na parafię łatwiejszą z energiczniejszym proboszczem i nie takim, jak ja jestem”⁴.

Energia kapłana przekładała się na skuteczność: potrafił przekonać wiernych do swoich racji, zdobyć ich sympatię, skłonić do zmiany postępowania. Charakterystyczny incydent z czasów, gdy był wikarym w Mircu, tak wspominali Marianna i Jan Niewczasowie: „Była noc sylwestrowa, ludzie schodzili się do kościoła na nocne nabożeństwo, aby pomodlić się, pożegnać stary rok i powitać nowy. Ksiądz przed Mszą poszedł do remizy, gdzie odbywała się zabawa sylwestrowa. Tam odważnie poprosił bawiących się, żeby wzięli udział w liturgii. Mówił tak przekonująco, że nikt nie potrafił odmówić. I w rezultacie wszyscy zgodnie udali się za księdzem do kościoła”⁵.

Bardzo szybko, bo już na pierwszym wikariacie w Szydłowcu, ks. Kotlarz naraził się władzom państwowym. Gdy w związku z tym w 1956 r. został przeniesiony do Żarnowa, wierni z Szydłowca masowo podpisywali się pod listem w jego obronie, wyrażając mu uznanie za jego „gorliwą i bezinteresowną pracę”, za „wydźwignięcie z upadku moralnego”, za „piękne i budujące ducha kazania”. Gdy był wikarym w Koprzywnicy (1958–1959), zaangażował się w obronę religii i krzyża w szkole. Sprawa miała burzliwy przebieg, władze postanowiły usunąć go z parafii. Wierni utworzyli Społeczny Komitet Obrony Księdza Kotlarza, a jego członkowie jeździli do różnych urzędów i interweniowali w sprawie lubianego wikarego. Pod wrażeniem rozmiarów tej akcji był biskup sandomierski Jan Kanty Lorek, który bronił ks. Kotlarza w Urzędzie do Spraw Wyznań, przestrzegając tamtejszych urzędników przed „nieobliczalnymi następstwami”, jakie mogło pociągnąć za sobą odwołanie księdza z Koprzywnicy. Władze ostatecznie postawiły na swoim, a Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach było przeciwnie „dalszemu kierowaniu ks. Kotlarza w środowisko miejskie, podmiejskie lub do osady”. Odtąd mógł co najwyżej „pełnić stanowisko wikariusza parafii wiejskiej”, ale i to tylko w przypadku – jak życzyły sobie władze – „jeżeli Ksiądz Biskup uzna, że nie będzie tam prowadził szkodliwej działalności dla Państwa”⁶.

W sumie, w ciągu pierwszych siedmiu lat kapłaństwa ks. Kotlarz pracował w sześciu parafiach – zatem średnio tylko trochę ponad rok w każdej z nich – kolejno w Szydłowcu, Żarnowie, Koprzywnicy, Mircu, Kunowie i Nowej Słupi.

⁴ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *...byłem z tymi ludźmi. Życie i działalność księdza Romana Kotlarza*, Radom 2007, s. 45.

⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 68.

⁶ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo zastępcy przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach Stanisława Bąk-Dzierżyńskiego do bp. J. Lorka, 20 V 1959 r., k. 91.

Fot. ze zbiorów Tomasa Świtki



Peregrynacja obrazu MB Częstochowskiej do Pelagowa; na furmance siedzi bp Piotr Gołębiowski, za nim ks. Roman Kotlarz

Szkodliwy dla peerelu

W 1961 r. został skierowany do parafii Pelagów, położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Potkanowa, przemysłowej dzielnicy Radomia. Otrzymał nominację na stanowisko wikariusza i zastępcy nieobecnego ze względu na stan zdrowia proboszcza ks. Michała Skowrona. W rzeczywistości, choć ks. Skowron zachował tytuł proboszcza do śmierci (w 1968 r.), ks. Kotlarz spełniał wszystkie funkcje proboszczowskie. Był też kapelanem w Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w pobliskich Krychnowicach. Wyróżniał się ofiarnością i bezinteresownością w udzielaniu posług religijnych, przez co sam żył w niedostatku. Prowadził ascetyczny styl życia. Z braku pieniędzy nieraz zalegał także z płatnościami na rzecz kurii, wszystko sumiennie regulując, gdy znajdował jakieś środki. „Proszę o cierpliwość [...], a w swoim czasie oddam, com winien”⁷ – pisał do władz diecezji. „Naocznie można było stwierdzić – wspominał jego kolega z seminarium, ks. Stanisław Kowalczyk, późniejszy profesor KUL – że nie miał służby na plebanii, a w parafii kościelnego i organisty. Otwierał i zamykał sam kościół, z parafianami go sprzątał, podczas nabożeństw inicjował śpiew. Nie miał wozu, wszystko co posiadał – oddawał innym albo przeznaczał na cele kościelne”⁸. A jednak mimo trudności materialnych, wynikających w dużym stopniu z narzuconych sobie wyrzeczeń, dała o sobie znać energia ks. Kotlarza, którą emanował już

⁷ Archiwum parafialne w Pelagowie, Pismo ks. R. Kotlarza do Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu, 25 VI 1974 r. (kopia w posiadaniu autora).

⁸ S. Kowalczyk, *Wspomnienie*, w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 8.

na wikariatach. Za jego czasów parafia Pelagów zasłynęła z organizowanych z rozmachem procesji i dożynek. „Sam Gierek mógł nam pozazdrościć – wspominała Maria Żebrowska – ile się tu do nas autokarów, aut i furmanek zjeżdżało z dawnych parafii księdza Romana”⁹.

Coś się jednak w tej aktywności nie spodobało władzom, gdyż w maju 1970 r., po kilku latach względnego spokoju, Kuria Diecezjalna otrzymała od kierownika Wydziału do Spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach zawiadomienie o wszczęciu z urzędu postępowania „w sprawie szkodliwej dla Państwa działalności ks. Romana Kotlarza z Pelagowa”¹⁰. O tym, że władza cały czas czuwała, nie pozwalały ks. Kotlarzowi zapomnieć drobne z pozoru incydenty. Jeden z nich wspominał parafianin Zygmunt Błach. Rzecz wydarzyła się podczas wyborów do Sejmu w gminie Kowala. Na dziesięć minut przed zamknięciem urn, o 19.50, ksiądz przyjechał oddać głos. „Ksiądz wchodzi do lokalu, a tam już wszystko posprzątane, głosy policzone i lista za księdza podpisana. Ci z komisji wyborczej potrącili głowy, nie wiedzieli, co powiedzieć. Byli tak zaskoczeni, że ksiądz musiał ich sam pocieszać, że fikcja nie od nich wyszła, i że na nich się nie kończy. Odtąd na żadne głosowania nie chodził”¹¹.

Świadomie i dobrowolnie wśród strajkujących

Ksiądz Roman Kotlarz pojechał do Radomia 25 czerwca 1976 r., w dniu robotniczego protestu, w godzinach przedpołudniowych. Wybierał się na obiad, który zazwyczaj jadał w stołówce dla księży prowadzonej przez zakonnice przy ul. Wałowej w parafii św. Jana Chrzciciela. W drodze natknął się na tłum robotników kierujących się w stronę siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. 1 Maja. Robotnicy wciągnęli go w szereg. Wznosili okrzyki: „ksiądz z nami, to i parafia z nami”. Przy kościele Trójcy Świętej, w pobliżu Aresztu Śledczego, ks. Kotlarz opuścił pochód. Ze schodów kościoła pobłogosławił robotników znakiem krzyża. „Wznosił ręce, błogosławił, coś mówił” – wspominała Wanda Ryszewska. W drodze powrotnej ksiądz natknął się jeszcze na tłum robotników na placu Konstytucji. W pisanim pod wrażeniem tych wydarzeń brulionie listu do prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego ks. Kotlarz wspominał, że o 9.35 znalazł się „świadomie i dobrowolnie w ogromnej rzeszy strajkujących z Zakładów Metalowych Waltera. [...] Przez kilka chwil, w sutannie, maszerowałem środkiem ulicy, raz po raz pozdrawiano mnie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziękujemy księdzu! Bóg zapłać! Odpowiadałem: Na wieki wieków! Szczęść Boże!”¹².

Wkrótce zaczęły do ks. Kotlarza docierać informacje o represjach zastosowanych wobec zatrzymanych uczestników radomskiego protestu. Musiał być wstrząśnięty ogromem niesprawiedliwości, gdyż postanowił zabrać w tej sprawie głos. Zaczął poruszać temat represji na niedzielnych Mszach, co natychmiast postawiło na nogi funkcjonariuszy SB. Ksiądz mówił w kazaniach o prawie człowieka do godności, modlił się w intencji robotników. „Człowiek chce, Kochani, by miał czym oddychać, chce mieć coś do jedzenia, nawet waży się krew przelewać o chleb, jak to było na ulicach miast Wybrzeża! [...] Człowiek dzisiaj pragnie nie tylko pieniędzy, chleba, mieszkania, lodówki, telewizora, samochodu. Człowiek pragnie prawdy,

⁹ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 74.

¹⁰ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo kierownika Wydziału do Spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach Stefana Jarosza do Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu, 5 V 1970 r., k. 179.

¹¹ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 79.

¹² Cyt. za: T.A. Janusz, *Ksiądz Roman Kotlarz. Męczennik robotniczego protestu Czerwiec '76*, Sandomierz 1996, s. 30.

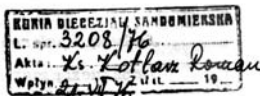
URZĄD WOJEWÓDZKI

w RADOMIU

Wydział do Spraw Wyznań

Nr Wz.6325-4/76

Radom, dnia 19 lipca 1976 r.

DECYZJA

Na podstawie art.7 dekretu z dnia 31.XII.1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych /Dz.U.Nr 1,poz.6 z 1957 r./ i art.97 § 1 KPA Urząd Wojewódzki w Radomiu - Wydział do Spraw Wyznań zwraca się do Administratora Apostolskiego Diecezji Sandomierskiej - Księdza Biskupa Piotra Gołębiowskiego o wydanie stosownych zarządzeń w sprawie szkodliwej dla Państwa działalności ks.Romana Kotlarza z Parafii Rzymskokatolickiej w Pelagowie, gm.Kowala; woj.radomskie.

UZASADNIENIE

Ks.Roman Kotlarz w dniu 11 lipca 1976 r. w czasie nabożeństwa w Pelagowie wygłosił kazanie, w treści którego pochwalał przestępstwa dokonane w dniu 25 czerwca 1976 r. w Radomiu i podkreślał swe uczestnictwo w tych wydarzeniach.

W ten sposób ks.Kotlarz dopuścił się zarówno przestępstwa publicznego pochwalania zbrodni, jak i nadużywania ambony do celów nie mających nic wspólnego z religią oraz szkodliwych dla Państwa.

Z uwagi na charakter wydarzeń z dnia 25 czerwca 1976 r. publiczna wypowiedź ks.Kotlarza wymaga szczególnie ostrego napiętnowania.

- 2 -

210

Urząd Wojewódzki w Radomiu oczekuje powiadomienia o wydanych przez Księdza Biskupa zarządzeniach.

Decyzja niniejsza jest ostateczna.-

O t r z y m u j a

- 1/ Ks.Bp Piotr Gołębiowski,
Administrator Apostolski
Diecezji Sandomierskiej
- 2/ Ks.Bp Bronisław Dąbrowski,
Sekretarz Episkopatu Polski,
Warszawa, ul.Dziewanki 1
- 3/ Ks.Roman Kotlarz,
Parafia Rzymskokatolicka
w Pelagowie, gm.Kowala,
- 4/ Urząd do Spraw Wyznań
w Warszawie,
- 5/ Obywatel Naczelnik Gminy
w Kowali,

Z up. WOJEWODY

mgr Stefan Borkiewicz
DYREKTOR WYDZIAŁU

sprawiedliwości, szacunku i wolności. Ludzie chcą dzisiaj szacunku, wołają o szacunek! I mają niektórzy odwagę upomnieć się tu i tam w obronie swej ludzkiej godności”¹³.

W godzinach rannych 11 lipca 1976 r. – jak ustalił Arkadiusz Kutkowski – „ekipa szpicli wyposażona w magnetofony udała się na dwie Msze Święte do Pelagowa”. Ksiądz miał świadomość tego, że jest inwigilowany. „A jeżeli w tej chwili jest tu ktoś, aby podsłuchiwać księdza, to pomódlmy się o rozum, o tchnienie w jego serce”. Dalej ks. Kotlarz mówił tak, jakby obecność tych, którzy mogli mu zaszkodzić, była mu całkowicie obojętna: „Lud pracy, lud robotniczy miał słuszne prawa i słusznie postąpił, choć niektórzy ludzie włączyli się w sposób niekulturalny do pewnych spraw, ale Bóg jest z nami. Najmilsi, razem z wami byłem obecny na ulicach miasta Radomia, błogosławiłem wasze szeregi, wasze trudy, wasze słuszne prawa. [...] Ukochani, jesteście zobowiązani wobec tych naszych braci Polaków, którzy w tej chwili ogromne cierpią katongi. Nie wolno nam milczeć, nie wolno nam nie modlić się za nich. [...] Chleba naszego powszedniego daj nam, tak wołał Radom, tak żeśmy wspólnie wołali razem. Ja z wami”¹⁴. Jeszcze tego samego dnia mjr Ryszard Rypiński, naczelnik Wydziału IV SB KW MO w Radomiu, przesłał do Warszawy meldunek na temat tego kazania. Następnego dnia do Departamentu IV MSW trafiły stenogramy kazań wygłoszonych o 9.30 i 11.00. Później z Radomia do Warszawy został jeszcze wysłany szyfrogram zawierający charakterystykę ks. Kotlarza, w której została przedstawiona jego działalność od 1958 r. Poza tym wszystkim, co wiadomo także z innych źródeł, w charakterystyce podano informacje, że „nakłaniał żony członków partii, by zmuszały swych mężów do wystąpienia z PZPR” oraz że „z negatywnej pozycji oceniał wydarzenia w Czechosłowacji w 1968 r. oraz wypadki grudniowe w 1970 r. na Wybrzeżu”¹⁵. Na poinformowaniu MSW o tej sprawie nie skończyło się. „Pamiętam – zeznawał później były zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB Tadeusz Szczygieł – że zastanawialiśmy się, jak zareagować na takie wystąpienie księdza. Wydaje mi się, że robiliśmy to w ścisłym kierownictwie Komendy Wojewódzkiej. Doszliśmy do wniosku, że [...] najlepiej będzie, jak rozmowę z nim przeprowadzi prokurator”¹⁶. „Ponieważ zależało nam na spokoju społecznym w tym czasie – tłumaczył później w prokuraturze były zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. MO Bogusław Zarębski – musieliśmy w odpowiedni sposób zareagować”¹⁷.

Próby zastraszania

Ksiądz Kotlarz 12 lipca 1976 r. został wezwany do Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu na rozmowę ostrzegawczą z przybyłym z Warszawy zastępcą dyrektora Departamentu Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej dr. Zbigniewem Młynarczykiem. Tam ksiądzka próbowano nastraszyć „odpowiednio surowymi środkami prawnymi”, które miały być zastosowane wobec niego, gdyby nie zaprzestał swojej działalności. „Pamiętam – zeznawał później mjr Rypiński – że byliśmy zdziwieni i jednocześnie rozbawieni tą sytuacją,

¹³ Archiwum Parafialne w Pelagowie, Wyjątki z kazania ks. R. Kotlarza. Por. J. Szymczyk, *Patrząc na ten świat...*, Radom 1991, s. 149–150.

¹⁴ Fotokopia stenogramu kazania wygłoszonego 11 lipca 1976 r., w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 94. Zob. też: P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 320.

¹⁵ Fotokopia szyfrogramu Wydziału IV KW MO w Radomiu do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW, 13 VII 1976 r., w: S. Kowalik, A. Kutkowski, P. Kutkowski, *op. cit.*, s. 215.

¹⁶ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Szczygła, 15 XI 1990 r., k. 190.

¹⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Bogusława Zarębskiego, 16 XI 1990 r., k. 195.

że do rozmowy z księdzem przysłano tak wysokiej rangi urzędnika. W naszej ocenie była to sprawa zbyt błaha, aby angażować do niej ludzi tego pokroju¹⁸. Jednak po tej rozmowie, w niedzielę 18 lipca, w kościele w Pelagowie znowu pojawili się esbecy, którzy mieli sprawdzić, czy ksiądz zastosuje się do polecenia, jakie mu wydano w prokuraturze. Następnego dnia mjr Rypiński zameldował centrali, że ks. Kotlarz nie odwołał słów wypowiedzianych w poprzednią niedzielę. W ruch poszła machina administracyjna. Na polecenie wojewody dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu Stefan Borkiewicz, powołując się na dekret z 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych, zwrócił się do administratora apostolskiego diecezji sandomierskiej bp. Piotra Gołębiowskiego z żądaniem wydania „stanowczych zarządzeń w sprawie szkodliwej dla Państwa działalności ks. Romana Kotlarza”. Żądanie to uzasadniono w ten sposób, że ks. Kotlarz w swoim kazaniu „dopuszczył się zarówno przestępstwa publicznego pochwalania zbrodni, jak i nadużywania ambony do celów nie mających nic wspólnego z religią oraz szkodliwych dla Państwa”. „Z uwagi na charakter wydarzeń z dnia 25 czerwca 1976 r. – pisał dalej dyrektor Borkiewicz – publiczna wypowiedź ks. Kotlarza wymaga szczególnie ostrego napiętnowania¹⁹. Kuria, chcąc chronić księdza, odpowiedziała 5 sierpnia, że jego udział w proteście dokonał się „przypadkowo” i „wbrew jego woli”. „Polecono – pisał sandomierski sufragan bp Walenty Wójcik – aby w przyszłości ks. Kotlarz porozumiewał się uprzednio z Kurią Diecezjalną przed wystąpieniami mogącymi zwrócić uwagę władz państwowych²⁰”.

„Nieznani sprawcy”

Od pewnego momentu działania władz miały już „mniej oficjalny” charakter. Wieczorami zaczął przyjeżdżać pod plebanię samochód z nieznanymi osobami. Stanisław Nowiczewski – milicjant pracujący w 1976 r. na posterunku MO w Kowali i nadzorujący teren Pelagowa – zeznał później przed prokuratorem, że raz w czasie rutynowego patrolu nocnego skontrolował auto stojące przy cmentarzu parafialnym w pobliżu kościoła. W środku znajdowały się cztery osoby, w tym jedna kobieta. W trakcie kontroli dokumentów kierowca okazał legitymację służbową SB i – delikatnie mówiąc – kazał mu odejść. Z kolei Mieczysław Gromski, komendant posterunku w Kowali, zapamiętał, że w tym czasie posterunek odwiedzali kilkakrotnie pracownicy Wydziału IV SB z Radomia, którzy wypytywali o ks. Kotlarza i o jego wypowiedzi na kazaniach.

Świadkiem najścia na plebanię w sierpniu 1976 r. była mieszkanka Pelagowa, Krystyna Stancel, która wieczorem przygotowywała ks. Kotlarzowi posiłek. Otworzyła drzwi osobom, które przedstawiły się jako „koledzy księdza”. Gdy się zorientowała, że to napad, było za późno. Po chwili ksiądz leżał już na podłodze obok biurka, bity przez dwóch mężczyzn. „Otworzyłam sama drzwi i do księdza weszło dwóch panów, a trzeci został ze mną. [...] Przymknęli drzwi. Usłyszałam, jak ksiądz upadł na podłogę i zaczął jęczeć. Mówił: »O Jezu, o Jezu!« I zaczęłam krzyczeć. A ten: »Cicho być!« [...] Co miał w ręce, to nie wiem. Przyłał mi na prawym boku, że miałam znak do trzech miesięcy. I zaczęłam płakać i krzyczeć. Ksiądz mówi: »Dziecko,

¹⁸ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Ryszarda Rypińskiego, 9 XI 1990 r., k. 157.

¹⁹ Archiwum Państwowe w Radomiu, zespół Urząd Wojewódzki w Radomiu – Wydział do Spraw Wyznań, spis 13, poz. 135, Decyzja dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu S. Borkiewicza, 19 VII 1976 r., k. 1–2.

²⁰ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo wikariusza generalnego bp. W. Wójcika do Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, 5 VIII 1976 r., k. 214.

uciekaj do dzieci!« [...] Ja uciekłam»²¹. Po takich napadach ksiądz całymi godzinami leżał w łóżku. Dwa razy zastał go tak na plebanii jego bratanek, Eugeniusz Kotlarz, który przyszedł do niego w odwiedzin. Widział sine pręgi na plecach stryja. „Siedziałem do późnych godzin nocnych ze stryjem, który zasypiał i budząc się krzyczał: »Mamo biją!« W pewnej chwili zwrócił się nawet do mnie ze słowami: »Będziesz mnie bił?« Ja stanąłem wystraszony i nie wiedziałem, jak się mam zachować»²². Na plebanii były widoczne ślady włamania. „Drzwi do jego pokoju były zamknięte, natomiast inne pootwierane, gdyż zamki zostały w nich powyrywane”. „Stryj powiedział mi – relacjonował Eugeniusz Kotlarz – że ubiegłej nocy około 1.00 lub 2.00 w czasie snu podjechał pod jego dom samochód. Prawdopodobnie obudziła go hałaśliwa praca silnika samochodowego. Kiedy wyjrzał przez okno, zauważył trzech mężczyzn w maskach, którzy domagali się otwarcia drzwi. [...] Ponieważ stryj obawiał się tych ludzi, nie chciał otworzyć drzwi. Mężczyźni ci wówczas łomem wyważyli drzwi i wtargnęli do mieszkania, gdzie dotkliwie pobili stryja i porzucili go w takim stanie»²³. Z kolei Marian Piotrowski, ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Krychnowicach, tak wspominał jego ostatnią wizytę z posługą duszpasterską u chorych: „Ostatni raz, jak go spotkałem na terenie szpitala, wyglądał bardzo podejrzanie, był w stanie podniecenia. Na moje pytanie, co się dzieje, dlaczego tak źle chodzi, ksiądz odpowiedział, że spotkało go nieszczęście, został wieczorem około godziny 21.00 pobity na własnej plebanii. [...] Powiedzieli: »Bijemy cię za to, żeś robotników bałamucił, w głowach im przewracałeś. Nie twoja sprawa!« [...] Bili go od jednego do drugiego. Jeden uderzał, ksiądz pchnięty trafiał na drugiego. Tamten tu też dokładał. I tak było około pół godziny. Tak, że ksiądz w końcu upadł na podłogę, prawie stracił przytomność. A oni mu na odchodnym powiedzieli, żeby nikomu nic nie mówił, bo jeszcze przyjadą [...]»²⁴.

Agonia

W sierpniu 1976 r. ksiądz był już bardzo wyczerpany, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Nie mógł utrzymać w ręce szklanki z herbatą. Jedną z parafianek, która go wtedy odwiedziła, Irena Stopnicka, wspominała, że ksiądz krzyczał: „Idą, biją! Drzwi zamykajcie!”, wołał: „Mamo! Mamo!”. Z kolei Krystyna Stancel zeznała później, że ks. Kotlarz w jej obecności „zerwał się, zaczął biegać po pokoju i krzyzczeć coś niezrozumiale, drapał ścianę. [...] Był przy tym cały spocony i mocno wystraszony”. „Zachowaniem księdza byłam zaskokowana – relacjonowała – gdyż nigdy tak się przedtem nie zachowywał»²⁵. Kuria w tym czasie powiadomiła Sekretariat Episkopatu Polski, że „stan nerwowy księdza budzi litość»²⁶. Życzliwi parafianie próbowali mu jakoś pomóc. „W końcu nie mogłam na te jego cierpienia patrzeć i wezwałam pogotowie” – wspominała Irena Stopnicka. „Nie chciał wpuścić pogotowia, bo się tak strasznie bał. W końcu drzwi otworzył. [...] Ten z pogotowia dał mu zastrzyk, [ksiądz] uspokoił się, dopiero zaczął trochę rozmawiać. [...] W końcu znowu wezwałam miejskie pogotowie. Miejskie pogotowie przyjechało, to już się nie zamykał, nie miał siły»²⁷.

²¹ Cyt. za: A. Sałata, *Śmierć puka dwa razy*, oprac. P. Żak, „Gazeta Lokalna” – radomski dodatek do „Gazety Wyborczej”, 27 XII 1990, nr 299, s. 2.

²² AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Kotlarza, 11 III 1982 r., k. 47.

²³ *Ibidem*, k. 47.

²⁴ Cyt. za: A. Sałata, *op. cit.*, s. 2.

²⁵ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Krystyny Stancel, 11 III 1982 r., k. 50.

²⁶ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo bp. W. Wójcika do Sekretariatu Episkopatu Polski, 5 VIII 1976 r., k. 213.

²⁷ Cyt. za: A. Sałata, *op. cit.*, s. 2.

Fot. ze zbiorów Tomasa Świtki



Wystawienie trumny na widok publiczny podczas pogrzebu ks. Romana Kotlarza

Swoją ostatnią Mszę św. ks. Kotlarz odprawił 15 sierpnia 1976 r. Przy ołtarzu nagle zaśląbł, krzyknął: „Matko, ratuj!” i stracił przytomność. Następnego dnia został przyjęty do szpitala w Krychnowicach z rozpoznaniem nerwicy uogólnionej, przewlekłego nieżytu żołądka i zapalenia wątroby. Tego dnia dziekan dekanatu radomskiego miejskiego ks. Stanisław Sikorski skierował do biskupa prośbę o przydzielenie ks. Kotlarzowi wikarego. Pisał, że ksiądz „przejawia wielkie wyczerpanie psychiczne” i „nieufność do najbardziej życzliwych rad od najbliższych”²⁸.

Z historii choroby wiadomo, że 17 sierpnia ksiądz chwiał się przy chodzeniu, drżała mu cała twarz i trudno było z nim nawiązać kontakt. W nocy jego stan znacznie się pogorszył. Między 21.00 a 23.00 ksiądz biegał po sali, twierdził, „że ktoś wchodzi do jego pokoju i że ktoś go prześladowa”. Ponieważ środki uspokajające już nie zadziałały, przywiązano go do łóżka pasami. Spadek ciśnienia tętniczego nastąpił 18 sierpnia około 2.30. Ksiądz stracił przytomność. Obecny przy nim kapłan udzielił mu wtedy ostatniego namaszczenia i rozgrzeszenia. Około 6.00 nastąpiły gwałtowne wymioty i drgawki oraz wyraźne pocenie się całego ciała. O godz. 7.45 doszło do zapaści, wiadomo było, że za chwilę nastąpi koniec. Ten moment tak zapamiętała mieszkanka Pelagowa, Irena Stopnicka: „W środę przyleciała na wieś jedna parafianka i mówi, że ksiądz jest umierający. Poszłam do szpitala, on już tylko jęczał i tracił przytomność. I charczał bardzo, w piersiach mu grało, aż było słyhać na korytarzu... Wyszedł doktor Chwiedźko i mówi: »Pani Stopnicka, to już koniec«. I koniec jego życia był”²⁹. Ksiądz Roman Kotlarz zmarł o 8.00. „Zastałem stryja już nieżyjącego na łóżku” – wspominał Eugeniusz Kotlarz. „Zwłoki owinięte były w białe prześcieradło. Odstłoniłem twarz, w której rozpoznałem rysy nieżyjącego księdza. [...] Autobusem pojechałem do Radomia, gdzie z Urzędu Poczтового przy ul. Malczewskiego zawiadomiłem telefonicznie najbliższą rodzinę”³⁰.

Tuszowanie zbrodni

W kierownictwie Komendy Wojewódzkiej MO zapadła wtedy decyzja o przeprowadzeniu sekcji zwłok księdza, mimo że nie wyrażała na nią zgody jego rodzina. Sekcję przeprowadził 19 sierpnia lekarz Andrzej Borysowicz. Ciało miało już oznaki zmian pośmiertnych, które wystąpiły wskutek wysokiej gorączki, nie wiadomo nawet, czy było przechowywane w szpitalnej chłodni. Jako przyczynę zgonu Borysowicz przyjął obustronne krwotoczne zapalenie płuc. Nie stwierdził żadnych śladów, które mogłyby powstać wskutek pobicia. Pobrał osiem wycinków z narządów wewnętrznych – cztery z płuc i po dwa z serca i nerki – a następnie sporządził z nich bloczki parafinowe. Przechowywał je bardzo długo i przekazał je (razem z preparatami na szkiełkach) w 1991 r. przesłuchującemu go na tę okoliczność prokuratorowi.

Po sekcji ciało zwrócono rodzinie; 20 sierpnia 1976 r. przewieziono je do Pelagowa, gdzie (pod gołym niebem) odbyły się uroczystości żałobne. W pewnym momencie trumnę podniesiono tak wysoko, że była jakby „na stojąco”, aby wszyscy po raz ostatni mogli zobaczyć swojego duszpasterza. Ten moment został utrwalony na fotografii. Jest to z pewnością najbardziej dramatyczna fotografia przedstawiająca ks. Kotlarza. Następnego dnia, w Konieńmłotach, odbył się pogrzeb, „zabezpieczony” przez funkcjonariuszy SB.

²⁸ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo dziekana dekanatu radomskiego miejskiego ks. S. Sikorskiego do bp. P. Gołębiowskiego, 16 VIII 1976 r., k. 207.

²⁹ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 105.

³⁰ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Kotlarza, 11 III 1982 r., k. 47.

Wraz ze stwierdzeniem „naturalnej” przyczyny zgonu ks. Kotlarza władze uznały całą sprawę za zamkniętą. Za jedną z ofiar wydarzeń czerwcowych ksiądz został uznany jeszcze w 1976 r. przez Komitet Obrony Robotników, który ogłosił to w swoich komunikatach³¹. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wszczęła w tej sprawie dochodzenie, tyle że nie dotyczyło ono śmierci księdza, a rozpowszechniania „falszywych” informacji przez KOR. W piętnastym tomie akt tej sprawy znalazły się materiały dotyczące wątku, który śledczy nazwali bezczelnie „postępowaniem przygotowawczym II Ds. 172/76 przeciwko Jackowi Kuroniowi w sprawie śmierci ks. Romana Kotlarza”. W marcu i kwietniu 1977 r. oficerowie z Biura Śledczego MSW przesłuchali kilku pracowników szpitala i zapoznali się z dokumentacją lekarską, która już od 14 grudnia 1976 r. znajdowała się w Komendzie Wojewódzkiej MO w Radomiu. Wyciągnęli także karty leczenia szpitalnego z wcześniejszych poby-
tów ks. Kotlarza w szpitalu z lat 1974–1976 (rozpoznano wtedy zespół po resekcji części żołądka, nerwicę, grypę, odoskrzelowe zapalenie płuc), które posłużyły do skonstruowania opinii o jego rzekomo dawniejszym bardzo złym stanie zdrowia i wyniszczeniu całego organizmu. W efekcie śledczy uznali, że ksiądz „zmarł śmiercią naturalną” i wszczynanie jakiegokolwiek postępowania „jest zbędne”.

Społecznego zainteresowania sprawą śmierci ks. Kotlarza nie dało się jednak powstrzymać. Jesienią 1976 r. raport na ten temat dla prymasa Stefana Wyszyńskiego przygotował działacz opozycji demokratycznej Wojciech Ziemiński. Po przeprowadzeniu rozmów z osobami, które stykały się z księdzem przed śmiercią, uznał, że „nie umarł on normalną śmiercią – a został zamęczony”. Ojciec ks. Kotlarza, Szczepan Kotlarz, który był przy ubieraniu ciała syna przed pogrzebem, mówił Ziemińskiemu, że widział jego sine plecy w okolicach nerek. Sprawą zajmował się także Bogumił Studziński. W związku z tym poruszeniem w kręgu opozycji władze próbowały uwiarygodnić swoją wersję wypadków, usiłując nakłonić administratora apostolskiego diecezji sandomierskiej bp. Piotra Gołębiowskiego do wydania komunikatu do wiernych na temat śmierci księdza. Z biskupem spotkał się w tej sprawie wojewoda radomski (uzgodnił to z nim I sekretarz KW PZPR Janusz Prokopiak), ale biskup nie dał się nabrać na uprzejmość, z jaką go podejmowano, i komunikatu nie wydał³².

Po powstaniu „Solidarności” jej radomscy działacze wystąpili do władz z żądaniem wyjaśnienia okoliczności śmierci ks. Kotlarza. W listopadzie 1980 r. upomniał się o to publicznie przy poświęceniu siedziby „Solidarności” w Radomiu jezuita o. Hubert Czuma. Został w związku z tym wezwany w grudniu 1980 r. do Prokuratury Wojewódzkiej, gdzie próbowano go przekonać do wersji o „naturalnej” przyczynie śmierci ks. Kotlarza, pokazując mu protokół z sekcji zwłok i zeznania lekarzy. Mimo to o. Czuma złożył formalne doniesienie o popełnieniu przestępstwa³³. Prace ruszyły jednak dopiero na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego. Kierownictwo Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu postanowiło wszcząć śledztwo 16 listopada 1981 r. Prowadził je prokurator Jerzy Skrok. Rzeczą jasną, badanie ewentualnych związków funkcjonariuszy SB ze sprawą śmierci ks. Kotlarza w ogóle nie wchodziło w grę i prokurator tego wątku nie podjął. Choć wezwani świadkowie (Krystyna Stancel i Eugeniusz Kotlarz) potwierdzili fakt bicia księdza przez „nieznanych

³¹ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1994, s. 32, 42–43, 82.

³² J. Prokopiak, *Radomski Czerwiec '76. Wspomnienia partyjnego sekretarza*, Warszawa–Radom 2001, s. 74.

³³ H. Czuma, *W sprawie śmierci śp. ks. Romana Kotlarza*, „Wolny Robotnik” 1987, nr 6, s. 6–7.

sprawców”, to uznano (znowu na podstawie dokumentacji lekarskiej), że „obrażenia te nie pozostają w żadnym związku przyczynowym ze stanem fizycznym księdza Kotlarza [...], a tym samym nie pozostają w związku przyczynowym również z jego śmiercią”³⁴. W rezultacie 30 marca 1982 r. prokurator Skrok umorzył śledztwo, a władze, po rozprawie z „Solidarnością” w stanie wojennym, na jakiś czas miały z tą sprawą spokój.

Próby wyjaśnienia

Do śledztwa postanowiono wrócić po przełomie ustrojowym i po zmianach w kierownictwie radomskiej prokuratury. Zadanie prowadzenia dochodzenia otrzymał prokurator Krzysztof Oleś. Gdy jednak śledczy zajrzeli do archiwum, by wyciągnąć stamtąd akta postępowania z 1982 r., w których znajdowały się protokoły z sekcji zwłok, okazało się, że akt tych nie było na półce, chociaż nie minął okres ich przechowywania. Miały zostać zmiecone w 1988 r. w zakładach papierniczych w Konstancinie-Jeziornie. Arkadiusz Kutkowski przytoczył w jednym z opracowań ówczesną reakcję prokuratora wojewódzkiego Stanisława Iwanickiego. „Zrobiłem w tej skandalicznej sprawie zebranie z pracownikami prokuratury. I kolejne zaskoczenie: następnego dnia znalazłem na biurku komplet materiałów, które przestały w 1988 r. istnieć”³⁵. Prokurator Oleś przesłuchiwał lekarzy, księży i parafian. Zebrał zeznania od byłych milicjantów pracujących w 1976 r. na posterunku MO w Kowali oraz od byłych funkcjonariuszy Wydziału IV SB w Radomiu. Przed prokuratorem stawiał się także były komendant wojewódzki MO płk Marian Mozgawa, jego zastępca ds. SB (a później dyrektor departamentów w MSW, odpowiedzialny m.in. za archiwa) gen. Tadeusz Szczygieł i naczelnik Wydziału IV SB płk Ryszard Rypiński (który od 1977 r. też pracował w archiwach). Byli esbecy zgodnie stwierdzili, że ks. Kotlarzem zainteresowali się dopiero w związku z kazaniem, które wygłosił po wypadkach czerwcowych. Zaprzeczyli, że był on kiedykolwiek bity przez SB. „Żadnych takich czynności nie zlecałem do wykonania – stwierdził Rypiński – bo są one niezgodne z prawem”³⁶. „Ja nie wiem – mówił Marian Mozgawa – gdzie ks. Kotlarz pracował i na jakiej parafii. Nigdy go nie widziałem. To w zasadzie jest wszystko, co mogę powiedzieć na temat tej sprawy”³⁷. Niepowodzeniem zakończyły się próby powiązania zgonu księdza z biciem go. Lekarz Andrzej Borysowicz zeznawał praktycznie tak samo jak w 1982 r. Biegli z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Warszawie, którym przekazano do oceny dokumentację lekarską oraz bloczki parafinowe i preparaty wykonane przez Borysowicza, nie stwierdzili bezpośredniego związku między pobiciem a śmiercią księdza. „Nie byli w stanie wykazać – pisał prokurator Oleś – czy co najmniej dwukrotne pobicie ks. Kotlarza przyczyniło się do jego zgonu, natomiast długotrwały stres niewątpliwie mógł prowadzić do wyniszczenia organizmu. [...] Natomiast na temat bezśladowego pobicia jako lekarze nie mogli się wypowiedzieć”³⁸. W związku z tym 28 czerwca 1991 r. śledztwo zostało umorzone.

W taki oto sposób kolejna próba wyjaśnienia przyczyn śmierci ks. Romana Kotlarza rozbiła się o mur zbudowany z dokumentacji lekarskiej i nader zgodnych zeznań byłych

³⁴ AIPN, 406/38, t. 4, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 30 III 1982 r., k. 67.

³⁵ S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 141.

³⁶ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Ryszarda Rypińskiego, 9 XI 1990 r., k. 160.

³⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Mariana Mozgawy, 14 XI 1990 r., k. 183.

³⁸ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 28 VI 1991 r., k. 233.

funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. W archiwach bezpieki nie było Teczki Ewidencji Operacyjnej Księdza Kotlarza, którą zniszczono w 1989 r. – tak jak wiele innych akt dotyczących księży – na polecenie gen. Tadeusza Szczygła (tego samego, który w 1976 r. był zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Radomiu). Nie było więc wiadomo, kto dokładnie zajmował się inwigilacją księdza i prokurator nie miał się czego chwycić, by wprowadzić sprawę na nowe tory. Natomiast niewątpliwym osiągnięciem tego śledztwa było ustalenie, że wobec ks. Kotlarza stosowano przemoc fizyczną. „Fakty te miały miejsce zarówno na plebanii w Pelagowie, jak również w Komendzie MO w Radomiu, gdzie ksiądz Kotlarz był wzywany. Stąd należy wnosić, że sprawcami tych pobić byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Wydziału IV w Radomiu”³⁹. Trudno stwierdzić, czy prokurator wiedział, że od 1973 r. w Departamencie IV MSW istniała samodzielna grupa „D” – komórka powołana do „działań dezintegracyjnych” wobec duchowieństwa. Struktura ta funkcjonowała w sposób zakonspirowany i nie dokumentowała swoich działań. Byli tam fachowcy od mokrej roboty – napadów, uprowadzeń, podpaleń i innych czynów o charakterze kryminalnym – a polecenia wydawano odgórnie. Z tego kręgu wywodzili się najpewniej oprawcy ks. Kotlarza, tyle że ich nazwisk być może nigdy nie da się ustalić.

Nieznany wątek

Sprawa śmierci ks. Romana Kotlarza pojawiła się znowu w radomskich mediach w latach 1997–1998. Dziennikarze, zainteresowani jej wyjaśnieniem, wzięli na celownik nie byłych pracowników aparatu bezpieczeństwa, a czterech uczniów VI Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, biorących udział w konkursie historycznym „Historia bliska”, zorganizowanym przez Ośrodek KARTA i Fundację im. Stefana Batoiego. Licealiści, namówieni przez nauczycielkę historii, postanowili napisać na ten konkurs pracę poświęconą ks. Romanowi Kotlarzowi. Zabrali się do tego bardzo energicznie – zdobyli dofinansowanie z miejskiej kasy i od związkowców z „Solidarności” Zakładów Metalowych, otrzymali specjalny list polecający od biskupa radomskiego, który otworzył przed nimi kościelne archiwa, pozyskali pomoc wielu życzliwych osób z różnych środowisk. Uczniowie zebrali sporo materiałów i wygrali konkurs, a sprawa śmierci ks. Kotlarza została przypomniana tym razem nie tylko w lokalnych, ale także w ogólnopolskich mediach. Jednym z rozmówców młodych badaczy historii był były milicjant Jacek Nowakowski. Opowiedział on im historię swojego kolegi, który miał jako ostatni pobić ks. Kotlarza. Był to, jak twierdził Nowakowski, „chłop 1,90 m, podoficer zawodowy w desancie, z grupy szturmowej”. „Jak by cię wziął za bety, to by cię podniósł do góry, głowę by ci urwało”⁴⁰ – tak go opisywał swojemu rozmówcy.

Informacja o tym nieznanym wcześniej wątku dotarła do prokuratury, która postanowiła go zbadać. Nowakowski został wezwany na przesłuchanie. Oto, co powiedział prokuratorowi Andrzejowi Szelidze 27 listopada 1998 r.: „Daty dokładnie nie pamiętam, było to w stanie wojennym w 1981 lub 1982 r. W tym dniu u mnie w domu przebywali moi koledzy

³⁹ *Ibidem*, k. 234.

⁴⁰ Archiwum Ośrodka KARTA w Warszawie, Kolekcja „Historia Bliska”, HB2/0071-2/98, S. Kowalik, P. Krakowski, T. Pызara, J. Sakowicz, *Ksiądz Roman Kotlarz – obrońca wolności i sprawiedliwości 1954–1976*, Radom 1998, praca konkursowa, opiekun dr Elżbieta Orzechowska, Wywiad z Jackiem Nowakowskim, 8 I 1998 r. Por. B. Pawlak, *Proboszcz i chłopcy*, współpraca R. Metzger, „Gazeta Wyborcza”, 8 VI 1998, nr 133, s. 26, 28.

z ZOMO Tadeusz G. i Józef A. Wiem, że A. i G. pracowali w Wydziale IV Służby Bezpieczeństwa KW MO w Radomiu. W czasie tego spotkania piliśmy wódkę. Rozmawialiśmy na różne tematy. Józef A. namawiał mnie, abym poszedł do pracy do Służby Bezpieczeństwa, gdyż potrzeba było takich twardych ludzi jak ja. Ja mu odpowiedziałem, że już nie chcę się bawić w te przesłuchania, bicia ludzi, i nie przyjąłem jego propozycji. Powiedziałem mu, że teraz są niepewne czasy i że może ktoś jeszcze kiedyś odgrzebać różne sprawy. On mi na to odpowiedział, żebym się nie bał, bo na przykład on kiedyś »otłukł mordę pewnemu klesze. Tamten się wykończył i nikt mu nic za to nie zrobił«. Ja go nie pytałem wtedy o szczegóły i dalej piliśmy wódkę. Po jakimś czasie podczas tego picia ja mu powiedziałem: Józek, co ty mówisz, ty fantazjujesz. Na to on odpowiedział: to teraz ja ci opowiem. Widzisz tę rączkę, tą ręką ja ostatni dałem mu w ryja. Ja go spytałem: kogoś ty tą ręką w ryja uderzył. A on mi odpowiedział: słyszałeś o Kotlarzu. Ja odpowiedziałem, że słyszałem. Wtedy on opowiedział mi następujące zdarzenie: W 1976 r. na przełomie czerwca i lipca Józef A., Tadeusz G. oraz dwóch innych funkcjonariuszy SB, których nawet dokładnie nie znał, pojechali samochodem służbowym m[ar]ki Wołga do księdza Kotlarza w Pelagowie przeprowadzić z nim rozmowę ostrzegawczą, aby dał spokój i nie podburzał ludzi. Na rozmowę poszło trzy osoby, a [Józef] A. siedział w samochodzie, bo był kierowcą. Po upływie kilku minut szybkim krokiem, prawie że biegiem z plebanii wyszli trzej pracownicy SB i powiedzieli do [Józefa] A., żeby szybko odjeżdżał. Byli to ci sami pracownicy, którzy przyjechali z [Józefem] A. Po ich wejściu do samochodu [Józef] A. ruszył, ale samochód ugrzązł w błocie i zakopał się. Gdy próbowali wyjechać, przed drzwiami plebanii wyszedł ksiądz Kotlarz i zaczął krzyczeć: bandyci, bezpieczeństwa, ratunku! [Józef] A. powiedział, że był już wkurzony tym samochodem, pomyślał, że jeszcze ich tu złapią ludzie ze wsi, wyskoczył zza kierownicy i pobiegł w kierunku księdza. Chciał go wepchnąć do mieszkania, ale ksiądz się nie dawał i w dalszym ciągu krzyczał. Wtedy udało mu się wepchnąć księdza do środka mieszkania i – aby go uciszyć – uderzył pięścią w twarz księdza. Ksiądz pod wpływem tego ciosu przeleciał przez jakąś wersalkę czy krzesło i upadł na podłogę. [Józef] A. nie zwracał uwagi dalej na księdza i wyszedł do samochodu. Udało im się wypchnąć samochód i wrócili do Radomia. Gdy wracali, było już ciemno, bo jechali na światłach. To, co teraz zeznałem, opowiedział mi [Józef] A. w czasie tego spotkania. [Józef] A. jeszcze kilkakrotnie nawiązywał do tego tematu w czasie naszych dalszych spotkań. Nie jestem w stanie podać innych szczegółów zajścia, gdyż powiedziałem to, co opowiedział mi [Józef] A. [...] Ja udzielałem wywiadu twórcom filmu »Miasto z wyrokiem«, jak również uczniom z jakiegoś liceum. Z tego wywiadu prawdą jest tylko to, co dzisiaj zeznałem. O pozostałych rzeczach opowiadałem, fantazjując, bo byłem po wódcie i mówiłem to, co oni chcieli»⁴¹.

Prokurator Szeliga potraktował te rewelacje bardzo sceptycznie. Przed wszystkim sprawdził personalia osób uczestniczących w libacji alkoholowej, opisaną przez Nowakowskiego. Z dokumentów dotyczących przebiegu ich służby wynikało, co następuje: Jacek Nowakowski, zomowiec, pracował w MO od grudnia 1969 r. do października 1974 r., Tadeusz G. został przyjęty do służby w kwietniu 1978 r., a Józef A. był od września 1975 r. do lipca 1981 r. milicjantem – kierowcą Komendy Wojewódzkiej MO w Radomiu. Z tych dat prokurator wysnuł wniosek, że Tadeusz G. nie mógł brać udziału razem z Józefem A. w napa-

⁴¹ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Jacka Nowakowskiego, 27 XI 1998 r. Protokół opublikowany w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 185–187. Nazwiska funkcjonariuszy zostały skrócone do pierwszej litery.

dzie na plebanie, bo jeszcze wtedy nie pracował w MO. Z kolei Józef A. już tam nie pracował, gdy miał namawiać Nowakowskiego do podjęcia służby w SB. „Powyższe okoliczności wskazują – pisał prokurator – iż zeznania Nowakowskiego nie stanowią nowych istotnych okoliczności skutkujących podjęciem śledztwa”⁴².

Prokuratura, jak widać, zainteresowała się tym, czy bohaterowie opisaney historii byli na etatach w MO wtedy, kiedy być powinni. Nie jest najistotniejsze, czy ten tok rozumowania był słuszny czy też niesłuszny. Gdyby prokurator mógł, toby wezwał na przesłuchanie i Józefa A., i Tadeusza G. Tyle że obaj już nie żyli: Józef A. zmarł w 1993 r., a Tadeusz G. w 1997 r. Była to zresztą prawdopodobnie ta okoliczność, która rozwiązała język Nowakowskiemu, sprawiając, że opowiedział on o tej historii radomskim licealistom, twórcom filmu *Miasto z wyrokiem* i wreszcie prokuratorowi. Można i trzeba postawić pytanie o rolę kierowcy Józefa A., o to, kogo podwoził do Pelagowa. „Kim byli ci pozostali pracownicy SB, to nawet [Józef] A. nie wiedział, na pewno nie byli oni z Radomia” – zeznał Nowakowski. Czy nie byli to przypadkiem funkcjonariusze wspomnianej wyżej, złowrogiej, samodzielnej grupy „D”?

W swoim testamencie, sporządzonym w 1967 r., ks. Roman Kotlarz napisał: „W imię Boga. Amen. Za łaskę życia w sakramentalnym kapłaństwie Bogu niech będą dzięki. Sam osobiście – i innych o to proszę po mej śmierci – by wynagradzali Bogu Ojcu za niewypełnianie z godnością swych wielkich obowiązków w kapłaństwie. Proszę o pamięć w modlitwach i we Mszy św. – za moje winy i upadki – zawsze natychmiast oczyszczałem się bardzo często w Sakramencie Pokuty – o Komunię św. proszę w mej intencji. Z nikim się nie gniewam, wszystkim przeproszam za doznane ode mnie przykrości – i sam wszystkim daruję, niczego nie chcę pamiętać. Gdy Bóg odwoła mnie z tego świata – ciało moje pogrzebać w zwykłym grobie w rodzinnej parafii Koniemłoty. [...] Niech Dobry Bóg będzie mi Miłosierny. Godzinę swej śmierci polecam Najświętszej Maryi Matce Miłosierdzia. Zostańcie z Bogiem. Z serca Wam błogosławię. Amen”⁴³.

Źródła i opracowania

Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół Urząd do Spraw Wyznań, sygn. 57/194; AIPN, 0713/173; AIPN, 406/38; Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu, Akta personalne ks. Romana Kotlarza (br. sygn.); Archiwum Państwowe w Radomiu, zespół Urząd Wojewódzki w Radomiu – Wydział do Spraw Wyznań, spis 13, poz. 135.

Andrzej Sałata, *Śmierć puka dwa razy*, oprac. Piotr Żak, „Gazeta Lokalna” – radomski dodatek do „Gazety Wyborczej”, 27 XII 1990, nr 299, s. 2; Jan Szymczyk, *Posługa słowa i modlitwy – społeczne nauczanie ks. Romana Kotlarza w kontekście „wydarzeń radomskich”*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 27 (1990), z. 1–2, s. 85–97; Tadeusz Andrzej Janusz, *Ksiądz Roman Kotlarz. Męczennik robotniczego protestu Czerwiec ’76*, Sandomierz 1996; Paweł Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006; Bogdan Stanaszek, *Diecezja sandomierska w powojennej rzeczywistości politycznej w latach 1945–1967*, t. 1: *Problematyka personalno-organizacyjna*, Sandomierz 2006; Szczepan Kowalik, Arkadiusz Kutkowski, Jerzy Kutkowski, *...byłem z tymi ludźmi. Życie i działalność księdza Romana Kotlarza*, Radom 2007.

⁴² AIPN, 406/38, Notatka służbowa naczelnika Wydziału Śledczego Prokuratury Okręgowej w Radomiu w aktach śledztwa II Ds. 20/90/S, k. 605.

⁴³ Archiwum Kurii Diecezjalnej w Radomiu, Materiały dotyczące ks. Romana Kotlarza, br. sygn., Testament spisany w 1967 r. Fotokopia w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 76.

GRZEGORZ JAKUBOWSKI (1954–2001)

W czerwcu 2011 r. przypada dziesiąta rocznica śmierci dr. Grzegorza Jakubowskiego, archiwisty i historyka, pierwszego dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN.

Urodził się 25 lipca 1954 r. w Toruniu, w rodzinie Bronisława i Kazimierzy z Raczkowskich. Po maturze w 1973 r. złożył papiery na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Początki studiów nie należały do łatwych, ale – ujmując rzecz delikatnie – drugi egzamin u prof. Marii Jaczynowskiej przyniósł ocenę dobrą; później było już tylko lepiej, zwłaszcza na seminarium magisterskim u kierującego Zakładem Archiwistyki prof. Andrzeja Tomczaka. W tym czasie – zapewne w związku z przygotowaniem *Słownika biograficznego archiwistów polskich* – powstała tam seria ich biografii. Praca *Kazimierz Konarski (1886–1972) – sylwetka archiwisty* (s. 244) została bardzo wysoko oceniona zarówno przez promotora, jak też recenzenta prof. Irenę Jarosz-Biskupową. W czerwcu 1977 r. Jakubowski otrzymał dyplom magistra historii.

Pierwszą stałą pracę podjął 12 września 1977 r. w Archiwum Akt Nowych, gdzie miałem okazję bliżej go poznać. Znajomość została zawarta dwa lata wcześniej, podczas miesięcznej praktyki odbywanej przez Jakubowskiego w tej instytucji. Zwróciłem wówczas uwagę na bardzo solidnie pracującego studenta, który z jednej strony starał się rozszerzyć swoją wiedzę, a z drugiej – nawet kosztem prywatnego czasu – kończył opracowywać powierzony mu fragment zespołu. Wspólne zainteresowania zawodowe, hobby (szachy), zbliżone poglądy na ogólną sytuację w kraju skłaniały do nawiązania bliższej znajomości. W efekcie przed podpisaniem umowy we wrześniu 1977 r. przyszły pracownik AAN zażyczył sobie miejsca w pokoju, w którym urzędowałem. Ten fakt, a jeszcze bardziej informacja, że „nowy” zdołał przekonać groźną personalną, że mógłby dostać grupę wyższą od proponowanej (argumentem: „potrzebuję na papierosy, bo jestem nałogowcem”), wskazuje na umiejętność łatwego nawiązywania kontaktów z ludźmi, zdobywania ich sympatii, ale również narzucania im swej woli. Nasza znajomość przetrwała do śmierci Grzegorza, wspólnie pracowaliśmy nie tylko w AAN, ale potem także w Centralnym Archiwum MSW, a nasze serdeczne stosunki i wieloletnia współpraca trwały także po moim odejściu z ministerstwa.

W Archiwum Akt Nowych Jakubowski początkowo trafił do kierowanego przez dr Zofię Krupską oddziału II, zajmującego się instytucjami centralnymi Polskiej Ludowej, rozpoczynając porządkowanie akt Ministerstwa Sprawiedliwości. Ta praca szybko zaowocowała wygłoszonym na zebraniu naukowym referatem na temat kancelarii tej instytucji w latach 1944–1950, w którym stosunkowo dużo uwagi poświęcił dokumentom o krótkim okresie przechowywania (tzw. kat. B), nietrafiającym do archiwów państwowych, więc stosunkowo



słabo znanym ich pracownikom, a także problemowi przynależności zespołowej akt – z krytyką sztucznie wydzielonego zespołu PKWN. W dyskusji nad opracowaniem najmłodszego stażem pracownika uczestniczyli jedynie najbardziej doświadczeni koledzy.

Jakubowski bardzo szybko zaczął wykonywać obowiązki tzw. nadzoru nad narastającym zasobem archiwalnym, czyli dokonywać kontroli (nazywano to wizytacjami) archiwów zakładowych różnych instytucji, oceniać wprowadzane w nich przepisy kancelaryjne i archiwalne, wreszcie wydawać zezwolenia na brakowanie akt kategorii B. Jego cechy osobowościowe sprawiły, że miał do tego rodzaju pracy szczególne predyspozycje i po reorganizacji AAN został zatrudniony w wydziale zajmującym się nadzorem.

Było to zadanie niewdzięczne; teoretycznie „kontrolerzy” archiwów państwowych mieli pewne uprawnienia wobec wizytowanych instytucji, praktycznie były one dość iluzoryczne. W tym stanie rzeczy cechy osobowościowe wizytującego były niezwykle ważne, pozwalały uzyskać rzeczy niemożliwe do załatwienia na drodze oficjalnej.

Jakubowskiego cechowało przede wszystkim przekonanie o dużym znaczeniu pracy archiwalnej. Świadomość, że możliwość egzekucji przepisów jest nikła, skłaniała go do stosowania różnych wybiegów. Niekiedy uciekał się do fortelu, podkreślając nieoficjalne możliwości archiwów wynikające z tego, że naczelny dyrektor – do 1981 r. był nim Tadeusz Walichnowski – jest pułkownikiem SB. Częściej decydowała wspomniana już łatwość nawiązywania kontaktów i umiejętność nagrodzenia rzetelnej pracy. Istotne były też kontakty z archiwistami zakładowymi, zwłaszcza w resorcie sprawiedliwości. Ówczesne przepisy pozostawiały sędziom dużą swobodę w ocenianiu wartości archiwalnej akt spraw. Teoretycznie słuszne dążenie, by nie pozostawiać ich nadmiernie dużo, bywało wykorzystywane w celu formalnie legalnego brakowania akt, które faktycznie miały wartość historyczną (opozycjoniści często bywali sądzeni pod pretekstem nieobyczajności publicznej – a *de facto* chodziło o wypowiedzi niezgodne ze stanowiskiem władz – zaśmiecania, bo tak kwalifikowano rozrzucanie ulotek itp.). Część tego rodzaju materiałów została zachowana i trafiła do AAN. O ile wiem – Jakubowski ze zrozumiałych względów tym się nie chwalił – to właśnie on był jedną z osób, którym dziękowała Maria Turlejska (Łukasz Socha) za dostarczenie materiałów do listy osób skazanych na śmierć, opublikowanej w pracy *Te pokolenia żałobami czarne. Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944–1956*, Warszawa 1986 (s. 90 i n.).

W końcu 1980 r. Jakubowski został przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w AAN. Działalność w nadzorze uświadomiła mu, że osoba pracująca sprawnie może znacznie więcej zarobić, porządkując mało istotne akta w drugorzędnych instytucjach, niż wykonując ważne funkcje w archiwum centralnym. W 1984 r., gdy urodziła mu się córka, potrzeby finansowe zaczęły być na tyle istotne, że zdecydował się na opuszczenie AAN. Przez następnych sześć lat jego działalność zawodowa przebiegała dwutorowo. Egzystencję materialną zabezpieczała praca w zakładzie usług archiwalnych spółdzielni Wspólna Sprawa, przekształconej w 1990 r. w Spółkę z o.o. Korektor. Jednocześnie pracował nad doktoratem *Dzieje sądownictwa powszechnego w Polsce Ludowej w latach 1944–1950*. Dysertacja napisana pod kierunkiem prof. Janiny Zakrzewskiej została obroniona przed radą naukową Instytutu Historii PAN, która uchwałą z 29 listopada 1990 r. nadała Jakubowskiemu stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Obciążenie pracą zawodową nie pozwoliło autorowi od razu przygotować jej do publikacji; książka (po bardzo pochlebnej recenzji prof. Andrzeja Rzeplińskiego) ukazała się dopiero po jego śmierci (redakcja Wandy Chudzik i Ewy Dmowskiej).

Od lipca 1990 r., po objęciu stanowiska ministra spraw wewnętrznych przez Krzysztofa Kozłowskiego, do resortu zaczęto przyjmować osoby z zewnątrz. Otrzymawszy propozycję

podjęcia pracy w Centralnym Archiwum MSW, Jakubowski bez wahania podjął nowe zadania – od 20 sierpnia 1990 r. jako zastępca dyrektora Centralnego Archiwum, a od 22 listopada 1991 r. jako jego dyrektor. W sierpniu 1990 r. CA MSW, działające tylko w dwuosobowym, dyrektorskim składzie, faktycznie jeszcze nie istniało. Początkowo praca polegała więc na kompletowaniu załogi, zdobywaniu i wyposażaniu pierwszych pomieszczeń na akta. Gorzej było z samymi aktami; przepisy o MSW, UOP i policji nie zawierały jasnego podziału zasobu dotychczasowego MSW. Faktycznie do archiwum napływały nieliczne materiały składane przez odchodzących funkcjonariuszy, istotniejsze dokumenty przekazali pracownicy, którzy pozostali w samym ministerstwie. Znalaziono kilka worów zawierających papiery podarte, ale na tyle niedbale, że można było je złożyć – i właśnie ta praca zapoczątkowała działalność archiwum. W tym okresie Jakubowski wykonywał m.in. prace szeregowego pracownika, uczestnicząc w fizycznym przemieszczaniu akt... Pracownik archiwum załatwiający przydziały wyposażenia długo musiał tłumaczyć odpowiedniemu urzędnikowi ministerstwa, że fartuchy powinni otrzymać również dyrektorzy.

Na początek działalności konieczne było przygotowanie resortowych przepisów kancelaryjnych i archiwalnych (z wykazem akt) dla resortu. Jakubowskiemu, który kierował tymi pracami, udało się wzmocnić pozycję Centralnego Archiwum przez rozszerzenie uprawnień kontroli nad narastającym zasobem – początkowo uprawnienia te dotyczyły jedynie komórek samego ministerstwa, z czasem zostały rozciągnięte na resort. W sytuacjach awaryjnych Jakubowski pojawiał się w tych archiwach osobiście. Bodajże przy okazji lustracji jedno z nich udzieliło odpowiedzi, że nie ma poszukiwanych akt. Dyrektor CA zjawił się w nim z fartuchem (co wzbudziło sensację) i w bardzo krótkim czasie odnalazł teczkę, której rzekomo nie było.

Głównym zadaniem stało się opracowanie przejętych archiwaliów. Centralne Archiwum nie otrzymało dokumentacji operacyjnej; w jego zasobie znalazły się akta administracyjne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Komitetu ds. Bezpieczeństwa i MSW, a także przechowywane dotychczas przez resort akta z okresu międzywojennego. Ponieważ już ich wstępny przegląd wykazał interesujące materiały z lat 1918–1939, zrodziła się myśl publikacji źródłowej. Początkowo zagadnieniami wydawniczymi zajął się pracownik archiwum, który miał praktyczne doświadczenie w tym zakresie. Jakubowski, który w tym czasie objął już stanowisko dyrektora, niebawem doprowadził do powstania odrębnego Wydziału Wydawniczego. Założono publikację trzech serii wydawniczych obejmujących źródła z okresu międzywojennego; materiały z lat wojny; akta powojenne.

Pierwsza publikacja źródłowa, zatytułowana *Komunikaty Informacyjne Komisariatu Rządu na m.st. Warszawę*, ukazała się w roku 1991. O wyborze zdecydowały zarówno względy



Od prawej Grzegorz Jakubowski, Jan Nowak Jeziorański, zastępca dyrektora CA MSW Jędrzej Tucholski

merytoryczne – był to zwarty, jednolity materiał, dający zarazem szerokie spektrum polskiej sceny politycznej po przewrocie majowym, jak też formalne (ale w tym czasie jeszcze bardzo ważne) – nie było potrzeby zastosowania procedury zdejmowania z akt klauzul tajności. Do 1996 r. ukazały się 4 tomy (9 zeszytów) tej serii, obejmujące lata 1926–1929. Dużym zainteresowaniem (dwa wydania: 1992, 1998) cieszyły się *Obozy koncentracyjne OGPU w ZSRR*.

Okresu powojennego dotyczą dwie prace poświęcone wydarzeniom związanym z obchodami milenijnymi 1966 r.¹, kalendarium stanu wojennego², a także „Biuletyny Informacyjne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego” z lat 1946–1948. Wydawanie tej serii kontynuowano w Instytucie Pamięci Narodowej.

Grzegorz Jakubowski, bardzo zainteresowany popularyzacją wiedzy zgromadzonej w aktach, nie zetknął się wcześniej z praktyką publikacji źródłowych. Stąd jego stosunek do prac Wydziału Wydawniczego: z jednej strony pomoc logistyczna, poszukiwanie znanych badaczy (Antoni Dudek, Andrzej Paczkowski) jako konsultantów naukowych, staranny dobór kadr spośród absolwentów historii i ułatwianie im rozwoju zawodowego, z drugiej zaś w sprawach merytorycznych pozostawienie dużej swobody naczelnikowi. Dało to dobre efekty nie tylko wydawnicze; Irena Kustra-Marczak przygotowała grupę fachowców, z której parę osób – już w IPN – nadal kompetentnie uczestniczy w przygotowywaniu publikacji źródłowych. Jednocześnie Jakubowski sam angażował się w prace wydawnicze, nie ograniczał się do pisania wstępów, lecz podjął się – np. w tomie *Naznaczeni piętnem Ostaszkowa* – opracowywania biogramów.

Ta publikacja zwraca uwagę na jeszcze jedno ważne pole działania dyrektora CA MSW – pozyskiwanie materiałów dotyczących losów ludności polskiej na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej i w ZSRS. Działalność w tym kierunku na początku lat dziewięćdziesiątych podjął doradca ministra spraw wewnętrznych, Jędrzej Tucholski, który wkrótce potem trafił do CA na stanowisko zastępcy dyrektora. Jakubowski, „zachłanny na akta”, aktywnie i z rozmachem do akcji tej włączył się sam, zaangażował w nią archiwum, przekonywał do niej kolejnych przełożonych.

Kontakty zagraniczne wyglądały różnie; niekiedy ograniczały się do uzyskania jednoznacznej zgody na pobyt w archiwach białoruskich i litewskich (zarówno państwowych, jak też pozostających w gestii służb specjalnych), od roku 1996 były regulowane umowami. Z Białorusią podpisano je na szczeblu Minister Spraw Wewnętrznych RP – Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego RB, z instytucjami rosyjskimi (Centrum Gromadzenia Zbiorów Historyczno-Dokumentalnych, Centrum Rehabilitacji Ofiar Represji Politycznych) i ukraińskimi (Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy) – na szczeblu Centralnego Archiwum MSW. Kontrahenci z Białorusi, Rosji i Ukrainy zobowiązywali się do przeprowadzenia kwerendy i sporządzenia kserokopii z interesujących stronę polską materiałów, natomiast CA brało na siebie koszty wspólnych, dwujęzycznych wydawnictw.

Efekt porozumień stanowią bardzo ważne publikacje źródłowe; spośród wydanych do roku 2000 dziewięciu tomów (niektóre ponad tysiącstronicowe) dla przykładu można wymienić obok wspomnianej już pozycji *Naznaczeni piętnem Ostaszkowa. Wykazy jeńców obozu ostaszkowskiego i ich rodzin* (Warszawa 2000) tom „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939–22 VI 1941.

¹ *Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych*, Warszawa 1996, ss. 210+1, *Obchody milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, Warszawa 1998, ss. 444+2.

² *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982*, Warszawa 1999, ss. 564+1.

Wydarzenia i losy ludzkie. Rok 1939 (Warszawa 1998) czy serię *Polska i Ukraina w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*. Serię tę zapoczątkował tom *Polskie podziemie 1939–1941. Lwów – Kołomyja – Stryj – Złoczów* (Warszawa–Kijów 1998), do którego słowo wstępne napisali prezydenci obu krajów.

Współpraca polsko-ukraińska (do czasu odejścia z MSW stronie polskiej przewodniczył Jakubowski) okazała się najtrwalsza. Od 2001 r. miejsce CA MSW przejęło Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN; w ubiegłym roku ukazał się ósmy tom wspomnianej serii *Wielki terror. Operacja polska 1937–1938*, w przygotowaniu jest tom dziewiąty.

Kontakty z archiwami Białorusi, Litwy, Rosji i Ukrainy zaowocowały nie tylko publikacjami, lecz również założonym w 1996 r. w CA MSW zbiorem kserokopii dotyczącym Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej i w ZSRS w latach 1918–1956, który z czasem osiągnął ponad 400 tys. stron i był na bieżąco porządkowany. Po 2000 r. materiały z lat 1939–1956 przejął IPN; pochodzące z okresu międzywojennego – Archiwum Akt Nowych. Wcześniej (1998) na ich podstawie CA opublikowało opracowany przez Przemysława Romaniuka tom *Spod Monte Cassino na Sybir. Deportacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Białorusi, Litwy i Ukrainy w 1951 r.*, zawierający źródła do niemal zupełnie nieznanymi w Polsce faktów.

Trzeba podkreślić trudności w zdobywaniu materiałów ze wschodu; aktywa negocjacyjne strony polskiej nie były duże – to my byliśmy zainteresowani w pozyskiwaniu dokumentacji. O sukcesie w znacznej mierze zadecydowała umiejętność prowadzenia rozmów przez Jakubowskiego, ale także jego pragmatyzm, skłonność pójścia na kompromis (stanowiły go np. tytuły niektórych tomów), gdy ułatwiał to osiągnięcie zasadniczego celu – zdobycia (kserokopii) dokumentów. Był wyczulony na zmiany sytuacji w instytucjach, z którymi prowadzono rozmowy, potrafił przekonać przełożonych do zgody na bardziej dynamiczne (nieograniczone machiną biurokratyczną) działania, gdy zmieniał się tam klimat na bardziej sprzyjający współpracy. Trzeba podkreślić, że dyrektor wielokrotnie sam wyjeżdżał na czele grupy prowadzącej kwerendy w archiwach za wschodnią granicą, co nie zawsze było zajęciem przyjemnym. Na przykład, bodajże po objęciu kontroli granicy białoruskiej przez pograniczników rosyjskich, wracająca z kserokopiami ekipa została przez nich na parę godzin zatrzymana.

Wprawdzie Centralne Archiwum miało w MSW status departamentu, ale jego ranga w hierarchii innych jednostek nie była najwyższa. Tym niemniej Jakubowski – dzięki przymiotom osobistym – wyrobił sobie szczególną pozycję. Był bodajże jedynym pracownikiem na tak wysokim stanowisku, który przetrwał wszystkich ministrów, w dodatku zazwyczaj nie ulegając naciskom zatrudnienia osób protegowanych (panuje dość powszechne przekonanie, że w archiwum może pracować każdy). W czerwcu 1993 r. został powołany na stanowisko przewodniczącego Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Spraw Wewnętrznych, był też członkiem innych komisji. Reprezentował ministra podczas prac nad szeregami ustaw, ale jego udział zaznaczył się wyraźnie w dwóch wypadkach.

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych Naczelną Dyrekcja Archiwów Państwowych podjęła próbę nowelizacji ustawy o narodowym zasobie archiwalnym. Projektodawcy znaczną wagę przywiązywali do rozciągnięcia kontroli NDAP na tzw. archiwa wydzielone, m.in. CA MSW. Podczas rozmów Jakubowski wysunął się na czoło przedstawicieli instytucji, które – skutecznie – nie chciały do tego podporządkowania dopuścić. Ważniejszą rolę odegrał Jakubowski przy przygotowywaniu ustawy o IPN. Jej projekt powstał w otoczeniu ministra ds. służb specjalnych, Janusza Pałubickiego. Wiadomo było, że w zamierzeniu autorów projektowana instytucja powinna funkcjonować niezależnie od państwowej służby archiwów. W trak-



Podpisanie z generał-majorem Wołodymyrem Pristajką, zastępcą szefa SBU, decyzji o utworzeniu grupy roboczej SBU i MSW, opracowującej wydawnictwa źródłowe – kwiecień 1996 r.

cie roboczych dyskusji nad projektem dyrektor CA MSW zwrócił uwagę, że jeden z zapisów w praktyce da NDAP uprawnienia do kontroli IPN; tekst został poprawiony.

Trudno powiedzieć, czy tylko ten fakt czy też dość naturalne „przeniesienie razem z aktami”, których większość CA MSW miało przekazać do projektowanej instytucji, spowodowały, że Jakubowski otrzymał propozycję objęcia stanowiska dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w IPN. Niewykluczone, że stosowne zamysły pojawiły się wcześniej. Bowiem już w kwietniu 1998 r. na prośbę Dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. Witolda Kuleszy, za zgodą przełożonych, jako jedyna osoba z zewnątrz uczestniczył w gruntownej kontroli archiwum tej instytucji, która niebawem miała wejść w skład IPN.

Centralne Archiwum MSW było jednostką niewielką, liczba jej pracowników nie osiągnęła czterdziestu osób. Jakubowski mógł nią kierować „ręcznie”. Obejmując 1 października 2000 r. stanowisko dyrektora BUiAD, zetknął się wprawdzie z dobrze znanymi sobie zagadnieniami, ale musiał się zmierzyć z problemami, przed którymi dotychczas nie stanął. Przede wszystkim należy przypomnieć, że w tym czasie Instytut istniał właściwie jedynie na papierze. Praktycznie nie dysponował żadnymi aktami, a co więcej, nie miał miejsca, żeby je pomieścić.

Kierownictwo BUiAD nie mogło poświęcić się jedynie sprawom organizacyjnym; jako formalny już dysponent pozostającej faktycznie w dotychczasowych instytucjach dokumentacji musiało realizować różnego rodzaju kwerendy, dla prokuratorów, Rzecznika Interesu Publicznego, obywateli, dla których zbliżał się termin składania wniosków do Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”. Praktycznie oznaczało to potrzebę prowadzenia nieustannej korespondencji z MSW, Urzędem Ochrony Państwa itd., ale także wdrażania procedury związanej ze znoszeniem klauzul tajności. Niecierpliwiła się szeroka grupa represjonowanych, od dawna czekających na możliwość zapoznania się z dotyczącymi ich materiałami. Dla nich należało przygotować chociaż wzory wniosków.

Kłopoty w zarządzaniu sprawiało rozproszenie załogi (telefony komórkowe nie były wtedy jeszcze powszechne), urzędującej w kilku miejscach; pracownicy, którzy trafili do BUiAD z CA MSW, zazwyczaj nie pamiętają daty przejścia, ale wiedzą, że ta formalna nie pokrywała się z faktyczną, bowiem długo jeszcze urzędowali w siedzibie ministerstwa. Problem stanowiło skompletowanie kadry; BUiAD początkowo otrzymał osiemdziesiąt etatów, potem ich liczba znacznie wzrosła. Kierownictwo Biura uczestniczyło także w naborze kandydatów do oddziałów terenowych. Dużo czasu pochłaniały też rutynowe sprawy administracyjne – szczególnie czasochłonne przy tworzeniu nowej instytucji – jak zakupy sprzętu, wydawanie legitymacji, organizacja obiegu dokumentacji, ochrony informacji niejawnych.

Niewątpliwie za sukcesy BUiAD należy uznać przygotowanie formularzy wniosków osób pokrzywdzonych i taką organizację ich wydawania i przyjmowania, by była stosunkowo najmniej kłopotliwa dla składających je nierzadko starszych osób (w centrali, siedzibach oddziałów, ale również w niektórych miejscach poza nimi, ponadto także w placówkach dyplomatycznych i konsularnych za granicą, przyjmowano również nadesłane pocztą). W ciągu pierwszych sześciu miesięcy urzędowania wykonano ponad 10 tys. kwerend. Kierowany przez dr Krupską zespół opracował przepisy kancelaryjne i wykaz akt, przynajmniej formalnie przerywając związane z obiegiem dokumentów partyzanckie działania z pierwszych miesięcy istnienia firmy.

Współpraca z MSW układała się dobrze; minister Marek Biernacki pozostawił Jakubowskiego na stanowisku swego doradcy, co umożliwiło realizację niektórych zadań, jak kontynuowanie współpracy wydawniczej ze stroną ukraińską czy też dokonywanie sprawdzeń na rzecz Rzecznika Interesu Publicznego, do czego niezbędna była końcówka PESEL, którą IPN jeszcze nie dysponował. Przejęto też zasób archiwalny i kartoteki dotychczasowego CA MSW – w maju 2001 r. było już prawie 15 km bieżących akt.

Bardziej skomplikowane okazało się przejęcie akt z UOP i WSI. Jakubowski zdawał sobie sprawę, że najprawdopodobniej po wyborach parlamentarnych 2001 r. władzę przejmie formacja powstaniu Instytutu przeciwna. Obawiał się, że może to skutkować zmianami personalnymi w tychże instytucjach, a co za tym idzie – nawet zablokowaniem przekazywania akt. Dlatego w uchwale nr 9 Kolegium IPN z 24 sierpnia 2000 r., której projekt faktycznie przygotował, znalazło się stwierdzenie, że w pierwszej kolejności należy przejąć akta operacyjne, w tym dotyczące agentury, właśnie z tych dwóch instytucji. Kierowany przez pułkownika Zbigniewa Nowka UOP udzielił IPN daleko idącej pomocy, chociaż Instytut ciągle nie dysponował pomieszczeniami pozwalającymi przyjąć akta o najwyższych klauzulach tajności. Dlatego pierwszy dyrektor BUiAD skoncentrował się na walce o jak najszybsze zakończenie remontu pomieszczeń przewidzianych na magazyny archiwalne. Wiązało się z tym wiele zadań znacznie wykraczających poza zakres obowiązków służbowych.

Przepracowanie, stres (w przeddzień śmierci przygotowywał się do rozmów związanych z niedotrzymaniem terminów remontu) 5 czerwca 2001 r. spowodowały rozległy zawał i zgon przed budynkiem IPN. Była to w najbardziej dosłownym znaczeniu śmierć na posterunku.

Osiągnięcia Grzegorza Jakubowskiego zostały uhonorowane odznaczeniami państwowymi: podczas pracy w MSW – Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi, pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W grudniu 2001 r. jego imieniem nazwano czytelnię naukową BUiAD. Na wniosek ówczesnego dyrektora Oddziału IPN w Krakowie, Janusza Kurtyki, prezes IPN profesor Leon Kieres w lipcu 2002 r. ustanowił nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej im. Grzegorza Jakubowskiego, przyznawaną za szczególnie aktywne wkład w upamiętnianie historii narodu polskiego w latach 1939–1989.

SEJM POWOŁAŁ PREZESA IPN

WARSZAWA, 10 CZERWCA

Po przesłuchaniu czterech kandydatów na stanowisko prezesa IPN-KŚZpNP, członkowie Rady IPN w głosowaniu tajnym wyłonili 31 maja kandydata na to stanowisko – dr. Łukasza Kamińskiego. W głosowaniu wzięli udział wszyscy członkowie dziewięciosobowej Rady. Kamiński uzyskał wymaganą większość – 5 głosów poparcia. Prezesa IPN na pięcioletnią kadencję powołuje Sejm, za zgodą Senatu, zwykłą większością głosów.



Fot. P. Życieński

Kamiński chce zintensyfikować działalność badawczą i edukacyjną Instytutu. Jednocześnie uważa, że z powodu przedawnienia karalności wielu zbrodni komunistycznych stopniowo należy wygaszać działalność pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej. Przypomnił też, że pion lustracyjny IPN sprawdza obecnie 5 tys. oświadczeń lustracyjnych rocznie, a jest ich sto kilkadziesiąt tysięcy. Kandydat na prezesa Instytutu opowiada się za zmianą procedury udostępniania archiwów IPN, tak aby badacz mógł sam wynajdywać potrzebne mu dokumenty (obecnie robi to pracownik IPN). Dotychczasowy dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN zamierza też wprowadzić konkursy wyłaniające nowe pracowników IPN.



Fot. P. Życieński

Sejm RP 10 czerwca 2011 r. powołał dr Łukasza Kamińskiego na stanowisko prezesa Instytutu. W głosowaniu wzięło udział 388 posłów, za wyborem Kamińskiego zagłosowało 372, przeciw było ośmiu, również ośmiu wstrzymało się od głosu, klub SLD nie wziął udziału w głosowaniu. Vacat na stanowisku prezesa IPN trwał od śmierci Janusza Kurtyki w katastrofie smoleńskiej.

Łukasz Kamiński, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, był dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN, powołanym przez prezesa IPN Janusza Kurtykę w kwietniu 2009 r. Zajmuje się dziejami społecznymi PRL. Stopień doktorski uzyskał w 1999 r. na podstawie pracy *Formy pozainstytucjonalnego żywiołowego oporu społecznego w Polsce 1944–1948*. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół problematyki opozycji i oporu społecznego wobec reżimu komunistycznego w latach 1944–1989. Jest autorem m.in. monografii *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945–1948; Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego; Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*. Z inicjatywy Kamińskiego i pod jego redakcją został opublikowany fundamentalny wybór dokumentów z archiwów wschodnioeuropejskich, pokazujący reakcję krajów bloku sowieckiego na kryzys 1980–1981 w Polsce (*Przed i po 13 grudnia: państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1-2). Wspólnie z dr. Grzegorzem Waligórą wydał zbiory dokumentów dotyczących działań organów bezpieczeństwa PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (*Solidarność Walcząca w dokumentach; Kryptonim „Wasale”: Służba Bezpieczeństwa wobec Studenckich Komitetów Solidarności 1977–1980; Kryptonim „Pegaz”: Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980*). Wraz z Waligórą redagował też siedmiotomowe, pomnikowe dzieło NSZZ *Solidarność 1980–1989*, będąc ce najobszerniejszą syntezą na temat Solidarności. Jest także współautorem jednej z najważniejszych publikacji IPN *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*.

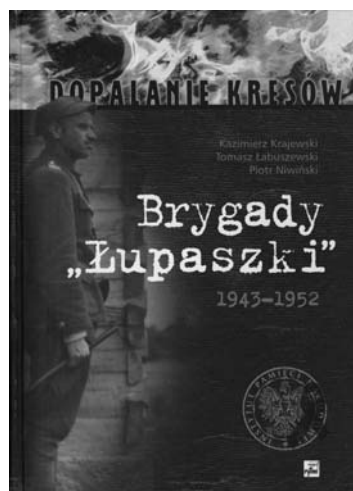
AS

DZIEŃ ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

WARSZAWA, 1 MARCA

W Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki odbyła się prezentacja albumu *Brygady „Łupaszkii” 1943–1952. 5. i 6. Brygada Wileńska AK w fotografii* wydanego przez Oddział IPN w Warszawie. W spotkaniu zorganizowanym w związku z Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych – którego inicjatorem był ś.p. Janusz Kurtyka – udział wzięli współautorzy albumu: Kazimierz Krajewski i dr Tomasz Łabuszewski (trzecim jest dr Piotr Niwiński). Gościem honorowym spotkania był Józef Bandzo „Jastrząb” – żołnierz AK, jeden z ostatnich żyjących podkomendnych legendarnego dowódcy z lat walki na Podlasiu, Białostocczyźnie i Pomorzu, wieloletni więzień PRL. Licznie zgromadzeni goście minutą ciszy uczcili pamięć Żołnierzy Wyklętych, po czym wysłuchali dwóch kresowych utworów zespołu De Press z płyty *Myśmy rebelianci*.

Autorzy opowiedzieli o historii powstania albumu i jego bohaterach, zaś Józef Bandzo podzielił się swoimi wspomnieniami z okresu służby pod rozkazami mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkii”. W czasie wystąpień na ekranie prezentowane były zdjęcia jego żołnierzy. Spotkanie zgromadziło wielu uczestników reprezentujących różne grupy



wiekowe, w tym harcerzy oraz przedstawiciele Grupy Historycznej Zgrupowanie „Radosław”.

Album o brygadach „Łupaszki” to historia dziesięcioletnich walk – z Niemcami, Litwinami, Sowietami i ich komunistycznymi zausznikami – na polach Wileńszczyzny, Białostocczyzny, Podlasia, Kaszub, Warmii i Mazur. Setki unikalnych zdjęć pokazują prawdziwą epopeję dwóch najbardziej zasłużonych

oddziałów polskiego powojennego podziemia niepodległościowego – 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (wiele spośród nich opatrzył komentarzami ppor. Henryk Wieliczka „Lufa”, autor publikowanego w albumie dziennika z lat 1946–1948). Album to historia oddziałów, które wbrew przeciwnościom losu i kalkulacjom politycznym, przez wiele lat konsekwentnie prowadziły otwartą walkę z wrogami Państwa Polskiego, dając świadectwo głębokiego patriotyzmu i przywiązania do tradycji niepodległościowej. To wreszcie historia wyjątkowych ludzi, w większości bardzo młodych, pochodzących z Wileńszczyzny i Podlasia, związanych wspólnotą ideową i prawdziwym braterstwem broni. Ludzi, którzy za wierność Ojczyźnie gotowi byli zapłacić cenę najwyższą. Album ten jest wyrazem hołdu za ich ofiarę.

IS

ZBRODNI KATYŃSKA – PAMIĘTAMY

WARSZAWA, 4 MARCA

Biuro Edukacji Publicznej IPN zorganizowało sesję popularnonaukową „Zbrodnia Katyńska. Mechanizm – konsekwencje – pamięć”, która odbyła się w Centrum Edukacyjnym IPN.

Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert przedstawił temat: *Zbrodnia Katyńska na tle sowieckiej polityki represyjnej po 17 września 1939 r.* Referat na temat sowieckich komisji Krugłowa i Mierkułowa oraz Burdenki, które powstały po to, by „udowodnić”, że to Niemcy wymordowali polskich oficerów, wygłosił Witold Wasilewski, zaś o propagandzie III Rzeszy dotyczącej Katynia mówił Piotr Łysakowski. *Dwie Listy: Ukraińska i Białoruska* to temat wystąpienia Sławomira Kalbarczyka, zaś Krzysztof Persak zajął się zagadnieniem ekshumacji ofiar Zbrodni Katyńskiej. O życiu i śmierci w służbie Rzeczypospolitej generałów Stanisława Hallera, Konstantego Plisowskiego, Franciszka Sikorskiego oraz braci Herzogów mówili Maciej Żuczkowski i Przemysław Wywiół. Kolejny z prelegentów – Przemysław Gasztold-Seń – przypomniał, że w PRL ci, którzy głosili prawdę o Katyniu i o nią się upominali, byli represjonowani. Cykl wykładów zamknęło wystąpienie Leszka Rysaka, uczestnika i współorganizatora Motocyklowego Rajdu Katyńskiego.



ALBUM O NZS

WARSZAWA, 8 MARCA

Wśród najnowszych publikacji wydanych przez IPN znalazł się album historyków z Oddziału IPN w Krakowie *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989. Obrazy*. Zrzeszenie to zawiązało się we wrześniu 1980 r. (17 lutego b.r. minęła trzydziesta rocznica jego rejestracji) w odpowiedzi na sierpniowe strajki robotnicze; uznano je za swego rodzaju odpowiednik NSZZ „Solidarność” w środowisku studentów.



Fot. P. Życzeński

Prezentacja albumu, której towarzyszył panel dyskusyjny, odbyła się w Centrum Edukacyjnym IPN, w rocznicę pierwszego ogólnopolskiego protestu środowiska akademickiego w marcu 1968 r. W panelu udział wzięli: dr hab. Jacek Czaputowicz – były działacz opozycji, obecnie dyrektor Krajowej Szkoły Administracji Publicznej; dr Marek Lasota – były działacz NZS, dyrektor Oddziału IPN w Krakowie; Grzegorz Schetyna – były działacz NZS, marszałek Sejmu RP oraz Maciej Zakrzewski.

WOKÓŁ „BIULETYNU INFORMACYJNEGO”

WARSZAWA, 17 MARCA

Spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” z sekretarzem redakcji konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego” prof. dr hab. Marią Straszewską odbyło się w Centrum Edukacyjnym IPN. Rozmowę poprowadził prof. dr hab. Tomasz Szarota (Instytut Historii PAN). Podczas okupacji Maria Staszewska „Anna” należała do Związku Walki Zbrojnej, następnie do Armii Krajowej, działała w Szarych Szeregach. W latach 1940–1944 pełniła funkcję sekretarza redakcji „Biuletynu Informacyjnego”, od 1942 r. była także sekretarzem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Po powstaniu przebywała w obozie jenieckim.



Fot. P. Życzeński

DEBATA: MŁODZI O „SOLIDARNOŚCI”

WARSZAWA, 24 MARCA

Fot. P. Życieński



Do prowadzonej przez Antoniego Dudka dyskusji nt. Solidarności zaproszono troje historyków młodego pokolenia: Justynę Błażejowską, Tomasza Kozłowskiego, Jana Olaszka, ale także historyka Wojciecha Polaka oraz dziennikarza Andrzeja Kaczyńskiego, którzy byli świadkami wydarzeń w 1980 r. Medialny patronat nad debatą objął „Tygodnik Solidarność”.

„Jesteśmy pierwszym pokoleniem historyków, które nie pamięta okresu »Solidarności«, które nie pamięta tego, co działo się w latach osiemdziesiątych” – mówiła Justyna Błażejowska, autorka *Papierowej rewolucji*, książki o drugim obiegu wydawniczym.

Dyskutanci zgodzili się, że młodym historykom może lepiej powieść się sztuka przekraczania granic zakreślonych przez mity dotyczące tego wielkiego ruchu społecznego w latach osiemdziesiątych. Bo chociaż – przypomniał prof. Polak – „historyk, jako człowiek, ma prawo w micie uczestniczyć, to jednak – jako uczony – ma też obowiązek pełnego opisu zjawisk, faktów i biografii”. Zwrócono też uwagę, że historycy powinni zająć się trudnymi tematami, jak: walka o przywództwo w związku, finansowanie zagraniczne oraz stopień infiltracji przez bezpiekę struktur „Solidarności”. Dyskusja w Centrum Edukacyjnym IPN zgromadziła wielu członków i sympatyków NSZZ Solidarność.

HOLENDERSKI PROGRAM „DZIEDZICTWO WOJNY”

WARSZAWA, 30 MARCA

Holenderskie Ministerstwo Zdrowia, Opieki Społecznej i Sportu uruchomiło w 2007 r. program mający na celu zachowanie ważnych dokumentów dotyczących II wojny światowej

Fot. P. Życieński



oraz udostępnienie ich historykom oraz wszystkim, którzy chcą podtrzymać pamięć o wojnie. Program ten został przedstawiony podczas międzynarodowej konferencji naukowej: „Program »Dziedzictwo wojny«». Jak Holandia chroni ważne źródła z czasów II wojny dla przyszłych pokoleń teraz i w przyszłości”, zorganizowanej w Centrum Edukacyjnym IPN przez ŻiH, IPN oraz wspomniane już holenderskie ministerstwo.

Holenderscy prelegenci stwierdzili, że o fundusze z rządowego programu mogły ubiegać się różne organizacje społeczne. Przyznano 221 grantów na projekty digitalizacji źródeł, zbierania relacji świadków i cyfrowej rekonstrukcji źródeł, dotyczących zwłaszcza wydarzeń regionalnych oraz tematów badawczo zaniedbanych. Powstało kilka dużych narodowych zbiorów źródeł, dostępnych za darmo w internecie. Program zakończono w 2010 r. O archiwum cyfrowym IPN mówił Andrzej Pieczyńko, zaś o digitalizacji zasobów archiwalnych ŻIH – Agnieszka Reszka.

CHŁOPI WOBEC ŻYDÓW

WARSZAWA, 31 MARCA

Podczas spotkania zorganizowanego w Centrum Edukacyjnym IPN przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz IPN zaprezentowano portal internetowy „Życie za życie” oraz książkę Sławomira Mańki *Polski ruch ludowy wobec Żydów (1895–1939)*.

Portal jest częścią realizowanego przez IPN oraz Narodowe Centrum Kultury projektu „Życie za życie”, upowszechniającego wiedzę o Polakach, którzy – pomagając Żydom w czasie II wojny światowej – narażali życie własne i swoich bliskich. W ramach projektu wydawane są pakiety edukacyjne dla nauczycieli, powstają plakaty, filmy dokumentalne i spoty telewizyjne. Pracownicy IPN oraz Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych realizują kwerendy do naukowego projektu „Index. Pamięci Polaków zamordowanych i represjonowanych przez hitlerowców za pomoc Żydom”. Ukazują się także publikacje poświęcone tej tematyce. Instytut zainicjował serię „Kto ratuje jedno życie”. Informacje o tych przedsięwzięciach, jak również o uhonorowanych Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata oraz innych cichych bohaterach, nieznanymi opinii publicznej, są zamieszczane na portalu.

Książka Sławomira Mańki to przede wszystkim precyzyjna analiza relacji pomiędzy Żydami a politycznymi ugrupowaniami chłopskimi. Odpowiada na pytania: jaki był stosunek ruchu ludowego do Żydów, jakie czynniki zewnętrzne i wewnętrzne go stymulowały i jaki był wpływ aktualnych wydarzeń na postawę ludowców wobec Żydów?



Fot. P. Życiński

IV KATYŃSKI MARSZ CIENI

WARSZAWA, 3 KWIETNIA

Katyński Marsz Cieni już po raz czwarty przeszedł ulicami Warszawy. Wyruszył spod Muzeum Wojska Polskiego, przez Stare Miasto, pod pomnik Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. Ideą marszu jest przypomnienie i uczczenie polskich żołnierzy, policjantów, duchownych i wszystkich jeńców wojennych zamordowanych w 1940 r. w Katyniu, Charkowie i Miednoje na polecenie najwyższych władz ZSRS.



W marszu wzięło udział ponad 200 członków grup rekonstrukcyjnych w historycznych mundurach Wojska Polskiego, Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza i... NKWD. W rekonstrukcji brały też udział dzieci i kobiety w ubraniach z epoki. Na postojach wyczytywano nazwiska z listy katyńskiej oraz przedstawiano sceny rewizji i krępowania rąk. Inscenizacja historyczna pokazywała jak byli traktowani polscy żołnierze wzięci do niewoli przez Sowietów. Przed kolumną jeniecką jechał oryginalny sowiecki samochód NKWD, tzw. *czornyj woron* (ptak zwiastujący nieszczęście). Tak nazywano charakterystyczny samochód, którym NKWD transportowało jeńców. Marszowi asystowali ze sztandarem motocykliści Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego. Za kolumną rekonstruktorów szło ok. tysiąc warszawiaków. Na trasie przemarszu panował nastrój powagi, wielu ludzi miało łzy w oczach. Przy wsparciu Narodowego Centrum Kultury IV Katyński Marsz Cieni zorganizowała Grupa Historyczna Zgrupowanie „Radosław” razem z Instytutem Pamięci Narodowej. Patronat honorowy objął Komitet Katyński i Fundacja Gołgota Wschodu.

JW

Fot. P. Życieński



AUTORYTET W CZASACH TRUDNYCH

WARSZAWA, 5 KWIETNIA

Celem konkursu „W kalejdoskopie pamięci – Polska i Polacy w latach 1939–1989. Edycja I: Autorytet w czasach trudnych” było zainteresowanie uczniów najnowszą historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów rodziny oraz historii lokalnej i regionalnej. Przystąpiło do niego ponad 2 tys. uczniów szkół gimnazjalnych z całej Polski. Przebieg konkursu był



Fot. P. Życzeński

trzyetapowy. W pierwszym etapie (szkolnym) zadaniem uczniów było rozwiązanie testu, przesłanego przez organizatorów konkursu, z pytaniami dotyczącymi historii Polski w latach 1939–1989. Wysoki pułap 70 proc. prawidłowych odpowiedzi przekroczyło 842. uczniów z całej Polski. W etapie drugim (regionalnym) – uczestnicy przedstawiali pracę pisemną, ukazującą wybraną osobę – kogoś z najbliższego środowiska – na tle ważnych dla Polski wydarzeń społeczno-historycznych, wraz z uzasadnieniem wyboru. Bohaterami prac konkursowych są rzeczywiste autorytety, prawdziwi „nauczyciele życia”. Ich losy zostały pokazane na tle trudnych czasów z przeszłości Polski. Etap trzeci, który uroczystie zakończył się 5 kwietnia 2011 r. w Warszawie, wymagał od uczestników konkursu przedstawienia komisji konkursowej rezultatów własnej pracy. Wzięło w nim udział 65. najlepszych uczestników konkursu. Zwyciężył Szymon Inglot z Gimnazjum nr 2 im. Ignacego Łukasiewicza w Jaśle, który swoją pracę poświęcił dowódcy Obwodu Jasło AK Józefowi Modrzejewskiemu „Lisowi”. Konkurs zorganizowało przez Biuro Edukacji Publicznej IPN we współpracy z Mazowieckim Kuratorium Oświaty. Honorowym patronatem konkurs objęli: marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna, minister Edukacji Narodowej Katarzyna Hall, p.o. prezesa IPN dr Franciszek Gryciuk.

AZ

KOBIETY-OPOZYCJONISTKI

WARSZAWA, 7–8 KWIETNIA

Udział kobiet w oporze społecznym i opozycji politycznej w Polsce w latach 1944–1989 to temat konferencji międzynarodowej zorganizowanej przez IPN w Centrum Edukacyjnym w Warszawie. Prelegenci i uczestnicy dyskusji przypomnieli, że Polki aktywnie przeciwstawiały się polityce wyznaniowej peerelu, uczestniczyły w opozycji lat siedemdziesiątych, strajkach, ruchu „Solidarności” i w podziemiu lat osiemdziesiątych. O udziale kobiet w opo-



Fot. P. Życzeński

rze i opozycji w okresie powojennym w innych krajach komunistycznych mówili goście z Węgier, Litwy, Łotwy, Czech, Rumunii i Niemiec. Wszędzie doświadczenia kobiet były podobne. Pod koniec wojny i tuż po wojnie stawały się ofiarami przemocy seksualnej na masową skalę, zwłaszcza ze strony żołnierzy sowieckich. W okresie powojennym wiele kobiet – w Polsce, m.in. żołnierzy AK – trafiło do więzień komunistycznych, gdzie podobnie jak mężczyźni były poddawane różnorodnym represjom. Później występowały przeciw kolektywizacji rolnictwa, brały udział w strajkach (w Polsce m.in. w Żyrardowie w latach 1945–1951 i w latach osiemdziesiątych), walczyły o nowe kościoły, a nade wszystko chroniły rodziny przed totalitaryzmem komunistycznego państwa.

KOBIETY Z RAVENSBRÜCK

WARSZAWA, 8 KWIETNIA

Fot. P. Życieński



W Senacie odbyła się konferencja „Odzyskać z niepamięci – w 66. rocznicę wyzwolenia kobiecego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück”, zorganizowana przez senacką Komisję Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, Fundację na Rzecz Kobiet „Ja kobieta”, Fundację „Mecenatek sztuki” we współpracy z IPN oraz Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Konferencji towarzyszyła wystawa fotografii

Moniki Bajkowskiej, przedstawiających kobiety ocalałe z obozu. W spotkaniu wzięli udział parlamentarzyści, przedstawiciele instytucji państwowych, samorządowych oraz organizacji pozarządowych. Gośćmi honorowymi były kobiety z Klubu Byłych Jeńców Obozu Koncentracyjnego dla Kobiet Ravensbrück. Wystąpiły były więźniarki tego niemieckiego obozu: Wanda Półtawska, Alicja Gawlikowska, Alicja Kubecka i Krystyna Zajac.

Fot. P. Życieński



PAMIĘTAMY**WARSZAWA, 12 KWIETNIA**

Fot. P. Życieński

W kościele Wszystkich Świętych odprawiona została Msza św. za śp. Janusza Kurtykę, prezesa IPN oraz Janusza Kurskiego, wiceprezesa IPN, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r. Cztery dni wcześniej, 8 kwietnia, w krakowskim kościele Reformatorów została odprawiona Msza św. za Janusza Kurtykę. Tam też Zuzanna Kurtyka z synami odsłoniła tablicę pamiątkową.

PRZEGLĄD FILMOWY: „ECHA KATYNIA”**WARSZAWA, 13–15 KWIETNIA**

W ramach przeglądu, zorganizowanego przez Biuro Edukacji Publicznej IPN w Centrum Edukacyjnym „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki, zaprezentowano cztery filmy. Projekcjom towarzyszyły dyskusje panelowe z udziałem osób prezentujących różne opinie oraz doświadczenia. Pierwszego dnia pokazano filmy dokumentalne: *17 dni września* (reż. Józef Gębski) oraz *Śledztwo w Miednoje* (reż. Anna Pietraszek). Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali dyskusji panelowej, w której wzięli udział: dr hab. Aleksiej Pamiatnych (Stowarzyszenie „Memoriał”), Anna Pietraszek (BEP IPN), Wanda Zadrożna (córka Piotra Krahelskiego, polskiego oficera zamordowanego w Katyniu) oraz Michał Żórawski (konsul RP w Moskwie w latach 1990–1996). Szczególne wrażenie na publiczności zrobiło wystąpienie Wandy Zadrożnej, która opowiedziała o swoich tragicznych doświadczeniach z okresu II wojny światowej. Drugiego dnia wyświetlono film *Czekista* (reż. Aleksander Rogożkin). Film ukazuje bezwzględność oraz okrucieństwo sowieckiej policji politycznej (Czeka). W dyskusji uczestniczyli: red. Krystyna Kurczab-Redlich (wieloletnia korespondentka polskich mediów w Rosji), prof. dr hab. Włodzimierz Marciniak (w latach 1992–1997 radca w Ambasadzie RP w Moskwie i członek Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych), prof. dr hab. Wojciech Materski (dyrektor Instytutu Studiów Politycznych PAN i członek Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych) oraz red. Mikołaj Wojciechowski (krytyk filmowy). Dyskusję rozpoczął



Fot. P. Życieński

Fot. P. Życieński



red. Wojciechowski, który wyjaśnił, dlaczego film ten jest w Polsce zupełnie nieznan, chociaż został nakręcony dwadzieścia lat temu. Mówiono też o strukturze sowieckiego systemu represji i stanie wiedzy społeczeństwa rosyjskiego na temat Katynia. W ostatnim dniu przeglądu pokazano dokument fabularyzowany *The Officer's Wife* (*Żona Oficera*). Jego reżyserem jest Piotr Uzarowicz, Amerykanin polskiego pochodzenia i wnuk Mieczysława Uzarowicza, oficera pochowanego w Miednoje. Film powstał w 2010 r. Przedstawia nie tylko dramat ofiar Zbrodni Katyńskiej, ale także ich rodzin. Po projekcji odbyła się dyskusja panelowa, w której wzięli udział: Piotr Uzarowicz, prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis (Instytut Studiów Politycznych PAN), red. Rafał Ziemkiewicz oraz dr Tomasz Żukowski (socjolog i politolog). Uzarowicz opowiedział o pracy nad swoim filmem, natomiast inni paneliści skupili się na zagadnieniu, czy i w jakim stopniu tragedia smoleńska wpłynęła na stan wiedzy Polaków o Zbrodni Katyńskiej. Żukowski potwierdził, że badania socjologiczne wykazały, iż taki proces rzeczywiście się dokonał.

KW

„JANUSZ KURTYKA – RZECZYPOSPOLITEJ HISTORYK I URZĘDNIK”

KONFERENCJA NAUKOWA W KRAKOWIE, 15–16 KWIETNIA

Minął już ponad rok od tragedii smoleńskiej, w której Polska straciła wiele wybitnych osób. W ich gronie był Janusz Kurtyka, prezes IPN, znawca dziejów Polski, w tym szczególnie I Rzeczypospolitej. Krakowski Oddział IPN wydał – wraz ze Stowarzyszeniem Społeczno-Kombatanckim Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość – w 2010 r. specjalny numer „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Znalazło się w nim kilkadziesiąt artykułów naukowych z historii najnowszej, a trzy główne były poświęcone Januszowi Kurtyce¹. W gronie pracowników IPN krążyła jednak idea, aby przygotować publikację, której on byłby bohaterem. Zanim przystąpiono do jej realizacji, IPN otrzymał taką propozycję z zewnątrz. Okazało się, że środowisko

¹ F. Musiał, *Janusz Marek Kurtyka (1960–2010)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u. Historia i pamięć. Księga dedykowana Januszowi Kurtyce” 2010, nr 32–33, s. 9–38; *Bibliografia prac Janusza Kurtyki*, oprac. W. Bukowski, W. Frazik, F. Musiał, „Zeszyty Historyczne WiN-u. Historia i pamięć. Księga dedykowana Januszowi Kurtyce” 2010, nr 32–33, s. 39–52; *Bibliografia wywiadów prasowych i oficjalnych wypowiedzi Janusza Kurtyki z lat 2000–2010* oprac. P. Gajewski, „Zeszyty Historyczne WiN-u. Historia i pamięć. Księga dedykowana Januszowi Kurtyce” 2010, nr 32–33, s. 53–59.

mediewistyczne planuje nie tylko druk specjalnej księgi pamiątkowej, zawierającej artykuły z historii średniowiecza, ale również chciałoby omówić dokonania Janusza Kurtyki jako badacza dawnych dziejów Polski². Mediewiści uznali, że dobrze byłoby, aby taka konferencja omówiła także osiągnięcia Janusza Kurtyki jako historyka dziejów najnowszych oraz jego aktywność publiczną. Jest bowiem dobrym zwyczajem środowiska historyków, kultywowanym od wielu lat, szczególnie przez badaczy skupionych wokół Polskiego Towarzystwa Historycznego, aby rok po śmierci wspominać w formie naukowej wybitnych przedstawicieli swego cechu. Tym razem inicjatorem był prof. Stanisław A. Sroka, dyrektor Instytutu Historii UJ i znany mediewista, a zarazem przez wiele lat bliski kolega Janusza Kurtyki. Profesor Sroka zaangażował nie tylko swój Instytut oraz IPN, ale także Instytut Historii PAN, Instytut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego, Stowarzyszenie NZS '80, Koło Naukowe Historyków Studentów UJ, a także Zuzannę Kurtykę, wdowę po śp. Januszu Kurtyce.

Gdy wstępnie przeanalizowano dokonania prof. Kurtyki, okazało się, że prowadził działalność na tak wielu polach, iż dla jej omówienia potrzeba dwóch dni.

Pierwszy dzień konferencji (spotkanie odbywało się w Auli Wincentego Danka na Uniwersytecie Pedagogicznym) był poświęcony Januszowi Kurtyce jako badaczowi dziejów Polski w wiekach od XI do XVII. Ponad dwustu słuchaczy zgromadzonych w auli przywitali: prof. Zdzisław Noga (dyrektor Instytutu Historii UP), prof. Stanisław A. Sroka, Waldemar Bukowski (kierownik Pracowni Słownika



Fot. P. Życieński

Historyczno-Geograficznego Małopolski Instytutu Historii PAN) oraz dr Franciszek Gryciuk (p.o. prezesa IPN). Zaprezentowano referaty: Waldemara Bukowskiego *Janusz Kurtyka – badacz dziejów Polski średniowiecznej i wczesno nowożytnej*; dr. Franciszka Sikory *Udział Janusza Kurtyki w pracach nad „Słownikiem historyczno-geograficznym woj. krakowskiego w średniowieczu” i jego studia nad dziejami osadnictwa*; prof. Tomasza Jurka *Historia społeczna w badaniach Janusza Kurtyki*; prof. Jerzego Sperki *„Theatrum politicum” jako przedmiot badań Janusza Kurtyki*; prof. Zdzisława Budzyńskiego *Podole w dorobku i projektach badawczych Janusza Kurtyki*; dr. Witalija Michałowskiego *Badania Janusza Kurtyki nad Podolem na tle nowszej historiografii ukraińskiej*. Maciej Wilamowski swój referat *O warsztacie badawczym Janusza Kurtyki* połączył z prezentacją pośmiertnie opublikowanej książki Janusza Kurtyki *Podole w czasach jagiellońskich 1394–1572*. Pozycja wydana przez Towarzystwo Naukowe „Societas Vistulana” zawiera nie tylko przedruk artykułów rozproszonych w polskich oraz zagranicznych periodykach naukowych, ale także dużą część materiałów przygotowywanych do druku przez Janusza Kurtykę, a po jego śmierci opracowywanych w pierw. przez śp. prof. Stanisława Szczura, a następnie Macieja Wilamowskiego³. Z różnych względów nie zaprezentowano referatów prof. Józefa Wroniszewskiego *Genealogia i biografistyka w badaniach Janusza Kurtyki* oraz Mariusza Machyni i dr. Mariana Wolskiego *Projekt*

² Mediewistyczna księga pamiątkowa ukaże się prawdopodobnie pod koniec 2011 r.

³ J. Kurtyka, *Podole w czasach jagiellońskich 1394–1572*, oprac. M. Wilamowski, przedmowa P. Kurtyka, Kraków 2011.

badawczy „Zapomniane pomniki cywilizacji europejskiej. Zespół ksiąg ziemskich i grodzkich w zasobie Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum w Kijowie”. *Dotychczasowy dorobek zespołu i perspektywa prac.*



Fot. P. Życieński

Janusz Kurtyka był wybitnym historykiem z wzorcowo opanowanym warsztatem; nie bał się wytyczać nowych kierunków badawczych oraz stosować nowych metod. Podkreślali to nie tylko referenci, ale także osoby biorące udział w dyskusji, w tym m.in. prof. Feliks Kiryk oraz prof. Cezary Kuklo. Nie obyło się także bez przypomnienia wielu anegdot. Jedna z nich dotyczyła doktoratu Janusza Kurtyki; maszynopis pracy był niewyobrażalnie obszerny i z tego powodu promotor prof. Antoni Gąsiorowski miał opory, aby ją przyjąć. Po kilku dniach jednak zadzwonił do doktora i wykrzyknął: „ależ ona jest doskonała!”. Kilka osób przyznało także, że Janusz Kurtyka niechętnie znosił krytykę niektórych swoich hipotez. Profesor Sperka opowiedział, że po napisaniu przez niego polemicznego artykułu, Janusz Kurtyka, gdy spotkali się na jednej z konferencji, starał się przez pewien czas go nie zauważać, stosunki szybko jednak wróciły do normy. Podczas konferencji stwierdzono również, że prof. Kurtyka, będąc pewny swoich ustaleń, potrafił bronić ich z wielką konsekwencją. W środowisku mediewistycznym z uwagą była śledzona jego żywa dyskusja z prof. Jarosławem Nikodemem m.in. o tym, czy jeden z przedstawicieli rodu Tęczyńskich pełnił funkcję wicekróla za czasów Władysława Jagiełły. Toczono ją przez kilka lat na łamach „Roczników Historycznych”.

Tego samego dnia po południu, w Auli im. ks. Józefa Tischnera w Instytucie Historii UJ, odbyła się dedykowana Januszowi Kurtyce konferencja studencka zorganizowana przez Koło Naukowe Historyków Studentów UJ oraz Studenckie Koło Naukowe Historyków UP w Krakowie. Referaty z zakresu mediewistyki i dziejów najnowszych przedstawili: Marek Mroczek *Szachy w średniowieczu. Kultura, nauka i życie codzienne*; Diana Griszana *Działalność Józefy Petriczek w krakowskim Okręgu WiN*; Piotr Magiera *Powojenna działalność 5. Brygady Wileńskiej – heroiczna walka czy przejaw brawury?*; Krzysztof Kloc *Marksistowskie interpretacje, czyli II Rzeczpospolita oczami Polski Ludowej*; Dominika Jasiak *Procesy karne uczestników protestów społecznych w Marcu 1968 r. w Krakowie*; Kamil Ruszała *Nielegalna budowa kościołów na terenie diecezji przemyskiej w okresie PRL: przykład Glinika Polskiego w świetle niepublikowanych materiałów*; Joanna Mrugała *Czwarty kumpel – krótka opowieść o Staszku Pietraszce*.

Dzień zakończyła Msza św. pod przewodnictwem księdza dr. Lucjana Bielasa w kościele św. Marka. Śpiewał chór Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. Mocne i aktualne kazanie o proroku Jeremiaszu wygłosił ks. prof. Józef Marecki. Po Mszy św. wspomnieniami o Januszu Kurtyce podzielili się jego najbliżsi współpracownicy: m.in. z okresu studiów – prof. Andrzej Nowak; z okresu sprawowania przez niego funkcji dyrektora Oddziału IPN w Krakowie w latach 2000–2005 i prezesa IPN – Dorota Koczwańska-Kalita, dyrektor Sekretariatu Prezesa IPN. Wiele nowych informacji można było usłyszeć szczególnie od Waldemara Bukowskiego, najbliższego kolegi prof. Kurtyki w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych (obaj pracowali w PAN i razem startowali w wyborach parlamentarnych).



Fot. P. Życieński

Drugi dzień konferencji rozpoczęto Mszą św. w Kolegiacie Akademickiej św. Anny w Krakowie; sprawował ją ks. infułat Władysław Gasidło. Homilię wygłosił ks. prof. Józef Marecki. Po Eucharystii uczestnicy obrad przeszli do Audytorium Maximum UJ.

Tego dnia omówiono dorobek prof. Kurtyki z zakresu najnowszych dziejów Polski oraz jego

aktywność w życiu publicznym. Licznie zgromadzonych gości (prawie 300 osób) powitali: gospodarz miejsca – prof. Stanisław Sroka, Zuzanna Kurtyka i Jan Baster (zastępca dyrektora Oddziału IPN w Krakowie). Kolejne referaty – z których większość miała charakter biograficzny – wygłosili: dr Janusz Pezda *Janusz Kurtyka – działacz Koła*



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Naukowego Historyków Studentów UJ i Niezależnego Zrzeszenia Studentów UJ; Kazimierz Krajewski Janusz Kurtyka – strażnik pamięci „Żołnierzy Wyklętych”; dr Filip Musiał Janusz Kurtyka – redaktor „Zeszytów Historycznych WiN-u” i prezes Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”;

prof. Jan Draus Janusz Kurtyka – wykładowca i dydaktyk; prof. Ryszard Terlecki Janusz Kurtyka – dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie; Mateusz Szpytma Janusz Kurtyka – prezes Instytutu Pamięci Narodowej; prof. Jurij Szapował Rola Janusza Kurtyki w intensyfikacji współpracy IPN ze Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy i innymi instytucjami ukraińskimi; dr Maciej Korcuć

Fot. P. Życieński



*Janusz Kurtyka – historia najnowsza a polityka pamięci; dr Barbara Fedyszak-Radziejowska Janusz Kurtyka w dyskursie publicznym. Analiza jakościowa zawartości prasy. Następnie Wojciech Frazik zaprezentował pośmiertną publikację prof. Kurtyki *Z dziejów agonii i podboju. Prace zebrane z zakresu najnowszej historii Polski*⁴. W książce – wydanej przez Oddział IPN w Krakowie oraz wydawnictwo „Arcana”, a zredagowanej przez Wojciecha Frazika i Filipa Musiała – zebrano prace wydawane przez Janusza Kurtykę od lat osiemdziesiątych. Obok artykułów syntetycznie przedstawiających zagadnienie powojennego podziemia (zebranych w cz. I), zamieszczono obszerne edycje źródłowe (cz. II) oraz biogramy (cz. III). W części IV zamieszczono wybór przedmów i wstępów pisanych przez prof. Kurtykę do prac innych autorów. Publikację zamyka aneks, w którym zamieszczono obszerny biogram Janusza Kurtyki oraz bibliografię obejmującą jego wszystkie publikacje naukowe.*

Z zaprezentowanych wypowiedzi wynikało, że Janusz Kurtyka bardzo poważnie traktował wszystkie pełnione przez siebie funkcje publiczne, miał odpowiednie predyspozycje osobiste i był do nich dobrze przygotowany. Ze szczególnym zainteresowaniem zgromadzeni przyjęli wystąpienia Kazimierza Krajewskiego oraz dr Barbary Fedyszak-Radziejowskiej. Krajewski omówił wkład Janusza Kurtyki w upamiętnianie Żołnierzy Wyklętych, w tym w ustanowienie ich święta, co okazało się niezwykle ważne w rozbudzeniu świadomości historycznej Polaków. Fedyszak-Radziejowska przypomniała, jak media przedstawiały działalność Janusza Kurtyki w przełomowych momentach jego prezesury. Zgromadzeni obejrzeli także fragmenty filmu *Шлях довшиную 15 років* państwowej telewizji ukraińskiej w reżyserii Iriny Shatohiny – o współpracy IPN i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz film *Trwajcie* w reżyserii Aliny Czerniakowskiej.

Planowane jest wydanie drukiem wygłoszonych referatów. Zanim to nastąpi, zainteresowani mogą zapoznać się z nagraniami wszystkich wystąpień, które już dziś są dostępne na różnych stronach internetowych, np. <http://pomniksmolensk.pl/news.php?readmore=168>

MATEUSZ SZPYTMA, IPN KRAKÓW

⁴ J. Kurtyka, *Z dziejów agonii i podboju – prace zebrane z zakresu historii najnowszej*, red. W. Frazik, F. Musiał, Kraków 2011.

WIECZÓR WSPOMNIENI W TEATRZE KAMIENICA

WARSZAWA, 17 KWIECZNIA

W pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej Stowarzyszenie „Studenci dla Rzeczypospolitej” postanowiło uczcić jej ofiary koncertem. Stowarzyszenie przedstawiło utrwalone w formie krótkich filmów wspomnienia rodzin, bliskich i współpracowników Pary Prezydenckiej – Lecha i Marii Kaczyńskich, koleżanki z harcerstwa – Kasi Doraczyńskiej, Tomasza Merty, Janusza Kurtyki, Janusza Kochanowskiego oraz prezydenckich ministrów – Aleksandra Szczygły i Władysława

Stasiaka. Spotkanie poprzedziła Msza św. w warszawskim kościele św. Antoniego z Padwy. Gośćmi wieczoru wspomnień, który odbywał się w Piwnicy Warszawskiego Teatru Kamienica, były rodziny i bliscy ofiar, przedstawiciele życia publicznego, przyjaciele oraz członkowie stowarzyszenia. Na tle śpiewów w wykonaniu chórzystów Uniwersytetu kard. Stefana Wyszyńskiego, przy akompaniamencie skrzypiec, zaprezentowane zostały sylwetki 96 ofiar katastrofy spod Smoleńska. W kolejnej części wieczoru swoją wizją współczesnej Polski podzielili się publicyści Jacek Karnowski i Bronisław Wildstein, socjolog dr Tomasz Żukowski oraz przewodnicząca Kolegium IPN dr Barbara Fedyszak-Radziejowska. Na koniec głos zabrał Paweł Kurtyka, syn tragicznie zmarłego prezesa IPN i jednocześnie założyciel oraz prezes

stowarzyszenia. Stowarzyszenie „Studenci dla Rzeczypospolitej” powstało w czerwcu 2010 r. Założyciele, mając poczucie klęski, jakiej doznała Polska w wyniku katastrofy smoleńskiej, niskiego stanu zainteresowania wśród młodych sprawami własnego kraju oraz ich wiedzy polityczno-historycznej, zdecydowali o powołaniu organizacji, której celem jest przybliżanie i popularyzacja wiedzy o polskim życiu publicznym, sytuacji państwa w najważniejszych jego sektorach oraz poszerzanie wiedzy z zakresu historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem historii najnowszej. Stowarzyszenie ma swe oddziały w Krakowie i Warszawie.

IB, WZ, MS

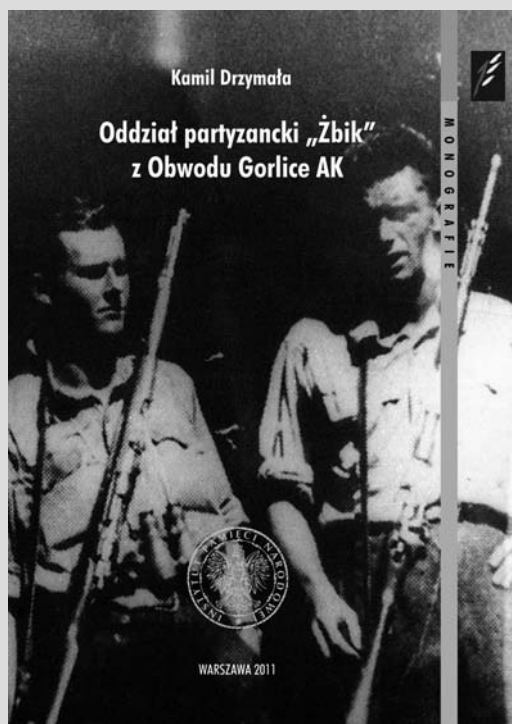


Fot. P. Życieński



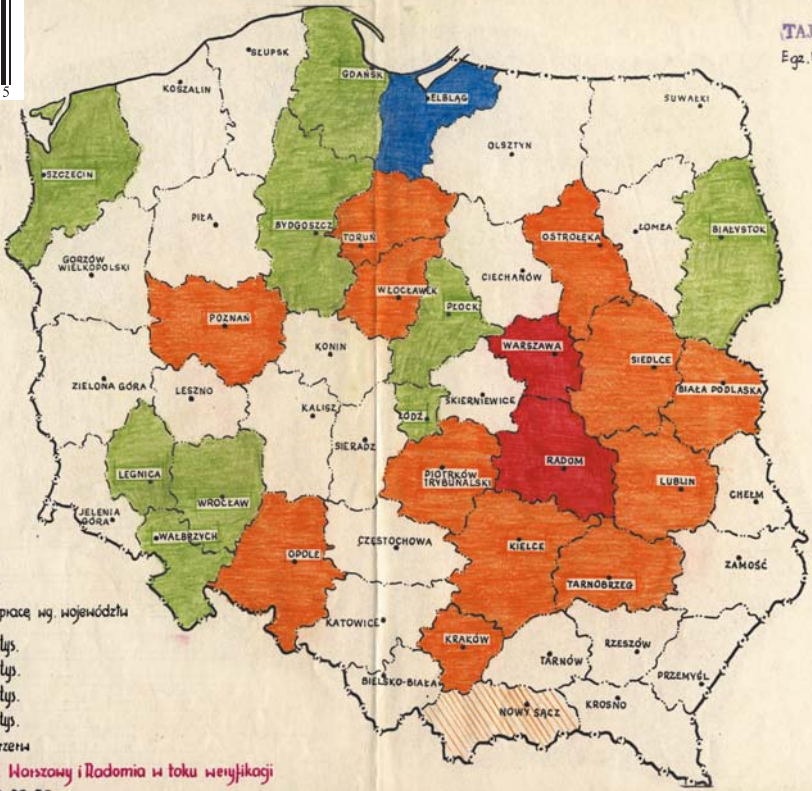
Fot. P. Życieński

NOWOŚCI IPN





OE-J-04944/76
TAJNE
 Egz. Nr. 5
 204
 S. K. G 0612
 Wz. n. 30.06.76



LEGENDA

Stan na dzień 25.06.1976r.

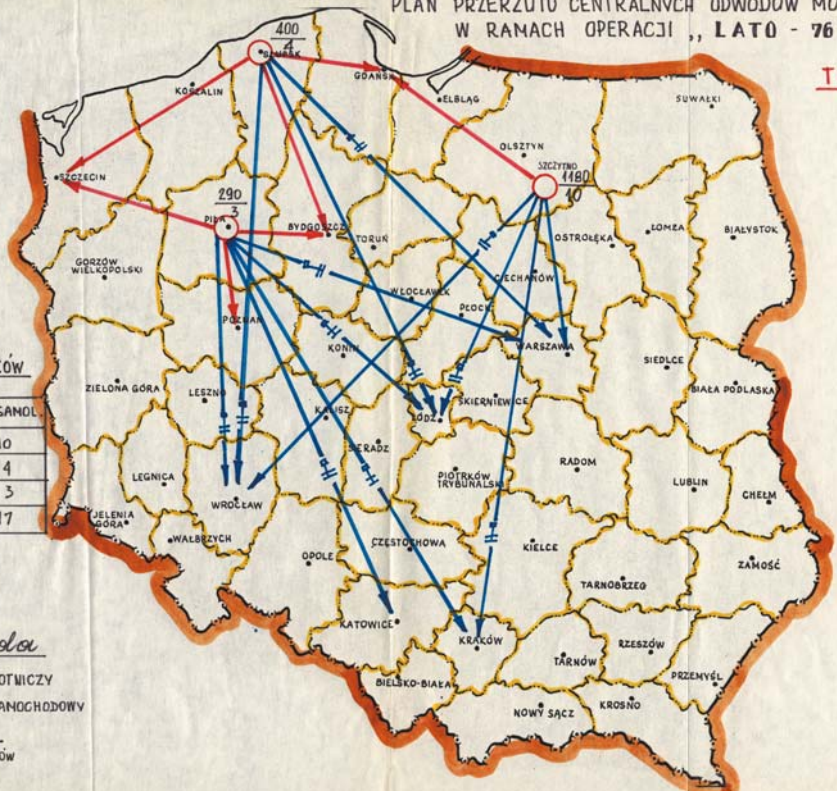
Ilość osób które przewyły pracę wg województw

- powyżej 10 tys.
- 6 - 10 tys.
- 1 - 4 tys.
- do 1 tys.
- nie było przepr.

UWAGA: ścisłe dane dla Warszawy i Łódzkiego w toku wykajkacji
 - dn. 29-30.06.76 r.

**PLAN PRZERZUTU CENTRALNYCH ODWODÓW MO
 W RAMACH OPERACJI „LATO - 76”**

TAJNE



ZESTAWIENIE SIŁ I ŚRODKÓW

SZKOLENIO	STAN SIŁ	ILUŚĆ SAMOŁ.
SZCZYTNO	1480	10
ŚLUPSK	400	4
PIKA	290	3
RAZEM	1870	17

Legenda

- TRANSPORT LOTWICZY
- TRANSPORT SAMOCHODOWY
- 400 - stan sił
- 4 - ilość samolotów